66969

PAMIĄTKA

OBRONY JĘZYKA NARODOWEGO

W R. 1876.

...iera wedle stenograficznych zapisków w dosłownem tłumaczeniu ...prawy Sejmu Pruskiego nad projektem o *Języku Urzędowym* ...zprawy Parlamentu Niemieckiego nad *Językiem Sądowym*, oraz inne dokumenta odnoszące się do rozpraw tych.

POZNAŃ 1877
Nakład i Druk drukarni J. I. Kraszewskiego
(Dr. W. Łebiński.)

PAMIĄTKA

OBRONY JĘZYKA NARODOWEGO

W R. 1876.

---

awiera wedle stenograficznych zapisków w dosłownem tłumaczeniu
ozprawy Sejmu Pruskiego nad projektem o *Języku Urzędowym*
rozprawy Parlamentu Niemieckiego nad *Językiem Sądowym*, oraz
inne dokumenta odnoszące się do rozpraw tych.

POZNAŃ 1877
Nakład i Druk drukarni J. I. Kraszewskiego
(Dr. W. Łebiński.)

akc 101.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach

161631

Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk
Biblioteka
ANGLOMANO

1876.

CZŁONKOM KOŁA POLSKIEGO

w

SEJMIE PRUSKIM I PARLAMENCIE NIEMIECKIM

poświęca

WYDAWCA.

Od Wydawcy.

Ustawa językowa Sejmu Pruskiego znosząc w roku 1876 ostatnie międzynarodowemi traktami poręczone, narodowe a prawno-polityczne przywileje ludności polskiej w W. Księstwie Poznańskiem, sprowadziła wszystkich Polaków zaboru pruskiego do jednego mianownika. Dla tego rozprawy sejmowe nad ustawą tą uważać należy jako jeden z najważniejszych punktów porozbiorowej historyi Polski pod pruskiem panowaniem. Całe też społeczeństwo polskie z wytężoną uwagą brało udział w nierównej a pełnej chwały walce, jaką posłowie polscy staczać musieli z nieubłaganą a dziś tak wszechmocną racyą stanu.

Przebieg walki tej w szerszych kołach społeczeństwa polskiego, znanym był dotąd jedynie z urywkowych i niedostatecznych sprawozdań gazeciarskich. Mianowicie też mało jest znanym u nas sposób i kierunek walczących z naszą dobrą sprawą przeciwników. A ponieważ broń wywodów której oni używają, jest ta sama na sejmach, co

w innych sferach życia publicznego a nawet prywatnego, warto ją poznać z pierwszej ręki, żeby być przygotowanym na jej ciosy, sięgające daleko w żywot narodu.

Niedaremną zatem pewnie podjęliśmy pracę, wydając oto w dosłownem tłumaczeniu wedle zapisków stenograficznych i innych urzędowych akt, cały przebieg rozpraw sejmowych nad projektem do ustawy o języku urzędowym, wraz z odnośnemi dokumentami, a zaraz następnie rozprawy parlamentu niemieckiego nad językiem sądowym dla Rzeszy Niemieckiej. Rzecz ta zdawała nam się na pozór łatwiejszą, jak się okazało w wykonaniu, dla tego też dawno zapowiedziane wydawnictwo, dziś dopiero ukończyć zdołaliśmy. Z broszury ulotnej, zrobiło się też za to obszerne dzieło, niejako kodeks walki i obrony narodowej.

Nie będziemy się rozszerzali nad trudnościami jakie nam ujednostajnienie całego wydawnictwa nastręczało, spostrzeże też czytelnik, że nie wszystkie usunąć zdołaliśmy przy najusilniejszej woli. Winniśmy zaś wyrazić wdzięczność przedewszystkiem dla szanownych posłów naszych, którzy po większej części sami łaskawi byli dostarczyć nam własnych tłumaczeń mów swych. Tem bardziej ubolewamy, że wyjazd za granicę i do wód jednego z najdzielniejszych bojowników naszych, posła K. Kantaka, przeszkodził nam w uzyskaniu jego pomocy dla wiernego oddania jego obszernej mowy, powiedzianej podczas drugich obrad w

Izbie Pruskiej. Zmuszeni bylibyśmy wydrukować ją wedle tekstu już ogłoszonego, podobnież jak i sprawozdanie komisyi podajemy w tekscie ogłoszonym w jednem z pism codziennych.

Nie zysk wydawniczy, ale potrzeba moralna spowodowały nas do podjęcia mozolnego wydawnictwa, dla tego też mimo znacznej objętości dzieła, ofiarujemy je po niskiej stósunkowo cenie, pragnąc aby i do chaty mniej zamożnego rodaka wstęp znaleść mogło. Dobrze myślących rodaków, zdaje nam się, mamy prawo wezwać do czynnej pomocy dla szerzenia dzieła, zawierającego dużo użytecznej wiedzy politycznej, której nam w ogóle najbardziej niedostaje.

Sejm Pruski.

IZBA DEPUTOWANYCH.

Projekt rządowy
do ustawy o języku urzędowym
przedłożony Izbie Deputowanych.

MY WILHELM z Bożej łaski król pruski i t. d. stanowimy zgodnie z uchwałą obudwóch Izb sejmu na cały obszar monarchii, co następuje:

§ 1. Język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych ciał państwa. Korespondowanie z pomienionemi władzami dozwolonem jest tylko w niemieckim języku.

§ 2. Przez lat 10 od wejścia w życie tej ustawy może na mocy królewskiego rozporządzenia używanym być w pewnych powiatach monarchii inny język obok niemieckiego, a to przy ustnych naradach nadzorów szkół reprezentantów gmin i powiatów. Przez równy przeciąg czasu można na mocy rozporządzenia regencyi sołtysom gmin wiejskich dozwolić, aby żądane urzędownie od nich sprawozdania i oświadczenia w innym a nie niemieckim języku podawali, jeżeli nie umieją po niemiecku.

§ 3. Jeżeli sąd ma do czynienia z osobą nieumiejącą po niemiecku, w takim razie należy przybrać przysięgłego tłumacza.

Protokuł ma być spisany po niemiecku i dotyczącej osobie jeśli potrzeba jej przyzwolenia, przez tłumacza w obcym języku odczytany.

Drugiego protokułu w innym języku nie spisuje się.

§ 4. Przysięgę składa tłumacz raz na zawsze, albo przed spełnieniem każdego poszczególnego aktu urzędowego, a miano-

wicie, że tłumaczenie, (tłumaczenia) do którego został powołany, wykona bezstronnie i sumiennie. Jeśli urzędnika ustanowiono tłumaczem lub powołano do tłumaczenia, to przysięga jego jako urzędnika starczy za przysięgę tłumacza.

§ 5. W cywilnych sporach prawnych i czynnościach sądowych dobrej woli mogą strony zwolnić tłumacza od przysięgi. Zwolnienie to od przysięgi musi być zapisanem w protokule.

§ 6. Jeżeli urzędnicy biorący udział w czynności sądowej z osobami nie umiejącemi po niemiecku zdolni są porozumieć w obcym języku, w takim razie nie potrzeba tłumacza, protokuł może być w takim razie spisanym, jeżeli nie odnosi się do posiedzenia sądowego, również w obcym języku i następnie w razie potrzeby przetłumaczonym na język niemiecki.

§ 7. Jeżeli w czynności na mocy § 6 bez tłumacza odbytej bierze udział osoba nie znająca obcego języka, tylko język niemiecki, to należy jej cały przebieg czynności w obcym odbytej języku na niemiecki język przetłumaczyć, a protokół spisać tylko po niemiecku.

§ 8. Jeżeli w czynności sądowej bierze udział jako ławnik lub przysięgły osoba nie umiejąca po niemiecku, w takim razie należy przywołać przys ęgłego tłumacza.

§ 9. Wymienione w § 3 do 7 rozporządzenia tyczące się czynności w sądach będą odpowiednio zastósowane do czynności urzędów administracyjnych w tych sprawach, z których obowięzuje postępowanie ustne kontradyktoryczne, jako też i w czynnościach przed władzami i komisyami separacyjnemi, oraz i w czynnościach ustnych przed urzędnikami stanu cywilnego.

§ 10. Wykroczenia przeciw tej ustawie karane będą w drodze dyscyplinarnej. Jeżeli wykraczająca przeciw tej ustawie osoba nie podlega dyscyplinarnej władzy państwa, w takim razie może właściwy sąd lub urząd administracyjny nałożyć karę 60 Marek.

Na osobę nie umiejącą po niemiecku, która prześle władzy w swej sprawie prywatnej pismo w swoim języku ojczystym, nie nakłada się kary. Takie pismo należy zwrócić temu, który je przysłał z tem oświadczeniem, że pozostawia się interesentowi do woli podać pismo ponownie w niemieckim języku.

§ 11. Wszystkie przeciwne tej ustawie przepisy tracą moc obowięzującą, a mianowicie:

1) przepisy ogólnej ordynacyi sądowej część I. tyt. 10 §§ 213—215; część II. tyt. 2 §§ 37—39, §§ 75, 87 i 422 dodatku, jako i ustawa z 26 stycznia 1857 roku. (Zbiór praw str. 64);

2) §§ 58—64 i 329 ordynacyi kryminalnej z 11 grudnia 1805, drugi ustęp art. 27 ustawy z 3 maja 1852 (zbiór praw str. 209), jako i drugi ustęp § 144 i 148 ordynacyi kryminalnej z 25 czerwca 1867 (zbiór praw str. 933);

3) Wszystkie przepisy, dotyczące używania języka polskiego w prowincyi poznańskiej, włącznie rozporządzenia o tłumaczeniu ustaw na język polski z 20 lipca 1816 (Zbiór praw str. 204);

4) Rozporządzenie z 11 maja 1843 (Zbiór praw str. 183) odnoszące się do czynności sądowych z Wendami;

5) Najwyższe rozporządzenie z 13 kwietnia 1867 (Zbiór praw na rok 1868 str. 267) dotyczące tłumaczenia na język duński zbioru praw.

Przepisy tej ustawy wchodzą w miejsce powszechnego prawa krajowego część I. tyt. 5 §§ 180—183 i tyt. 12 §§ 125 do 130 i 132, jako też w §§ 31 i 32 dodatku.

Przepisy w pierwszych dwóch ustępach § 3 tej ustawy o ile nie zachodzą wyjątki, określone w §§ 5 i 6, należy uważać jako konieczne w myśl § 139 tyt. 12 część I powszechnego prawa krajowego.

Również wstępują wymienione przepisy § 3 wraz z wyjątkiem uzasadnionym w § 5 na miejsce rozporządzenia w pierwszym ustępie art. 332 nadreńskiej ordynacyi kryminalnej, a to z tem samem zagrożeniem nieważności.

§ 12. Ustawa ta nie dotyczy:

1) przepisów tyczących się odczytania artykułów wojennych w języku ojczystym osobom wojskowym nie umiejącym po niemiecku;

2) przepisów o ustanowieniu i odsuwaniu tłumaczy i o ich uzdolnieniu do współdziałania w pewnej sprawie;

3) przepisów o tłumaczeniu dokumentów;

4) przepisów o postępowaniu notaryuszów. Jednakże traci moc § 34 ustawy z 11 lipca 1845 o sposobie odbywania czynności notaryalnych.

Jeżeli wymienione pod Nr. 3 i 4 przepisy wymagają przysięgi tłumaczy, to ma być składaną wedle § 4 tej ustawy.

§ 13. Tłumacze, którzy raz na zawsze przysięgę swą już złożyli na mocy istniejących dotychczas rozporządzeń, ponownie jej składać nie potrzebują.

Rządowe uzasadnienie projektu do ustawy o języku urzędowym.

Do objawów, w których się właściwości życia narodowego uwydatniają, zalicza się w pierwszym rzędzie język narodu. Państwo przywięzujące wagę do piętna narodowego, w wszystkiem życiu publicznem powinno język narodowy uwydatniać jako sztandar swej jedności. Skoro zaś granicami swemi obejmuje ludność innojęzykową, wzgląd na wolność tejże w kształceniu i używaniu tego języka, nie może posuwać się bynajmniej aż do uznania w owym innym języku, równo uprawnionego języka państwowego.

Ludność państwa pruskiego w przeważnej mierze jest narodowości niemieckiej; cały obszar państwa obejmuje tylko około 12 procent nie Niemców: — Polaków, Litwinów, Duńczyków, Wendów, Czechów i Wallonów — z których znaczna część mniéj lub więcéj zna język niemiecki, będący wszędzie obowiązkowym przedmiotem nauki w szkole elementarnej. Pomimo że znaczna przewaga Niemców pruskiemu państwu wyciska piętno narodowe, w dotychczasowem prawodawstwie, brak ogólnego i wyraźnego utwierdzenia zasady, że język niemiecki uważać należy jako publiczny język narodowy.

Potrzeba powszechnego unormowania przepisów o języku władz i używaniu tegoż w porozumiewaniu się z niemi, występująca na jaw już od dawna, w r. 1873 spowodowała przedłożenie projektu od prawa o języku urzędowym urzędników, władz i politycznych ciał państwa. Projekt ten z najwyższego upoważnienia z dnia 24 kwietnia 1873 najprzód w Izbie panów przedłożony, z małemi odmianami przyjęty został przez takową na posiedzeniu z 15 maja 1873, jednakże z powodu rychłego zamknięcia kadencyi sejmowej, nie dostał się już pod obrady Izby deputowanych.

Tymczasem okazała się potrzeba częściowego przerobienia projektu, ponieważ przepisach o prowadzeniu ksiąg kościelnych, okazała się potrzeba zmian z powodu obrad, które potem spowodowały ustawę pruską z 9 marca 1874 i ustawę Rzeszy z 6 lutego 1875 o spisywaniu stanu cywilnego i zawieranin małżeństw. Nadto co do różnych wątpliwości, przeciwko niektórym przepisom prawa podniesionym, trzeba było jeszcze spowodować bliższe zbadanie rzeczy przez urzędy prowincyonalne. Czynności te zabrały dużo czasu.

Po ukończeniu takowych przedkłada się na nowo sejmowi monarchii niniejszy projekt do prawa na mocy najwyższego upoważnienia, celem ustawodawczego uchwalenia. Zachowano w niem co do istoty brzmienie, w którem wyszedł z obrad Izby panów z dnia 15 maja 1873, dodano tylko niektóre poniżej objaśnione odmiany w §§ 1, 2 i 9.

Indywidualność państwowa z historycznego rozwoju Prus wynikająca jako też polityczne stanowisko monarchii zmuszają prawodawstwo do zespolenia wszystkich żywiołów, utrzymujących i wzmacniających narodowy charakter i na nim polegającą polityczną indywidualność państwa. A zatem, i szczególnie ze względu na okoliczność, że istniejącej w Prusach różności języków

nadużywano celem osłabienia sił i jedności państwa, dla postulatu prawnopolitycznie uzasadnionego i politycznie koniecznego, żeby język niemiecki uważano jako wyłączny język urzędowy urzędników, władz, i politycznych ciał państwa, potrzeba utwierdzić także uznanie a wyniki ztąd wypływające ustalić na cały obszar monarchii.

Otóż § 1

jasno i wyraźnie orzeka tę zasadę. Przepisowi temu poddaje on nie tylko władze i urzędników, ale i polityczne ciała państwa a szczególnie pod tym względem wszelką usuwa wątpliwość, że rozprawy reprezentacyi prowincyonalnych, powiatowych i gminnych prowadzić się mają w języku niemieckim. Orzeka dalej, że zasada postanowiona obowięzywać ma nie tylko same czynności władz, urzędników i politycznych ciał państwa, ale nawet publiczność, na piśmie z niemi się porozumiewającą, tak dalece, że podania wszelkiego rodzaju robić wolno tylko w niemieckim języku.

Urzędy i urzędnicy kościoła jako tacy nie podlegają przepisom tego projektu. O ile zaś duchowni działają z polecenia rządu, n. p. przy wykonywaniu nadzoru szkólnego, rozumie się samo przez się, że i do nich się odnosi treść paragrafu.

Przepisy przewidziane w projekcie z roku 1873 w § 1 ustępie 2, i § 2 inst. 2 dotyczące prowadzenia ksiąg kościelnych, usunięte być mogły skutkiem dokonanego wykonania ustawy o spisywaniu stanu cywilnego i zawieraniu małżeństw z 9 marca 1874 i prawa Rzeszy z 6 lutego 1875 roku, ponieważ po zaprowadzenia rejestrów stanu cywilnego już nie były potrzebne. Dla prowadzenia tychże i czynności przed urzędnikami stanu cywilnego, wystarczają ogólne przepisy § 1 i 9.

Przepis przejściowy

§ 2

polega w ustępie pierwszym na nieuniknionym jak na

dziś uwzględnieniu stósunków, istniejących, mianowicie w jednej części północnego Szlezwigu.

Tak samo przepisu wyjątkowego w drugim ustępie zawartego, który zresztą w praktyce mało znajdzie sposobności do zastósowania, uniknąć nie było można, ponieważ obecnie jeszcze w północnej części Szlezwigo-Holsztynu istnieje pewna liczba przełożonych gmin, którzy języka niemieckiego nie znają, a których zastąpić byłoby trudno lub niemożebnem przez innych członków gminy, posiadających język niemiecki.

Do § 3—8.

Projekt nie mógł poprzestać na postawieniu ogólnej zasady § 1; musiał on objąć także i ustne porozumiewanie sądów z osobami nie posiadającemi języka niemieckiego; inaczej bowiem podałby sposobność do wątpliwości, o ile przepisy w tej mierze istniejące przez wprowadzenie owej zasady dotknięte zostały. Szczególnie też wątpliwą by się stała dalsza ważność przepisów zezwalających w danym razie na użycie obcego języka (Prawo powszechne krajowe tyt. 5 § 180, tyt. 12 § 126; Ogólna ordynacya sądowa cz. II tyt. 2 § 37; ordynacya kryminalna z 11 grudnia 1805 § 58, ordynacya postępowania karnego z 25 czerwca 1867, §§ 144 ustęp 2, 148 ustęp 2.)

Należało uwzględnić, że przepisy dla tego przedmiotu istniejące w zakresie ogólnego prawa krajowego, nie tylko różnią się od przepisów obowięzujących w innych zakresach sądowych monarchii, ale nadto i w sobie nie są przejrzyste, a niektóre zgoła po części postępowanie utrudniają, po części też zaprzeczono m możności zastósowania w obowięzującem postępowaniu procesowem. Co do pierwszego punktu wystarcza przypomnieć regularnie wymagane przywołanie dwóch tłumaczy albo świadków językowych przy sądowem spisywaniu i odbieraniu testamentów, co do drugiego

zaś przypomnieć wątpliwości, które § 59—62 i § 329 ordynacyi kryminalnej spowodowały przy zastósowaniu do teraźniejszego postępowania w śledztwach przedwstępnych.

Projekt więc przystąpił po prostu w § 3—8 do równego uregulowania na całe państwo postępowania zastósować się mającego w czynnościach sądowych z osobami obcojęzykowemi.

§ 3

żąda w regulaminie przywołania tłumacza. Wyraża to zarazem, że w liczbie mnogiej tłumacze powoływani być nie mogą w żadnym razie.

Względem postępowania rozporządzają przepisy obowięzujące dla okręgu formalnego prawa krajowego, że oświadczenia za współdziałaniem tłumaczy spisane, regularnie podwójnie protokułowane być mają — przez tłumacza w obcym a przez osoby sądowe w niemieckim języku. Z tem też ręka w rękę idzie przepis, że w razie różnicy w obydwóch tekstach, pierwszeństwo służyć ma na korzyść tekstu spisanego w języku osoby zdającej oświadczenie. (Powszech. praw. kraj. Cz. I. tyt. 5 § 183 ordynacyi kryminalnej § 64.) Jest rzeczą jasną, że sposobu tego użyć można tylko przy oświadczeniach jednostronnie zdanych, a prowadzi to do nierozwikłanych przeciwieństw, jeżeli w czynności tej udział brały i inne osoby, które oświadczenia obcojęzykowych osób poznały tylko z niemieckiego tłumaczenia. Dla własnej kontroli tłumacza wprawdzie, może jest rzeczą użyteczną, żeby oświadczenia mające być tłumaczonemi, poprzednio spisał w języku oświadczającego. Temu się projekt niniejszy sprzeciwiać nie chce. Nie chce tylko spisania tego uważać jako istotniejszej części czynności i dla tego przepisuje w ustępie trzecim, że protokółu pobocznego jako takiego już nie potrzeba prowadzić w języku obcym W tej mierze projekt trzyma się kierunku przez

prawodawstwo już obranego. Dozwalało ono nie tylko zrzeczenia się protokułu pobocznego, ale nawet przy spisywaniu ostatniej woli u Wendów i w innych czynnościach z Wendami odbywanych, zupełnie odstąpiło od spisywania rzeczy w języku wendyjskim. (§ 422 dodatku do ogólnej ordynacyi sądowej Część II tyt. 2. § 37; rozporządzenia z 11 maja 1843 § 4. Zbiór praw str. 183.) W postępowaniu karnem już dziś nie prowadzi się zgoła protokułu pobocznego z czynności głównej. Postępowanie sądowe nad Renem wcale nie zna protokołu pobocznego. Dla śledztwa przedwstępnego nowsze ordynacye procesu kryminalnego prowadzenie protokułu pobocznego albo poruczyły rozpoznaniu sędziego (ordynacya kryminalna Lubeki z roku 1862, § 138) albo tylko wtedy go wymagają, jeśli zeznający o to wnosi (Prus. ordynacya kryminalna z 25 czerwca 1867 § 148. W

§ 4

zawarta formuła przysięgi tłumacza nie potrzebuje uzasadnienia.

Ostatni ustęp odpowiada wyrokowi najwyższego trybunału z 3 lutego 1864 (Oppenhoff, Rechtsprechung Tom 4. str. 334).

Dla § 5.

Upoważnienie stron do zrzeczenia się zaprzysiężenia tłumacza w sprawach cywilnych, odpowiada ich prawu rozporządzalności. Tym mniej podawać to można w wątpliwość w czynnościach dobrej woli, że różne w monarchii obowięzujące ordynacye notaryalne przypisują stronom możność umowy co do niezaprzysięgłego tłumacza. (Prawo z 11 lipca 1845 § 28. Nadreńska ordynacya notaryalna z 25 kwietnia 1822, art. 35. Hanowerska ordynacya notaryalna z 18 września 1853 § 43.)

Zaledwie potrzeba zauważyć, że projekt mówiąc, o „stronach“, odnosi się także do wypadku gdzie

tylko jedna osoba jest interesowaną i że zatem projekt zeznającemu nawet w razie jednostronnego zeznania nadaje możność opuszczenia przysięgi tłumacza. Niema też dostatecznego powodu do zrobienia wyjątku dla czynności około ostatniej woli. Ten co testament robi, najczęściej z rozwagą wybierze sobie jako tłumacza męża zaufanego, a wybór będzie tem łatwiejszy, jeśli wybrany wolny być może od składania przysięgi.

§ 6

zawiera wyjątek z zasady § 3. Jeśli osoby sądowe same potrafią się porozumieć z obcojęzykowemi osobami, nie potrzeba zgoła pośrednictwa tłumacza. Jeśli paragraf ten mówi o osobach „biorących udział w sądowej czynności," wyrażenie takie wybrano, żeby dać wskazówkę, że przy czynnościach odbywających się przed przysięgłemi lub ławnikami, i te osoby znać muszą język obcy, jeśli tłumacz ma być zbytecznym. Zresztą nie potrzeba pewnie zgoła podnosić, że wypadek w § 6 przewidziany i wtedy zachodzi, jeśli do czynności potrzebna jest tylko jedna osoba sądowa i to właśnie posiadająca przymiot o którym mowa.

Tenże paragraf stanowi dalej sięgający przepis skoro pod wymienionemi przypuszczeniami zezwala, żeby protokuł spisano w obcym języku. Projekt idzie w tem za przykładem przepisów prawnych wspomnionych w uwagach wstępnych do § 3 i 8 a powodem do tego był głównie wzgląd na przeważający w niektórych częściach kraju język polski i duński. Mieszkańcom tych części kraju, nie władającym dostatecznie językiem niemieckim, w szczególności nastręcza się możność spisywania w języku ojczystym układów między sobą zawieranych i rozporządzeń ostatniej woli.

Wyjątek ustanowiony dla protokółów z posiedzeń wynika samo przez się nie tylko z treści zeznań stron stawających ale i wyroków sądowych. Nie inaczej i prze-

pisy przewidziane w

§ 7

na wypadek, że w czynności z obcojęzykową osobą udział bierze inny, obcym językiem nie władający interesent, nie potrzebują uzasadnienia. Przepis

§ 8

zastósowuje się do odpowiednich postanowień zawartych w prawie z 3 maja 1852 art. 27 (Zbiór praw str. 209) i w ordynacyi procesu kryminalnego z 25 czerwca 1867 § 312.

Dla § 9.

I urzędy administracyjne potrzebują wskazówki wedle której postępowanie swe urządzać mają, jeśli przed niemi odbywać się ma ustnie czynność z osobą nie umiejącą po niemiecku. Odnosi się to szczegółowo do tych czynności, dla których prawo przepisuje postępowanie kontradyktoryczne, jako też do czynności przed władzami rozjemczemi i ich komisarzami, jako też do ustnych czynności przed urzędnikami stanu cywilnego. Projekt odseła urzędy administracyjne w tej mierze do przepisów dla sądów ułożonych; pozwala im zatem w przypuszczeniu wypadku § 6, użyć języka obcego z zastrzeżeniem przepisu § 7. O upoważnieniu tem, jak projekt zaznacza, mowa być może tylko w obec osób prywatnych. Urzędnicy zaś między sobą wedle § 1 porozumiewać się mogą tylko w języku niemieckim. Ograniczenie przepisu tego na czynności przed władzami rozjemczemi i ich komisarzami, jako i przed urzędnikami stanu cywilnego, dalej na czynności załatwiane sposobem kontradyktorycznym, na tem polega, że wcale nie zdaje się być potrzebnem, żeby przepisywać przywoływanie przysięgłego tłumacza dla reszty czynnosci urzędów administracyjnych z osobami nie umiejącemi po niemiecku, n. p. dla czynności mających tylko charakter informa-

cyjny itp. gdyż to nie bywało i dotąd w podobnych przypadkach.

Dla § 10.

Ażeby zapewnić przestrzeganie prawa ze strony urzędników państwowych, wystarczają środki dyscyplinarne. Skoro inne osoby wykroczą przeciwko przepisom § 1 odnoszącym się do piśmiennego porozumiewania się, dla ubezpieczenia prawnych przepisów wystarczy najczęściej proste zwrócenie pisma w obcym języku podanego, zwłaszcza gdzie chodzi tylko o prywatne sprawy interesowanych. Na wypadek więc, że osoba nie umiejąca po niemiecku w własnej sprawie prywatnéj zrobi do władzy podanie w ojczystym języku, usunięto w ustępie 3 naznaczenie kary porządkowej. W takim razie wystarczy odesłać podanie ekstrahentowi, pozostawiając mu do woli, czy takowe spisać i podać zechce w niemieckim języku. Zdarzyć się jednak mogą wypadki, w których chodzi o interes ogólny lub interes osób trzecich, np. jeśli sąd w sprawach rozwodowych lub pupilarnych potrzebuje piśmiennego oświadczenia duszpasterza, dalej w sprawozdaniach komisyi szacunkowych, w pismach dotyczących poboru wojskowego itp. Na takie wypadki trzeba dać władzy środek do złamania oporu w używaniu języka niemieckiego i dla tego to projekt udziela w ustępie 2 § 10 upoważnienie do nakładania miernej kary porządkowej.

§ 11

wylicza najważniejsze przepisy obowiązującego prawa, które przez ustawę projektowaną zniesione być mają.

Mianowicie utracą moc obowięzującą wedle § 3 przepisy prawne o używaniu języka polskiego u sądów w prowincyi poznańskiej.

Przepisy te polegają na przewodniej zasadzie, że obadwa języki, niemiecki i polski, odpowiednio do potrzeb stron, służyć mają jako język urzędowy. Zasada

ta zawiera niedokładność, będącą źródłem przewłok, a praktyczne zastósowanie onej przez prawo w czasie kiedy ruch prowincyi odbywał się jeszcze w bardzo zamkniętych granicach, w dzisiejszych okolicznościach prowadzi po części do nie dających się utrzymać konsekwencyi. I tak np. z prawa skarżącego do oznaczenia języka procesu (§ 146 rozporządzenie z 9 lutego 1817), wynika ten skutek, że po polsku spisana skarga, wyłącznie w polskim języku doręczoną zostaje skarżonemu, chociażby tenże w innej prowincyi mieszkał, ba i to nawet, że skarżony pod zagrożeniem kontumacyi odpowiedź na skargę w tymże samym języku podać musi. Nawet urzędy królewskie skutkiem tego częstokrotnie musiały się przed sądami sprawiać w polskim języku.

A nadto stósunki odpowiednie i w samej prowincyi, doznały gruntownej przemiany. Żywioł niemiecki tak się wzmógł, że się do polskiego ma jak 7 do 8, a prócz tego i umiejętność niemieckiego języka równocześnie rozpowszechniła się u ludności po polsku mówiącej. Od 50 przeszło lat język niemiecki jest obowiązkowym przedmiotem naukowym w wszystkich publicznych szkołach prowincyi i zaiste generacyi dzisiejszej nie zbywało na sposobności przyswojenia go sobie dla potrzeb życia publicznego. Tem mniej zaś uznawać można potrzebę dalszego utrzymania pomienionych przepisów szczegółowych, że przywilej na nich się opierający obowięzuje tylko w prowincyi poznańskiej, podczas gdy po polsku mówiąca ludność Prus Zachodnich i Górnego Szlązka, pod względem językowym wyłącznie już i teraz podlegała ogólnym przepisom, z czego ani dla publiczności, ani dla władz szkody nie było.

Reszta numerów paragrafu tego nie daje powodu do uwag.

Przepisy prawa obowięzującego, dotknięte w ustępach końcowych, są w związku z innemi przepisami

tegoż, a mianowicie przepisy prawa powszechnego z jednej strony z § 184 tyt. 5, z drugiej z § 139 tyt. 12. Cz. I. tegoż, a przepisy nadreńskiej ordynacyi karnej z używanym tamże systemem anullacyi. Nie chcąc zrywać związku tego, trzeba było podać zawarte w tych ustępach przepisy, które prawo to zastósowuje do systemu tamtejszych kodeksów.

Dla § 12 Nr. 4.

Przepisy w obowięzujących ordynacyach notaryalnych wydane dla postępowania z osobami nie umiejącemi po niemiecku, tak ściśle z resztą treści ustawy tej są związane, a mianowicie co do skutków wynikających z naruszenia przepisów co do formalności, że substytucya przepisów tej ustawy nie byłaby wykonalną bez znacznego zamieszania przejrzystości owych praw.

Postanowiono tedy raczej pozostać przy odmiennych przepisach tychże ordynacyi notaryalnych. Odnoszący się do prowincyi poznańskiej § 34 prawa z 11 lipca 1845 (Zbiór praw str. 487) musi jednakże tracić moc obowięzującą, ponieważ przepis prawny do którego się odnosi, przez niniejszą ustawę znaczenia się pozbędzie.

Resztę przepisów § 12, nie mniéj i postanowienia § 13

nie wymagają szczegółowego usprawiedliwienia.

SEJM PRUSKI.

Dwudzieste pierwsze posiedzenie IZBY DEPUTOWANYCH

z dnia 7go Marca 1876 roku.

Pierwsze obrady nad projektem do prawa o języku urzędowym urzędników, władz i politycznych ciał państwa.

Prezes: Deputowany v. Cuny ma głos.

Dep. v. Cuny: Panowie! Zapisałem się do głosu przeciwko projektowi, nie dla tego żebym potępiał zasady projektu, wypowiedzane w § 1, jeno gdyż uważam, że projekt ten powinien uledz zupełnemu przerobieniu, zanim się prawem stanie i to przerobieniu, dokonać się mogącemu tylko przez komisyą. Z góry stawiam wniosek o przekazanie wniosku do komisyi z 14 członków.

Panowie! Projekt ten już przed trzema laty, tak mniej więcej, jakim jest przeszedł do izby panów. Zmiany niektóre zrobiono tymczasem ze względu na świeżo wydane prawo o spisywaniu stanu cywilnego. Tymczasem pominięto fakt daleko ważniejszy, od trzech lat dokonany, mianowicie fakt, że, jak wiadomo, właśnie przedłożono parlamentowi niemieckiemu owe wielkie prawa o sądo-

wnictwie, z których jedno zajmuje się także porządkiem sądownictwa; że dalej projekta te są już przedmiotem obrad i uchwał reichstagu i że jedno z tych praw o sądownictwie, mianowicie prawo o porządku sądownictwa ma osobny tytuł, tytuł 14, poświęcony właśnie tej samej materyi t. j. językowi sądowemu. Dodać tu zaraz muszę, że wprawdzie prawo o porządku sądownictwa, jak w prawie konstytuującem powiedziano, nie dotyczy tymczasem sądownictwa dobrej woli, tylko sądownictwa spraw spornych, więc o tyle sprawa języka sądowego, w prawie sądowniczem dotknięta, nie pokrywa zupełnie paragrafów, które w obecnym projekcie orzekają o języku sądowym. Szczegół ten jednak niema wielkiej wagi, nie mogę sobie wyobrazić, iżby język sądowy dla spraw dobrej woli w istocie inaczej unormować chciano jak dla spraw spornych. Te ostatnie są właśnie przedmiotem prawa o porządku sądownictwa.

Teraz, Panowie, proszę, przyjrzycie się projektowi, który nas dziś zajmuje. § 1 jest ogólnikowy i orzeka o wszystkich urzędach, § 2 o urzędach administracyjnych i ciałach politycznych, tymczasem § 3 i w ogóle wszystkie następujące paragrafy mówią o języku sądowym, a więc o rzeczy tej samej, którą obecnie reichstagowi do uchwały przedłożono i jak wiadomo owe prawo o porządku sądownictwa w komisyi sądownej reichstagu przeszło już przez pierwsze czytanie. Jurystycznie jest to rzecz zupełnie dowolna, że my równocześnie z reichstagiem jedną materyą się zajmujemy; póki prawo dla Niemiec całych jeszcze nie stanęło, nie wyłącza ono naszej kompetencyi. Ale ze względu politycznego uważam to za rzecz w najwyższym stopniu potępienia godną, żeby właśnie państwo pruskie, w wyższym stopniu obarczone pewnem officium nobile w obec Niemiec, w ten sposób współzawodniczyło z prawodawstwem niemieckiego państwa. Panowie! w tej

chwili jest mi zupełnie niepojętą rzeczą, że nam w obec czynników prawodawczych Niemiec, każą się imać tej materyi. Wątpić przecież się nie godzi, że w następnych już miesiącach wielkie dzieło ujednostajnienia sądownictwa i ordynacyi procesowej, przyjdzie do skutku w państwie niemieckiem. W takiéj chwili, jeśli w którejkolwiek, prawodawstwo partykularne ma obowiązek największej wstrzemięźliwości a dla państwa pruskiego obowiązek ten moralny i polityczny jest większy jak dla któregokolwiek innego państwa.

Wolno mi, panowie, zauważyć, że właśnie w tych dniach bawarski minister sprawiedliwości przy wniosku dotyczącym procesu cywilnego, w reprezentacyi bawarskiej postawionym, bardzo stanowczo wykazał jego niewczesność.

Panowie! Prosiłbym was abyście rozważyli stan rzeczy, powstający z przyjęcia tego prawa a mianowicie z odnośnemi do języka sądowego postanowieniami. Nie mogę przypuszczać, ażeby przedłożenie projektu tego ze strony p. ministra spraw wewnętrznych i p. ministra sprawiedliwości, wyrażało wątpliwość o dojściu tamtej ustawy w prawodawstwie Rzeszy; owszem sądzę, że pan minister sprawiedliwości podziela z nami nadzieję o dojściu ustaw Rzeszy co do ordynacyi sądowniczej i procesowej, w przeciągu dwóch do trzech lat.

Panowie! Niniejszy projekt zawiera postanowienia w istocie różniące się od treści tytułu 14 ordynacyi sądowniczéj. Jeśli przyjmiemy projekt, stworzymy ustawę w pełnej świadomości, że za dwa lub trzy lata znów zupełnie inne postanowienia uzyskają moc prawną. O języku sądowym w całym szeregu paragrafów zajmujących się tym przedmiotem, jest tylko jeden, który się zgadza z postanowieniami ustawy o ordynacyi sądowniczéj; jest to § 3. Za to § 4, który bez względu na obecny tok prawodawstwa Niemiec, z przeszłego proje-

ktu wyjęto, różni się zupełnie. § 4 podaje formułę dla przysięgi tłómaczów, zupełnie odmienną od owej w ordynacyi sądowéj. § 4 w drugim ustępie zawiera zupełnie inne postanowienie jak ordynacya sądownicza; co w projekcie powiedziano o urzędnikach w ogólności, wedle ordynacyi sądowniczéj tylko wtedy jest dozwolone, jeśli pisarz sądowy występuje jako tłómacz. Jestto więc różnica w materyi. § 5 znów zawiera także różnicę materyalną bardzo ważną. Wedle projektu strony w sprawach cywilnych — a temi się właśnie prawodawstwo niemieckie zajmuje — mogą tłómacza zwolnić z przysięgi, podczas gdy ordynacya sądownicza powiada wyraźnie, że tłómacz ma przysięgać i nie przypuszcza zwolnienia. § 6 znów zawiera dwie odmiany. Ordynacya sądownicza tylko wtedy zwalnia od użycia tłómacza, jeżeli wszystkie osoby interesowane, a nie tylko urzędowo występujące, język obcy rozumieją, podczas gdy § 6 żąda, żeby urzędowo występujące osoby posiadały zdolność porozumienia się w obcym języku. Drugi ustęp § 6 pozwala na spisanie protokułu w obcym języku, podczas gdy ordynacya sądownicza, jak to suchemi słowy wyrażono w motywach, na dokumentacyą przyzwala tylko w języku niemieckim — co jest bardzo znaczną odmianą. Niemniej i § 7 różni się od postanowień ordynacyi sądowniczéj; wedle niej w tym wypadku trzeba wezwać tłómacza, wezwanie to jest obowiązkowe. § 8 znów się sprzeciwia ordynacyi sądowniczéj, albowiem wedle niej w każdym przypadku, gdy wszystkie interesowane osoby posiadają język obcy a mianowicie i wtedy, gdy przysięgli albo ławnicy po niemiecku nie umieją, ale język obcy znają, nie potrzeba wzywać tłómacza.

Widzicie panowie, że paragraf po paragrafie, z wyjątkiem § 3, wszystkie się różnią od ordynacyi sądowniczej. Przyjmując zatem prawo to, tworzymy ustawę, którą paragraf po paragrafie zmienić będzie trzeba za

dwa lub trzy lata, w tej gorąco upragnionej chwili, kiedy jednostajność sądowa nastanie. Nie można żądać od nas takiej roboty prawodawczej. Będzie zatem zadaniem komisyi, prawo to odmienić i wyjąć z prawa tego te postanowienia, które dotyczą sądownictwa a przynajmniéj co do spraw spornych.

Powtarzam wniosek mój o przekazanie projektu do komisyi z 14 członków, celem zupełnego przerobienia onegoż.

Prezes: Pan minister sprawiedliwości ma głos:

Minister sprawiedliwości dr. Leonhardt: Panowie! Nie mam nic przeciwko temu, jeźli panowie projekt ten przekażecie komisyi.

O ile potrzeba przerobienia, czy całkowitego czy częściowego, osądzi komisya. Obcą mi jednak jest myśl, że komisya podjąć by się miała zupełnego przerobienia projektu. Nie podzielam żadną miarą stanowiska p. dep. v. Cuny; co on tu powiedział, nie przemawia stanowczo przeciwko dogodności prawa. Pan dep. v. Cuny sam podniósł, że pole ordynacyi sądowniczéj jest ograniczone; gdyby nie był tego podniósł, byłbym przypuszczał, że nie rozumie doniosłości ustawy sądowniczéj. Panowie! ten oto projekt ustanawia stósunek języka urzędowego u wszystkich władz, tak sądowych jak administracyjnych, dalej normuje on nie tylko stosunek sądownictwa dla spraw spornych i postępowania kryminalnego, ale i dla obszernego zakresu spraw dobrej woli. Tylko jedna część projektu odnosi się do sądownictwa spraw spornych i powiedzieć można, że część ta jest stósunkowo bardzo małą.

Rząd nawet nie pomyślał o tem, że wzgląd na prawodawstwo niemieckie dla spraw spornych, mogłoby być dla niego wskazówką, żeby projektu nie przedładać. Jakżeby zresztą wpaść miał na obawę, że przypuszczanoby, iż jest w sprzeczności z prawodawstwem Niemiec,

albo nie wierzy w dojście praw sądowych dla Rzeszy. Stanowisko i działanie rządu królewskiego w tej mierze dają bardzo wyraźne świadectwo a wobec tak wyraźnego świadectwa proste domniemania i podejrzenia nie mogą zaważyć. Przypuściwszy, że projekt do ustawy sądowniczéj wejdzie w życie z postanowieniami różniącemi go od niniejszego projektu, wyniknie ztąd, że przepisy projektu w ogóle zatrzymają zupełną moc, i że stósownie do reguły ogólnéj podlegną tylko modyfikacyi dla zakresu spraw spornych i procesu kryminalnego.

A teraz przeczę też stanowczo, iżby właściwe różnice istniały między prawem o ordynacyi sądowéj i tym projektem do prawa. Co się różnicą być zdaje lub nareszcie jest, wynika ztąd, że projekt ten nie odnosi się jedynie do sądownictwa spraw spornych, ale i spraw dobrej woli, oraz do postępowania w sprawach administracyjnych. Że ważniejsze różnice nie powstaną nad te, które już się wykazały, przypuścić można, gdyż nie należy się obawiać, że reichstag zbytecznie odstąpi od przepisów prawa o ordynacyi sądowej; sądownicza komisya parlamentu przynajmniéj w uchwałach swych zgodną jest z projektem. Ale przypuściwszy nawet że różnice wzrosną, wynikałoby ztąd tylko, że prawo w jednej części tylko mogłoby uledz odmianom. Takie jest zdaniem mojem położenie rzeczy i myślę, że do zapatrywań poprzedniego mówcy żadną miarą przychylić się nie można.

Prezes: Dep. Witt ma głos.

Dep. Witt: Panowie! Pan minister odpowiedział już p. dep. v. Cuny, dla tego w tym punkcie krótko się załatwić mogę. Sądzę, że komisya będzie mogła uwzględnić co obowięzuje reichstag, a przeciwnie unormowanie języka urzędowego w administracyi i sprawach sądowych dobrej woli, nastąpi przez ten oto projekt do prawa,

i reichstag niema nic w tem a tylko komisya znajdzie tu dla siebie zupełne zadanie.

Zwracam się teraz przeciwko temu co dotychczas z tak wielką ostentacyą wypowiadano w prasie mojej prowincyi rodzinnej, a mam na myśli stronę polską i prosiłbym tych Panów tam, aby rzeczy tej nie brali tak na seryo i nie przedstawiali jej znów jako takiego gwałtu, jak to dotąd czyniono. Projekt ten, jak go tu przedłożono, niezawodnie będzie mógł uledz niektórym zmianom a wedle mego przekonania i mojéj znajomości stósunków, o ile takowe dotyczą języka polskiego w prowincyi poznańskiéj, zamierza i ma zadanie, żeby praktycznie i faktycznie już istniejący stan rzeczy, prawnie unormować, a położyć zarazem koniec rzeczywiście upokarzającemu stósunkowi w obec administracyi, który urzędy i rząd każdego czasu naraża na różne mitręgi skutkiem obecnie prawomocnych ustaw o języku urzędowym. Przy innej sposobności już kilkakrotnie o tem mówiłem, że każdy uczciwie myślący człowiek widzi w tem rzecz naturalną a nawet współczucie mieć musi, gdy naród broni swej narodowości i swego języka, ale też znajduję, że to wszystko mogłoby mieć miejsce przy prawach i środkach, których rząd używa w szkole, w obec tego projektu zaś nie pojmuję owego wielkiego poruszenia, które przeciwko niemu powstało. Powiedzieć muszę, że mogę mieć sympatye dla reprezentacyi interesów polskich w sprawie językowéj co do szkoły i wtedy tylko zawsze na to zwracałem uwagę, że stronnictwo polskie zapobiegając uczeniu się niemieckiego języka, dla pilnéj i dzielnej ludności polskiej zamyka dobrodziejstwa niemieckiéj kultury, niemieckich stósunków handlowych i niemieckiego dorobku.

Dalej, panowie, wywodzą przeciwko projektowi, że dawniejsze traktaty — liczne nas w tej mierze doszły pisma — traktaty z r. 1815 i tym podobne, naruszone

zostaną. Ja po prostu tę rzecz pojmuję tak, że i ten nowy prawomocny stan rzeczy, przez nowe prawo każdego czasu odmienionym być może.

A jeśli tu jeszcze jeden punkt poruszę, to dla tego, że mnie się zdaje, jakoby postanowienia owych traktatów, zapewniające dla polskiego języka w prowincyi poznańskiej, szerszy zakres, w tem przypuszczeniu wydane były, że ze strony inteligentnej ludności polskiéj dającej przykład i miarę, dla pruskiego państwa i pruskich instytucyi pokaże się jakieś ciepło serdeczne, a panowie wiecie, jak się zachowała polska prasa wyrażająca interesa narodowe. Przypominam panom jak bolesnem dla nas Niemców być musiało, podczas wielkiej wojny przeciwko Francyi, którą Polacy porówno z Niemcami przebyć musieli, znajdować w polskiej prasie ciągłe sympatye dla Francyi, znajdować tamże owe fałszywe wiadomości, przez pisma francuzkie rozpowszechniane. Nie możemy żądać od rządu, który tyle cierpliwości i względności dla polskiego języka okazał, aby dalej tak postępował, kiedy z przeciwnej strony prawie tylko wrogie dążności występowały.

Dalej jedno jeszcze przywodzę dla panów Polaków. Uderzcie się w własne piersi i pomyślcie, jak polskie stronnictwo postępowało gdy w r. 1807 W. Ks. Warszawskie stworzono; język niemiecki wtedy, nie tylko że natychmiast wyrugowano, a za to wszędzie w urzędach wprowadzono język polski jako urzędowy, natychmiast wszystkich niemieckich urzędników usunięto a Niemcom pozwolono tylko przez tłómaczy porozumiewać się z sądami i władzami administracyjnemi. Bynajmniej więc uskarzać się nie powinniście, gdyż, mając siłę w ręku, nie byliście tak powolnymi, jak państwo pruskie. Przytaczam to tylko dla tego, że ze strony polskiej prasy rzeczy te wielokrotnie się uwzględniają. Panowie! wszystkie fakta te, przyznaję to chętnie, nie byłyby dla mnie

jeszcze miarą do przyjęcia projektu przedłożonego; przytoczyłem to tylko, aby przy sposobności na pytania te odpowiedzieć!

Z głównego punktu wyjścia, jak już poprzednio powiedziałem, przywodzę to, że niniejszy projekt do prawa o języku urzędowym właściwie tylko istniejący faktyczny stan rzeczy normuje, i że skutkiem tej zmiany ani mowy nie będzie o wielkiem zaniepokojeniu przez przeciwników przytaczanem. Panowie! jakiż jest stan rzeczy dziś? U nas w prowincyi poznańskiej można ludność podzielić na trzy klasy, na jednę inteligentną wykształconą, która zupełnie posiada język niemiecki, drugą bardzo małą, która tylko po polsku pisze i mówi, a powiedziałbym że jest znikająco małą ta, która po polsku pisze i czyta a po niemiecku nie rozumie, ale nareszcie pozostaje bardzo liczna ilość ludności, nie rozumiejąca po niemiecku, ale też w ogóle ku wielkiemu żalowi mojemu, nie umiejąca czytać ani pisać, a mam nadzieję, że obecne środki królewskiego rządu w szkole, smutnej okoliczności tej koniec położą. Tej wielkiej części ludności polskiej zatrzymanie języka polskiego w urzędzie też nic nie pomoże, bo nie umie pisać ani czytać. Gdybyście wzięli udział w postępowaniu sądowem, przekonalibyście się, że chłop polski albo wyrobnik, przystępuje do sędziego albo protokulisty, że tenże mu skargę tłomaczy a gdy sędzia zapyta, czy się zrzeka polskiego protokułu, przystaje, bo ani jednego ani drugiego nie umiałby czytać a następnie skutek jest ten, że protokuł niemiecki podpisuje, po większej części krzyżykami. Ten to niegodny stan obecne prawo usunie. Tak samo jest w sądach przysięgłych. Skoro się zbierzemy na sąd przysięgłych, rzecz się po prostu tak odbywa, że członkowie w sposób opozycyjny oświadczający, — chociaż się często wie, że po niemiecku umieją, — że proszą o polskie postępowanie, po prostu dla oszczędzenia czasu, gdyż inaczej by nie

podobna tych nieskończonyrch wywodów dwa razy odbywać, tu i owdzie odrzucani bywają, na czem my Niemcy tracimy. Bywa jednak, że panowie ci przeprowadzą swoje i wtedy wszystko bez celu w obydwóch językach odbywać się musi.

Temu niegodnemu stanowi rzeczy prawo to także zaradzi.

Sądzę też, że przez wprowadzenie niemczyzny na język urzędowy, stworzy się ułatwienie i godniejszy stósunek wobec urzędów względem podań do władz administracyjnych. Nie piśmienny udaje się i tak do doradzcy pokątnego, który za niego pisze podania i to po polsku jeśli ma sympatye polskie, po niemiecku, jeśli ma sympatye niemieckie. Na przysłość będzie robił tylko ostatnie. U wykształconych umiejących po niemiecku, często rzecz jest inna. Rozumniejsi, łagodniej usposobieni, już dziś do władz odzywają się po niemiecku, ale wielka część, pragnąca mitrężyć władze, zmusza je, choć umie po niemiecku, do dokładnej polskiej odpowiedzi przy każdem ustnem lub piśmiennem postępowaniu co za sobą pociąga wielkie koszta, korowody i zgorszenie a dotyczy nie samej tylko ludności, która tylko umie po polsku.

Zresztą sądzę, że prawo to mogłoby w niektórych punktach być zmienione po trosze i myślę, że to się w komisyi zrobi. Chciałbym n. p. przemówić za tem żeby, jak to w prawie poniekąd przewidziano, i co się innemi zastrzeżeniami lepiej obwarować może, aby chłopskim gminom w polskich okolicach na zebraniach gminnych, języka polskiego pod karą nie zakazywano, ale aby tam polskiego języka używać dozwolono.

(Głos z centrum: „Wielka łaska“!)

Dalej życzyłbym sobie niektórych zastrzeżeń, które w inny sposób odpowiedzą rzeczywistym potrzebom, mianowicie, gdy np. w polskiej wsi ktoś umiera i nie ma we wsi

nikogo umiejącego po niemiecku, aby po polsku wolno było robić podania o przysłanie sędziego i sporządzenie testamentu i t. p. Na takie wypadki zastrzeżenia byłyby potrzebne, ażeby uniknąć poszkodowania tej klasy ludności. Zresztą, panowie, polecam, aby prawo to przekazano komisyi.

Prezes: Dep. Łyskowski ma głos.

Dep. Łyskowski: Panowie! Moje stanowisko względem przedłożonej ustawy jest zupełnie inne od stanowiska poprzednich mówców. Pierwszy mówca mówił objektywnie ze stanowiska prawnika; po nim mówił pan minister jako urzędnik państwa; ostatni zaś mówca mówił jako przybysz na ziemię polską. Mojem zaś stanowiskiem w obec przedłożonej ustawy jest stanowisko Polaka. Znam całą trudność mojego zadania, które mam spełnić w obec wysokiej Izby deputowanych około prawa tak wielkiej doniosłości, mianowicie że języka niemieckiego dopiero się przyuczyłem. Proszę więc was, Panowie, abyście mi to trudne zadanie waszą uwagą ułatwili.

Przechodzę więc do przedmiotu za przewodem drukowanych motywów.

Jeśli w motywach projektu nam przedłożonego na pierwszem miejscu powiedziano „w objawach, w których manifestuje się życie narodu, zajmuje pierwsze miejsce mowa — natenczas i ja motywom przeciw przedłożonemu projektowi lepszego wstępu dać nie mogę. (Bardzo słusznie.) To motywum i ta ustawa stoją do siebie w dyametralnem przeciwstawieniu. Ustawa projektowana chce zaprowadzić mowę państwową, która wyklucza mowę a więc i życie interesowanych narodowości w granicach państwa pruskiego. Narodowość wszelako jest to coś naturalnego, trwałego i niezmiennego, kiedy przeciwnie państwo jest czemś sztucznem i zmiennem, i w tem właśnie leży nierozumna i wolności nieprzyjazna przewrotność tego projektu, ze chce podporządkować dzieło na-

tury pod dzieło sztuczne, zamiast zastósować je do natury; (brawo) w miejsce zaś wolności narodowej, która jest integralną częścią wolności obywatelskiej, chce nadać moc prawa językowemu przymusowi. Taka ustawa jest więc tylko nowym produktem absolutyzmu państwowego, który ku wszystkim stronom buduje sobie sztuczne utwory, aby sobie upewnić swoją egzystencyą. W motywach nazywano ten nowoczesny absolutyzm indywidualnością państwową, która, jak dosłownie się tam wyrażono, zmusza prawodawstwo do łączenia w jednolitość wszystkie składowe części.

Panowie, ta indywidualność państwowa nie jest niczem innem, jak tylko dobrze już nam znaną racyą stanu, która wszystko pochłania, co z indywidualności osoby płynie, i która ma nadto tę groźną naturę, że im więcej pochłania, tem więcej żąda a w końcu i wolność obywatelską pochłonie. — To jest ten przymus wewnętrznej konsekwencyi absolutyzmu, o którym motywa mówią. Pomijam wszystko, co w tej mierze już się stało; wszakże wszystko znacie panowie, i ograniczę się na osądzeniu przedłożonego prawa, o ile do narodowości polskiej się odnosi. W tej mierze jest to prawo drugim etapem w procesie exterminacyjnym narodowości polskiej.

Po wyrzuceniu niedawnem a zasadniczem języka polskiego ze szkoły na drodze administracyjnej — chce rząd tak samo zasadniczo wyrzucić język polski drogą prawodawstwa ze wszystkich innych instytucyi państwowych. — To jest zadaniem przełożonego projektu. Wywody, chcące to w łagodniejszem świetle przedstawić, nie zamydlą oczu ani ludności polskiej ani opinii publicznej.

To wszakże jest niewątpliwą prawdą, że ten nowy projekt znosi bezpośrednią komunikacyą miedzy ludnością polską a organami rządu, że osieroca ludność polską

jako taką, że przekazuje język polski wytępieniu. To jest ów trojaki cel, do którego ten projekt zmierza.

Jeśli rząd takie postępowanie względem ludności polskiej motywuje dogodnością jednolitej mowy urzędowej, nie powinien też z oka spuszczać szkód i krzywd moralnych i materyalnych, które ztąd na ludność polską spłyną, jeśli język polski nie będzie miał przystępu w żadnej instytucyi państwowej i jeśli urzędnicy zostaną zwolnieni od wszelkiego obowiązku zaznajomienia się z językiem polskim; a to tem. więcej, że co tu jest tendencyą, u urzędników jest już zasadą, a co się tu stanie zasadą, tam się spotęguje do najwyższej potencyi.

Złagodzenia, które tu postanowicie, jako plaster na ranę zadaną, tam w życiu miejsca nie znajdą. — Taka zawsze była praktyka, taka jest świeża praktyka w szkole, jak to niedawno tu w sejmie dowiodłem, wskazując na konferencyą 85 ewagenlickich i katolickich nauczycieli elementarnych, którzy jednogłośne złożyli oświadczenie, że podług instrukcyi odebranych od prowincyonalnych organów szkólnych względem użycia języka polskiego w szkołach żadnej zgoła nauki udzielać nie mogą.

Panowie! to są dzieje z życia wyjęte, które się przeciwstawiają wywodom ław ministeryalnych i które Wam dają miarę, jakby tam gospodarowano, gdybyście tę ustawę przyjęli. Te szkody i krzywdy spłyną przedewszystkiem na pracującą ludność wiejską, nieznającą wcale języka niemieckiego, a jeźli dotąd niejedna łza popłynęła z powodu opryskliwego postępowania urzędników lub skutkiem niesprawiedliwych wyroków dla niedostatku znajomości języka polskiego u ludzi dających wymiar sprawiedliwości — to przez przyjęcie takiej ustawy tu w sejmie stałby się los tej ludności jeszcze nieznośniejszym i spłynęłyby nań krzywdy, które się tu wcale policzyć nie dadzą.

Wychodztwo wielkie ludu polskiego ma przecież w tem swoją główną przyczynę, że ten lud nie ma ojczyzny i czuje swoje sieroctwo. (Oho!) Tak jest panowie, to nie podlega żadnej wątpliwości; zgłębcie powody moralne tego wychodztwa a przyznacie mi słuszność. Jeżeli tę ustawę przyjmiecie, panowie, wzmoże się jeszcze to bolesne uczucie i rozpocznie się wychodztwo na jeszcze większą skalę. Nie licząc się nawet z moralnemi przyczynami tego wychodztwa, nie sądźcie, panowie, że ludność niemiecka potrafi zastąpić ludność polską, bo to nie podlega wątpliwości, że ludność niemiecka nie jest ani tak skromna w swoich pretensyach, ani tak chętna do pracy jak ludność polska. (Przeczące głosy). Może inne macie zdanie (głosy po lewej stronie: tak inne!) Niemcy mieszkający śród nas tylokrotnie wypowiedzieli to zdanie.

Jeśli zaś w dalszych wywodach motywów rząd takie postępowanie względem ludności polskiéj usprawiedliwia prawem politycznem, to już chyba tak rozumieć można, że jeżeli państwo ma siłę to ma i prawo. Podobno taką jest zasada nowoczesnego prawa politycznego. Ale naprzeciw takiemu nowoczesnemu prawu politycznemu stoi stare prawo polityczne, opierające się na międzynarodowych traktach a to prawo stoi po stronie ludności polskiej.

Artykuł pierwszy końcowego traktatu wiedeńskiego brzmi w oryginale dosłownie:

> Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse, obtiendront une representation et des institutions nationales, réglées d'après le mode d'existence politique que chacun de gouvernemens, auxquels ils appartiennent jugera utile et convenable de leur accorder.

Polacy, będący poddanymi Rosyi, Austryi i Prus, mają mieć reprezentacyą narodową i instytucye

narodowe, zastosowane do formy rządu, którą każde z tych państw, do którego należą uzna dla nich za pożyteczną i stosowną.

Tu wypowiedziano: jakiebądź rządy zaprowadzą odnośne państwa dla ludności polskiej, w każdym razie ma ta ludność mieć reprezentacyą narodową i instytucye narodowe. W myśl tego wyszły też rozmaite rozkazy gabinetowe, rozporządzenia i przyrzeczenia królewskie. Za daleko prowadziłoby, gdybym to wszystko tu przytoczył; w tym razie wystarczy, jeźli wam przytoczę kilka ustępów z uroczystego przyrzeczenia królewskiego z dnia 15 maja 1815 r., które przeszło w zbiór praw i nabrało moc prawa. Na mocy traktatu wiedeńskiego utworzono Wielkie Księstwo Poznańskie jako odrębne ciało polityczne, aby ludności polskiéj Prus po stracie wielkiej ojczyzny dać ściślejszą ojczyznę, — otóż król pruski wydał uroczystą odezwę do mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w której między innemi powiedziano:

„I wy dostaliście Ojczyznę, a z nią dowód mojego poważania dla waszej doń miłości. Zostaliście wcieleni do monarchii mojej, niepotrzebując się wypierać narodowości swojéj. Będziecie brali udział w konstytucyi, którą dam moim poddanym i będziecie mieli, jak wszystkie prowincye mojego państwa zarząd prowincyonalny. Wasza religia będzie szanowaną, sługi waszego kościoła dostaną przyzwoite utrzymanie. Wasze prawa osobiste i Wasza własność stać będzie pod opieką praw, które układać pomożecie.

„Wasza mowa ma być używaną obok mowy niemieckiéj we wszystkich publicznych sprawach i każdemu z Was stać będzie otworem przystęp w miarę zdolności do wszystkich urzędów, godności i dostojeństw mojego państwa.

„Mój śród was zrodzony namiestnik u Was rezydować będzie. On zaznajamiać mię będzie z życzeniami i potrzebami Waszemi, Was zaś z zamiarami rządu mojego.

„Wasz ziomek, mój naczelny prezes zorganizuje Wielkie Księstwo podług instrukcyi przezemnie danych i będzie je administrował we wszystkich gałęziach wykończonéj organizacyi. Przy tej sposobności posługiwać się będzie mężami śród Was wykształconymi w miarę ich wiadomości i zaufania itd.“

Panowie, zmierzcie przedewszystkiem straszny odstęp od tego przyrzeczenia królewskiego aż do tego prawa, które Wam dziś przedłożonem zostało!

Wszystkie rozkazy gabinetowe i rozporządzenia, które wyszły w myśl traktatu i tego przyrzeczenia królewskiego, możecie za pomocą tego ciała prawodawczego znieść, tylko nie prawo po jednej stronie i zobowiązanie po drugiej stronie; międzynarodowych traktatów nie można znieść jednostronnie i wszelkie pokusy ku temu są aktem gwałtu.

Jeśli więc — w sprzeczności do tych zobowiązań — nie dano ludności polskiej faktycznie reprezentacyi narodowej, narodowych instytucyi — jeśli nadto język polski miałby być wyrugowany z wszystkich instytucyi państwowych — natenczas nietylko nie dano, co dać obowiązkiem było, ale natenczas wziętoby nawet, co jeszcze się wziąć dało.

Więcej wziąć nie można, bo prawo niniejsze eksmituje ludność polską na własnych progach. Konstytucya pruska zaszłaby w tym razie do znaczenia aparatu, który dla tego zaprowadzono, aby ludziom i narodom prawa odbierać, a w późniejszych wiekach mogłoby ztąd powstać podanie, że za czasów państwa niemieckiego wyrywano języki dzieciom polskim a dorosłym kłótki do ust przykładano.

W końcu, panowie, rozważcie, coby praktycznie osiągnięto przez to prawo i ten akt przemocy.

W pierwszym rzędzie nie jest wszakże tajemnicą, że w praktyce postępuje się w myśl przełożonego prawa tak dalece, ile to tylko być może. Faktycznie uwzględnia się jeszcze tylko te osoby, o których wiadomo, że nie umieją po niemiecku. To też jest ostateczna granica, aż do której rozsądek przystąpić pozwala. Przekroczeniem tej granicy uszkadzałoby się interesentów a nadto zdarłoby się owo decorum, które jeszcze pokrywa pogwałcenie praw gwarantowanych, i odkryłoby niedostatek politycznej delikatności, nieprzystający do pojęć o nowoczesnem państwie.

W drugim rzędzie należy rozważyć, że ludność polska, po zaprowadzeniu takiego prawa, tem gorliwiej przy narodowości swojej stać będzie. In vetitum nitimur, a to tem więcej, jeśli zakaz odnosi się do rzeczy naturalnej, nienaruszalnej i świętej. Tu właśnie są ideały, dla których poświęcenie żadnych granic nie zna.

Dowodem tego jest już dziś gorliwy udział całej ludności polskiej w podpisywaniu petycyi do Izby deputowanych przeciw przedłożonemu prawu. Sta tysięcy podpisów już nadeszło, przy czem i to podnieść trzeba, że wielu Niemców wyższych warstw miało sobie za obowiązek przystąpić do tej petycyi.

Ten uroczysty pochód uczucia narodowego wszystkich warstw ludności polskiej daje dostateczną gwarancyą, że ludność polska przeżyłaby i ten ucisk a to tem więcej, że pod tenczas rozmaite wypadki mogą położyć koniec takiemu ujarzmieniu. Tak, panowie, z praktyk nowszych lat wiecie, że po dziś dzień zdarzają się wypadki niespodziane i tak samo niespodzianie zmieniają się konstelacye polityczne. Mogłoby przecież nastąpić, iżby Wam wypadało wzmocnić element polski. Pytam się, co Was zmusza w obec takiej ewentualności wiązać sobie

ręce niewczesnem i niepraktycznem postanowieniem i to w myśl prawa, którego żadną miarą od zarzutu politycznego brutalstwa przeciwko ludności polskiej uwolnić nie można?

W trzecim rzędzie uważam to za niepraktyczność, że rząd praktykuje przeciw nam Polakom uciążliwe, niegodne i niemające widoku powodzenia Carthaginem esse delendam, kiedy jednym zamachem wszystkich nas razem mógłby sobie skaptować, gdyby przeszedł do systemu traktowania nas jak równo uprawnionych obywateli.

Aby przykładem to stwierdzić, odsyłam was do Austryi, tam grozi niebezpieczeństwo, że ludność polska z patryotyzmu austryackiego przepomnie, iż jest polską.

Ten fakt nie jest przypadkiem i dowodzi, że Polacy nie są „nieprzejednani“.

Już to dziś nie podlega wątpliwości, że narodom daje miarę postępowania wolność obywatelska, rozumie się, taka wolność, która wolności narodowej nie wyklucza. Gdzie są gwarancye dla takiej wolności, tam nie ma mowy o nieprzyjaznym stósunku. Wy to wiecie, panowie, wam przecież tego powiadać nie potrzeba a postępujecie inaczej i względem nas i u siebie i idziecie drogą, która was na zgubne manowce prowadzi; i to jest to, co w czwartym i ostatnim rzędzie pod względem praktyczności podnieść chciałem, dając wam panowie do zrozumienia, że może ostatnie przysługi oddajecie absolutyzmowi, nim tenże i Was dosięgnie, i to przeciw narodowi, którego prawa powinny być nietykalne dla reprezentacyi narodowej.

Pamiętajcie, panowie, że przed trybunałem waszego własnego narodu będziecie jeszcze składali rachunek z kroku, który uczynicie przyjęciem lub odrzuceniem przedłożonego prawa.

Żądam więc od was, nie proszę was o to, ale żądam od was jako reprezentant od reprezentantów naro-

du imieniem sprawiedliwości i godności ludzkiej, które to prawo pogwałca, i w interesie wolności, która jest własnością wszystkich narodów i jak łańcuch wszystkie narody łączy i nawzajem obowięzuje — nie dajcie Waszego przyzwolenia temu projektowi.

Prezes: Dep. v. Sybel ma głos.
(krzyki: Oh! Oh! Niepokój od strony Polaków)

Dep. v. Sybel: Już to przyjazne przywitanie (zwraca się w stronę Polaków) którem wystąpienie moje . . . .
(Ciągły niespokój u Polaków i w Centrum. Głosy: Na trybunę.)

Panowie! póki wasze powitalne mruczenie trwa, głos mój nie może przeniknąć. — Chciałem właśnie wyrazić wam podziękowanie za taki objaw radosnej sympatyi, —

(Oho! z prawicy)

tak podziękowanie; bo, panowie, mnie to cieszy, ilekroć z waszej strony doznam objawów ujemnego sentymentu, gdyż, jak sądzę, wtedy moi przyjaciele polityczni i wielka większość mego narodu wystawi mi świadectwo, że jestem na właściwej drodze.

(Oho!)

Nie mogę powiedzieć, Panowie, abym na dopiero co usłyszane wywody w radosnem i wesołem usposobieniu do odpowiedzi się zabierał, bo mogę zaręczyć, że w sprawie polskiej to samo mnie co i moich przyjaciół politycznych spotyka: mam pełen i głęboki szacunek przed osobistemi usposobieniami, z których wynikają takie jak co dopiero słyszane wywody, szanuję moralno-narodowe uczucia, będące podstawą takich mów. Ale, panowie, jeśli nie co innego, to mi jest jasnem, że wszystkie tego rodzaju usposobienia i uczucia zostają w nierozerwal-

nej sprzeczności z interesami i prawami pruskiego państwa.

(Z prawicy: Oho!)

Przejęty jestem obowiązkiem, żebyśmy tu w pruskiej izbie deputowanych nie uwzględniali niczego, tylko interesa i prawa pruskiego państwa.

(Z prawicy: oho!)

Panowie! Te polskie dążności i istnienie państwa pruskiego, a nie z winy tegoż państwa pruskiego, już od wieków znajdują się w głębokiem przeciwieństwie. Przeciwieństwo to powstało, gdy zrazu na głos polskiego księcia zakon niemiecki panowanie swe ufundował po obydwóch brzegach Wisły. Przez dwa wieki w walce tej żywioł niemiecki ulegał, a niemieckie państwo wie o tem i uczuło, co po stronie polskiej znaczy, ów zachwalany zmysł do wolności wobec przeciwnika, którego przemocą przyciśnięto. Elektorowie brandeburscy i królowie pruscy w następnych dwóch wiekach umożebnili odwrócenie stósunku. Oni to w tej wiekowej walce germańskiego i słowiańskiego żywiołu, w walce o te rozległe równiny naszego Wschodu, przeprowadzili dla strony niemieckiej zupełne zwycięztwo.

Panowie! w takich stósunkach indywidualna skłonność, ani indywidualna niechęć nic zmienić nie mogą, i przy całym szacunku — powtarzam to, dla osobistych zapatrywań panów kolegów, muszę stać przy tem, że jest obowiązkiem każdego reprezentanta pruskiego w przeciwieństwie tem być silnie i stanowczo po stronie państwa pruskiego.

Panowie! w tej chwili szanowny mówca poprzedni, już znowu przywiódł nam pewną liczbę r z e k o m y c h przywilejów,

(zaprzeczenie)

tak r z e k o m y c h przywilejów, które wydanie tego prawa napiętnować mają, jako akt otwartego prawołomstwa! Panowie! starsi członkowie tej izby przypomną

sobie niezawodnie, że już z tuziu razy tu przywiedzione tyleż razy na proch starto.

(Zaprzeczenie.)

Na proch się zciera w tej izbie, nie siłą materyalną — ale ciężarem zwycięzkich i niezbitych dowodów. Wielokrotnie to już uczyniono i żałuję bardzo, że w ten sposób zniweczone argumenta zawsze tu na nowo na trybunę wciągają, bo ztąd dla przeciwników wynika obowiązek, zciągać je z trybuny z tą samą dosadnością. Szanowny mówca poprzedni wskazał na pierwszy artykuł akt kongresu Wiedeńskiego.

Panowie! wiele artykułów z akt kongresu Wiedeńskiego, są jak tyle innych artykułów owego aktu końcowego, dosłownem powtórzeniem specyalnego traktatu między trzema mocarstwami: Rosyą, Austryą i Prusami, — traktatu specyalnego, który, na co przycisk kładę, już miesiąc poprzednio zawarto dnia 3 maja 1815 roku. Te traktaty specyalne, jak wiadomo, włożono do końcowego aktu Wiedeńskiego, ażeby je postawić pod opiekę i rękojmią mocarstw europejskich i to rękojmię, która jak nawiasowo nadmieniam, nigdy nie mogła i nie miała mieć innego znaczenia, jak żeby każdego z kontrahentów ubezpieczyć od pogwałcenia z którejkolwiek strony, a bynajmniej nie mogła i nie miała znaczyć, że kontrahentów powstrzymać ma od wspólnie zamierzonej odmiany tychże traktatów. — Panowie! traktat ten zawarty był pomiędzy Rosyą, Austryą i Prusami, a jak wiadomo, Rosya w owych artykułach oświadczyła, że przypadłe jej polskie ziemie zorganizować chce jako oddzielne i osobne państwo, podczas gdy Austrya i Prusy. trzymały się tylko ogólnego zapewnienia, które szanowny mówca poprzedni przeczytał, że dadzą urządzenia narodowe dla istnienia politycznego, jakie każdy z tych rządów uzna za korzystne i odpowiednie celowi. To było zobowiązanie, które sobie trzy mocarstwa między sobą na-

łożyły. Jest, myślę, rzeczą jasną, że skoro jedno mocarstwo, zobowiązania te usunęło i dwa inne zwolnione są z wszelkich obowiązków tego traktatu;

(oho! i śmiechy)

tak jest panowie, w prawie narodów jak wiadomo, nie ma trybunałów i sądów apelacyjnych, w prawie narodów jest tylko j e d n a instancya rozsądzająca, to jest miecz, a skoro Rosya porzuciła owe wiedeńskie zobowiązania, dla Austryi i Prus nie było wyboru, tylko, albo z mieczem w ręku Rosyą przymusić do zatrzymania owych postanowień traktatowych, albo oświadczyć, że i dla nich już teraz nie ma zobowiązania. Austrya i Prusy jak myślę, z bardzo dobrych powodów wolały się chwycić ostatniej alternatywy, i ani przez myśl rządom tym nie przeszło, żeby wystąpić zbrojnie przeciwko Rosyi, żeby ją po rewolucyi 1830 r. zmusić jeszcze raz do experymentowania z na wpół samodzielną Polską. To jest najpewniejszym faktem historycznym. Jeśli zaś przeciwko Rosyi zanoszą skargę, że po rewolucyi 1830 r. nie odnowiła ongi w Wiedniu zabezpieczonej konstytucyi, wtedy słuszna skargi te podać o jednę instancyą dalej, do sprawców rewolucyi z 1830 r., którzy armii polskiej przez rząd rosyjski jak najstaranniej, najoględniej i najdzielniej zorganizowanej, użyli na to, żeby ją przy pierwszej sposobności skierować przeciwko ówczesnemu królowi polskiemu a cesarzowi Rosyi. Że po takiem doświadczeniu rząd rosyjski mało czuł ochoty, żeby raz jeszcze zaprowadzić samodzielną administracyą polską, zdaje mi się rzeczą bardzo jasną. Jeśli rzeczy tak się mają, toć dla Austryi i Prus wyprowadzać zgoła nie można żadnych zobowiązań z postanowień tego z Rosyą zawartego a zupełnie przestarzałego traktatu.

Panowie! traktat zawarto d. 3 maja 1815 r. a na mocy tego, wydał wtedy król pruski d. 15 maja przez szanownego mówcę poprzedniego wymieniony patent.

a dopiero 9 czerwca traktat ten włożono do końcowych akt wiedeńskich. Myślę, że i ten wniosek jest pewny, że trzy mocarstwa zgodne były z treścią patentu, gdyż inaczej między 15 maja a 9 czerwca ze strony Rosyi i Austryi wystósowanoby monitum dla Prus.

Otóż, panowie, patent ten, pewną część ziem polskich wciela do monarchii pruskiej bez przymusu dla mieszkańców, żeby się wyparli narodowości. Dalej otwiera Polakom widoki na wszystkie urzędy, godności i honory pruskiego państwa; Polacy, powiedziano, udział mieć mają w konstytucyi pruskiego państwa „którą moim wiernym poddanym nadać zamyślam, a jak inne prowincye państwa mego, mają mieć swoją konstytucyą prowincyonalną.“

W tem wedle uznania trzech mocarstw załatwione jest zobowiązanie w traktacie z 3 maja przejęte. Prowincyonalna konstytucya w r. 1823 nadaną została prowincyi poznańskiej porówno jak innym prowincyom państwa pruskiego d'apres le mode d'existence politique que chacun des gouvernements jugera utile et convenable de leur accorder.

Nie wchodzę w to o ile zapału rozwinąć mamy materyalnego dla owczesnej konstytucyi z r. 1823, ale najmniejszej niema wątpliwości, że taki tok sprawy odpowiedni był traktatowi wiedeńskiemu i woli jego kontrahentów.

Przywodzę wam dalej zdanie patentu: „Wasz język obok niemieckiego używanym być ma we wszystkich aktach publicznych.“ Toć się przecie działo, panowie; wedle brzmienia zdania tego, przez długi szereg lat używano polskiego języka obok niemieckiego. A teraz, panowie, wy stawiacie twierdzenie, że z biegiem wieków nie podobno na drodze prawodawczej odstąpić od treści słowa królewskiego. Przeciwko temu nie chcę się z wami

wdawać w wywody prawnofilozoficzne, o ile w ogóle istnieć może na polu prawa publicznego przywilej nietykalny przez prawodawstwo; przypuszczę, że treść tego królewskiego słowa dla prawodawstwa jako takiego, jest nietykalną. Ale wtedy, panowie, i druga rzecz dla mnie jest jasną. Patent ten, gwarantujący szeroko prawa Polaków, wspomina przecież i o obowiązkach poddanych polskich państwa pruskiego, mówi o nich krótko ale dość na seryo, a ja dodaję: nawet gdyby w patencie tym nie było wyraźnie mowy o obowiązkach, rozumiałoby się to samo przez się i bądź co bądź, stósunek tamże proklamowany miałby dwie strony. Jeżeli słowo królewskie o prawach Polaków ma być nietykalnem, wtedy, panowie, i pruskie uczucie obowiązkowe polskich mieszkańców państwa musi być nienaruszalnem i nietykalnem! Panowie! (do Polaków) czy możecie sumiennie twierdzić, że wasza ludność wraz z przywódzcami, odkąd ten patent wydano, bez zastrzeżenia, bez ograniczenia czuła i uznawała się jako wierni i posłuszni pruscy patryoci? Jeżeli tego nie twierdzicie, panowie, wtedy nie macie ani atomu przywileju do powoływania się na to królewskie przyrzeczenie. Albo — albo! Albo się jest pruskim obywatelem z pełnym szacunkiem dla pruskiego państwa, albo traci się przywilej powoływania się ze swej strony na to prawo. Panowie! wy robicie tak samo jak wasi sąsiedzi i wspólnicy opinii w centrum.

(O! O! u Polaków i Centrum.)

Słyszymy od was wieczne skargi na takie lub owakie zachowanie rządu, o którem mniemacie, że nie jest zgodne z prawami, i bez przerwy proklamujecie na wyścigi, że prawodawstwo pruskie o tyle tylko uznajecie, o ile wam jest miłe.

(Przywtórzenie z lewicy. Dep. Windhorst: Nie prawda!)

A więc, Panowie ten przywilej z r. 1815 na nic nie zda się! Za nic ta pretensya, którą podnieść by można,

że na mocy pruskich traktatów i proklamacyi, prawodawstwo pruskie nie miałoby być uprawnionem do urządzenia zu ełnie wewnętrznych stósunków państwa bezwzględnie wedle wymagań dobra publicznego.

Panowie, oprócz innych pism, doszedł wysoką Izbę, także list p. Niegolewskiego, jeżeli się nie mylę, brata członka reichstagu, a syna pułkownika Niegolewskiego, o którym w liście tym mowa. Petent oświadcza nam w liście tym, że ojcu swojemu na łożu śmiertelnem przyrzekł, trzymać się sprawy polskiej; powiada nam że we wszystkiem podtrzymuje opinie i dążności ojca swego; oświadcza nam, że przenigdy nie podda się projektowi temu, gdyby się miał stać prawem.

Panowie! i ja miałem zaszczyt znać pana pułkownika Niegolewskiego; nie często, ale jednak kilka razy go widziałem a mianowicie przypominam sobie rozmowę z nim w czasie przedparlamentu w Frankfurcie w r. 1848. Był to czas, panowie, w którym, jak wiadomo, płomień powstania narodowego wybuchał w wszystkich kątach prowincyi poznańskiej. Wtedy w Niemczech było jeszcze dużo dobrze myślących ale źle informowanych mężów, do których i ja należałem,

(Wesołość)

bo będąc jeszcze młodzieńcem i nie znając jeszcze dokładnie historyi polskiej, i ja wtedy podzielałem szeroko w Niemczech rozprzestrzenione uprzedzenie, że byłoby błogosławieństwem dla Europy a bynajmniej ze szkodą dla Niemiec, gdyby Polska znów powstała. Wtedy wywodził mi pułkownik Niegolewski jako rzecz widoczną, że naród niemiecki podnosi się w rewolucyjnym zapale do wolności, że polski z nim się złączy równym ogniem. Wtedy obadwa narody na wyścigi wspomagać się będą, żeby połamać więzy despotów, wtedy Polska powstanie w dawnej objętości, całe wybrzeże Bałtyku a przedewszystkiem Gdańsk przywróconym jej zostanie.

Jeżeli dzisiejszy autor listu tak patetycznie zaręcza, że dążenia i opinie ojca podziela i dalej prowadzi, rozumie się, że ja jako pruski poddany nie mogę mieć szczególnych sympatyi dla dalszego ciągu opinii, które dążą do oderwania Prus Wschodnich i Zachodnich, a mianowicie Gdańska, od naszego państwa.

Pan Niegolewski podnosi jeszcze jeden punkt, którego także dotknąć chcę kilku słowy. Powiada że złożył przysięgę homagialną nie tylko jako Prusak królowi pruskiemu, ale jako Polak i mieszkaniec W. X. Poznańskiego, W. Księciu Poznańskiemu. Jest to orzeczenie, które już w dawniejszych obradach tej Izby bardzo często się powtarzało: ziemia owa o której mówimy, nie jest niby prowincyą państwa pruskiego, tylko na słowo królewskie Wielkiem X. Poznańskiem! Wszakże panowie, co dopiero przeczytałem odpowiednie ustępy z królewskiego patentu, w których król wyraźnie powiada: ziemie te mają być wcielone do mojej monarchii; jedne należeć będą do Prus Zachodnich, inne utworzą osobną prowincyą Poznańską, którą do reszty moich posiadłości wcielę pod tytułem W. Ks. Poznańskiego. Wyraz ten „W. X. Poznańskie“ nie ma tu innego znaczenia w królewskich tytułach, jak n. p. W. X. Niższego Renu, albo tu w Brandeburgii „Margrabstwo Brandeburskie“. Jak Brandeburczyk nie może żądać margrabskiej konstytucyi a mieszkaniec Niższego Renu wielkoksiążęcej, tak samo tu ze strony polskiej nie może być podobnej pretensyi, i dla tego tylko za osobistą iluzyą uważać mogę, jeśli p. Niegolewski powiada, że jego przysięga homagialna wystósowaną była nie do króla pruskiego, lecz do W. Xięcia Poznańskiego.

Otóż, Panowie, jeśli po tych wywodach przeszłość nie stawia już przeszkód projektowi, pozwoliłbym sobie tylko już to postawić pytanie: czy dla teraźniejszości i przyszłości treść prawa jest tak okropną, groźną

i morderczą, jak ją poprzedni mówca ubarwił? Prawo mówi: na przyszłość przed sądami i władzami państwa w publicznych aktach tylko język niemiecki ma się używać, nie wspomina nic o stósunkach szkoły, nic o stosunkach kościoła, motywa wyraźnie kładą przycisk na to, że tam wszystko ma zostać po dawnemu. Jakże więc panowie wyobrażacie sobie przywiązanie do języka polskiego, jeśli wierzycie, że skoro w języku polskim się nie będziecie mogli pieniać, wtedy on z dymem pójdzie? jak gdyby dla narodowego Polaka pieniactwo było normalnym stanem życia.

(Wesołość! O! O!)

Albo z innej zapatrując się strony, Panowie, wszak w kościołach Polski, których czynności prawo to niedotyka, wszak w wszystkich kościołach panuje język łaciński; czyż nabożeństwo łacińskie, które od tylu wieków w Polsce panuje, ma ten skutek, że polski język przez to upadł? Czemu to co na polu kościelnem możebnem jest bez szkody dla polskiego języka, dla czego to samo na polu państwowem ma natychmiast być śmiertelnem niebezpieczeństwem dla narodowości? Nie, panowie, w żywej opozycyi waszej upatruję tylko, że podchwytujecie sposobność, żeby, co od kilku sesyi w tej Izbie się nie zdarzało, dokonać aktu waszego narodowego zapału. Nie mam nic przeciwko temu, że to robicie, tylko nie sądźcie, żeby to na nas, zajętych poważnemi pracami prawodawczemi, jakiekolwiek wrażenie zrobiło.

Przy tych pierwszych obradach, nie wchodzę w szczegóły prawa. Jestem pewien i zupełnie mi jest jasno, że publikacya jego usunie ze stósunków naszych dużo niewłaściwości, bez naruszenia jakiegokolwiek prawa ludzkości lub prawa narodowego. Z drugiej strony panowie, było dotąd koniecznym wynikiem prawnego stanu, że w dwunastej części pruskiego państwa, — a więc w różnych ziemiach obejmujących coś około 2 milionów mieszk-

kańców, od sądowych i administracyjnych urzędników, prócz innych technicznych kwalifikacyi, żądano jeszcze i tej nie małej rzeczy, żeby posiadali i byli panami obcego języka. Panowie, i podczas tej sesyi słyszeliśmy ze wszystkich punktów naszego państwa najwyraźniejsze skargi na brak sądowego personału; czy panowie myślicie, że stan rzeczy, wedle którego w $^1/_{12}$ terytoryum uciążające zapanują okoliczności, przyczyni się do rychłego usunięcia tych skarg? Już ten punkt jedyny wpłynąłby na mnie dotyla, żebym projektowi temu radośnie przyklasnął. W motywach przytoczono inne punkta, inne techniczne momenta, które przez publikacyą tego prawa zapowiadają ulepszenie w sądowniczych i administracyjnych stósunkach naszych. Zbadanie tych punktów będzie rzeczą komisyi, której porówno z poprzednim mówcą, zalecam projekt ten poruczyć!

Prezes: Dep. Łubieński ma głos.

Dep. Łubieński: Panowie! Jeżeli nie odpowiadam na różne zdania, wywody i zapatrywania, jakie tu za prawem a na niekorzyść naszą wypowiedziano — czynię to z tej prostej przyczyny, żeby przy pierwszem czytaniu obrad nie przedłużać, gdyż będziemy mieli dostateczną sposobność przy drugiem czytaniu, gruntownie nad sprawą tą się zastanowić. — Równocześnie chciałbym zapobiedz, przedwczesnemu może wnioskowi o zamknięcie dyskusyi, któryby mówców po mnie następujących, już do głosu nie przypuścił. Pozwólcie mi więc panowie, przy ocenianiu przedłożonego prawa, którego specyalną krytykę dokonał mój polityczny przyjaciel, poseł Łyskowski, zaznaczyć ogólne stanowisko, z którego niniejszy projekt, jako pojedyńczy szczegół się przedstawia.

W ostatnich czasach, a mianowicie po wojnie francuzkiej, pojawiła się w całej dziedzinie wewnętrznej polityki pruskiego państwa, coraz z większą bezwzględnością występująca tendencya, zmierzająca do ostatecznego

porachowania się z wszystkiemi nie niemieckiemi żywiołami kraju i do położenia w sposób arcysofistyczny końca, ich narodowemu bytowi w imię narodowéj idei niemieckiéj. Nad moralnością takich tendencyi, zbyteczną by było słowo jedno uronić. Narodowości uprawnionéj, wcielonej wbrew własnej woli w obręb innoplemiennego państwa, zapisywać wyrok śmierci, — dzieje się za pomocą tej samej logiki, za pomocą której średniowieczne stósy, za niewinny sposób oczyszczenia z błędów kacerstwa ogłoszono.

Owa sofistyczna moralność, którą panowie obdarzacie predykatem „Jezuityzmu,“ znajduje najzupełniejsze zastósowanie u kierowników naszej wewnętrznej polityki co do traktowania narodowości nie niemieckich. I wy panowie! Wy reprezentanci ludu, macie się przyczyniać do przeprowadzenia takiego systemu gwałtu? Zaiste jest to silne przypuszczenie, które jak najenergiczniej odeprzeć, mielibyśmy najsłuszniejszy powód. Pozostawiając reprezentantom innych narodowości, dotkniętych tymże projektem, obronę praw swoich w tej Izbie, ograniczamy się naturalnie na obronie naszego narodowo-polskiego stanowiska; przy czem ze względu na wybitnie polityczny charakter projektu, w interesie rzeczy samej, kwestyą wartości tegoż prawa, kwestyą systemu, którego tylko wynikiem obecny jest projekt rządowy, bliżej roztrząsnąć sobie pozwolimy. Mamy zaś do tego tem większy powód, że ostrze prawa tego głównie przeciwko polskiej naszéj narodowości jest zwrócone!

Pominąwszy nieprzedawnione, zagwarantowane nam polityczne i narodowe prawa, pominąwszy nawet rzeczywistą potrzebę naszej ludności, pozwalamy sobie odezwać się do waszego sumienia i waszego uczucia sprawiedliwości i zapytać „czy zgadzacie się na to i słusznem być mienicie, aby narodowość polską w obrębie granic pań-

stwa pruskiego, przez wyjątkowe prawa i wyjątkową procedurę, istnie na śmierć zaszczwano?

Przypominam wam czasy, w których Niemcy w razie wywalczenia własnéj swobody i nam wolność obiecywały, kiedy szczątki naszej armii po bohaterskiej walce, w Niemczech z zapałem przyjmowano.

Z wzruszeniem i wdzięcznością przypominamy sobie one dobre, dawne czasy! Nie byli to zaiste najgorsi mężowie Niemiec, od których ten prąd wychodził, a chociaż dziś stało się modą, tychże jako niepraktycznych marzycieli wyszydzić i wydrwić, może jeszcze nadejść chwila, w której przyjdziecie do przekonania, że w onym rzekomym sentymentaliźmie tkwiła myśl polityczna, myśl przyszłości, której wyrzeczenia się, jeszcze kiedyś żałować będzie!

Obecnie, panowie, wkraczam w dziedzinę politycznéj i praktycznej wartości skierowanego przeciw nam ogólnego systemu, którego konsekwentne i szczegółowe objawy widzimy w niniejszym projekcie do prawa.

Pomińmy teraz nasze uczucia, nasze potrzeby, nasze prawa, niechaj pruska racya stanu będzie dla nas normą, w ocenianiu wartości skierowanego przeciw nam systematu.

Nie łudzimy się bynajmniej co do trudności naszego położenia, jakkolwiek „człowiek sądzi a Pan Bóg rządzi“, jakkolwiek zamiarem naszym jest niezłomnym, bronienia wszelkiemi prawnemi środkami naszego bytu narodowego, przypuszczamy nawet możliwość, że przemocy przy zasobie prawnego bezprawia powieść się może, doprowadzenie inteligentniejszych warstw naszego społeczeństwa do milczenia a biednych chłopów naszych do smutnego stanu, bezwiednego umysłowego proletaryatu. Wy jesteście silni, my słabi, siła przecież idzie przed prawem, i gdyby kierownikom waszej polityki miała kiedyś przyjść myśl, naturalnie tylko w drodze przedło-

żyć się mającego prawa, zażądania głów naszych, niby nam nie pozostało, jak z rezygnacyą właściwą zwyciężonym Indyanom, poddać pod skalpel głowy nasze.

Pomimo naszéj obrony, zagłada nasza w obrębie granic państwa pruskiego może nie byłaby niemożliwą! Lecz czy dla racyi stanu pruskiego byłoby to prawdziwem zwycięztwem, to sądzimy, że na to pytanie przeczącą śmiało możemy dać odpowiedź.

Polityczną konieczność zagłady naszej narodowości motywują obrońcy tego systemu w ten sposób, że wskazują na większe bezpieczeństwo niemieckiego państwa w obec możliwej propagandy słowiańskiej. Czyż przez to, że wschodnie prowincye Niemiec będą zamiast przez Polaków, zamieszkałe przez Niemców lub z germanizowanych Polaków, bezpieczeństwo państwa się powiększy? Czyż rozwlekła granica pruska od Tylży do Katowic, nie dająca się na Wschód strategicznie obronić, będzie silniejszą i pewniejszą? Czyż, przez zagładę narodowości naszej w obrębie państwa pruskiego fakt się zmieni, że (co niech wasze powagi militarne rozstrzygną) od Wschodu wkraczająca armia Prusy Wschodnie i Zachodnie od innych części monarchii odetnie i komunikacyą między Szlązkiem i północnemi prowincyami przerwie? Czyż dla tego tylko mamy paść ofiarą, że niewygodnymi wam jesteśmy ze względu na sąsiedztwo wielkiego słowiańskiego państwa, — to ofiara ta staje się bezskuteczną, gdyż zagłada nasza, nie nada Prusom lepszych granic strategicznych i nie usunie niebezpieczeństwa z Wschodu, gdyby takowe istotnie zagrażać miało! Żeby zaś Rosyą ta okoliczność, że po za jej granicami, już nie masz polskiego żywiołu, gdyby wojnę z Niemcami prowadzić chciała, od wojny wstrzymać miała, — tego zapewne wam panowie tłomaczyć nie potrzebujemy, mianowicie wam, którzyście do Francyi szczerze przywiązaną Alzacyą i Lotaryngią, zaprawdę nie z narodowych lecz

z strategiczno-politycznych powodów do Niemiec przyłączyli!

Obecny zamach na nasz żywioł polski i na nasz język znalazł natychmiast i to, w obec postępowania z nami wcale nie bezprawny odwet. Dnia 15 lutego rb. przyjmował cesarz Aleksander II. deputacyą szlachty prowincyi nadbałtyckich, która mu za to dziękować musiała, że ostatni ślad ich autonomii, generalne gubernatorstwo tych prowincyi zniósł. Równocześnie żąda prasa rosyjska a Ruski Mir wnosi na czele swego pisma:

„aby w ogóle w Rosyi obowięzujące administracyjne i sądowe rozporządzenia zobowiązywały także w prowincyach nadbałtyckich, aby niemiecki język urzędowy był zastąpiony rosyjskim, aby niemiecki wykład w szkołach zniesiono na korzyść rosyjskiego, reorganizacya uniwersytetu dorpackiego była w tym duchu podjętą i w ogóle wszystkie stare przywileje, na które się tameczni Niemcy powołują, były zniesione.“

Ruski Mir wyraźnie radzi w tej mierze, aby w ten sposób pomszczono postępowanie Prus w W. Ks. Poznańskiem i w Szlezwigu.

Otóż są fakta, panowie, dowodzące naocznie, jak ścisły zachodzi związek pomiędzy niepozornem prawem specyalnem, jak obecne, a wysoką polityką; jaki oddźwięk wasze postępowanie nad Wartą i Wisłą, znajduje nad Newą, dowodzące nadto, że i po za granicami niemieckiego państwa znajdują się Niemcy, którym bezwzględne postępowanie wasze w obec innych narodowości, bynajmniej nie przynosi błogich następstw.

Tak tedy, panowie, zagłada nasza, a do tego przecież dążycie, za pomocą ogólnego przeciw nam zwróconego systemu, przez pojedyńcze tegoż systemu objawy, do których i obecny projekt należy, nie przynosi w rzeczy

samej ani Niemcom ani Prusom żadnéj korzyści, przeciwnie połączone z nim widoczne niekorzyści i straty. W interesie Niemiec i Prus leży, aby Polsce zginąć nie pozwoliły, w interesie pruskiej racyi stanu leży podsycać antagonizm w sąsiednich krajach słowiańskich, — nie dozwolić pojednania Polski z Rosyą, do którego mimo woli, postępowanie rządu w krajach pruskich, Polaków popycha.

Przyznaję, że w obecnej chwili żadne wam ze Wschodu nie grozi niebezpieczeństwo — ale może nadejść chwila, w której Polska, jako przedmurze przeciw Rosyi, znakomite by wam mogła oddać przysługi.

(Bardzo słusznie — w centrum.)

Cóż więc uczyniliście, panowie, coż czynicie bezustannie? zapytuję tu się z waszego stanowiska — aby sobie zapewnić sprzymierzeńca dla waszej polityki? Jakiż system wasz cały, jakiż to w szczególności, si parva magnis componere licet, tak charakterystyczny objaw, jak np. powyższy projekt uczy, iż wytknęliście sobie cel, zniweczenia polskości w granicach pruskich, — że zmuszacie nas do zrzeczenia się nawet nadziei niewinnego narodowego bytu, choćby bez politycznéj samodzielności! Być może panowie, że w poczuciu waszej potęgi sukcesów wojennych, naigrawacie się i szydzicie w obecnej chwili z polskich mrzonek, illuzyi i fantazyi, — ale pomnijcie, że dzień dzisiejszy nie jest ostatnim dniem naszego wspólnego bytu.

Ludwik XIV. i obaj Napoleonowie mieli także dni swoje, w których się śmiać mogli! Moi panowie, jest przyszłość i ta to przyszłość nauczy jeszcze was albo waszych potomków, że nawet w interesie waszej własnej mądrości stanu, zamiar usunięcia naszego narodowego bytu za pomocą takiego systemu, ani mądrym ani praktycznym nie był.

Przedmiot, którym się zajmujemy, obecny projekt do prawa, jest tak pod względem swej istoty jak pod względem sformułowania, charakterystycznym wynikiem owego zasadniczego systemu zagłady.

System ten trzeba sobie uwydatnić według jego charakteru, wartości, w związku z jego specyalnemi relacyami — aby go módz osądzić w szczegółowych objawach jakim jest obecny projekt do prawa i ażeby go módz potępić ze stanowiska pruskiej nawet racyi stanu.

Jeśli system ten potępicie panowie, — to nie będziecie mogli pochwalić powyższego projektu, który jest tylko najwybitniejszym i najkonsekwentniejszym wyrazem tegoż systemu. Jeżeli nie dacie waszego p l a c e t ogólnemu systemowi, to ze spokojem oczekiwać możemy losu, jaki spotka projekt rządowy.

„Gdy runie purpura — runąć musi i książę!“

Spodziewamy się panowie nie tylko po waszem poczuciu prawa i słuszności ale co więcej, spodziewamy się w dobrze zrozumianym interesie przyszłości Niemiec i Prus, że projekt ten do prawa odrzucicie, który pominąwszy że wykazuje niezdolność tych którzy ów projekt wnieśli, zrozumienia doniosłości swych interesów, — ale urąga w sposób oburzający zagwarantowanemu prawu, — urąga ludzkości i codziennym potrzebom naszego społeczeństwa.

(Brawo w frakcyi polskiej).

P r e z e s: Dep. Hundt v. Hafften ma głos.

(Liczne głosy: Na trybunę!)

Dep. H u n d t v. H a f f t e n. Panowie! Mówić będę tak wyraźnie, że z miejsca mnie zrozumiecie.

Mam nadzieję, panowie, że mi nie odmówicie świadectwa, iż nie czuję się powołanym, aby przy każdej sposobności, ilekroć użyteczną myśl wygłosić bym mógł, jako mówca mięszać się do obrad tej Wysokiej Izby. Tem więcej czuję powodu, żeby, gdy się walczy o wielką

kwestyą zasadniczą, sta tysiące osób w codziennych stósunkach dotykającą, wynurzyć me zdanie, choćby nawet z polskiej strony zawołano: Jesteś przybyszem, nie tubylcem, nie masz prawa mówić jak my zrodzeni na tej ziemi.

Panowie! prawo to zawiera właściwie tylko jeden paragraf t. j. zawsze tylko jednę zasadę, mianowicie że po 60letnim namyśle państwo pruskie nareszcie zdobyło się na oświadczenie: w kraju moim język niemiecki wyłącznie ma być urzędowo uprawnionym. W Prusach Zachodnich i w Szlązku równouprawnienie takie nigdy nie miało miejsca. Panowie! z góry zaraz dla ostrożności zastrzegam, że jeśli mówić będę o „polskich panach“, nie będę miał na myśli członków tej Wysokiej Izby,

(Wielka wesołość)

albowiem wśród pruskiej Izby deputowanych, znam tylko pruskich reprezentantów, mężów którzy przysięgli na pruską konstytucyą i uchodzić nie mogą za reprezentantów obcej narodowości albo jednej tylko prowincyi. Dla objaśnienia Wysokiej Izby pozwalam sobie zrobić tę ogólną uwagę, że skutkiem zręcznej agitacyi, jaką polscy Panowie przy pomocy katolickiego duchowieństwa stworzyć umieją, nie tylko z Poznańskiego, ale z Prus Zachodnich i Szląska, rzucono nam do tej Izby 1547 po większej części równo brzmiących petycyi z 332,032 podpisami, z których wielka liczba pochodzi od dzieci, niektóre od kobiet a najwięcej jest ich z krzyżami.

(Niesłychane.)

Jak mi się zdaje, dążono do tego, żeby wszystkich mieszkańców prowincyi Poznańskiej pociągnąć do podpisu, ale na to tym panom nie starczyło czasu; mieli tu robotę i musieli powrócić, czem się tłomaczy, że liczba jest mniejszą jak zamierzano. W obec deklaracyi jakich się tu nasłuchać musieliśmy o prawie natury, pogwałceniu ludzkiego i boskiego prawa, złamaniu słowa,

politycznej brutalności, a nawet wołano na nas, że jesteśmy na złodziejskiej drodze,

(Wielka wesołość)

że im chcemy język z gardła wyrwać, — w obec tak rozgorączkowanych wyrażeń tych Panów z prowincyi, pragnąłbym aby rząd królewski, — a myślę, że przemawiam nie tylko w imieniu mieszkańców niemieckich, ale w imieniu ludności polskiej,

(Zaprzeczenie u Polaków)

która już agitacyą tych polskich Panów jest przesyconą i czuje się poszkodowaną w ekonomicznych i naturalnych swych interesach, żeby tenże rząd po raz wtóry dotrzymał owego slowa księcia Bismarcka z 9 lutego 1872 roku, kiedy to książę powiedział: „Panowie polscy podawać nam będą dalsze wnioski na korzyść narodowości i języka swego, a my wystąpimy przeciwko nim z wnioskami na korzyść niemieckiego języka“.

Panowie! przyznacie mi pewnie, nawet i na lewicy, że bez unormowania kwestyi językowéj, samorząd w prowincyi Poznańskiej, jest niemożliwy. Byłobyż możliwem, co tydzień jeździć do miasta powiatowego i w wydziale powiatowym obradować, gdyby o sprawach rozgraniczenia, sprawach spadku wód lub zapomóg publicznych itp. wdwóch językach wszystko sprawować trzeba. Utrzymując podwójność języków — postawilibyśmy nieprzebyte trudności wprowadzeniu samorządu. Panowie! jak doświadczeni urzędnicy z Poznańskiego, niestety zbyt życzliwie na Polskich panów się zapatrujący, — Niemiec w sentymentalności swej skłania się za nadto do przesadzonej życzliwości, — sprawę językową osądzili, dowiodę, gdy mi panowie pozwolicie odczytać słowa hr. Königsmarka byłego naczelnego prezesa prowincyi tej, które 15 maja 1872 roku w Izbie Panów powiedział: „Panowie! 20 lat byłem członkiem prowincyonalnego sejmu Poznańskiego, tyleż lat bywałem na rozmaitych sejmikach powiatowych

prowincyi a w całym czasie tym, nie znalazłem ani jednego członka owych korporacyi, któryby najzupełniej nie posiadał języka niemieckiego.“ Ale jakież jest urzędowe postępowanie Polskich Panów takiej korporacyi. Płynną niemczyzną — jak to dziś mieliśmy sposobność słyszeć i podziwiać — prawi się mowę $1^1/_2$ godziny. Po ukończonej mowie dodaje mówca; „teraz Panowie przetłomaczę to na polskie“, i znów mówi $1^1/_2$ godziny, i tak robią to wszyscy panowie ci z małemi wyjątkami a po skończeniu posiedzenia, redaguje się protokół po niemiecku, ale zamykają go dopiero, skoro go na polskie przetłumaczono.

(Wołanie.)

Kochany kolego, bądź łaskaw nie przerywać mi ciągle.

(Wielka wesołość).

Jaka zaś jest znajomość lub nieznajomość niemieckiego języka w prowincyi Poznańskiej, wynika z oświadczenia hr. Königsmarka, który obliczył, że z 800,000 Polaków około 67,000 nie umie po niemiecku, a więc znikający prawie ułamek takich, co niemczyzny do tyla nie znają, żeby się w niej porozumieć nie mogli. Panowie! przez prawo to przecież w ogóle nadajemy prawną moc stósunkowi, który już faktycznie w Prowincyi Poznańskiej istnieje. Do czego zaś zmierzają agitacye i petycye takiemi masami do Wysokiej Izby podawane, wynika z wiecu jaki 20 lutego w sąsiedztwie mojej posiadłości w Lwówku odprawiono, a na którym zaprowadzenie języka niemieckiego na urzędzie, przedstawiono jako pogwałcenie boskich i ludzkich praw a nareszcie przyjęto 2 rezolucye, które będę miał zaszczyt odczytać. Najprzód stary artykuł wiary, który wskazuje współdziałanie duchownych, gdyż księża są głównymi agitatorami obok kobiet,

(Wesołość)

dzieci i starców, — a więc najprzód stary artykuł wiary

dowodzący współdziałania księży:

„że lud polsko-katolicki kościołowi resp. papieżowi mimo wszelkich przeszkód

(głosy polskie: brawo!)

wiernym pozostanie“,

tj., że opozycyą przeciwko Państwu — proszę to zauważyć — prowadzić będzie niezłomną siłą.

(Wesołość.)

Druga część rezolucyi brzmi jak następuje:

„wyznaniowa i szczegółowo polsko-katolicka szkoła z religijnych i narodowych względów

tj. dla nieprzyjaznego odróżnienia się —

„jedynie jest odpowiednią celowi i można ją jedynie uważać za korzystną.“

Panowie! jako spójnika, jako fermentu między polskością i ultramontanizmem używają naturalnie zawsze języka polskiego a przytem zakres jego prawny tak rozszerzają, że agitatorowie ci, gdy katolików niemieckich dla swych celów łowią, wykładają im, że: „polskie“ i „katolickie“, to jedno.

(Wesołość.)

Panowie! z wielkim historykiem Syblem,

(W centrum: oho!)

nie mogę wprawdzie współzawodniczyć, ale pozwolicie mi przecież, że kilku słowy dotknę trzech oficyalnych dokumentów, na które się polscy panowie odwołują — (do Polaków) — o Panach wcale nie mówię —

(Wesołość.)

W aktach Kongresu Wiedeńskiego obiecano Polakom, że otrzymają institutions nationales, narodowe instituce jakie każde z kontrahujących mocarstw jugera utile et convenable de leur accorder, uzna za korzystne i stósowne; a w proklamacyi z 1815 r. król pruski powiada mniej więcej: „Nie macie się wypierać waszej narodowości, ale my z Wami postępować będziemy jak na to

zasłużycie.“ Taka była mniej więcej treść tej proklamacyi.

(Wesołość.)

Trochę słabiej brzmi proklamacya naczelnego prezesa v. Horna. Powiada on w roku 1867 — a wtedy Niemiec już powinien był czuć więcej odwagi w swej piersi, —

(Wesołość.)

„bez przeszkody Wasz język ojczysty i obyczaje Wasze zostawać mają.“ No, polskie obyczaje — i o tem się niejedno słyszało, zwłaszcza o ile skłonne są do małpowania francuzczyzny

(Oho!)

ale nie wiem czy o tem mówić warto.

Panowie! nikt Wam nie chce zakazywać używania języka ojczystego, ale i w obec państwa pruskiego macie obowiązki. Prusy stały się ojcem Waszym, powinniście zatem nauczyć się przynajmniej i tego języka ojczystego.

(Przeciągła wesołość.)

Panowie! któż zabrania Polakom na prowincyi chodzić do kościoła, modlić się po polsku, — księża modlą się przecież po łacinie —

(Wesołość.)

a w rodzinie zamiast francuzkiego paplania, —

(Wesołość)

uprawiać język polski? — Kto raz rzucił okiem na prasę polską, spostrzeże jak wyrazy tam używane bezkarnie uchodzą, chociaż dalej sięgają jak te, których tu na trybunie używają. Kto życie Waszych stowarzyszeń studyuje, znajdzie jaką siecią spółek całą prowincyą formalnie zarzuciliście. W samem mieście Poznaniu jest 23 stowarzyszeń, które wedle rozmaitych kierunków bardzo wybitnie się charakteryzują; są tam stowarzyszenia językowe, pouczające, naturalnie i stowarzyszenia

dla zabawy, z wszystkich najliczniejsze; — zabawy Wam zupełnie nie odmawiam, —

(Wesołość.)

w mieście Poznaniu gracie po polsku w teatrze,

(Niesłychane)

i tu nas oskarżacie, że Wam język ojczysty odbieramy? A przecież my Niemcy niestety nie możemy zebrać tyle środków, żeby wybudować taki narodowo kształcący instytut, jakim jest teatr, — niestety u nas ofiarność ludności nie jest tak wielką. Chętnie współobywatelom polskim przyjemności tej życzymy, nawet współudziałem gotowiśmy ich poprzeć. Panowie, gdzież tam być może mowa o równouprawnieniu, gdzie po przeciwnej stronie ciągła utrzymuje się dążność do gwałcenia obowiązków i gdzie ta strona nie jest uczciwą?

(Polacy wołają: Oho!)

gdzie nadużycia takie ciągłą tyranią na nas i na tylu innych sprowadzają? To jest rzecz niesłychana. Między r. 1815 a teraźniejszością leży pruska konstytucya, podźwignięcie się Rzeszy niemieckiej. My zatem przyjęliśmy obowiązek, wyrość z bezwładnych i sentymentalnych słabostek i raz przecie uprzątnąć nasz niemiecki kraj.

Wiem dobrze, moi sąsiedzi z lewicy powiedzą mi: nie znasz historyi naszej. Historya polska bowiem przedstawiać ma coś zupełnie odrębnego, co tylko przystępne jest dla tubylców i rodzimych dzieci tej ziemi. Panowie, w istocie zadawałem sobie uczciwie tyle pracy, żeby bez wstrętu poznać wasze stosunki, kilkakrotnie tym dążeniom moim dawałem wyraz. Tego zarzutu mi więc panowie zrobić nie możecie; zawsze będę gotów uważać i traktować was jako równych. Ale też, póki jestem mieszkańcem prowincyi, nie pozwolę abyście mnie

i ziomków moich terroryzowali. A znacież wy waszą historyą?

(Wesołość).

Mnie się zawsze zdaje, że z całéj historyi waszej niczego się nie nauczyliście.

(Bardzo dobre! wesołość).

Mówicie zawsze o polskiej nauce, a przecie najściślejszym wyrazem nauki jest prawo. Znam ja rzymskie prawo, niemieckie prawo, ale polskiego nie znam.

(Głos: Justitia!)

Tak jest, justitia, wyższy język sądowy był łaciński, ale nie niemiecki, ani polski, a co się tyczy niższego języka sądowego i jego argumentum ad hominem, jesteśmy zadowoleni, że go się pozbyliśmy.

(Wesołość).

Panowie, co się tyczy słabostkowych zapatrywań dep. v. Cuny,

(Wesołość).

nie pojmuję, zkąd wywodzi, że prawo to ma być przeciwieństwem do prawa o ordynacyi sądowniczej niemieckiej Rzeszy. Przeciwnie, mnie powiedziały powagi z komisyi, jak dep. Thilo, że w zasadzie zgadza się ono zupełnie z projektem do prawa Rzeszy, i że tylko potrzeba zrobić niektóre zmiany redakcyjne, żeby je zupełnie zrównać. Jestem tego zdania, że państwo pruskie, które dotychczas było przedmurzem Niemiec, niema się wieszać za poły Rzeszy, lecz że skoro mieć mamy niemiecki język sądowy, potrzeba też, abyśmy mieli niemiecki język urzędowy w administracyi. Chcecież panowie, żeby postępy nowego prawodawstwa na około prowincyi poznańskiej igrały jak fale naokoło wyspy i żeby ciągle była sztucznie izolowaną? To przecież nie może być waszym zamiarem.

Teraz panowie, przypatrzcie się bliżej projektowi, jaka łagodność zniego wieje.

(Wesołość).

Każdy paragraf jest widocznym dowodem tolerancyi niemieckiego ducha. Naprzód dziesięcioletni peryod przejścia; rejencye obwodowe mają nawet mieć prawo pozwalać wiejskim przewodnikom gmin, używania języka polskiego jako urzędowego i nadal, ostatnią wolę i kontrakta wolno spisywać w obcym języku; osoby prywatne które po polsku do urzędów się odzywają, nie mają być karane, lecz po prostu zwracać im mają podanie z uwagą, żeby je po niemiecku spisali — prawo jakie ma każdy cudzoziemiec.

Panowie, proszę was, nie zakopujcie prawa tego w komisyi, bo to jest konieczny fundament późniejszego samorządu, przedłóżcie je jaknajprędzej na nowo tej wysokiej Izbie. Sąd wasz niech będzie najsurowszy, ale projekt dopiero po sześciu tygodniach poddano obradom pierwszym, nie zróbcie tak z komisyą.

Panowie, chcecie wzmocnienia niemieckiej jedności i sił, — dajcież nam środki, żeby im dać pewien wyraz i połóżcie koniec stanowi rzeczy, który dla prowincyi największe przynosi szkody. Wierzajcie mi, że przyjmując prawo to, daleko więcej się przyczynicie do uspokojenia i upewnienia tamecznych stósunków, jak gdybyście, pozostawili stan wątpliwy takim jak jest.

(Brawo!)

Prezes: Dep. Dr. v. Gerlach ma głos:

Dep. dr. Gerlach. Panowie, proszę was przedewszystkiem osobiście, byście mi dopomogli do przywrócenia nieco mniej wesołego tonu, niż ten, który w obecnej chwili w tem zgromadzeniu zapanował. — Rozprawiamy tu o nader poważnej sprawie; mam nadzieję, że Was o tem przekonam. Cieszy mnie, że ja właśnie, który w sobie nie mam ani jednej żyły polskiéj,

ani też nie jestem rzymskim katolikiem, mogę zabrać głos w sprawie tej, tak wielce obchodzącej dobro niemieckiej narodowości, w interesie dotyczącym w tak wysokiej mierze równie Niemców jak Polaków. Od roku 1871 uchwaliliśmy cały szereg ustaw, wnikających do głębi w najświętsze sprawy świeckie i duchowne ojczyzny. Pomiędzy najgłówniejsze sprawy ojczyzny zaliczam narodowość, do duchowych religią. A teraz rozpatrzcie się, jak wyglądają Niemcy, jak wyglądają Prusy: są one rozdarte kłótniami wewnętrznemi, jak jeszcze nigdy nie były! Nie znam żadnej epoki w całych dziejach Niemiec, dającej się porównać z obecną. Wszyscy postąpilibyśmy sobie dobrze, gdybyśmy, zanim dalej na tej drodze do tak stanowczych ustaw pójdziemy, nieco zatrzymali się i opamiętali. Polecam wam, byście przedłożoną wam ustawę odrzucili, ponieważ do najwyższego stopnia zagraża interesom, które co dopiero określiłem. Naraża ona przedewszystkiem do głębi majestat naszego króla i cesarza; naraża dalej pewność i potęgę Prus, naraża wreszcie interes niemieckich poddanych jego królewskiej i cesarskiej mości. Rozpoczynam od pierwszego: Niniejszy projekt do ustawy naraża majestat króla i cesarza. Cóż może być w wyższej mierze jądrem tego majestatu, jeśli nie świętość królewskiego słowa, stanowisko, z którego na słowo jego spuszczać się można i na niem budować w obec nacisku dzikich namiętności? Świętość słowa monarszego i ufność poddanych w to słowo, to jest co spokój zaprowadza i co podtrzymuje i skupia państwo. My tutaj jesteśmy tak dalece nawykli do gry stronniczej, że nie raz tracimy z oczu wzgląd na wrażenie, które ta dzika gra stronnicza na kraj wywiera. Dziś nawet przedstawił mi się w tej Izbie taki ogrom zaciętej nieprzyjaźni pomiędzy Niemcami a Polakami w Wielkiem Księstwie Poznańskiem że się nim przestraszyłem. Pozwólcie nam położyć wreszcie

na ranę tę ów kojący balsam, który spokój między narodami przywróci, — który doprowadzi do tego, że Polacy i Niemcy uznają wzajemne stanowisko prawne i wzajemny interes. I wtedy jeszcze nie obędzie się bez starć i bez sporów; lecz podstawa pokoju może pomimo to zostać utrzymana, skoro wszyscy ludzie uczciwi i zacni w tem się połączą, by każdemu z ścierających się stronnictw sprawiedliwość wymierzyć. Będę pierwszym, który przeciw temu wystąpi, gdyby Polacy dopuścili się nadużyć; lecz to samo zmuszony będę uczynić jeśli Niemcy nadużycia popełnią; że to zaś ze strony niemieckiej dzieje się w wysokim stopniu, pokażę to później. Słowa królewskie zostały już poprzednio przytoczone, nie potrzebuję przeto do nich powracać. — Otóż Polakom przyrzeczono w wiedeńskim traktacie końcowym, że mają im być zachowane ich „narodowe instytucye.“ W tem objęta przecież niezawodnie także mowa, albowiem narodowych instytucyi nie można wcale pojmować bez narodowej mowy i jest ona pierwszym warunkiem narodowych instytucyi. Wprawdzie p. Sybel powiedział, że z tego ustępu wiedeńskiego aktu końcowego Polacy bezpośrednio nie mogą żadnych praw wywodzić. Tego i ja z mej strony nie twierdzę; albowiem wiedeński akt końcowy jest u k ł a d e m tylko pomiędzy temi mocarstwami, które go zawarły. Lecz jest niezawodnie ważną okolicznością, że wtedy wszystkie mocarstwa, które były w Wiedniu zebrane, gdyż wiedeński akt końcowy datuje z roku 1815 podczas wiedeńskiego kongresu, że, mówię, wszystkie obecne mocarstwa w tem się zgodziły i zgodę swą objawiły, że Polakom miały zostać zagwarantowane narodowe instytucye. Jest to orzeczenie tak ważne i głęboko sięgające, iż na razie nad niem winniśmy się zastanowić; musimy usilnie go mieć na oku jako gwiazdę przewodnią, lubo nie istnieje ugoda jurystycznie mocarstwa obowięzująca. — Po tem

nastąpił często przytaczany patent królewski z dnia 15 maja 1815 r. Zwracam przedewszystkiem uwagę waszą na czas, w którym patent został ogłoszony; był to czas końca wiedeńskiego kongresu, poprzedził go zaś przewrot w Niemczech i jarzmo napoleońskie. Jeszcze nie koniec na tem. Cóż groziło w najbliższej przyszłości? Napoleon powrócił był właśnie z Elby. Armia pruska, której i ja, wasz, panowie, senior obecnie, miałem zaszczyt być drobnem ogniwkiem, zatem mogę mówić „my," — my staliśmy w Belgii, główna kwatera znajdowała się w Liège, i znajdowaliśmy się po lewym brzegu Renu, oczekując każdej chwili wybuchu ponownego wojny francuskiej — w nader niebezpiecznem położeniu. Jak wiadomo, wybuchła wojna w samej rzeczy kilka dni później. Francuzi przekroczyli granicę i nastąpiło Waterloo i owe inne pruskie i niemieckie zwycięztwa. W czasie poprzedzającym bezpośrednio te zdarzenia, kiedy Prusy potrzebowały sił i czynnego udziału swych poddanych w najwyższym stopniu, do których i Polacy należeli, gdzie zatem król pruski zmuszony był spuszczać się i na tę część swoich poddanych — wtedy to ogłoszone zostały owe słowa królewskie; nabierają one przez to w oczach moich tem większej świętości i obowięzującej siły; tem mniej podlegają dowolnym zmianom; pomimo zaś że nie mają formy jurystycznej ugody a są raczej pod względem formy jednostronnemi, to jednak w istocie swej i faktycznie nie są jednostronne. Król wypowiedział te słowa w niezwykle przyjacielskim, ojcowskim i, rzecby można, pochlebiającym tonie a z samego już stylu poznać można jak wiele mu na tem zalezało, by zjednać sobie zaufanie Polaków. Zbieg ten okoliczności, jaki co dopiero przedstawiłem, przyczynia się w wysokiej mierze do podniesienia świętości tych wyrazów. Mógłbym słów kilka z odezwy owej przeczytać

(Wołania: nie! nie!);

główna treść wprawdzie została już przytoczona, lecz zależy mi na tem, ażeby choć w części ton jej oznaczyć. Król przemawia wprost do Polaków: „zostajecie wcieleni do mojej monarchii, przez co nie potrzebujecie jednakże wypierać się waszej narodowości.“ — A nic przecież nie ma tak bliskiej styczności z narodowością jak właśnie język. Sądzę, że to przyznać musi każdy rządzący się słusznością, do jakiegokolwiek zresztą stronnictwa należy. Dalej powiedziano jest tamże: „Wasza religia będzie utrzymaną, język wasz używanym będzie obok niemieckiego w wszystkich czynnościach publicznych.“ Wyrażono zatem, że język polski ma mieć te same prawa co język niemiecki. Jesto to pewnik fundamentalny, od którego zboczyć nie wolno. Pan Sybel powiedział wprawdzie: To nie obowięzuje, prawodawstwo nie potrzebuje do tego się stósować; król nie zrzekł się praw swych ustawodawczych itd. Pytam was, Panowie, gdyby zdania powyższe pana Sybla dodano do odezwy królewskiej, czyżby potrafiła zjednać sobie zaufanie choćby jednego Polaka

(Bardzo słusznie),

co przecie było jej zamiarem? Mamy tu zatem słowo królewskie niepospolitej świętości; cześć nasza dla tego słowa królewskiego powinnaby temu dorównywać. Wypowiedziałem, jako napis mej mowy: Majestat królewski naruszony jest przez niniejszy projekt. Czyż może słowo królewskie więcej zostać naruszone, jak np. przez pana Sybla, ale w równiej mierze i przez projekt do prawa, skoro po prostu zostaje usunięte na bok?

(Bardzo szłusznie!)

Polscy poddani mieli mu zaufać; teraz bez wszystkiego czyni się rzecz wręcz przeciwna. Lecz i to jeszcze nie wystarcza. Gdyby jeszcze była konieczność nieunikniona, możnaby poniekąd tłumaczyć, że w naglącej potrzebie pomija się rzecz tej wagi. Lecz tak nie jest; w takim

bowiem razie potrzeba było, by rząd wykazał tę konieczność, by powiedział, dajmy na to: w Wielkiem Księstwie zagraża powstanie; nie możemy w chwili tak nagłéj wdawać się w roztrząsanie praw Polaków. Podobna argumentacya miałaby przynajmniéj coś za sobą. Ale rząd nie tylko nie oświadcza nic podobnego, ale nie wspomina nawet, choćby tylko przez aluzyą, nic o tem, że takie słowa królewskie kiedykolwiek zostały ogłoszone. Przejrzycie wszystkie dokumenta, które macie pod ręką; nie znajdziecie nigdzie choćby tylko okolicznościowej wzmianki o tak ważnych słowach królewskich. Jest to zaś, zdaniem mojem naruszenie majestatu słów królewskich, jeśli się z niemi tam właśnie, gdzie najwłaściwiej należą, i w tym przypadku, dla którego zostały ogłoszone, tak pogardliwie obchodzą.

(Bardzo słusznie!)

Odpowiadają na to: Tak, ale Polacy objęli zarazem i obowiązki, obowiązki uległości, wierności itd. Zmuszony jestem z mej strony to przyznać, chociaż istnieją jednostronne tylko słowa królewskie.

Skoro się Polacy na nie odwołują, natenczas usprawiedliwionem jest postawienie pytania: w jakiej mierze wypełniają o n i z swej strony obowiązki względem króla? A gdyby im w wysokiej mierze i jako narodowi można wykazać, że zajmują nieprzyjazne stanowisko w obec Prus, wtedy zachodziłby stan wzajemnéj wojny. Ale nie usłyszałem dziś o tem ani słowa. Słyszałem wprawdzie zarzut, że Polacy bardzo się rozpierają, że przysposabiają różne polskie instytucye i starają się o ich zaprowadzenie. — Ależ do tego zupełnie są uprawnieni. — O nieprzyjaznych zamachach nie wspomniano ani słowem. Nie można zatem w żadnym razie twierdzić, że bezpieczeństwo Prus środków takich wymaga. W Wielkiem Księstwie panuje głęboki spokój; a Prusy nie potrzebują w ogóle obawiać się z nikąd wroga na zewnątrz,

Cóż może zatem za szkoda ztąd wyniknąć, jeśli Polacy ....

Prezes prosi, aby się Izba spokojnie zachowywała.

Dep. dr. Geriach: mówię zatem, o grożącem niebezpieczeństwie, któreby środki takie mogło usprawiedliwiać, i mowy nie ma. Projekt nie wspomina o tem ani słowa; pomija on bez uzasadnienia i bez wzmianki o przyrzeczeniach królewskich, też przyrzeczenia.

Panowie, pozwólcie mi jeszcze jednej uwagi. Cóż znaczy „cesarz“ lub „cesarstwo?“ Cesarstwo według istoty swej nie jest ograniczonem na panowanie nad jednolitym narodem, ale raczej od kiedy tytuł cesarski używany bywał, począwszy od Juliusza Cezara aż do Napoleona, Franciszka Józefa i króla Wilhelma, panowali cesarzowie zawsze nad różnolitemi narodami; cesarstwo i narodowość są to pojęcia, które niejako są z sobą w sprzeczności. Nic przeto więcéj nie odpowiada godności cesarskiej, powiedziałem nawet: cesarstwo jako idea wtedy dopiero osięga w pełni swe prawa, skoro panuje nad większą liczbą narodowości albo przynajmniej panowanie takie przypuszcza, albo drogi ku niemu toruje. Przedstawia nam się tu przeto zarazem naruszenie cesarskich praw majestatu naszego króla. Lecz projekt niniejszy do prawa nie jest pierwszem nadwyrężeniem obietnic królewskich. Niedawno usłyszałem tutaj z wielkiem zdziwieniem rzecz następującą: Mowa była o stowarzyszeniach rólniczych w W. Księstwie Poznańskiem. Polacy żalili się na to, że ze strony rządu doznają zaniedbania. Wtedy to odpowiedział minister — był to pan minister Friedenthal — pochodzi to ztąd, ponieważ tam traktują polską politykę; gdyby zajmowali się tylko rólnictwem, wtedy użyczyłby im rząd pieniędzy, dobréj rady i wszystkiego tak samo jak niemieckim stowarzyszeniom. Ależ panowie, Polacy mają uświęcone prawo

do traktowania polityki polskiej, toć właśnie zapewnił im król, gdy im słowem swojem poręczał ich narodowość. Panowie nie zechcecie słów moich tak tłumaczyć, jak gdybym przez to rozumiał wykroczenia przeciw dobru państwa; ale też czegoś podobnego nie twierdzono wcale, przytaczano tylko, że zachodziły cele polityczne, rozpowszechnianie języka, polskości itd. Tak też słyszałem kiedyś, że w W. Księstwie Poznańskiem istnieć mają stowarzyszenia celem zakupywania dóbr szlacheckich dla Polaków. I w tem upatrzyć tylko mogę rzecz ze wszech miar uprawnioną. Tak samo postępowali sobie Niemcy: i oni łączyli się w taki sam sposób, w celu oddziaływania naprzeciw polonizmowi. Coś podobnego zaszło niedawno też ze strony pana hr. Eulenburga, ministra spraw wewnętrznych, który pewien wniosek Polaków, który w każdym innym razie byłby uznał za usprawiedliwiony, dla tego tylko odrzucił, że w sprawie owej było tło narodowe. Lecz sądzę, że jako jurysta nie pomylę się, twierdząc, że właśnie to jest im zagwarantowane jako rzecz dozwolona.

Przechodzę teraz panowie do drugiego mego ustępu. Powiadam, że bezpieczeństwo i potęga Prus są zagrożone tym projektem do prawa. Jestże to rzeczą tak małej wagi, panowie, że w ojczyznie naszej mamy całą prowincyą, przesiąkłą najzaciętszą niechęcią i doznającą od lat wielu bezustannych krzywd? Nie jestże raczej obowiązkiem postarać się o sprowadzenie pokoju przez używanie tego wszystkiego, czego można użyczyć bez narażenia na szwank jedności państwa? Natomiast postępują coraz dalej w przeciwnym kierunku. Obaj panowie ministrowie przypuszczali w dwóch przytoczonych przypadkach jako rzecz powszechnie znaną, że Polakom nie wolno traktować polskiéj polityki, podczas gdy ja twierdzę, że do tego właśnie są uprawnieni.

Otóż panowie, nie jest to drobnostką — jeśli Polacy w Wielkiem Księstwie nie wyrównywują w liczbie Niemcom, w każdym razie zbliżają się obie liczby do siebie — nie jest to drobnostką wpoić w tę ludność uczucie, że doznaje ustawicznego pogwałcenia prawa. Ale panowie, ważniejsze rzeczy, niż wszystko powyższe, słyszeliśmy tutaj o nauce polskich dzieci, słyszeliśmy rzeczy, przy których dreszcz przechodził, że drobna dziatwa, nie rozumiejąca innego prócz polskiego języka, gwałtem przymuszana bywa do nauki w niemieckim języku; choćby nawet rozumiały niektóre z dzieci tych po niemiecku, — nie rozumieją jednak do tyla, — ile tego potrzeba przy nauce dzieci — a na to nie małej znajomości potrzeba. — Takie stosunki mają w prowincyach polskich bardzo często zachodzić. Jest to w samej rzeczy przerażające, jeśli z zamiłowania jedności mowy wbrew wszelkim ludzkim uczuciom odejmują dzieciom naukę religii w tym języku, w którym ją jedynie zrozumieć mogą. Przechodzę do niebezpieczeństwa państwa i do nieposzanowania prawa przez naruszenie owych słów królewskich. Według interpretacyi posła Sybla jest słowo królewskie tak giętkiem, że można z niego bezpiecznie wyprowadzić i myśl przeciwną. Jako patryota pruski uważam stan ten za rzeczywiście niebezpieczny.

Uderzyło mnie zresztą, że dziś bezustannie mówiono o Polakach; główna tutaj rzecz wprawdzie traktowanie Polaków, ależ w rachubę wchodzą tu także i inne narodowości, jak Szlezwiczanie i Wallonowie; jeśli do nich dodam tak srodze majowemi ustawami dotkniętych i tak silnie oburzonych katolików, w takim razie przekonamy się, że prawie połowa państwa pruskiego niezadowolona jest do najwyższego stopnia z powodu gwałtownej polityki. W tym stanie rzeczy niby nie było naturalniejszem, jak unikanie tego wszystkiego, coby mogło jeszcze bardziej zaognić ranę. A w końcu indywidua!

Cóż droższego i bliższego duszy i serca pojedyńczego człowieka jak z jednej strony narodowość, wraz z językiem rodzica, — z drugiej zaś religia!

Tymczasem projekt ten dotyka boleśnie w obu kierunkach. Na ustawodawstwo majowe i projekt ten z jednego i tego samego zapatruję się stanowiska, są one bowiem rzeczywiście rodzajem jedności. Cóż zdolnem jest bardziej rozdrażnić indywidua jako takie i popchnąć je do wybryków, jak pogwałcenie tych stósunków prawnych?!

Czyż nie urośnie ztąd prawdziwie niebezpieczne położenie! Cóż mi po dobrach ziemskich, skoro depcą nogami narodowość moją, mowę ojczystą, religią!

(brawo!)

Panowie! Pozwólcie mi zakończyć okrzykiem: Zmiłujcie się nad polską dziatwą, skazaną na uczenie się w języku, którego bardzo mało lub wcale nie rozumie, nad tą dziatwą, której pozbawiają mowy macierzyńskiej. Oświadczam w końcu, że będę głosował za przekazaniem projektu komisyi z 21 członków.

(Brawo!)

Dep. Welter: Panowie! dla mnie było szczególnym powodem, żem się z przedmiotem tego projektu obeznał, to, że znam stósunki Wallonów w Nadreńskiej prowincyi, maluczką część ludności francuzkiego pochodzenia. Oni to nazywają powiat swój Cercle de Malmedy, tam przed sądem pokoju w francuzkim języku się prawują i byłoby się im tę nieszkodliwą przyjemność zostawiło, ani ze względu na inne przymieszki obcych narodowości w państwie Pruskiem, na owe 150,000 Litwinów, lub 83,000 Wendów, nie byłoby się projektu tego o języku urzędowym wnosiło w formie obecnej, gdyby właśnie względy polityczne, względy na stósunki polskie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem nie były przeważyły szali. Trzeba sobie bowiem wyjaśnić, Panowie, że projekt ten dąży istotnie do podwójnego celu, a naprzód chce

w Wielkiem Księstwie Poznańskiem usunąć polityczną odrębność językową, Księstwo poddać pod prawo ogólne któremu w równej mierze podlegają wszystkie inne prowincye obcemi narodowościami nie poprzedzierzgane; w drugim rzędzie zaś, i to w istotnej zawisłości od pierwszego punktu, sprowadzić ogólnie prawne uregulowanie stósunków dla obcojęzykowej ludności. Co się tyczy pierwszego punktu a mianowicie usunięcia politycznej odrębności Wielkiego Księstwa Poznańskiego, panowie mówcy z Księstwa głównie stawają przeciwko nam na gruncie prawa publicznego, że niby zgoła nie jesteśmy uprawnieni w jakiejkolwiek mierze usuwać lub zmieniać stosunki te, przez międzynarodowe traktaty stworzone. Na to już po części odpowiedział deputowany v. Sybel chociaż bynajmniej na jego wywody zupełnie pisać się nie mogę. Więc też pozwolę sobie jeszcze kilka innych punktów przytoczyć przeciwko temu powodowi, które zdaniem mojem wykazują prawo i obowiązek państwa do odmiany obecnego stosunku prawnego.

W Wiedeńskim traktacie zawartym między Rosyą i Prusami dnia 3 maja 1815 roku, a on to tworzy podstawę odnośnego artykułu Wiedeńskiego aktu końcowego, przy sposobności podziału Wielkiego Księstwa Warszawskiego, powiedziano, że wysokie kontrahujące rządy Polakom pod ich berło oddanym, nadadzą instytucye ubezpieczające zachowanie ich narodowości, d'après les formes d'existence politique que chacun des gouvernements jugera convenable d'accorder.

W skutek tego postanowienia, Panowie, Rosya stworzyła Królestwo Polskie, t. n. Kongresówkę a widocznie było także zamiarem ówczesnego rządu Pruskiego nadać Wielkiemu Księstwu osobne stanowisko polityczne i odrębną terytoryalnie i narodowo ograniczoną konstytucyą. Skutkiem tego zamiaru, jeśli się nie mylę, wydaną została owa najwyższa odezwa z 15 maja 1815 roku.

Później wydano w lutym 1817 roku rozporządzenie o używaniu języka Polskiego. Wszystko to było tylko wynikiem zamiaru nadania odrębnego stanowiska i narodowej konstytucyi wyłącznie dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. To zaś, Panowie, wedle mego zdania dziś już przeprowadzić się nie da; usunęło to inne stósunki, których przywracać nie możemy i nie chcemy, a w równej mierze, można i trzeba jeszcze usunąć istniejącą językową odrębność mieszkańców Wielkiego Księstwa. W państwie absolutnem jest rzeczą możebną, stwarzać taką odrębną konstytucyą dla pewnej części kraju. Niemożliwym jest jednakże stósunek taki w państwie konstytucyjnem. Prawnie i faktycznie usunięto go też już przez utworzenie północno-niemieckiego związku a tem bardziej przez wyniesienie cesarstwa niemieckiego, przez które to fakta właśnie Wielkie Księstwo zamieniło się w istotną i równo uprawnioną część wielkiego państwa niemieckiego. W obec tego, dawniej zamierzona państwowa odrębność, zgoła utrzymaćby się nie mogła. Prawo istności miałaby tylko wtedy, gdyby była sprawiedliwą samo przez się, stósunki ją nastręczały, a z resztą, gdyby nie zawierała niebezpieczeństwa dla istnienia państwa.

Panowie! z traktatu tego bynajmniej nie wynika obowiązek dla państwa pruskiego, żeby stósunki te utrzymać tak, jak je stworzyło przez rozporządzenie roku 1817. Już od przeszłych mówców słyszeliście że w gruncie rzeczy, wszystko zostawiono do woli obydwóch kontrahujących rządów t. j. Rosyi i Prus, że król pruski onego czasu i skutkiem tych stypulacyi nadał prowincyi tej pewne prawa odrębne, jako wolny wynik swego zwierzchnictwa przez traktat Wiedeński nie ograniczonego. Zwierzchnictwo to państwowe wykonuje dziś król i sejm. Dla tego też bez wątpienia mamy prawo do wydania takiej ustawy nawet gdybyśmy traktaty tak pojmowali jak różni panowie mówcy, gdyż dokonane odmiany państwowe

wszechstronnie są uznane. Zmiana stósunków językowych okaże się tem konieczniejszą, jeśli, co zresztą jest niewątpliwe, stósunki tymczasem tak się zmieniły, że istniejące przepisy zawierają już niesprawiedliwość przy stósunku ludności w Poznańskiem 800,000 Polaków do 700,000 niemieckich mieszkańców. Porządek wtedy zaprowadzony wyłącznie ze względu na ludność polską, zdaniem mojem istnieć dalej nie może, skoro takie nastąpiło pomięszanie języków i narodowości. Odrębne prawa Polakom w Wielkiem Księstwie Poznańskiem przyznane, nie mają znaczenia dla reszty obywateli polskiego pochodzenia, którzy przecież w Zachodnich Prusach i na Górnym Szląsku, tak samo mieszkają w licznych i zbitych masach. Co jest prawne i słuszne dla Polaków Wielkiego Księstwa Poznańskiego, byłoby tak samo prawnem i słusznem dla Polaków innych ziem; a odwrotnie urządzenia tamtych, używane być winny i w prowincyi Poznańskiej, gdyż dawniejsze już nie odpowiadają ani dzisiejszemu stósunkowi językowemu ani też prawu i słuszności. Może też stósunek dawny ostatecznie możnaby zatrzymać, gdyby to nie było niebezpiecznem, gdybyśmy n. p. w Polakach mieli ludność odrębną co do mowy, ale uczuciami narodowemi zupełnie i najściślej z pruskiem państwem związaną, jak to n. p. dawniej miało miejsce w Alzacyi w stósunku do Francyi; albowiem Alzatczycy, choć też po niemiecku mówili i niemieckie zatrzymali obyczaje, czuli się jednak członkami Francyi, z nią wielkie przechodzili koleje i mimo różnicy języka najściślej z Francyą zrośli. Nie wierzę, Panowie, żeby tak samo było z narodem Polskim w obec nas a przynajmniej nie jest tak ze strony tych, którzy się tu uważają jako reprezentanci polskiego narodu. Potrzeba mi tylko przytoczyć zdanie, które tu dawniej wyrzekł jeden z tych Panów dr. Jażdżewski: „Przestrzegamy prawa, póki mamy nieszczęście być związanymi z pań-

stwem pruskiem.“ Tak mówił dosłownie, panowie, a teraz zapytuję, czy nie mamyż w obec siebie partyi, której ideałem jest wielkie polskie państwo, której nadzieją jest odbudowanie tego państwa w dawniejszych granicach, nie wyłączając całego szeregu niemieckich prowincyi, Prus Zachodnich, Gdańska itd. — W osobistych pogadankach moi przyjaciele polscy zupełnie się z tem nie taili; — możemyż takiej partyi nadać w państwie pruskiem uprzywilejowane stanowisko? nie jestże raczej wymogą własnego bezpieczeństwa, a obowiązkiem każdego pruskiego i niemieckiego męża stanu, usunąć taką odrębność? —

W tej mierze więc, panowie, stawiam jako nienaruszalne prawo rządu do wydania takiej ustawy, nawet ze względu na traktaty i jego obowiązek, żeby odrębność Wielkiego Księstwa Poznańskiego usunąć. To zaś zgoła jeszcze nie dowodzi, żebym z projektem tym jak nam go tu przedłożono, choćby tylko w przewodnich zasadach był w zgodzie. Projekt ten ma stworzyć wspólne prawo dla wszystkich części Prus, w których osiadła obcojęzykowa ludność. Ogólne prawo to, ponieważ żyjemy w państwie narodowem, w państwie z ludnością przeważnie niemiecką, zarazem i ten porządek wspólnego prawa dla obcojęzykowej ludności, muszą koniecznie polegać na uprzywilejowaniu języka niemieckiego. Muszą one też zmierzać do rozpowszechnienia znajomości niemieckiego języka między obcojęzykową ludnością. Panowie! i to przyznaję otwarcie, ustawa ta musi zmierzać przez rozpowszechnienie niemieckiego języka do zamienienia obcojęzykowej ludności, że tak powiem, na dwujęzykową a zatem tworzyć etap do germanizacyi.

(z lewicy: bardzo słusznie)

W tem trzeba być sobie jasnym. Ludność posiadająca dwa języki, przez potęgę stósunków ostatecznie dojdzie do tego, że musi porzucić język w którym ma

mniej stósunków, którego mniej używa, a przejść do panującego. Przejście to jest historyczne, rozpoczęło się nad Elbą i nie zatrzyma się nad Wisłą. Nie podobno walczyć przeciwko faktom, trzeba je uznawać. A zatem, panowie, wymieniam jako uprawniony cel tej ustawy, rozszerzanie języka niemieckiego środkami pośredniemi — bezpośrednich nie zna to prawo — i spowadowanie ludności do nauczenia się tegoż języka.

Ale tego zdaniem mojem nie można tak daleko rozszerzać, żeby obecnie istniejącą i niemieckiego języka nie znającą ludność, po prostu krępować w słowie, po prostu, politycznie i językowo oddawać w zależność środkami przez ustawę przepisanemi. Stósunki te, same z konieczności utrzymują się w ruchu i rozwoju; uważam też za potrzebne, żeby prawodawstwo o krok szło przodem przed każdoczesnym ruchem, i że tak powiem, znaczyło drogę dla przyszłego rozwoju, ale, żeby w sposób, jak się to dzieje w ustawie tej, przynajmniéj o 50 lat uprzedzało rozwój i orzekło: „język niemiecki jest teraz wyłącznie językiem urzędowym, a liczna ludność języka tego nie znająca, wykluczoną jest od używania swej ojczystéj mowy przy bronieniu swych prywatnych interesów“, tego pochwalić nie mogę. Osiągnąć ogólną znajomość niemieckiego języka, nie jest w możności tego prawa, tylko szkoła bowiem może poprzeć rozpowszechnienie niemieckiego języka, a nawet szkoła, panowie, sama tego nie zrobi. Ten co w szkole się nauczył po niemiecku, ale z narodowości się czuje Polakiem i nie ma sposobności do używania niemczyzny, bardzo rychło ją zapomni, jak to bardzo często sprawdzałem u polskich rekrutów, którzy w szkole się nauczyli po niemiecku ale do 20 roku wszystko zapomnieli. Zatem tylko w jednej mierze szkoła może się przyczynić do znajomości niemieckiego języka, z innej strony dokonać tego może tylko potęga stósunków, jeśli istnieje nieodzowna ko-

nieczność używania niemieckiego języka w życiu a sposobności do tego nie ma tam, gdzie czysto polska ludność żyje bez przymięszania niemieckiej. My Niemcy jesteśmy narodem kolonizacyjnym w przeciwieństwie do Francuzów, którzy mimo 150 letniego posiadania Alzacyi, Alzatczyków nie z francuzili tylko ich francuzkim pokostem przyodziali, podczas gdy w głębi życia narodowego zachowała się istota niemiecka i język niemiecki. W przeciwieństwie do tego my jesteśmy narodem kolonizacyjnym, ludność niemiecka statecznie wzrasta przez przypływ, a owładająca potęga niemieckiej kultury i korzyści przywiązane do niemieckiego języka, sprawią w związku ze szkołą to, do czego projekt zmierza. Jeśli do prawa tego przystósuję zasadę, że ono wynosząc niemczyznę do mowy panującéj, jednakże uwzględnić ma potrzeby ludności, nie mogę oświadczyć, abym bym zgodny z wszystkiemi jego postanowieniami.

Prawo to rozpada na dwie wielkie części, zaprowadza ono używanie niemieckiego języka naprzód dla urzędników politycznych i komunalnych a następnie dla cynności sądowych. Zwracam się naprzód do drugiej części.

Że, panowie, odrębność W. Ks. Poznańskiego, wedle której skarga stanowi o języku procesu, nie może być utrzymaną, już w początku powiedziałem. Teraz ustawa ta przepisze, że wszystkie protokóły dotyczące sesyi sądowej, sprawozdania procesowe itd., tylko w języku niemieckim pisane być mogą. Wyjątek przypuszcza się w takich sprawozdaniach, które nie dotyczą sesyi sądowej a więc w przesłuchach świadków a głównie w bardzo rozległym, jak p. minister sprawiedliwości przytacza, sądownictwie dobrej woli; tu jest możność spisywania rzeczy i po polsku, jeśli sąd albo osoby sądowe znają język polski. W ogólności już dep. v. Cuny powiedział, że tego rodzaju samodzielne rozporządzenie językiem są-

dowym ze strony rządu pruskiego i to niejako przed nosem Rzeszy, w dzisiejszym czasie najmniej dla Prus się zaleca; za dwa lub trzy lata, znów do nas przystąpi konieczność zajmowania się ustawą językową celem zastósowania jéj do nowego prawodawstwa Rzeszy. Dalej sądzę, że zasady w projekcie tym dla języka sądowego zastósowane, zgoła nie są poprawne. Nowa ordynacya sądownicza zaprowadza sądzenie na pojedynkę w przeciwieństwie do sądzenia kolegialnego z przymusem obrony, i nie można tych samych postanowień zaprowadzać dla sądów z przymusem obrony i pojedyńczemi sędziami. U pierwszych wyłączone jest bezpośrednie stykanie się sądu ze stronami i stworzono tam osobę pośrednią, koniecznie znającą prawo i język. Tu więc wyłączne używanie niemczyzny, jest nietylko konieczne, ale i nie niebezpieczne; zaś sędzia jeden, jeżeli urząd swój chce spełniać i u ludności ma mieć zaufanie, jako żywy organ prawa, musi wchodzić w język ludności, musi w języku ludności umieć sprawę załatwiać, wynajdywać prawo i wydawać wyroki. Odwołać się w tem mogę na przykład Wallonów w Malmedy. Ci wedle rozporządzenia ministra von Kamptz, okazali się tak dzielnymi obywatelami pruskiego państwa, że na wniosek urzędów lokalnych zezwolono, żeby sędzia pokoju po francuzku urząd sprawował, jeśli obydwie strony po francuzku umieją.

Sądzę, panowie, że taki rozdział z uwzględnieniem różności organów sądowych zastósowaćby można także dla Poznańskiego i wszystkich obcojęzykowych części państwa; pośrednio ztąd wynikałby przymus dla rządu ustanawiania w powiatach takich, po polsku mówiących sędziów; bo nie inaczej zdobędzie sobie sędzia zaufanie polskiej ludności, tylko gdy się z nią jej językiem rozmówić potrafi. A co się tyczy obszernego pola sądownictwa dobrej woli, utrzymuję, że obecny projekt do prawa bardzo dotkliwie poszkoduje prywatne interesa polskiej

ludności, jak w ogóle wszelkiéj obcojęzykowej ludności. Panowie wiecie, że sądy wedle ogólnej ordynacyi sądowej wielką część sądownictwa dobrej woli załatwiają, że n. p. testamenta tylko sądy przyjmować mogą, a teraz zmusza się tych co do okręgu sądowego należą, żeby przed sądem robili testament, chociaż odnośny urzędnik sądowy nie zna polskiego języka. Zmuszacie ich do polegania na tłumaczu, a tłumacz w sprawach gdzie chodzi o wyraz testatora, jest przecież zupełnie niedostateczną rękojmią. W tej mierze wedle mego zdania projekt do prawa krzywdzi interes prywatny, i powinniśmy czekać na sądową organizacyą, aż prawodawstwo Rzeszy o tem rozstrzygnie, a my na gruncie tegoż prawodawstwa będziemy mogli zaprowadzać zmiany wedle lokalnych stósunków obcojęzykowych.

W drugiej linii normuje projekt język urzędowy administracyjnych i komunalnych władz, zawiera on postanowienie, że język niemiecki ma być wyłącznym językiem urzędowym dla urzędników, władz i politycznych korporacyi oraz, że z niemi tylko po niemiecku znosić się można. Jeśli ktoś znający język niemiecki, w obcym języku zrobi podanie, może uledz karze porządkowej, a jeśli nie umie po niemiecku, oddadzą mu podanie i uważać je będą za niebyłe. Tu muszą nastąpić odmiany i złagodzenia a ja się odwołuję na obrady z Izby Panów, gdzie właśnie te same postanowienia bardzo stanowczo zwalczał generalny prokurator Wever, bardzo znakomity prawnik i nie mający przecież sławy demokraty i nieprzyjaciela państwa. Że urzędnicy między sobą po niemiecku mówić mają, jest rzeczą naturalną i nie potrzebaby na to prawa, że jednak mają być uprawnieni a nawet zobowiązani i to pod zagrożeniem kar porządkowych, odsyłać podania ludzi, którzy tylko po polsku umieją, to prawodawcę stawia na stanowisku zupełnego nieuznawania, że w ogóle obcojęzykowa ludność

istnieje, chyba że przez prawo takie myśli nauczyć ją po niemiecku. Jeśli urzędnik ma mieć wpływ — a każdy wie, że u polskiej ludności właśnie wpływ osobisty urzędnika jest stanowczym, że wpływ osobisty nawet zapobiega wpływowi własnych narodowców — a jeśli urzędnikowi bierzecie możność wystąpienia przed ludnością w jej własnym języku, wtedy więcéj szkody przynosicie interesowi państwa pruskiego, jak korzyści interesowi języka niemieckiego.

Dalej Panowie, wszystkie korporacye polityczne — do tych należą i urzędy gminne — odtąd ustnie i piśmiennie tylko po niemiecku stykać się z sobą mają. Na odnośnych posiedzeniach gmin, wolno ma być tylko mówić po niemiecku, a jedynie królewskie rozporządzenie może stósunek ten zmienić na przeciąg 10 lat i pozwolić na używanie obcych języków. Że jest podobieństwem Panowie, w przeciągu 10 lat stósunki tak zmienić, żeby od granicy Szlezwigu począwszy w każdej wsi Księstwa lub Prus Zachodnich egzystować mogła reprezentacya gminna mówiąca po niemiecku, nie można na seryo twierdzić i przypuszczać. Na to trzeba zostawić daleko więcej czasu, a przez przyjęcie tego postanowienia, sprawi się w rzeczywistości, że do reprezentacyi gminnej wybierani będą tylko umiejący po niemiecku. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem n. p. będą to żydzi, tak że cała reszta ludności w gminach będzie zupełnie oniemiałą i zapytuję Was, Panowie, czy to jest cel, do którego rząd zdąża? Myślę, że temu zaprzeczyć trzeba; ludności tej wedle mego zdania nie można zupełnie ust zamykać, nie można uniemożebniać wszelkiego samorządu w sposób jak to robi obecne prawo. W motywach wsunięto zdanie, że przez obowiązkowe zaprowadzenie nauki niemieckiego języka, ludności w przeciągu lat 50 dano sposobność nauczenia się po niemiecku. Chcecie więc ją karać i zdaje wam się, że macie prawo

karania za to że w tym czasie nie nauczyła się po niemiecku. Dla tego zmusicie ją teraz do powierzania spraw swych tłomaczom, pokątnym doradzcom, podrzynaczom prosiąt jak ich nazywają w Nadreńskiej prowincyi. Ależ panowie, pytam Was, czy ludzi tych spowodowano do uczenia się niemieckiego języka pod zagrożeniem, że nadal nie inaczej będą mogli mówić jak po niemiecku? czyż do czasu teraźniejszego, a więc do czasu w którym to prawo wydajemy, nie miały mocy najwyższa odezwa z roku 1815 i edykt z r. 1817 gdzie powiedziano: „język Wasz równem prawem ma być używany w wszystkich publicznych czynnościach," czy ludzi tych spowodowywano do uczenia się po niemiecku pod tem zagrożeniem, czy nie? Temu zaprzeczyć trzeba, i dla tego nie można ich karać, jak to prawo przepisuje, nie można w ten sposób tak wielkiej ludności politycznie zupełnie uniesamowalniać. W ogóle sądzę panowie, że prawo o takich stósunkach w rozwoju i ruchu będących, choć dziś użyte dla pewnego zakresu ludności, niesprawiedliwość zawiera, z czasem jednakże łatwo będzie mogło być zastósowane, skoro niemczyzna ogólnie się przedzierzgnie, i dla tego musi mieć pewną ruchliwość, pewną możność zastósowania się do danych stósunków. Nawet, gdyby prawo to przyjąć chciano dla języka administracyjnego, uważałbym za konieczne, przez królewskie rozporządzenie, w takich okręgach, gdzie niemczyzna nie jest językiem krajowym, pozostawić tymczasem używanie odnośnego języka krajowego, albo samego, albo obok niemczyzny, w piśmiennych i ustnych aktach reprezentacyi gminnych, nie ograniczając możności tej na lat 10, ale dając ją ogólnie, ażeby rząd wedle miejscowych stósunków, prawidłowy użytek z niej zrobić mógł.

Panowie! jestem pewnie tak gorącym patryotą, jak ktokolwiek inny, ale sądzę, że przytłumionego przed rokiem 1870 uczucia narodowego, nie' można bez wielkiego niebezpieczeństwa w tej mierze naprężać jak się

to mojem zdaniem dzieje w prawie tem a głównie w motywach. A zatem, zupełnie jak pan v. Cuny zalecam gruntowną i fundamentalną zmianę prawa tego w komisyi, nawet gdyby mi mój szanowny mistrz wojskowy, pan Hundt v. Hafften miał zrobić zarzut słabowitości. (Brawo!)

Prezes. Wnieśli o zamknięcie dyskusyi dep. Heiliger i Wagener (z Stralsundu). Kto wniosek popiera zechce powstać. (Powstają.)

Poparcie wystarcza.

Na spisie mówców są jeszcze przeciwko wnioskowi dep. Windthorst (z Meppen), Wierzbiński, Magdziński i Kantak; za wnioskiem dep. Beisert, Döring i Hansen, kto jest za zamknięciem dyskusyi, zechce powstać.

(Powstają).

To jest większość. Dyskusya zamknięta.

Zapytam naprzód, czy projekt w ogóle przekazać komisyi? a jeśli odpowiedź wypadnie twierdząco, czy komisyi z 21 czy z 14 członków.

Dep. Hansen ma głos do porządku obrad.

Dep. Hansen: Panowie, popieram wniosek, ażeby projekt przekazać komisyi z 21 członków i dodaję życzenie, ażeby wszystkie pograniczne ziemie państwa Pruskiego, projektem tym najbliżej dotknięte, w komisyi tej były dostatecznie reprezentowane, a zwłaszcza też te pogranicza, których stósunki, dziś dla zamknięcia dyskusyi już rozważane być nie mogły.

Prezes. Ci co w ogóle projekt chcą przekazać komisyi, proszę aby powstali. (Powstają.)

To jest większość Izby; teraz proszę, żeby ci powstali którzy projekt przekazać chcą komisyi z 21 członków.

(Powstają.)

To jest także większość.

SPRAWOZDANIE

XIV. komisyi nad wnioskiem do ustawy o języku urzędowym władz, urzędników i politycznych ciał państwa.

Komisya, której uchwałą z 7 marca r. b. poruczono przedyskutowanie wyż wymienionego projektu, wywiązała się z swego zadania na 8 posiedzeniach. Ministerstwo sprawiedliwości reprezentował tajny radzca sprawiedliwości Oelschläger, ministerstwo spraw wewnętrznych tajny radca rejencyjny Herrfurth.

Przeciw myśli zasadniczéj ustawy, że państwo pruskie, gdzie blisko 88 prc. przypada na mieszkańców narodowości niemieckiej a 12 prc. na nie Niemców, zmuszonem jest proklamować język niemiecki jako państwowy, a nie może w żaden sposób uznać innych języków za równouprawnione z językiem państwowym, oponowało kilku członków komisyi. Z tej strony sformułowano w sposób następujący zasadę, jaka ma być decydującą dla ustawy o języku urzędowym:

> Wszystkim nie niemieckim narodowościom w państwie pruskiem przysługuje prawo posługiwania się swą rodzinną mową w znoszeniu się przy czynnościach z władzami i urzędnikami.

Jako podstawę przyjęto tutaj obok motywów, o których później będzie, a które opierają się na traktatach z roku 1815 — prawo mowy rodzinnej, będącej najdroższym skarbem każdego narodu i wykazano, że obowiązkiem jest państwa pozwolić nie tylko na swobodne uprawianie każdego języka, o ile on w własnych obraca się granicach, lecz otaczać go pieczołowitą opieką. Nawet najgwałtowniejszy despota nie jest,

mocen zmienić języka jakiegobądź narodu, ustawodawstwo przeto nie powinno żadnego ku temu celowi przedsiębrać kroku zwłaszcza że krok taki mógłby tylko wywołać polityczną obłudę lub nawet opór odnośnych kół narodowych.

Przeciw tym argumentacyom występowano tak ze strony rządu jak i z grona komisyi, zarzucając im, że mięszają pojęcia języka narodowego z językiem państwowym.

Nie o mowę narodową, t. j. o tę mowę, którą posługują się żyjący z sobą razem ludzie w rodzinie i w wzajemnym stósunku, lecz idzie w tym wniosku o język państwowy, t. j. ten język, któremu ma być przyznanem w razie zetknięcia się kilku języków narodowych dla przestrzegania wspólnych spraw, stanowcze znaczenie.

Ponieważ granice państwa nie dadzą się pokryć granicami narodowościowemi, przeto musiałoby nieodzownie przyjść do kolizyi między różnemi mowami narodowemi. Z zasady narodowościowej nie wypływa jeszcze bynajmniej, iżby w sprawach państwowych nie miało być jednego wyszczególnionego języka; ustawodawstwu przeto należy odpowiednio do interesu całego państwa pozostawić rozstrzygnięcie kwestyi, który z kolidujących języków ma być uznany za język państwowy. Każde państwo musi kwestyą tę uregulować wedle potrzeb indywidualnych i na to winno tylko baczyć, by sprawiedliwą i godziwą pociągnąć granicę między językiem państwowym a językami narodowemi. Jeśli Szwajcarya godzi język niemiecki z urzędowym językiem francuzkim i szanuje także język włoski, toć postępowanie to ma swą podstawę w stósunku liczbowym pojedyńczych narodowości i w federacyjnym charakterze konstytucyi owego państwa.

Na Prusach ciąży jeszcze polityczne zadanie, będące wypływem ich historycznego rozwoju, rozwiązania kwestyi języka państwowego w duchu jedności państwowej.

Tylko zmuszone zbiegiem politycznych okoliczności wcieliły do siebie Prusy, będące tak co do swego powstania jak i swych podstaw narodowo niemieckiem państwem, ludność nie niemieckim mówiącą językiem. Jeśli państwo nadawało takim obszarom w dawniejszych czasach odrębne stanowisko, nie nastąpiło to bynajmniej w tym duchu, iżby obszary te miały zostawać z państwem pruskiem tylko jakby w unii realnéj. Prowincye Prusy i Poznańskie dla tego tylko zostały głównie

wykluczone od należności do Związku niemieckiego, aby uznać państwo pruskie jako niezależne od związku niemieckiego mocarstwo. Z ugruntowaniem Rzeszy niemieckiej wystąpił znowu w ten sposób na pierwszy plan narodowo niemiecki charakter państwa pruskiego, iż ustała potrzeba utrzymania dłużej owego odrębnego stanowiska, jakie przyznano w kwestyi języka prowincyi poznańskiej a jakie obowięzuje północny Szlezwig. — I współobywatele mówiący innym jak niemieckim językiem zmuszeni byli przekonać się, że są obywatelami, Rzeszy niemieckiej i jako tacy mają obowiązek przyswojenia sobie obok mowy rodzinnej — języka niemieckiego. Prusy winny to sobie i Rzeszy niemieckiej, by nie pozwolić na przedłużanie stósunków, które umożliwiają pewnym żywiołom ludności nie niemieckim a to pod pozorem, iż w pojedyńczym wypadku prawo posługiwania się nie niemieckim językiem jako językiem urzędowym zostało naruszone, które, powtarzam, umożliwiają podsycanie i utrzymanie wzburzenia między masami pragnącemi żyć w spokoju i pokoju z swymi niemieckimi współobywatelami.

Na to druga strona odpowiedziała, że deputowani polskiej narodowości zaprotestowali, składając równocześnie mandaty, przeciw wcieleniu dawniejszych dzierzaw polskich do związku północno-niemieckiego i Rzeszy niemieckiej.

I tylko dla tego przybyli później do parlamentu niemieckiego, iż uważali parlament za trybunał, gdzie mogły przyjść pod rozprawy ich zażalenia. Polacy chcą być obywatelami państwa pruskiego i państwa niemieckiego, lecz chcą równocześnie pozostać Polakami. Zresztą polityczne te motywa nie mogły zastąpić dowodu, iż zachodzi praktyczna potrzeba zamierzonej interwencyi ustawodawstwa. Z dotychczasowego stanu nie wynikła żadna szkoda dla państwa.

Na to odpowiedziano, iż już w rezolucyi izby deputowanych z 23 maja 1861 (sprawozdanie sejmowe tom 3 str. 1343) wypowiedziano, iż istniejące przepisy co do używania niemieckiego i polskiego języka przy rozprawach władz administracyjnych i w sądownictwie w prowincyi poznańskiej muszą być poddane rewizyi i że należy je ustalić na drodze prawodawczej.

Potrzebnem to okazało się nie tylko dla prowincyi poznańskiej lecz dla wszystkich krajów zamieszkałych przez ludność mówiącą innym jak niemieckim językiem a nader nagłem w obec mających wejść w życie wielkich reform w zarządzie prowincyi i obwodów. Władzom administracyjnym brak dotychczas w ogóle prawnych przepisów. Prowincyi poznańskiej

nadano mocą regulaminu (wydanego pod dniem 14 kwietnia 1832) przez ministerstwo stanu następujące przepisy:

1) Język urzędowy władz między sobą.

Wzajemna korespondencya z włączeniem władz duchownych i ziemskich odbywa się po niemiecku. Wyjątki:

a) burmistrze w mniejszych miastach i wójci na prowincyi mogą zdawać relacye po polsku i odbierają bez względu na to, czy rozumieją, także po niemiecku rozporządzenia władz w obu językach.

b) dziekani i proboszczowie muszą zdawać relacye po niemiecku, jeżeli mogą bez trudności wypisać się po niemiecku, w przeciwnym razie wolno im korespondować z władzami po polsku.

2) Rozporządzenie władz do osób prywatnych.

a) W razie, gdy władza odpowiada na podania stron należy na wypadek, gdyby podanie spisane zostało w języku niemieckim udzielić odpowiedź po niemiecku, gdyby zaś było spisane po polsku, odpowiedź ma nastąpić w języku niemieckim z dołączeniem tłumaczenia polskiego.

b) Rozporządzenia urzędowe (von Amtswegen) mają być w regule wydane po niemiecku z dołączeniem tłumaczenia. W tych powiatach, w których większość mieszkańców należy do narodowości niemieckiej należy do tych tylko osób, których narodowość jest wątpliwą, w obu pisać językach; do tych jednak osób, które w podaniach dawniej już niemieckim posługiwały się językiem, należy pisać, bez względu na obwód, tylko po niemiecku.

3) Ustne postępowanie.

Każdemu interesentowi wolno posługiwać się wedle upodobania językiem, który mu jest dogodniejszy. W tym też języku należy spisać protokół. W razie, gdyby interesenci różnemi mówili językami, protokół musi być w dwóch spisany językach.

Co do północnego Szlezwigu spornem jest w najwyższym stopniu, które postanowienie ma tutaj walor co do języka urzędowego tak w zarządzie administracyjnym jak w sądownictwie. Do roku 1840 był w całym Szlezwigu język niemiecki językiem urzędowym. Reskrypt z 14 maja 1840 roku zalecił dopiero by w tych okręgach Szlezwigu, gdzie język duński jest językiem kościelnym i szkólnym, używanym był odtąd we wszy-

stkich sprawach rządowych i sądowych w miejsce języka niemieckiego język duński. Skutkiem różnych wydanych w latach 1851 i 1852 reskryptów zastąpiono w miastach Hadersleben, Apenrade i Sonderburg język niemiecki duńskim, dalej uznano język duński jako jedynie obowiązujący język urzędowy w królewskich okręgach urzędów Hadersleben, Apenrade, Lügumkloster, Sonderburg, Norburg i Flensburg.

Tam, gdzie duński język zarówno z niemieckim był językiem kościelnym i szkólnym, obowięzywały oba języki jako urzędowe, a na zebraniu stanów prowincyonalnych Księstwa Szlezwickiego wolno było deputowanym posługiwać się dowolnie jednym lub drugim językiem. Po okupacyi Ks. Szlezwigu oznajmił feldm. Wrangel rozporządzeniem z 7 lutego 1864, iż odtąd język niemiecki jest urzędowym. Od tego czasu obwieszczano jeno reskrypta dla pojedyńczych okręgów. Ordynacya wreszcie szlezwicko-holsztyńska semju prowincyonalnego zezwala mówiącym po duńsku członkom domagania się druków w tłumaczeniu duńskiem, niemniej dołączania mów wypowiedzianych po duńsku do protokułów; duńskie wreszcie mówy ogłaszane bywają w języku duńskim w Landtagszeitung przyczem atoli publikowane są także i w tłumaczeniu niemieckiem.

Polscy deputowani sami dawniej się domagali usunięcia wszelkich reskryptów, regulaminów i administracyjnych rozporządzeń regulujących w Poznańskiem kwestyą językową i właśnie skutkiem tego domagania się (druki Izby poselskiej z roku 1861 N. 208) powziętą została wyż wspomniona rezolucya z dnia 23 maja 1861 roku.

Niemniej przepisy co do języka w sądownictwie domagają się w najwyższym stopniu reformy. Przedewszystkiem niezgodnem jest z dzisiejszym stanem rzeczy, by inne w sprawie języka urzędowego obowięzywały przepisy w Poznańskiem a inne w reszcie prowincyi. Są one dalej tak samo kazuistyczne a w kazuistyce tak samo niejasne, co przepisy dotyczące władz administracyjnych. Dalej okazały się normy dołączone do projektu jako alegata a obowiązujące Poznańskie niepraktycznemi w przeprowadzeniu, gdyż były niedogodnemi tak ludności niemieckiej jak i polskiej. Wedle rozporządzenia z 9 lutego 1817 nie może, co zresztą uznał najwyższy trybunał pod 19 stycznia 1859, zapozwany w razie skargi niemieckiej przemawiać po polsku, choćby tylko polskim mówił językiem. Niesłusznem to jest, tak samo jak niesłusznym jest naciągnięty w motywach do pro-

jektu przykład, iż zapozwany skargą polską, choćby nawet mieszkał w czysto niemieckiej prowincyi, zmuszonym ma być pod rygorem postępowania kontumacyjnego do odpowiadania na skargę po polsku. Zasada rozporządzenia z 9 lutego 1817 opiera się na przypuszczeniu, że Polacy będą w odpowiedniej liczbie poświęcali się służbie publicznej. Przypuszczenie to jednak nie dopisało. Wedle obliczenia potrzebaby na prowincyą poznańską, gdyby ludność zrobiła z przepisów rozporządzenia z 9 lutego 1817 pełny użytek, 160 sędziów mówiących po polsku. Tymczasem jest ich dziś tylko 69. Rząd nic nie ma pod tym względem sobie do wyrzucenia, gdyż obok stypendyów przeznaczonych dla Niemców, by ich spowodować do nauczenia się języka polskiego, udzielał przez 26 lat stypendya polskim referendaryuszom. Z 37 stypendyatów tej kategoryi, z których każdy pobierał od roku 1850 do 1867 przez 3—4 lata po 250 tal, odeszło 20, 7 do innych przeniosło się prowincyi, a tylko 10 pozostało przy sądownictwie w prowincyi poznańskiej. Z 124 referendaryuszów, jacy zgłosili się z Poznańskiego w 12 latach do egzaminu państwowego, było tysko 4 polskiej narodowości. Zastósowanie ustaw co do języka sądowego było w tym stanie rzeczy tylko dla tego możliwem, iż ludność polska żadnej nie przykłada wagi do protokułów i wyroków w polskim spisanych języku. W bydgoskiej regencyi zachodzą skargi po polsku w ogóle tylko w procesach bagatelnych, a i tutaj wniesiono n. p. w sądzie inowrocławskim roku 1871 skarg polskich tylko 4.

W obowie regencyjnym poznańskim rzadkością jest proces, któryby toczył się przed sądem kolegialnym w języku polskim a i liczba procesów toczących się przed sędzią pojedyńczym jest bardzo małą. Naturalnym tego powodem jest między innemi doświadczenie, że prawnicy polskiej narodowości nie myślą po polsku, lecz po niemiecku, polski bowiem język nie jest wykształconym na polu subtelnych dystynkcyi pojęć technicznych. Obowiązujący od roku 1848 kodeks karny, który jest w zupełnej co do postępowania głównego z przepisami projektu zgodzie, okazał się zupełnie odpowiednim, przeniesienie przeto jego zasad na pole procesu cywilnego nie jest bynajmniej czemś nadzwyczajnem i położy tylko w rzeczywistości swą prawną sankcyą na istniejącym już faktycznie stanie, sankcyą upoważniającą do spisywania protokułów i rozstrzygania w języku niemieckim.

Ostatnie dotyczy także języka urzędowego w północnym Szlezwigu.

W końcu jednolite prawne uregulowanie języka urzędowego tem da się usprawiedliwić, iż nie idzie tutaj o obszary odłączone od siebie stałą granicą językową, lecz o prowincye, w których żywioł niemiecki w ten sposób jest pomięszany z ludnością innojęzykową, iż stosunkowo mało tylko takich jest wsi, w których wyłącznie mieszkałaby obcojęzykowa ludność.

Członkowie komisyi polskiej narodowości zarzucili następnie, iż ustawodawstwo nie jest bynajmniej kompetentnem do wydawania obecnej ustawy, o ile dotyczy ono ziem polskich, a to z powodu, iż prawo Polaków posługiwania się swym językiem jako językiem urzędowym w prowincyi poznańskiej, przyjęło na mocy postanowienia kongresu wiedeńskiego z dnia 9 lipca 1815 roku:

> „Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse obtiendront une représentation et des institutions nationales, reglées d'après le mode d'existence politique que chacun des gouvernements auxquels ils appartiennent jugera utile et convenable de leur accorder,“

i na mocy słów w proklamacyi królewskiej z 15 maja 1815 roku.

> Wcieleni zostaniecie do mojej monarchii nie potrzebując wypierać się waszej narodowości. Język wasz będzie używanym obok niemieckiego we wszystkich czynnościach urzędowych,

charakter prawem międzynarodowem poręczonego traktatu.

Traktaty z roku 1815 przedstawiające międzynarodowy tytuł posesyi Prus w obec prowincyi poznańskiej są dla władzy państwowej równie obowiązujące jak i dla poddanych. Gdy w roku 1814 sprawa polska wystąpiła na pierwszy plan, zamiarem Metternicha było pierwotnie utworzyć samoistne Królestwo Polskie jako przedmurze przeciw Rosyi ku utrzymaniu równowagi mocarstw. Projekt ten nie znalazł wprawdzie poparcia ze strony Rosyi i Prus, ale zgodzono się na uregulowanie materyalnych stósunków dzielnic polskich w ten sposób, aby się o ile możności stósowały do pierwotnego projektu.*)

---

*) Uwaga. Jako dowód przytoczono tu te dyplomatyczne dokumenta, które podniósł deputowany Niegolewski w mowie z 22 kwietnia 1861. (Zapiski stenograficzne str. 829 następ.)

Prawodawstwo pruskie uznało i przez to zobowiązania płynące z traktatów, że kwestyą języka urzędowego uregulowało nie we wszystkich dzielnicach z polską ludnością, ale tylko w prowincyi poznańskiej. Traktatów tych nigdy też nie zniesiono. Prawodawstwo musi się przeto zatrzymać u granic tych traktatów.

W obec tego tak komisya jak rządowi komisarze powołali się na wywody przy pierwszem czytaniu oraz na to, że traktaty z roku 1815 każdemu kontrahującemu państwu pozostawiły do woli oznaczenie miary „narodowych instytucyi," jakie Polakom udzielićby chciały. Przywileje, jakich pod względem używania polskiego języka udzielono, byłyby tym sposobem prostemi aktami wewnętrznego prawodawstwa państwowego, i o ile rozporządzenie z roku 1817 o używaniu języka polskiego w obec sądu zależnem uczynionym zostało od uprzedniego porozumienia z kontrahującemi mocarstwami, o tyle też obecnie orzeczenie wiedeńskiego traktatu kongresowego nie może przeszkadzać samodzielnemu postępowaniu Prus na polu prawodawczem. Izba deputowanych trzymała się też tej ciągłej praktyki, że traktaty nie nadają poddanym żadnych praw, któreby ograniczały prawodawstwo. I proklamacya z 15 maja 1815 roku nie zamierzała ścieśniać na zawsze prawodawstwa, chociażby się stósunki jak najbardziej zmieniły. Już w odprawie sejmowej z 14 lutego 1832 roku (v. Kamptz. Annalen, tom 16, str. 297) ten sam prawodawca, który wydał proklamacyą z 15 maja 1815 roku, oświadczył, że językowi polskiemu w czynnościach publicznych takie same przysługiwać mają prawa, w stósunku do języka państwowego, jak każdemu innemu językowi ojczystemu wcielonego do państwa szczepu.

Z przeciwnej strony zauważono, że orzeczeniu: „obligatio tertio non contrahitur" w prawie międzynarodowem nie można nadawać znaczenia, że nadto i byłe Księstwo Warszawskie jakie sprzymierzeniec Francyi, przez Francyą przy traktatach było reprezentowanem, a więc było współkontrahentem. Odprawa sejmowa z roku 1832 wydana w czasie, w którym kierunek władzy państwowej w obec Polaków znacznie się zmienił, nie powinna być używaną do interpretacyi proklamacyi z roku 1815. Jeżeli wreszcie w owej proklamacyi jest mowa o tem, iż Poznańskie „wcielonem" będzie do monarchii, to nie wypowiedziano przez to nic więcej, czego dowodzi zdanie syndyków koronnych o sukcesyi w Szlezwigu i Holsztynie, jak że

pomiędzy państwem a nowo nabytą prowincyą przyszło do unii realnej.

Odpierając ostatni punkt, zwrócono na to uwagę, że prowincya Poznańska wedle wyraźnych słów wiedeńskiego traktatu „en toute souveraineté et propriété“ przydadła Prusom i wcieloną do nich została w całem tego słowa znaczeniu, tak że stanowi tylko pewną część pruskiego państwa, w którem pruska władza państwowa jako taka a nie jako poszczególna władza państwowa Poznańskiego panuje.

Z innej znów strony uważano za niestósowne, iż pruskie prawodawstwo teraz właśnie zabiera się do uregulowania języka urzędowego, podczas gdy równocześnie w parlamencie ta sama sprawa, przynajmniej co do języka, jakiego w sprawach karnych i spornych używać należy, ma być prawnie uregulowaną. Odnośne §§ 150 do 157 ordynacyi sądowej przedyskutowane już zostały przez komisyą prawodawczą parlamentu i prócz kilku małoznacznych punktów, zgadzają się z pruskim projektem. Państwo pruskie właśnie powinno najbardziej wystrzegać się partykularystycznego postępowania i unikać nawet jego pozoru. Uregulowanie języka urzędowego dla aktów dobrej woli nie jest tak nagłą potrzebą, aby nie mogło być odłożonem aż do czasu, w którym prawa dla cesarstwa wejdą w wykonanie. Odpowiedziano na to, że wcale nie jest zamiarem uprzedzać w jakikolwiekbądź sposób prawodawstwa dla cesarstwa i że dobrze wiadomo o ile obecnie dyskutowane prawo w tych wszystkich punktach, w których prawodawstwo dla cesarstwa odmiennie je ureguluje, ustąpić będzie musiało ostatniemu. Lecz jeżeli Prusy na wszystkich polach publicznego życia czują potrzebę ogłoszenia nowej normy co do języka urzędowego, nie powinny pozwolić obałamuncać się tą okolicznością, że cesarstwo ma również zamiar małą część tej samej materyi uregulować na drodze prawnej. Samo się przez się rozumie, że te punkta, w których niniejszy projekt od projektu prawodawczej komisyi parlamentu odbiega, przyjdą pod dyskusyą. Zmiany te polegały po części na tem, że nowa procesowa ordynacya znacznie wyróżnia się od dotychczasowej. Zanim prawa dla cesarstwa wejdą w życie, upłyną jeszcze z jakie dwa lata, a zwłoka ta byłaby tem mniej na rękę, że nowo utworzone sądy administracyjne wymagają uregulowania przepisów co do języka urzędowego w ten sposób, aby stósowały się tak do zwyczajnych sądów, jak i do sądów administracyjnych. Zważywszy wreszcie, że z wyjątkiem Wendów Królestwa Saskiego

cesarstwo niemieckie tylko w państwie pruskiem ma narodowości obcojęzykowe, nie można zaprzeczyć, że pruskie prawodawstwo najlepiej musi być poinformowane o rzeczywistych stósunkach zachodzących tu w rachubę.

Wśród takich i tym podobnych wywodów co do ogólnych punktów zaczepiono w końcu z kilku stron wiarogodność statystycznych zapisków co do ludności Prus obcym mówiącej językiem, oświadczając, że statystyka zalicza osoby mówiące po niemiecku i innemi językami, zawsze do Niemców. Zaprzeczono temu z innej strony, ale zwrócono przytem uwagę na to, iż małe niedokładności tego rodzaju bynajmniej nie wpływają na zasadniczą zmianę w stósunku procentowym Niemców do innych narodowości obywateli. Wedle rozprawy: „Versuch einer Statistik der Nationalitäten im Preussischen Staate," oddrukowanej w czasopiśmie statystycznego biura (Rocznik 1872 str. 359 i nast.), podanym jest procent ludności obcojęzykowej, jak następuję:

Wedle zestawienia z lat:

	1864	1867
	procent ogólnej ludności.	
1) w obwodzie rejencyjnym gąbińskim:		
a. Litwinów	15,01	13,[illegible]
b. Mazurów	21,57	21,93
2) w obwodzie rejencyjnym królewieckim		
a. Litwinów	3,31	4,33
b. Mazurów	17,41	17,07
3) Polaków w obwodzie rej. gdańskim	24,71	27,27
4) „ „ „ malborskim	37,02	37,78
5) „ „ „ koźlińskim	0,70	0,67
6) „ „ „ bydgoskim	46 55	46,92
7) „ „ „ poznańskim	58,93	59,29
8) w obwodzie rejencyjnym wrocławskim:		
a. Polaków	4,12	4,[illegible]
b. Czechów	0,58	0,59
9) w obwodzie rej. opalskim:		
a. Polaków	59,71	60,05
b. Czechów	4,49	3,35
10) Wendów w obwodzie rej. lignickim	3,46	3,42
11) „ w obw. rej frankfurtskim n/O	5,22	4,80
12) Walonów w obw. rej. akwizgrańskim	2,26	2,10
13) Duńczyków w obw. rej. szlezwigskim	15,05	14,67

Zakończono dyskusyą nad temi zasadniczemi punktami w ten sposób, że odrzucono wniosek wspomniany na początku a żądający używania wszystkich języków jako języków urzędowych, jako i uwagę, że prawodawstwo jest niekompetentnem w obec traktatów i królewskich przyrzeczeń, 15 głosami przeciw 4 głosom. Odrzucono również 12 głosami przeciw 7 wniosek żądający ograniczenia projektu na władze administracyjne i polityczne korporacye i pozostawienia uregulowania języka urzędowego prawodawstwu cesarstwa.

Zdanie pierwsze

§ 1,

wypowiadające zasadę prawa przyjęto 12 głosami przeciw 7 po oświadczeniu ze strony rządu na odnośne zapytanie, że wyrażeniem „polityczne korporacye“ nie objęte zostały zebrania i Towarzystwa, że wyrażenie to miało raczej na myśli organa i reprezentacye korporacyi podległych państwowej władzy, i że organa oraz reprezentacye gmin kościelnych podlegają o tyle tylko niniejszemu prawu, jak prywatne osoby.

Wniosek żądający nie poddawania politycznych korporacyi prawu, odrzucono 13 głosami przeciw 6 głosom.

Podczas dyskusyi nad drugiem zdaniem paragrafu 1 wszczął się spór nad rozmiarem pojęcia „języka urzędowego.“

Podczas gdy jedni z członków komisyi rozumieli tylko język, którym się posługują władze i polityczne korporacye, drudzy członkowie oraz komisarze rządowi byli zdania, że pojęcie języka urzędowego tak brać należy, iż publiczność korrespondująca z władzami i politycznemi korporacyami wszelkie podania tylko w niemieckim języku pisać winna.

Reprezentanci pierwszego kierunku podnosili, że tu jest punkt, na którym granica pomiędzy językami państwowemi a narodowemi wedle zasad słuszności uregulowaną być winna. Język państwowy nie powinien rozciągać się dalej, jak to bezwzględnie koniecznem jest dla interesów spraw wspólnych, inaczej naruszałby prawa języków narodowych.

Do niemieckiego państwa Prus opartego na zasadzie narodowości wcielone dzielnice obcego używające narzecza byłyby bez wahania poddały się prawodawstwu cywilnemu i postępowaniu sądowemu, bo pod względem rozwoju prawa równość prawna obywateli musi zachować pierwszeństwo po nad różnorodnością narodowych zwyczai. Co się zaś tyczy języka, to należeć do pewnego związku państwowego nie znaczy brać górę po nad narodowością. Pojęcie języka państwowego nie powinno

iść tak daleko, aby przez to nie znający go obywatel uważanym był za niedoletniego. Nie jest to też dążnością niniejszego projektu, bo ten wszędzie gdzie tego potrzeba zezwala na przybranie tłumaczy, którzyby ustne wnioski nie znającym urzędowego języka tłumaczyli. Projekt uznaje przez to, że pojęcie języka urzędowego brać należy tylko w sensie mowy a nie słuchania i rozumienia, i jeżeli w § 6 robi nawet wyjątek od najwyższej zasady, wedle której urzędnicy i organa państwowe mają się tylko posługiwać językiem urzędowym, i pozwala urzędnikowi znającemu obcy język spisywać protokuł z osobą nie znającą urzędowego języka w nie niemieckim języku, w takim razie trudno pojąć dla czego żąda się kategorycznego i bezwyjątkowego nakazu piśmiennej komunikacyi itd. z władzami nie w innym jak języku niemieckim. Chwilowo byłoby wprawdzie możebnem, że celem szykany robionoby użytek z prawa przesyłania podań władzom administracyjnym w obcym języku, bo n. p. w prowincyi Poznańskiej zmuszoną jest władza na takie podania w tym samym odpowiadać języku. Skoro przecież ostatnia ta przeszkoda usuniętą zostanie, wtedy ten, kto podania w niemieckim umie redagować języku, nie będzie miał powodu pisać do władz w obcym języku, bo nie osięgnie przez to nic więcej, jak że podanie jego będzie musiało być przetłumaczonem wpierw przez tłumacza. Pozostałyby więc tylko podania osób nie umiejących pisać po niemiecku. Przyjmowanie ich i rozumienie nie uwłacza bynajmniej obowiązkom, jakie mają Prusy dla siebie jako niemieckie państwo narodowe, owszem należy do obowiązków, jakie ma państwo do spełnienia w obec obywateli, którzy nie znają języka państwowego.

Projekt, zezwalając w § 2 przez pewien przeciąg czasu pewnym urzędnikom gmin składać urzędowe sprawozdania w innym jak niemieckim języku, przyznaje tem samem wyraźnie, że pewna część ludności nie umie pisać po niemiecku. Jeżeli więc dla urzędowych sprawozdań uznano potrzebę używania innego języka jak język urzędowy, potrzeby tej nie można zaprzeczyć i podaniom prywatnych.

Zwykłe twierdzenie, że ten, kto w ogóle nauczył się pisać w Prusach, nauczył się pisać po niemiecku, nie da się zastósować ani do Północnego Szlezwigu i W. Ks. Poznańskiego ani do walońskiego obwodu Malmedy.

W Poznańskiem użyto czasu, w którym państwo nadzór nad szkołami ludowemi zupełnie z rąk swych wydało, na to, aby za-

niedbać naukę niemieckiego języka a wielka część wzrosłych w tych 30 latach generacyi, które w szkołach ludowych Poznańskiego nauczyły się pisać, umieją pisać po polsku, ale nie po niemiecku. — Wedle statystyki szkół elementarnych było przy końcu 1864 roku w prowincyach Prusach, Poznańskiem i obwodach rejencyjnych Opolskim, Wrocławskim i Koźlińskim 284,475 dzieci mówiących po polsku. Z tych mówiło po niemiecku: 93,977, nauczyło się po niemiecku: 248,839 a nie nauczyło się po niemiecku: 41,659. Słuszną jest, aby w obec tych klas ludności urzędy przyj mowały i rozumiały pismienne ich podania w obcym spisane języku a przymus adwokacki nie należy rozciągać po za granice, zakreślone ordynacyą procesową. Jakżeż można pogodzić z ideą sprawiedliwości, aby podanie środka prawnego ze strony oskarzonego, którego prawa i praktyka sądowa na korzyść oskarzonego zwolniły od wszelkich formalności, miało być odrzuconem z powodu, że w obcym spisane zostało języku? Dla czegożby radzca ziemiański, któremu doniesiono w obcym języku o niebezpieczeństwie grożącem grobli, miał doniesienie zwrócić przynoszącemu je? Jakążby to było surowością, gdyby w obcym języku wystósowane podanie przez umierającego o deputacyą sądową dla spisania testamentu, miało być nieuwzględnionem. Przykłady te, które łatwoby dały się pomnożyć, oraz uwaga, że w obcym języku spisane doniesienia mogłyby zawierać rzeczy dotyczące najwyższych interesów państwa, doprowadziły do przekonania, że projekt w drugiem zdaniu § 1 pojęcia języka urzędowego za daleko rozszerzył.

Obrońcy drugiego kierunku obstawali przy zasadzie, że skoro język niemiecki ogłoszonym zostanie za język państwowy i urzędowy, tem samem podania do organów państwowych tylko w niemieckim przesyłane być winny języku. To tylko, co leży po po za sferą państwową, może być pozostawionem obcym językom.

Surowości wykazane na przykładach mogłyby co najwyżej doprowadzić do tego, aby w peryodzie przejściowym § 2 poczynić pewne ułatwienia.

Żadna z proponowanych poprawek do zmiany drugiego zdania nie nadaje się do przyjęcia. Skreślenie drugiego zdania nie doprowadziłoby do niczego, bo przez to nie byłaby rozstrzygniętą kwestya sporna co do rozmiaru pojęcia języka urzędowego.

Poprawka:

Piśmienne podania i wnioski, zredagowane nie w niemieckim języku, mogą być zwracane,

przyznaje ludności obcym mówiącej językiem pozorne tylko prawo, pozostawiając wszystko samowoli władz. Poprawkę tę odrzuciła komisya.

W obec poprawki drugie zdanie w ten redagującéj sposób:

Piśmienne komunikowaoie się z władzami w innym jak niemieckim języku dozwolonem jest tylko takim osobom które nie władają niemieckim językiem, i tylko w sprawach prywatnych,

zauważano, że rozciąga podania w obcych narzeczach na wszystkie prowincye, a więc przypuszcza wszędzie tłumaczenie takich podań oraz rozstrzygnięcie, czy piszący należy do osób władających niemieckim językiem, czy nie, o ile sąd taki jest w ogóle możebnym i wydanym być może jedynie kosztem słuszności. Poprawkę tę odrzucono 11 głosami przeciw 8.

W obec poprawki wreszcie.

Piśmenne podania i wnioski nie w niemieckim języku muszą być uwzględnione, jeżeli przy urzędzie, do którego są wystósowane, znajduje się odnośny tłumacz lub urzędnicy znający język — w jakim podanie doręczonem zostało,

zauwżono, że kryterya poprawki lubo więcej objektywnie sformułowane, nie przyczynią się mimo to do ustalenia pewnego stanu prawnego, bo przy zejściu ze świata tłumacza lub członka urzędu, znającego obce narzecza, albo też inne jakie okoliczności, naraz stan prawny całego okręgu narażonym będzie na wielkie niekorzyści. Poprawkę tę odrzucono 10 głosami przeciw 9 i przyjęto zdanie 2 oraz cały § 1, 11 głosami przeciw 8.

Przy drugiem czytaniu powtórzono nasamprzód wniosek, aby w zdaniu 1 skreślić słowa „i polityczne korporacye,“ bo mniejsze gminy wiejskie obwodów obcego narzecza nie byłyby w możności porozumieć się w niemieckim języku. Trudno oznaczyć jak i w jakich rozmiarach zrobiony użytek z prawa dyspensacyjnego, jakie § 2 królewskiemu rozporządzeniu nadaje a te argumenta, które zaznaczono co do języka urzędowego niemieckiego na sejmach prowincyonalnych i sejmikach powiatowych, nie mogłyby znaleść zastósowania w małych gminach i ich ciałach reprezetacyjnych.

Przeciwstawiono temu, że prawo dyspensacyjne § 2 przypuszcza wprawdzie zaufanie do rządu, ale że je mieć należy

bo wszelkie zażalenia przychodzą zwykle pod publiczną dyskusyą. Ponieważ w § 2 prawo dyspensacyjne przyznano i częściom powiatów, można tem samem zadość uczynić potrzebom gmin, obcem mówiących narzeczem a znajdujących się wpośród nie niemieckich powiatów. Skreślenie słów „polityczne korpostracye“ nie uregulowałoby kwestyi językowej dla ciał administracyjnych prowincyi i powiatów, jako i gmin. Przyjęto więc w drugiem czytaniu pierwsze zdanie § 1, 13 głosami przeciw 6.

Drugie zdanie przyjętem zostało 13 głosami przeciw 7 — w zmienionej formie i z dodatkiem jak następuje:

> Piśmienne komunikowanie się z władzami odbywa się w niemieckim języku, atoli piśmienne podania osób prywatnych w innem narzeczu mogą być uwzględnione w razach gwałtownych.
>
> Jeżeli nie zostaną uwzględnione, należy je zwrócić z nadmienieniem, aby je doręczono powtórnie w niemieckim języku.

Prócz zaznaczonych przy pierwszem czytaniu powodów i przytoczonych naówczas przykładów, zwrócono głównie uwagę na krótkie termina, w których pod zagrożeniem kar policyjnych doniesienie zrobionem być powinno. Uwadze, że pytanie czy „wypadek jest nagłym,“ różnie mogłoby być tłumaczonem i że nie powiedziano, kto ma rozstrzygać o nagłości, przeciwstawiono, iż takowe przy dowolnem pojęciu przepisu nie zaważa tak zbytnio na szali, iż wreszcie nie można odmawiać zupełnego zaufania rozsądnej opinii władz, i że bez wątpienia pewną kategoryą przypadków zawsze za nagłe uznać trzeba będzie, a mianowicie te wszystkie przypadki, w których niedopilnowanie terminu, pociąga za sobą utratę pewnego prawa lub ściąga karę. Dalej idący wniosek, który w miejsce dowolnego sformułowania poprawki przyjętej chciał orzec.

> W nagłych przypadkach muszą jednakże podania nie niemieckie być uwzględnione

odrzuconym został równością głosów z nadmienieniem, iż w czysto niemieckich okolicach, gdzie niema ani duńskich, ani polskich i wendyjskich tłumaczy, nie jest wykonalnym.

Dalsza poprawka tego brzmienia:

> Piśmienne podania w nie niemieckim języku, pochodzące od osób prywatnych, powinny być o tyle uwzględnione, o ile władze lub korporacye, do których są wystosowane, posiadają środki do ich rozumienia,

cofniętą została na korzyść w następnem zdaniu wypowiedzianej

poprawki z nadmienieniem, iż wyrażenie „środki do ich rozumienia“, wprowadzałoby bardzo niepewne kryteryum.

Następnie wniesiono poprawkę, nad którą już przy pierwszem czytaniu obradowano, sformułowaną świeżo, jak następuje:

Podania do władz w obcym języku muszą być uwzględnionemi, jeżeli też władze posiadają tłumaczy tego języka albo członkowie ich go rozumieją.

I w tem sformułowaniu odrzucono poprawkę 11 głosami przeciw 9 powołując się na obrady przy pierwszem czytaniu.

Następna poprawka miała wypełnić lukę powstałą przez skreślenie przy pierwszem czytaniu trzeciego zdania § 10, i wniosła o przyjęcie trzeciego zdania tej treści:

Podania w obcym sformułowane języku zwracane będą bez uwzględnienia.

Poprawka ta upadła po przyjęciu paragrafu w zwyż wspomnianem nowem sformułowaniem. Nadmieniono przytem, iż zbyteczną jest przy zwrocie takich podań dodawać, aby je na nowo doręczono w niemieckim języku a ze strony rządu zwrócono uwagę, iż sporny ustęp nie obarcza zbytnio nobile officium władz.

Zmieniony tak w drugiem czytaniu § 1 przyjętym został 12 głosami przeciw 8 po odpowiedzi rządu na odnośne pytanie, że projekt bynajmniej nie jest w żadnym związku z kwestyą, czy i kiedy ordynacya powiatowa zaprowadzoną będzie w prowincyi poznańskiej.

W końcu zauważyć należy, że poprawkę żądającą, aby w pierwszem zdaniu § 1 za słowem „wyłączne“ wsunąć słowa.

„i do użycia przy komunikacyi z władzami zagranicy“

cofnięto po oświadczeniu ze strony rządu bez jakiegokolwiekbądź protestu, iż — pominąwszy stósunki dyplomatyczne, których niniejsze prawo wcale nie tyczy — korespondencya władz, urzędników i korporacyi z zagranicą i jej władzami stosować się musi do przepisów projektu a więc tylko w niemieckim winna być prowadzoną języku. Wnioskodawca cofając poprawkę wyraził nadzieję, że król. rząd udzieli władzom prowincyonalnym i lokalnym wskazówkę co do korespondencyi z zagranicą w myśl poprawki.

Do § 2,

odpowiedziano na odnośne pytanie ze strony rządu, że uprawnienie do udzielenia zwolnienia należy tak pojmować, iż zwol-

nienia można udzielać i na czas krótszy, i że rząd zezwalając w pewnym powiecie na zwolnienie w pewnym kierunku, nie może być zmuszanym do zwolnienia równocześnie we wszystkich kierunkach w prawie przewidzianych. Z pewnej strony uznano paragraf za nic nieznaczący bo taka ad nutum odwołalna koncesya szkodzi bardziej interesom ludności nieumiejącej po niemiecku aniżeli przynosi korzyści.

Większość uznała wszakże, że paragraf ma mieć istotnie znaczenie przypisywane mu przez rząd; aby jednak znaczenie paragrafu nie ulegało żadnej wątpliwości, dodano w pierwszym wierszu słowo „najwyżej.“

Co się tyczy terminu, życzył sobie rząd, aby pozostawiono przewidziany w projekcie najdłuższy termin lat 10, bo dłuższy termin mogłby osłabić chęć do nauki niemieckiego języka. Komisya jednak, opierając się na uwadze, iż generacya znajdująca się obecnie po szkołach po 10 latach nie będzie jeszcze zdatną do urzędów gminnych, przyjęła 11 głosami przeciw 7 poprawkę, wedle której zwolnienie może być udzielone najwyżej na przeciąg lat 20.

Przy drugiem czytaniu postawiony wniosek żądający, aby dyspensacyą powierzono król. rządowi bez określania pewnego przeciągu czasu, odrzucono 13 głosami przeciw 7 z powodu, że sprzeciwia się wprost § 1, a nadto w odnośnych powiatach zrobiłby wrażenie, jakoby prawo nie miało wcale wejść w życie. Jeżeli po upływie lat 20 okaże się jeszcze potrzeba do przedłużenia czasu dyspensacyi, w takim razie można będzie jeszcze zawsze zaradzić temu na drodze prawodawczej.

W obec faktu, iż istnieją powiaty, w których można pociągnąć linią demarkacyjną co do języka narodowego, postanowiono w trzecim wierszu po za słowem „powiaty“, wsunąć słowa „albo części powiatów.“ Jako redakcyjną poprawkę przyjęto zmienione brzmienie w wierszu 4 projektu „dla ustnych czynności.“

Że politycznym korporacyom, którym pozwolić trzeba ustne czynności załatwiać w obcem narzeczu z powodu niedostatecznej znajomości języka niemieckiego, ma przysługiwać prawo spisywania protokułów w tymże obcem narzeczu w peryodzie przejściowym, uznano za konieczną konsekwencyą i uchwalono jednogłośnie odnośny dodatek.

Do reprezentacyi gminnych i powiatowych oraz nadzorów szkólnych musiano dołączyć dalej zebrania gminne i reprezentacye innych komunalnych związków powiatowych,

w których dyspensacya będzie konieczną bo i tu należy przypuścić równą potrzebę, co przy wymienionych w projekcie korporacyach.

Że wreszcie w tych okręgach, w których tym podobne dyspensacye będą koniecznemi, okaże się nagląca potrzeba zezwolenia na używanie obcego języka i przy piśmiennych podaniach do władz w peryodzie przejściowym, uznano również i przyjęto odnośny dodatek 16 głosami przeciw 2. Przy drugiem czytaniu zaczepiono ten dodatek, bo i takowy mówiącym po niemiecku osobom tego okręgu nadaje prawo podawania piśmiennych wniosków obcojęzykowych, i pozwala na podania w obcym języku do władz poza okręgami uprzywilejowanemi przez dyspensacyą. Za utrzymaniem dodatku zaznaczono tę okoliczność, iż prawa zezwalające na podania w obcym języku odnośnie do przyjętej w § 1 poprawki, nie wystarczają do zadośćuczynienia potrzebie. W uprzywilejowanych dyspenasacyą okręgach chodzi n. p. o korespondencyą opiekunów z sądem opiekuńczym, i niemożebnym jest ograniczać opiekunów nie umiejących po niemiecku na nagłe tylko wypadki. Obawa, aby umiejące po niemiecku strony nie korespondowały w obcym języku, nie wiele tu waży, bo te strony nie mogą już teraz otrzymać odpowiedzi w obcym języku, a głównie dla tego tylko efektu osoby umiejące po niemiecku pisały podania w obcym języku. Dodatek zresztą zezwalający na używanie w pomienionych okręgach „obcego języka obok niemieckiego“, nie wypowiada wcale jakoby podania musiały być równocześnie opatrzone niemieckiem tłumaczeniem, bo paragraf przypuszcza nieznajomość niemieckiego języka w całym okręgu, i dla tej nieznajomości pozwala na posługiwanie się obcym językiem.

Celem wszakże zlokalizowania korespondencyi w obcem narzeczu tych okręgów i nie pozwolenia jej rozszerzać się po czysto niemieckich prowincyach. wniesiono poprawkę, aby podania w obcym języku dozwolone były tylko do władz o d n o ś n y c h p o w i a t ó w, przy czem uznano za naturalne, iż chociaż część tylko powiatu podlega dyspensacyi, urzędy całego powiatu ową część obcego używającą narzecza rozumieć są obowiązane. Poprawkę tę jednak odrzuciła komisya 12 głosami przeciw 8. Przeciw umotywowaniu rzeczonej poprawki podniesiono, iż zawsze kilka powiatów potrzebujących dyspensacyi sąsiaduje ze sobą, i że z tego powodu korespondencya w obcym języku musi być dozwoloną i z sąsiednim powiatem obcego używającym języka.

Wniosek, aby udzielić pozwolenie na korespondencyą w obcym języku tylko politycznym korporacyom powiatów posiadających dyspensacyą i pomiędzy słowa „dla“ i „piśmiennych“ wsunąć słowo „ich“ — odrzucono 17 głosami przeciw 3 głosom, a zatrzymano dodatek:

„dla piśmiennych podań do władz“

14 głosami przeciw 6 głosom.

Wniosek, aby pozwolić na dyspensacyą i w peryodzie przejściowym

na mocy rozporządzenia przełożonej władzy sądowej odnośnie sądu opiekuńczego dla nieumiejących po niemiecku ławników sądowych w prowincyi Szlezwicko-Holsztyńskiej, i opiekunów

odrzucono większością głosów, bo powyżej przyjęty dodatek zadosyć czyni potrzebie. Za przyjęciem poprawki wyrażono z jednej strony nadzieję a z drugiej obawę, iż władza państwowa z prawa dyspensacyi robić będzie w ogóle bardzo mały użytek.

Że dyspensacya od używania niemieckiego języka dla politycznych korporacyi całych powiatów może być tylko udzieloną na mocy królewskiego rozporządzenia, jak to proponuje projekt — przeciw temu nikt nie wystąpił z opozycyą.

Drugie zdanie nadające władzom okręgowym prawo uwalniania naczelników poszczególnych gmin od obowiązku używania niemieckiego języka w sprawozdaniach, uznała komisya za konieczne rozszerzyć do tyla, ażeby dyspensacya udzieloną była wszystkim urzędnikom gmin wiejskich nie umiejących po niemiecku. Miano tu poszczególnie na uwadze opiekunów sierot należących do urzędników gmin, a o których stwierdzono wielokrotnie, że nie umieją prowadzić korespondencyi w języku niemieckim. Wyrażenie „władną“ w miejsce słowa „umieją“ położono dla tego, że lepiej wyraża myśl, jak to okaże się przy § 3.

Sformułowanie projektu, iż dyspensacya ma tylko tyczyć języka w urzędowo żądanych sprawozdaniach, okazało się zbyt ograniczonem i zastąpiono je słowami „ich urzędowe sprawozdania.“ Zaś redakcyjną poprawkę uznano inne sformułowanie końca ustępu 2.

Przy pierwszem czytaniu uchwaliła komisya dodać do paragrafu trzeci ustęp:

Jeżeli pojedyńczy członkowie wymienionych w zdaniu 1 korporacyi nie rozumieją języka używanego przy ust-

nych czynnościach, w takim razie mogą żądać przybrania tłumacza.

Przy drugiem czytaniu pokazało się, że pewna część członków komisyi pomimo dodatku w § 2 traktującym tylko o dyspensacyach, sądziła, iż uchwała odnosi się nie tylko do przybierania tłumaczy przez niemieckich członków korporacyi politycznych w okręgach posiadających dyspensacyą, ale nadto i do nieumiejących po niemiecku członków politycznych korporacyi tych okręgów, w których czynności odbywają się wyłącznie w niemieckim języku. Przeciw temu rozumieniu zaprotestowano tak z łona samej komisyi jak ze strony rządu, bo nadając prawo przybierania tłumacza nieumiejącym po niemiecku członkom niemieckich politycznych korporacyi, danoby im przez to środek do odraczania i niedopuszczania uchwał z innych jak językowych powodów. Z drugiej strony zauważono prócz tego, iż niemieccy członkowie politycznej korporacyi w okręgu objętym dyspensacyą nie mają potrzeby żądać takiego przepisu, bo język obcy wchodzi tylko w użycie obok niemieckiego. Pozostawić należy praktyce takich korporacyi wynalezienie środków do porozumienia pomiędzy niemieckimi członkami a mówiącymi innem narzeczem, czy przez pośrednictwo członków posiadających obadwa języki, jak to przy obradach sądów przysięgłych w okręgach o mieszanej narodowości byłoby najwłaściwszem, czy też przez przybranie tłumacza. Po tych wywodach skreślono dodatek przyjęty w pierwszem czytaniu i to 13 głosami przeciw 7, odrzuciwszy poprzednio 11 głosami przeciw 9 poprawkę żądającą jaśniejszego wyrażenia myśli przez wsunięcie słowa „obcego“ pomiędzy słowa „używanego“ i „języka.“ Wniosek żądający przyjęcia dodatku jako samodzielnego § 2, a upadł sam przez się przez skreślenie dodatku.

Następnie wniósł pewien członek o wsunięcie § 2ª tej treści:

> W tych powiatach i częściach powiatu, w których używanie obcego języka przy ustnych czynnościach dozwolonem jest na mocy królewskiego rozporządzenia, takowy może być używanym i w Towarzystwach, i na publicznych zabraniach.

Wnioskodawca oświadczył, iż nie przeczy temu, że prawo o stowarzyszeniach jako takie nie ma nic do czynienia z prawem językowem, i że wolność stowarzyszeń nie może być naruszoną przez prawo językowe. Zachodzi jednak pytanie, czy państwo ma pozwalać na zebrania, które z powodu używania

na nich obcego języka usuwają się z pod kontroli urzędników a z samej konsekwencyi niniejszego projektu regulującego publiczny język z władzami wypływa, że przy tej sposobności nie powinna być pominiętą i pomieniona kwestya, ale rozstrzygniętą, bo nie należy tego taić, iż niniejsze prawo niczego nie dopomnie, jeżeli obcy język, jako język zorganizowanej opozycyi, odosobniania się i nieprzyjaznego występowania, wziętym będzie pod opiekę przez prawo o stowarzyszeniach.

Komisarz ministerstwa spraw wewnętrznych oświadczył na to, że pomieniony wniosek nie należy do przedłożonego prawa, bo dotyczy innej materyi t. j. części prawa o stowarzyszeniach i zebraniach. Po tem oświadczeniu odrzucono bez dyskusyi wniosek 19 głosami przeciw jedynemu głosowi wnioskodawcy.

Do §§ 3 do 8.

Przy dyskusyi nad przepisami co do języka sądowego zgodzono się w komisyi na to, aby te punkta, które w projekcie ordynacyi sądowej różnią się od niniejszego projektu i jako lepsze nie wydadzą, przyjętemi zostały, o ile się to da, do pruskiego prawa, aby przy wprowadzeniu w życie praw dla Rzeszy stósunki prawne nie weszły z sobą w kolizyą.

Jako ulepszenie uznano nasamprzód prawie bez opozycyi to, że projekt prawodawstwa dla Rzeszy wszędzie tam, gdzie niniejszy projekt mówi o nie „znających" niemieckiego języka i resp. o „znających" obcy język osobach, zamiast słowa „znający," kładzie słowo „władający." Pod wyrażeniem „znający" można bowiem rozumieć i mniejszy zasób wiadomości z niemieckiego lub obcego języka; lecz przybranie przysięgłego tłumacza do czynności sądowych może być tylko wtedy pominiętem, jeżeli niema niebezpieczeństwa złego rozumienia rzeczy, czyli gdy osoby sądowe i strony tak władają jednym i tym samym językiem, iż mogą porozumieć się dokładnie, bo inaczej wyrok sędziego mógłby naruszyć najwyższą zasadę, która orzeka, iż strona musi być wysłuchaną. Dla tego też dotychczasowe prawa używały zawsze słowa „władający" zamiast „znający" (n. p. § 329 ordynacyi karnej, § 213 tyt. 10, część I. powsz. ordynacyi sądowej i § 148 procesu karnego z 25 czerwca 1867). Komisya przeto przyjęła przy wszystkich przepisach odnoszących się do sądowych czynności słowo „władający" zamiast „znający."

Co się tyczy

§ 3

w szczególności, uznała komisya za stósowne połączyć go z §§ 7 i 8. bo przypadki,

a. że strona nie zna języka, którym jedynie władają osoby sądowe (§ 3).

b. że osoby sądowe mówią wprawdzie obudwoma językami, ale pomiędzy stronami zachodzi różnica językowa (§ 7),

c. że należący do sądu ławnik lub sędzia przysięgły nie włada niemieckim językiem sądowym (§ 8),

należy oceniać wedle jednej i tej samej zasady. W takim tylko razie nie potrzeba żadnego osobnego organu pośredniczącego do zobopólnego porozumienia, jeżeli wszystkie biorące udział w czynności osoby władną obcym językiem; za rzecz niedozwoloną uznano mianowicie orzeczenie projektu w § 7 t j powierzenie pośrednictwa w porozumieniu sędziemu władnącemu obudwoma językami w razie, gdy strony pomiędzy sobą porozumieć się nie mogą. Komisya przyjęła, że tylko w przysiędze tłumacza albo w okoliczności, że strona wybrała go sobie jako osobę zaufania, można znaleść rękojmią, jakiej koniecznie wymaga różnica językowa Skutkiem tego uchwaliła komisya aby w tych wszystkich przypadkach, w których jedna z osób uczestniczących w czynności nie władnie niemieckim językiem, przybierano przysięgłego tłumacza, a jedyny tylko wyjątek ma stanowić w § 6, w którym jest mowa o tem, że wszystkie osoby biorące udział w czynności władną obcym językiem. Uchwała ta zgadza się z § 151 projektu ordynacyi sądowej; przyjęto ją przyjmując zdanie 1 § 3 w nowem sformułowaniu 17 głosami przeciw 3 głosom.

Jako drugą alineę postanowiła komisya 10 głosami przeciw 7 odnośnie do § 154 projektu ordynacyi sądowej wsunąć taki przepis:

Osoby nie władnące niemieckim językiem, składają przysięgę w języku, którym władną dobrze.

Ważność przysięgi, konieczność, aby składający przysięgę rozumiał każde słowo jej roty oraz wzgląd na ważność całej czynności nakazują zamieszczenie w prawie powyższego przepisu, który zresztą odpowiada tak faktycznym jak prawnie określonym stósunkom. Żadnej zaś nie było wątpliwości, iż nie należy przepisu tego rozciągać na zaręczenia składane w miejsce przysięgi, oraz, że do przysięgi należy koniecznie

przybrać tłumacza w razie, jeżeli osoby składające ją tylko obcym władają językiem (§ 6).

Zgodzono się również na to, że przepis zezwalający na przybranie tłumacza, nie wypowiada bynajmniej, aby w pewnym przypadku potrzebną była pewna ilość tłumaczy. Do wniosku aby w alinei 1 przed słowem „przysięgły," wsunięto słowa „egzaminowany i," nie przychyliła się komisya ze względu na § 5.

Tym sposobem przyjęto drugie zdanie projektu jako trzecie zdanie tego paragrafu ze zmianami zdania 1 i dodatkiem w zdaniu 2, lubo zauważano przy tem, że zdanie to nie wyraża nic takiego, coby się samo przez się nie rozumiało

Co się tyczy dalej zdania końcowego § 3 projektu, to żądano z pewnej strony zatrzymania w myśl dotychczasowego prawodawstwa przepisu zezwalającego na spisywanie drugiego protokułu w obcym języku, a to dla tego, że tłumacz obowiązany do spisania drugiego protokułu z większą starannością postępować będzie, aniżeli to się dziać zwykł przy ustnem tłumaczeniu, i że przez to przeszkodzi się nadużyciu, jakieby powstało, gdyby tłumacza przybierano dopiero do odczytania protokułu spisanego bez jego pośrednictwa.

Przy tej okoliczności podniesiono niedostatki znachodzące się w całej instytucyi tłumaczy Jak w ogóle nawet zbiór praw źle na polski język przetłumaczonym został, to wykazał były deputowany Bentkowski w memoryale wystosowanym do mimisterstwa spraw wewnętrznych. Wiele oskarżeń o krzywoprzysięztwo powstało ztąd, że tłumacz zeznania świadków fałszywie sędziemu przetłumaczył. Tłumaczowi nie podlegającemu żadnej kontroli nie należy dawać rozstrzygającego głosu przy sądowej czynności. Przy postępowaniach głównych karnych i cywilnych procesów można się obyć wprawdzie bez pobocznych, drugich protokułów, bo przy tych postępowaniach znajduje się tłumacz pod kontrolą publiczności, ale przy postępowaniu śledczem i czynnościach instrukcyjnych procesu oraz przy aktach dobrej woli, należy drugi prowadzić protokuł, bo lubo w tych dzielnicach monarchii, w których spisywanie drugiego protokułu w obcym języku prawem jest przepisanem, strony zwykle zrzekają się żądania drugiego protokułu, dzieje się to z powodu pewnej bojaźliwości stron w obec sądu.

Przeciw temu żądaniu wystąpiło tak kilku członków komisyi jak i komisarz ministerstwa sprawiedliwości, oświadczając, iż nie można zezwolić, aby zatrzymano nadal obowiązkowe

spisywanie drugiego protokułu i przepis ten rozciągnięto nawet na te części kraju, jak prowincye nadreńskie, gdzie nigdy nie istniał. Zniesienie przepisu nakazującego drugi prowadzić protokuł ze względu na ludność mówiącą po wendyjsku, prawem z 11 maja 1843 roku, nie miało żadnych złych następstw.

Główny błąd znajdujący się w instytucyi tłumaczy a mianowicie, że tłumaczom nie dostaje potrzebnych wiadomości prawnych i fachowych, i że dla tego pomimo dostatecznej znajomości obudwóch języków nie są w możności zrozumieć dokładnie stron, nie może być usuniętym przez zezwolenie na spisywanie drugiego protokułu. I strony niemieckie o nizkiem wykształceniu podpisują nieraz w niemieckim języku protokuły, których nie rozumieją. Nie można przecież zaprzeczyć, że zdarzają się przypadki, w których dla utwierdzenia dowodu sprawa cała w języku zeznającego musi być prowadzoną. Jeżeli zeznania, które złożył oskarzony po długiem zaprzeczaniu, nie zostało spisanem w języku, jakim mówi oskarzony, przy głównem postępowaniu odwołanie zeznania inaczej musi być ocenionem, jak gdyby było zapisanem do protokułu w języku oskarzonego. Gdy chodzi o sprawdzenie słów wyrzeczonych przez umierającego, świadkowie stwierdzający te słowa muszą je wypowiedzieć w języku, w którym mówił umierający. I ze strony rządu przyznano, iż w takich przypadkach trzeba zezwolić na spisanie protokułu w obcym języku, a samo przez się rozumie się, że gdy przysięga w obcym składana jest języku, rota przysięgi zapisaną być musi do protokułu w tymże języku.

Komisya sądziła, że odpowie praktycznej potrzebie, jeżeli odwołując się do projektu ordynacyi sądowej ostatnie zdanie § 3 sformułowane jak następuje:

Spisywania pobocznego protokułu w obcym języku nie potrzeba.

Przekonała się jednak, że takie sformułowanie wymagałoby, mianowicie ze względu na akta dobrej woli, dalszych przepisów, który z dwóch protokuł w w razie sprzeczności ma mieć rozstrzygające znaczenie i przy drugiem czytaniu przychyliła się na nowo do brzmienia projektu wykluczającego kategorycznie spisywanie pobocznego protokułu w jego dotychczasowem znaczeniu. Uznanéj praktycznej potrzebie celem utwierdzenia dwóch z jednej strony a z drugiej celem zatrzymania materyału interpretacyjnego dla znaczniejszych aktów dobrej woli, co i motywa projektu uznają (str. 9), mają zadość uczynić dwa przez komisyą proponowane dodatki. Pierwszy

dodatek pozostawiający sędziemu zaopiniowanie czy ze względu na ważność sprawy zeznanie lub oświadczenie w obcym języku zamieszczonem ma być w protokule albo też poboczny protokuł w obcym spisany języku, przyjęto 11 głosami przeciw 9; drugi dodatek, zezwalający w pewnych przypadkach (tj. przez sędziego za takie uznanych) do protokułu niemieckiego dołączać tłumaczenie przez tłumacza podpisane, przyjęto 17 głosami przeciw 3.

Tak przy pierwszem jak przy drugiem czytaniu postawiono wnioski, aby strony same orzekały o tem, w jakim języku zeznania ich mają być spisywane. Wnioski te brzmiały:

a) Nie władająca niemieckim językiem osoba ma prawo żądać spisania jej zeznań w języku, jakim mówi. Oświadczenie to podpisuje odnośna osoba oraz tłumacz a sąd dołącza je do protokułu.

b) Zeznania i oświadczenia osoby, nie władającej niemieckim językiem, powinny być na jej żądanie lub za wyrokiem sędziego spisywane i w tym języku, w którym złożone zostały. Odnośny dokument podpisuje zeznająca osoba oraz tłumacz a sąd dołącza takowy do protokułu.

Wnioskom tym zarzucono, że sprzeciwiają się zasadzie prawa, aby strony rozstrzygały o języku, jakiego ma sąd używać do protokułów, a przyjęcie nadto tych wniosków otworzyłoby na roścież wrota agitacyi na polu językowem. Wnioski te odrzucono 11 głosami przeciw 9 a § 3 przyjęto z powyższemi zmianami 19 głosami przeciw 1.

Do § 4

postanowiła komisya przyjąć rotę przysięgi dla tłumaczy zaproponowaną w § 155 projektu ordynacyi sądowej ze zmianą początku pierwszego zdania. Z pewnej strony zrobiono przytem uwagę, że zamiast słowa „wiernie“ użyć należy w razie przysięgi słowa „bezstronnie,“ bo wyrażenie to zatrzymano w sprawach dla cesarstwa przy przysiędze znawców.

W obec tego zauważano, że język rozróżnia „bezstronne“ opinie i „wierne tłumaczenia,“ oraz że wyrażenie „bezstronnie“ dla tłumacza tłumaczącego sędziemu zeznania tylko jednej osoby, gdy nie ma strony przeciwnej, byłoby bez znaczenia. W obec żądania, aby zatrzymać dłuższą rotę dotychczasowej przysięgi tłumaczy, bo daje sposobność tłumaczowi do zbadania siebie, czy posiada zupełną kwalifikacyą na swój urząd, wypowiedziano, że projekt nie znosi przepisów co do egzaminów

tłumaczy i że najkrótsza rota przysięgi jest najlepszą, skoro tylko zawiera główne punkta przysięgi. Zaczem przyjęto zdanie 1 w zmienionej formie 18 głosami przeciw 2.

Co do zdania 2 postanowiła komisya 10 głosami przeciw 8 przyjąć tę samą formę, jaką miał pierwotnie projekt z 24 kwietnia 1873. Komisya Izby panów uważała ową formę pod względem materyalnym za niewystarczającą i w skutek jej propozycyi sformułowano projekt obecny. Przyczem jednak prawo z 6 maja 1867 nie zdaje się być dostatecznie uwzględnionem. Skoro bowiem przyjmuje się już przysięgę urzędnika w ogóle w miejsce przysięgi tłumacza, przeciw czemu oponowano z pewnej strony, skoro przymiot znawcy w osobie tłumacza ma zaginąć w przymiocie jego jako urzędnika, w takim razie należy się kierować przepisem zacytowanego prawa, które przepisuje, aby przysięga urzędowa obowiązywała przysięgającego nie tylko co do urzędów piastowanych przezeń w tym czasie, ale nadto co do wszystkich urzędów, które mu następnie powierzone zostaną.

Do § 5.

Zezwolenie stronom na zrzeczenie się przysięgi tłumacza ma na celu dozwolenie im przedstawienia sędziemu osoby zaufania jako tłumacza. Cel ten stosuje się bardzo dobrze do aktów dobrej woli. Komisya jednak nie mogła uznać potrzeby takiego przepisu pod względem obywatelskich sporów, bo spór ze sobą wiodące strony nie łatwo zgodzą się na osobę zaufania, a nadto nie należy zbyt lekceważyć okoliczności, iż w procesie bagatelnym tak zwani winkelkonsulenci narzucaliby się stronom jako tłumacze lub w ogóle zupełnie nie kwalifikujący się tłumacze. Komisya była zdania, iż projekt ordynacyi sądowej nie dozwala na zrzekanie się przysięgi tłumacza w obywatelskich sporach prawnych, bo tłumacz uważanym jest wprawdzie w pewnych okolicznościach, a mianowicie co do jego przybierania lub odrzucania jako znawca, ale wszystkie przepisy dotyczące znawców bynajmniej nie mogą być stósowane do tłumacza. Alineę 1 przejęto w zmienionej formie 19 głosami przeciw 1. Przy zdaniu 2 zauważono dalej, że sędzia, skoro taki niezaprzysiężony tłumacz mu się przedstawi, nie może mieć żadnej rękojmi, że tłumacz ten istotnie wybrawym został przez strony, i dla tego żądano, aby w protokule przynajmniej zrobiono wzmiankę w języku stron o zrzeczeniu się przysięgłego tłumacza. Przeciwnicy tej poprawki opierali się na tem, iż to zmieniałoby zupełnie dotychczasowy stan prawny i że

sędziemu nie braknie środków do przekonania się, czy strony życzą sobie pewnej osoby jako nieprzysięgłego tłumacza. Poprawkę tę jednak przyjęto 10 głosami przeciw 9.

Do § 6

zauważono, że takowy nie tylko wyjątek stanowi od zasady § 3, jak powiadają motywa, ale nadto zezwalając w ostatniem zdaniu na spisywanie całego protokułu w obcym języku bardzo doniosły stanowi wyjątek w obec zasady § 1 i całego prawa. Wzgląd jednak na układy i testamenta mówiących obcym językiem, zniewolił komisyą do nieopierania się w zasadzie zaproponowanemu wyjątkowi.

Co się tyczy pytania, w jakich okolicznościach można zezwolić na zrzeczenie się w ogóle przybierania tłumacza, komisya widziała się zniewoloną z konsekwencyi wywodów nad § 3 oraz odpowiednio do § 151 projektu ordynacyi sądowej, do porzucenia formy projektu, i zezwolenia na zrzeczenie się tłumacza w takim tylko przypadku, jeżeli wszystkie w czynności biorące udział osoby władają obcym językiem. W każdym poszczególnym tego rodzaju przypadku rozstrzyga co do osób sądowych, sędziów przysięgłych i ławników, własne ich oświadczenie, podczas gdy sąd tak w tym przypadku jak i w przeciwnym przypadku § 3 o tem orzeka, czy występujące przed sądem osoby resp. niemieckim władają językiem w myśl powyższego prawa. Skoro tedy zachodzi przypadek, że wszystkie w czynności udział biorące osoby władają obcym językiem, należy, wedle wniosku postawionego z pewnej strony, aby czynność odbyła się w obcym języku. Z wielu stron zaprotestowano żywo przeciw temu wnioskowi zwracając na to uwagę, iż taki przypadek nie wykazuje nic więcej, jak tylko że nie potrzeba tłumacza. Czynność odbywać się winna wedle ogólnych reguł, a więc tak, jak gdyby tłumacz był jéj obecnym; tylko sędzia przewodniczący zastępuje miejsce tłumacza. Już wzgląd na publiczność postępowania wykazuje jasno, iż odbywanie czynności w obcym języku tam, gdzie publiczność postępowania jest przepisaną, nie może być dozwolonem.

Wniosek, aby nie przybierać tłumacza przy czynnościach przed jednym sędzią i protokulistą, skoro sędzia włada obcym językiem, odrzucono 15 głosami przeciw 5, z powodu, że taki przepis zmierzałby do usunięcia protokulisty od czynności a przypadek, o którym będzie mowa przy § 6a. innej jest natury.

Zdanie 1 przyjęto więc w zmienionej formie 11 głosami przeciw 8.

Na pytanie o ile zezwolić należy na spisanie protokułu w obcym języku jeżeli wszystkie udział biorące osoby takowym władają, odpowiedziano, że projekta do praw dla cesarstwa nie zezwalają ani przy cywilnych. ani przy k rnych procesach w żadnej części postępowania na protokuł w obcym języku, i że nie we wszystkich dzielnicach prawnych pojęcie „posiedzenia sądowego“, którem projekt protokuły w obcym języku chciałby określić. porówno rozumianemby było. Komisya przyjęła przeto 12 głosami przeciw 7 poprawkę ograniczającą protokuły w obcym języku tylko na akta dobrej woli. Przy drugiem czytaniu postawiony wniosek, aby na nowo przyjąć projekt rządowy, który opierał się na tem, że reskryptem z 7 sierpnia 1833 (Zbiór praw Lottnera tom III str. 663) pozwolono sądowi pokojowemu w Malmedy, wszystkie rozporządzenia i czynności redagować i spisywać we francuzkim języku, w razie gdyby udział biorące w czynności osoby nie umiały dostatecznie po niemiecku, odrzuczno 12 głosami przeciw 8 z powodu, że prawo stósunki wszystkich części kraju o obcej narodowości porówno uregulować winno.

Przeciw końcowemu ustępowi tego paragrafu projektu, wedle którego tłumaczenie na język niemiecki mogłoby być w razie potrzeby później uskutecznionem, zaprotestowano z wielu stron. Zaczepiono nasamprzód wyrażenie „w razie potrzeby“ jako niedostatecznie określone; zwrócono na to uwagę, że nawet w prowincyi poznańskiej od czasu rozporządzenia z 16 czerwca 1834 przy każdej czynności w polskim języku tłumaczenie na język niemiecki było obowiązkowem — tłumaczenie to należało do obowiązków protokulistów — że przyjmując projekt, stawiałoby się język niemiecki na drugi plan, i że np. w sprawach hipotecznych łatwo mógłby decernent lub rewizor otrzymać do rąk akta, którychby nie rozumiał z powodu nieznajomości obcego języka. Na wniosek oparty na tych wywodach a żądający, aby w myśl § 6 spisywane w obcym języku protokuły przy aktach dobrej woli, były koniecznie tłumaczone na język niemiecki, odpowiedziano, że trzeba to pozostawić każdorazowemu zaopiniowaniu, w których przypadkach tłumaczenie za „potrzebne“ uznanem zostanie, i że lepiej będzie w ogóle skreślić słowa dotyczące tłumaczenia. Jeżeli się uzna tłumaczenie za obowiązkowe, łatwo by mogła powstać wątpliwość, czy w ogóle prawomocność czynności nie byłaby zależną od tłumaczenia, coby miało wielką doniosłość, mianowicie przy testamentach. Ostatnią wątpliwość uznano za nieu-

zasadnioną, bo cele same, dla których tłumaczenie ma być nakazanem, wykazują, iż za pominięcie tłumaczenia odpowiedzialnym jest odnośny sędzia a tłumaczenie samo nic nie ma do czynienia z dokładnością i prawomocnością zapisanego do protokułu oświadczenia. Pominąwszy już kwestyą, jak daleko rozciąga się dowolność regulaminowych rozporządzeń, nie należy przepisu tego zależnym czynić od regulaminu, bo nie uznaje się żadnych wyjątkowych przypadków, w którychby można pominąć tłomaczenie protokułów w myśl § 6. Przy testamentowych rozporządzeniach powinno tłumaczenie wraz z oryginalnym protokułem być przechowywanem. Przyjęto więc 10 głosami przeciw 8 obowiązkowe tłumaczenie protokułu na język niemiecki, a przy drugiem czytaniu odrzucono wniosek o skreślenie tego przepisu 14 głosami przeciw 6.

Następnie przyjęła komisya dodatek jako

§ 6 a.

a mianowicie przy pierwszem czytaniu 10 głosami przeciw 8, przy drugiem czytaniu 12 głosami przeciw 8. Ordynacya sądowa dla cesarstwa zamierza wedle § 115 projektu przyjąć następujący przepis:

Służbę tłomacza może pełnić pisarz sądowy. Osobnej przysięgi składać ku temu nie potrzebuje.

Ten sam przepis obowięzuje częściowo w starych prowincyach państwa z tem zastrzeżeniem, że pisarz sądowy dowiódł swej kwalifikacyi na tłumacza i takowym mianowany został. W tej też myśli widziała się komisya zniewoloną, a mianowicie ze względu na bagatelne procesa oraz na czynności przed sędzią policyjnym, do zezwolenia, aby protokulista — w przypuszczeniu udowodnionej i przez państwo uznanej kwalifikacyi jego na tłumacza — pełnił równocześnie urząd tłumacza, bo obiedwie funkcye dadzą się przy mniejszych czynnościach jak najlepiej pogodzić a sędzia tak samo może kierować czynnością jak gdyby do czynności osobnego przybrano pisarza sądowego i osobnego tłumacza. Ponieważ ten przepis nadaje sądowi tylko prawo połączenia obudwóch funkcyi w jednej osobie, przypuszczać należy, iż połączenie to nie będzie tam miało miejsca, gdzie czynność większa nie zezwoli na to.

Paragrafy 7 i 8 jako załatwione przez §§ 3 i 6 odrzucono.

Do § 9

zauważono, że przez wyrażenie „władze administracyjne“ należy uważać i sądy administracyjne i deputacye dla spraw familijnych (Heimathswesen). Wniosek żądający zmiany wstępu tego

paragrafu w tej mierze, aby zmiany w przepisach o języku urzędowym, jakie prawodawstwo dla Rzeszy może poczyni, znalazły zastósowanie do czynności oznaczonych w § 9 projektu cofnięto po oświadczeniu ze strony rządu, ze potrzeby władz administracyjnych będą na nowo musiały być wzięte pod rozwagę, zanim prawodawstwo, o którem jeszcze nie wiadomo, jak się ostatecznie ukształtuje, będzie mogło znaleźć zastósowanie do czynności wymienionych w § 9.

Wniosek, który przepisy dla wyrażonych w § 9 władz samodzielnie chciał uregulować, aby były w zgodzie z projektem ordynacyi sądowej, aby czynności odbywały się w języku niemieckim, aby przybierano tłumacza w razie obecności przy czynności osób nie władających niemieckim językiem, aby do tych czynności stósowały się te same przepisy, co do sądowych tłumaczy, i aby nie przybierano tłumacza oraz zezwalano na ustne postępowanie w obcym języku, skoro wszystkie strony mające udział w czynności władają obcym językiem — odrzucono 16 głosami przeciw 3. Wreszcie wniosek żądający zastósowania przepisów §§ 3 i 7 (resp. 6a) i do ustnych czynności osób administracyjnych z osobami prywatnemi, cofnięto zaznaczywszy, że niepodobieństwem jest, aby każda czynność informacyjna urzędnika administracyjnego z osobą prywatną, mogła podlegać przepisom dla sądowych czynności. Przyjęto więc § 9 niezmieniony wedle projektu 15 głosami przeciw 4, pomimo, że przy drugiem czytaniu postawiono wniosek, aby skreślić w § tym słowa „w tych sprawach“ aż do „czynności przed“.

Przy § 10

odrzucono przy pierwszem czytaniu wszystkie trzy ustępy 9 głosami przeciw 7. Przy drugiem czytaniu wniesiono o przyjęcie na nowo projektu, a mianowicie zdań 1 i 2 bez zmiany, a zdanie 3 z wypuszczeniem słów „w swej sprawie prywatnej“

Uznano prawie jednomyślnie, że zdanie 1 wypowiada właściwie to, co się samo przez się rozu ie, i że przyjęto je tylko z powodu przeciwieństwa do zdania 2. Nie przywiązywano również z żadnej strony znaczenia do zatrzymania zdania 3, bo uchwalony do § 1 orzeka już, jak władze mają się obchodzić z podaniem w obcym języku. Ci tylko, którzy życzyli sobie utrzymania zdania 2, przyjęli na nowo zdanie 3 częściowo, aby przez samo tylko przyjęcie zdania 2 nie rozszerzono prawa karania.

Za utrzymaniem zdania 2 oświadczył się tak komisarz

ministerstwa spraw wewnętrznych jak i pewna część komisyi z powodu, że interes administracyi w żądanem prawie karania dotyczy głównie języka urzędowego w politycznych korporacyach. Skoro w takich korporacyach znajduje się większość nie umiejąca po niemiecku przewodniczący nie ma dostatecznych środków do wystąpienia przeciw nieprawnemu używaniu obcego języka. W korporacyach, w których przewodniczący nie jest podległym żadnej władzy dyscyplinarnej państwa, władza państwowa nie może przewodniczącego pociągać do odpowiedzialności, jeżeli takowy zezwoli na ominięcie prawa. Bez przepisu karnego będzie prawo niezupełnem. Sama kara małą jest wprawdzie, — ale chodzi też tylko o zagrodzenie demonstracyom. Temu przeciwstawiono, że co się tyczy wykroczeń przeciw prawu pod względem podań piśmiennych w tych przypadkach, w których odnośne osoby do oddania w mowie będącego oświadczenia zmuszonemi być mogą, środki egzekucyjne wystarczają, i że nie można przewidzieć dla czego potrzebną jest kara porządkowa w tych przypadkach, w których nie chodzi o materyalny interes państwa przy odnośnem oświadczeniu. Zaznaczyć należy, iż opiekuni należą do tych osób, przeciw którym prawo materyalne daje środki egzekucyjne. Co się zaś tyczy języka w politycznych korporacyach, pole, na którem zdarzaćby się mogły wykroczenia, znacznie ograniczonem zostało przez pryjętą w § 2 dyspensacyą. Chodzi tu naturalnie o wybór pomiędzy dwoma złemi środkami: albo nie będzie się karało małych szykan w obec prawa, skoro się skreśli prawo karania, albo naznaczając karę, naraża się na niebezpieczeństwo że takowa dla swej drobności nie odniesie rezultatu i jawnie wyśmianą będzie. Ostatnie jest złem gorszem, jeżeli małe wykroczenia zamienią się w pewien system, pozostanie zawsze ostateczny środek a mianowicie rozwiązywanie winnych korporacyi. Skutkiem tych wywodów odrzucono cały § 10, 17 głosami przeciw 3.

Z pewnej strony postawiono następnie wniosek, aby przyjąć § 10 tej treści:

Przepisy poprzednich pararagrafów nie będą zastósowane do byłych dzielnic polskich.

Nad tym wnioskiem wywiązała się jeneralna dyskusya Wnioskodawcy oświadczyli, iż wniosek ich dotyczy tych części Prus, które w roku 1772 należały do Polski, a to z powodu przyrzeczeń danych ludności patentem okupacyjnem z 13

listopada 1772. Komisya odrzuciła wniosek 14 głosami przeciw 6.

Dodać tu należy, iż z pewnej strony żądano wyjaśnienia, jakiej gwarancyi żądano ku obronie Niemców północnego Szlezwigu w razie odstąpienia północno-szlezwickich obwodów w dyplomatycznych rokowaniach. Komisarze rządowi odpowiedzieli na to, iż nie są w możności dać żądanego wyjaśnienia. Komisya odrzuciła wniosek, żądający zawezwania ministerstwa do wyjaśnienia w tym względzie.

Przy

§ 11

zachodziło najpierw pytanie, czy nie lepiejby było pominąć zupełnie wyliczanie przykładów prawnych przepisów, ktore sprzeciwiają się temu prawu i dla tego zniesionemi zostały. Komisya oświadczyła się jednak za zatrzymaniem specyfikacyi bo chociaż takowa nie byłaby zupełną, to zawsze przez nią możnaby usunąć większą część wątpliwości. Z pewnej strony postawiono wniosek, aby nie znosić przepisów co do ogłaszania zbioru praw w polskim i duńskim tekscie, bo politycznym korporacyom w obwodach nie skazanych na mocy dyspensacyi do wyłącznego używania języka niemieckiego, należy dać tekst praw, który czytać umieją. Odpowiedziano na to, iż państwo stawiając zasadę posługiwania się tylko niemieckim językiem w reskryptach stósowanych do pojedyńczej osoby, może prawa ogłaszać tylko w niemieckim języku. Wedle rozporządzenia z 20 lipca 1816 jest tekst niemiecki właściwem prawem, a ponieważ tak często skarzono się na błędy w tłomaczeniu praw, państwo pozostawić powinno do woli obywatelom nie mówiącym po niemiecku, w jaki sposób zechcą się zapoznać z treścią praw z niemieckiego tekstu. Co się tyczy dzienników urzędowych, oświadczył komisarz ministerstwa spraw wewnętrznych, iż nie można mieć nic przeciw temu, aby tam, gdzie publiczny interes tego wymaga, jak w prowincyi poznańskiej, niektóre rozporządzenia dodawane były w tłomaczeniu obok niemieckiego tekstu. Zatrzymanie przepisów o tłumaczeniu praw odrzucono i przyjęto § 11 z małemi zmianami 14 głosami przeciw 6.

Co się tyczy zmian szczegółowych, to wtrącenie bliżej oznaczonego przepisu ordynacyi procesu karnego z 25 czerwca 1867 w Nr. 2 stało się przez to koniecznem, iż odmiennie do tej ordynacyi procesowej tłumaczowi wolno będzie wedle niniejszego projektu pełnić równocześnie urząd pisarza sądowego

i że przepisy o konieczności przybierania tłumacza oraz pytanie, w jakich przypadkach zeznania w obcym języku mają być zapisane do protokułu, w obecnym projekcie inaczej są unormowane, aniżeli w owej ordynacyi procesu karnego.

Dodatek zrobiony na wstępie Nr. 5 ma wszelką usunąć wątpliwość, czy przepisy o używaniu duńskiego języka urzędowego i sądowego, jak je na początku tego sprawozdania przedstawiono, mają nadal prawomocność.

W alinei końcowej, którą powyższe prawo w miejsce artykułu 332 nadreńskiej ordynacyi karnego procesu zamieściło skreślono słowa „z wyjątkiem uzasadnionym w par. 5“ dla tego, że § 5 ma tylko znaczenie d a aktów dobrej woli — a nie dla procesu karnego.

W ostatniem zdaniu wreszcie, które obejmuje przepisy uznane w myśl § 139 Tytuł 12 Część I powszechnego prawa krajowego za konieczne, zmiana redakcyjna początku zdania przez wsunięcie teraźniejszego zdania drugiego w § 3 stała się konieczną. Nowo wsunięty § 6 a. oraz §§ 5 i 6 stanowią wyjątek od zasady § 3, i dla tego należało go również usunąć.

Przy § 12

ze względu na to, że § 6 a. projektu sprzeciwia się pewnym przepisom ordynacyi procesu karnego z 25 czerwca 1867, musiano wypowiedzieć, że usuwa te przepisy. Nastąpiło to przez wtrącenie słów „z zastrzeżeniem przepisu § 6 a.“ przy końcu Nr. 2. Za rzecz nieulegającą wątpliwości uznano, iż wydane nie na drodze prawodawczej przepisy administracyjne co do używania obcych języków jako języków urzędowych, do których to przepisów należy i regulamin wydany dla Poznańskiego z dnia 14 kwietnia 1832 z swemi dodatkami same przez się upadają.

Dalej przyjęto bez dyskusyi § 13.

Po odrzuceniu następnie wniosku, aby napis dla łatwiejszego przytaczania prawa skrócić na „prawo o języku urzędowym“, napis i początek a z tem całe prawo przyjęto 14 głosami przeciw 6. Do oponentów należało, jak to się na ich wyraźne żądanie zaznacza, czterech członków komisyi polskiej narodowości.

Komisyi przekazano również wielką liczbę prawie równobrzmiących petycyi żądających odrzucenia projektu. Petycye te podpisane są ogółem przez 255,104 osób z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Szląska z wielu znakami nie umiejących pisać, a opierają się na tych powodach, które zaznaczono w komisyi z żądaniem odrzucenia projektu. Większość komi-

syi uważa przeto petycye te za załatwion przez przyjęcie odnośnych uchwał.

Z pewnej strony wniesiono wprawdzie, aby dla wielkiej liczby podpisów przekazano petycye rządowi do uwzględnienia, ale wniosek ten odrzuconym został, bo w diametralnej był sprzeczności z prawem uchwalonem przez komisyą. Z drugiej znów strony żądano przekazania król. rządowi petycyi do uwzględnienia dla tego, aby wszystkim powiatom, z których petycye pochodziły nadano prawo dyspensacyi § 2. I na to nie przystano, bo petycye wcale tego nie zamierzały, a przy rozstrzyganiu kwestyi, w których powiatach lub częściach powiatów ma wejść w użycie dyspensacya, stósunki tych powiatów powinny być szczegółowo rozbierane, o czem w żadnej petycyi mowy nie ma.

Pomiędzy petycyami, których większość zredagowaną została w polskim i niemieckim języku, znajduje się pewna ilość z polskim tylko tekstem. Komisya musiała przeto zastanowić się nad pytaniem, czy te petycye (są to petycye pod Nr. II 80–93, 289—299, 380—384, 400, 501, 520, 521, 683—688, 691—694, 709, 808, 819—824, 826, 902—905, 914, 915, 920, 930, 1046, 1051, 1053, 1056—1065, 1105, 1106, 1108, 1216—1218, 1267—1269, 1339, 1341, 1356, 1453—1458, 1477, 1484, 1489, 1512, 1538—1547, 1579—1589, 1591 1597, 1638, 1651, 1662) należy inaczej traktować aniżeli resztę petycyi. Zwrócono na to uwagę, że nieraz już była o tem mowa, czy Izba deputowanych musi uwzględniać dokumenta nadesłane jej w polskim języku. W roku 1862 uchwaliła komisya petycyjna z powodu petycyi ks. komendarza Tomickiego z Konojadu (Nr. 153 z drukowanych sprawozdań strona 42), aby nie uwzględniać petycyi nadsyłanych w polskim języku. Na plenarnem posiedzeniu Izby (zapiski stenograficzne strona 2228) oświadczył deputowany Waldeck, że komisya sprawiedliwości, która pierwsza zajmowała się tą petycyą, wszystkiemi głosami przeciw dwom uchwaliła, iż to nie jest dostateczny powód do odrzucenia petycyi. Izba uchwaliła podówczas przejść wedle wniosku komisyi petycyjnej do porządku dziennego nad petycyą ks. Tomickiego.

Z okoliczności sprawozdania wyboru wydział Izby w sprawozdaniu z 24 stycznia 1874 wypowiedział, że zarzut co do wyboru w polskim umotywowany języku po upływie dwóch tygodni upada, ponieważ niemieckie tłumaczenie motywów zarzutu nadesłano po prekluzyjnym czasie dwóch tygodni (Nr. 218

drukowanych sprawozdań 1873—74). W plenum Izby oświadczył sprawozdawca (zapiski stenograficzne str. 1227), że kwestya ta wywołała bardzo ożywioną dyskusyą a większość komisyi wystąpiła z pewnemi wątpliwościami w tym względzie. Do stanowczej uchwały Izby nie przyszło w tej mierze.

W dniu 22 lutego 1874 wreszcie oświadczyła komisya sprawiedliwości, iż nad petycyą zredagowaną tylko w polskim języku nie można obradować w plenum Izby.

W obec tych poprzednich uchwał uznała komisya jako rzecz nie będącą na czasie zastanawiać się nad dopuszczeniem petycyi w obcych językach, bo uchwała, jakąby można powziąść w tym względzie, musiałaby się stósować do obecnych stósunków prawnych, które uległyby zmianie przy wejściu w życie niniejszego projektu. Całą tę kwestyą należy dopiero wtedy poddać pod zasadnicze obrady, skoro obecny projekt stanie się prawem lub odrzuconym zostanie. W obecnej chwili nie ma też ta kwestya żadnego praktycznego znaczenia, bo większa część nadesłanych Izbie petycyi w dwóch zredagowaną jest językach. Komisya uchwaliła przeto, z zastrzeżeniem iż uchwała jej nie ma być prejudykatem, aby w obecnym przypadku petycye w obcym języku traktować tak, jak gdyby w niemieckim były zredagowane języku.

Z powodu wywodów nad niedostatkami kwalifikacyi tłumaczy, które polegają głównie na niedostatecznem wykształceniu fachowem i jurystycznem, oraz odnośnie do drugiego zdania § 12 projektu, wedle którego przepisów o instalowaniu tłumaczy prawo niniejsze nie ma wcale dotykać, zatrudniała się komisya nadto pytaniem, czyby nie było możebnem postarać się o więcej ukwalifikowanych tłumaczy.

Zgodzono się na to, że projekt nadaje tłumaczom więcej wpływu i znaczenia, aniżeli mieli przedtem, i zwrócono uwagę na okoliczność, że już na posiedzeniu z dnia 9 stycznia 1873 roku (zapiski stenograficzne str. 446) sprawozdawca budżetowej komisyi oświadczył, iż stanowisko tłumaczy powiatowych zmieni się przez nowy przepis o używaniu języka polskiego w czynnościach urzędowych. Twierdzono, że liczba dobrych tłumaczy tak przy sądach jak urzędach administracyjnych nader jest małą i że właśnie administracya musi mieć dobrych tłumaczy dla kontrolowania prasy obcego języka. Zauważono wprawdzie, że tylko w pośród ludności obcego języka znaleźć można materyał na dobrych tłumaczy, i że własny interes tejże ludności dbać o to powinien, aby na urzędy tłumaczy zgłaszały się

kwalifikowane ku temu osoby. Sądzono jednak, że rząd znajdzie środki do podniesienia stanu tłumaczy. Rozłączenie urzędu tłumaczy od urzędów, z któremi obecnie bywa łączonym, zdawało się większości za nie prowadzące do celu, bo właśnie chodzi o to, aby tłumacz poznał gruntownie życie prawne i jego potrzeby. Rewizyą przepisów o egzaminie tłumaczy i przygotowaniu ich do tego urzędu uznano za konieczną, bo tłumacz powinien większe wykazakać wiadomości, aniżeli samą tylko znajomość języków.

Przepis §§ 40, 41 Tytuł 2 Część II. pow. Ord. sąd., wedle którego egzamin tłumacza ma się zasadzać głównie na przekonaniu się, czy kandydat posiada taką znajomość obudwóch języków, iż nie tylko w stósunkach codziennego życia, ale i w ważniejszych i rzadszych przypadkach zrozumie dobrze strony lub dokumenta i sędziemu dokładnie je wytłumaczy, nie wystarcza, bo dotyczy tylko znajomości języka a nie prawa i czynności urzędowych.

Pewna tylko część komisyi żądała, aby całą tę sprawę uregulowano na drodze prawnej, większość natomiast oświadczyła, iż można ją jak dotąd uregulować przez odnośne szczegółowe reskrypta, nie zapoznając przytem, iż żądania stawiane do tłumaczy stósować się winny do stósunku mięszanej ludności w poszczególnych obwodach. Większość komisyi zgodną była co do tego, że powodem do niedostatecznej liczby kwalifikowanych kandydatów na urzędy tłumaczy jest dotychczasowy system ich remuneracyi. Zarzutowi z pewnej strony, że fundusze przeznaczone na dodatki do pensyi tłumaczy, w ostatnich latach znacznie powiększone, nie zostały stósownie rozdzielone, zaprzeczono żywo tak że strony rządu, jak z łona komisyi, uznano jednak, iż system gratyfikacyi porzucić należy na korzyść systemu, któryby pilnemu i lepiej ukwalifikowanemu tłumaczowi zapewniał pewny awans w służbie.

Wnioski komisyi sformułowane zostały w ten sposób:

1) aby przyjęto projekt do prawa dotyczący języka urzędowego władz, urzędników i politycznych korporacyi państwa, ze zmianami, jakie w nim poczyniono.

2) aby petycye Żurnalu Nr. II. Języka urzęd. 1 do 1665 uznano za załatwione przez zapadłe nad projektem uchwały.

3) aby zawezwano król. rząd do zrewidowania przepisów co do kwalifikacyi, nominacyi i remuneracyi tłumaczy.

Berlin, dnia 7 kwietnia 1876.

XIV. komisya.

Loewenstein, przewodniczący. Beisert, sprawozdawca. Dr. Aegidi. Dr. Cuny. Elgnowski. Dr. Franz. Grand-Ry. Hansen. Hundt von Hafften. Kantak. Dr. Lutteroth. Łyskowski. Magdziński. Nolte. Plath. Reincke (Eckernförde). Stahr. Welter. Wierzbiński. Witt. Wittrock.

PROJEKT

do prawa o języku urzędowym władz, urzędników i politycznych ciał państwa, odmieniony przez komisyą z 21 członków.

(Kursywa oznacza dodatki i zmiany zrobione w komisyi.)

My Wilhelm z bożej łaski, król Pruski i t. d. postanawiamy za zezwoleniem obydwóch Izb sejmu na całą monarchię, co następuje:

§ 1.

Język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych ciał państwa. Korespondowanie z niemi *odbywa się* w niemieckim języku, *jednakże podania pismienne od osób prywatnych pochodzące a w innym języku spisane, w nagłych razach uwzględnione być mogą. Jeżeli ich się nie uwzględni, należy je zwrócić pozostawiając do woli powtórzenie podania w niemieckim języku.*

§ 3.

Przez lat *najwyżej dwadzieścia* od wejścia w życie tej ustawy, może na mocy królewskiego rozporządzenia używanym być w pewnych powiatach *albo w części powiatów* monarchii obcy język obok niemieckiego *dla* ustnych narad i *protokularnych zapisów* nadzorów szkół, reprezentantów gmin i powiatów, *zebrań*

gminnych i reprezentacyi związków komunalnych jako i dla piśmiennych podań do władz.

Przez równy przeciąg czasu można na mocy rozporządzenia regencyi *urzędnikom gmin wiejskich nie władającym* językiem niemieckim dozwolić, aby *urzędowe sprawozdania* i oświadczenia zdawali w języku, *którym władną dobrze.*

§ 3.

Jeśli przed sądem odbywa się czynność *z współudziałem* osób, językiem niemieckim *nie władających*, w takim razie należy przybrać przysięgłego tłumacza.

Osoby nie władnące językiem niemieckim składają przysięgę w języku, którym władną dobrze.

Protokuł *w takich razach* ma być spisany po niemiecku i *jeźli potrzeba przyzwolenia osoby nie władającej językiem niemieckim, tejże* odczytany przez tłumacza w obcym języku.

Drugiego protokułu w obcym języku nie spisuje się, *jednakże zeznania i objaśnienia w obcym języku zrobione, jeśli i o ile sędzia ze względu na ważność sprawy uzna potrzebę, spisane być mogą w obcym języku w protokule albo dodatku. W razach stósownych dodać można do protokułu tłómaczenie zatwierdzone przez tłumacza.*

§ 4.

Przysięgę tłumacz raz na zawsze składa, albo przed spełnieniem czynności *w pojedynczym przypadku* a mianowicie, że *wiernie i sumiennie tłumaczyć będzie.* Jeżeli urzędnika ustanowiono tłumaczem, *przysięga urzędowa zastępuje przysięgę tłumacza.*

§ 5.

Przy czynnościach sądowych dobrej woli mogą strony zwolnić tłumacza od przysięgi.

Zwolnienie to *w języku stron zaznaczone* być musi w protokule.

§ 6.

Nie potrzeba przybierać tłumacza, jeźli wszystkie osoby udział biorące, władają obcym językiem. W takim razie spisać można protokuł *o ile zawiera czynności sądowe dobrej woli*, w obcym języku, ale tenże *natychmiast* przetłómaczony *być musi* na niemieckie.

§ 6a.

Służbę tłumacza może pełnić pisarz sądowy albo protokulista, o ile pisarz sądowy albo protokulista równocześnie mianowany jest tłumaczem.

§ 7.

Skreślony.

§ 8.

Skreślony.

§ 9.

Wymienione w § 3—*6a* rozporządzenia tyczące się czynności w sądach, będą odpowiednio zastósowane do czynności władz administracyjnych w tych sprawach, w których obowięzuje postępowanie ustne kontradyktoryczne, jako też i w czynnościach przed władzami i komisyami separacyjnemi oraz i w czynnościach ustnych przed urzędnikami stanu cywilnego.

§ 10.

Skreślony.

§ 11.

Wszystkie przeciwne tej ustawie przepisy tracą moc obowięzującą a mianowicie:

1. przepisy ogólnej ordynacyi sądowej część I tyt. 10 §§ 213—215; część II tyt. 2 §§ 37—39, §§ 75, 87 i 422 dodatku jako i ustawa z 26 stycznia 1857 roku. (Zbiór praw str. 621

2. §§ 58—64 i 329 ordynacyi kryminalnej z 11 grudnia 1805, drugi ustęp art. 27 ustawy z 3 maja 1852. (Zbiór praw str. 209) *§ 24* ordynacyi kryminalnej z 25 czerwca 1867. Zbiór praw str. 933) *o ile się odnosi do zdolności tłumacza i pełnienia przezeń obowiązków pisarza sądowego*, jako i drugi ustęp § 144 i 148 *tejże samej* ordynacyi kryminalnej.

3. wszystkie przepisy dotyczące używania języka polskiego w prowincyi poznańskiej, włącznie rozporządzenia o tłómaczeniu ustaw na język polski z 20 lipca 1816 (Zbiór praw str. 204)

4. rozporządzenie z 11 maja 1843 (Zbiór praw str. 183) odnoszące się do czynności sądowych z Wendami.

5. *wszystkie przepisy o używaniu duńskiego języka urzędowego i sądowego w prowincyi szlezwicko-holsztyńskiej nie wyłączając* najwyższego rozporządzenia z 13 kwietnia 1867 (Zbiór praw na rok 1868 str. 267 dotyczącego tłumaczenia zbioru praw na język duński.

Przepisy tej ustawy wchodzą w miejsce powszechnego prawa krajowego część I tyt. 5 §§ 180—183 i tyt. 12 § 125 do 130 i 132 jako też w § 31 i 32 dodatku.

Przepisy w *pierwszym i trzecim ustępie* § 3 tej ustawy, o ile nie zachodzą wyjątki, określone w §§ 5 *6 i 6a*, należy uważać jako konieczne w myśl § 139 tyt. 12 część 1 powszechnego prawa krajowego.

Również wstępują wymienione przepisy § 3 wraz z wyjątkiem uzasadnionym w § 5 na miejsce rozporządzenie w pier-

wszem ustępie art. 332 nadreńskiej ordynacyi kryminalnej a to z tem samem zagrożeniem nieważności.

§ 12.

Ustawa ta nie dotyczy:

1. przepisów tyczących się odczytania artykułów wojennych w języku ojczystym, osobom wojskowym nie umiejącym po niemiecku,

2. przepisów o ustanowieniu i odsunięciu tłumaczy i o ich uzdolnieniu do współdziałania w pewnej sprawie *z zastrzeżeniem przepisu § 6a,*

3. przepisów o tłumaczeniu dokumentów,

4. przepisów o postępowaniu notaryuszów. Jednakże traci moc § 34 ustawy z 11 lipca 1845 o sposobie odbywania czynności notaryalnych.

Jeżeli wymienione pod Nr. 3 i 4 przepisy wymagają przysięgi tłumaczy, to ma być składaną wedle § 4 tej ustawy.

§ 13.

Tłumacze, którzy raz na zawsze przysięgę swą już złożyli na mocy istniejących dotychczas rozporządzeń, ponownie jej składać nie potrzebują.

Pięćdziesiąte i czwarte posiedzenie

IZBY DEPUTOWANYCH

z dnia 18go Maja 1876 roku.

Drugie obrady nad projektem do prawa o języku urzędowym urzędników, władz i politycznych ciał państwa.

Prezes: Otwieram dyskusyą nad § 1 i poprawkami do niego wniesionemi.

Naprzód ma głos sprawozdawca.

Sprawozdawca dep. Beisert: Panowie! pozwólcie mi w Nr. 197 druków sejmowych zapowiedziane sprawozdanie z petycyi byłego dep. Lassen, zaraz złożyć na tem miejscu, gdyż petycya ta odnosi się w istocie do § 1, do zasady prawa, a petent nie mógł stanowiska swego wyjaśnić w obradach komisyi. Były dep. Lassen w wnioskach swych zmierza naprzód, do unormowania stosunków językowych w ogóle, w sposób bardziej odpowiedni słuszności i ludzkości, dalej w przeciwnym razie, do tego, aby dla duńskiego Szlezwigu północnego zrobić wyjątek z ogólnego porządku.

Panowie! co się tyczy pierwszego punktu petent nie robi szczegółowych wniosków. Dotyka on w wywodzie swym zmian, które komisya w projekcie poczyniła, widzi w nich ulgę przyjęcia godną, ale zastrzega wyraźnie, że

zasada wniosku, która mu się widzi twardą i upokarzającą, bynajmniej przez to nie została zmienioną. Jedyny punkt, który do złagodzenia podaje, jest ten, że wyraża życzenie, ażeby sprawa językowa u nas tak unormowaną została, jak ją państwo Duńskie przedtem uregulowało dla niemieckiego języka.

Komisya nie mogła się przekonać, żeby pójść tą drogą. Wskazała ona na to, że takie uregulowanie granicy językowej pozostawia dużo miejsca dla samowoli, i przypomniała fakt, że w roku 1851 i 52 ze 167 gmin północnego Szlezwigu, które do onego czasu w kościele i w szkole miały język niemiecki, naraz 56 gmin otrzymało w szkole i w kościele język duński, a zatem i duński język urzędowy.

Drugi wniosek:

Żeby duński Szlezwig północny zupełnie wyjąć z zakresu tego prawa,

opiera petent na tem, że na północ od Flensburga i Tondern, cała w ogóle ludność nie zna innego jezyka jak duński, a niemczyznę spotyka się tylko wyjątkowo i jako język przyuczony. W komisyi twierdzenie to uważano za bardzo przesadzone.

Dalej powołuje się na pokój w Pradze zawarty. Pokój Pragski postanawia w § 5:

JCMość cesarz Austryi przekazuje JKMości, królowi Prus, wszystkie swoje w pokoju wiedeńskim z dnia 30 października 1864 nabyte prawa na Księstwa Holsztynu i Szlezwigu z tem zastrzeżeniem, że ludność północnych okręgów Szlezwigu odstąpioną być ma Danii, jeśli przez wolne głosowanie takie życzenie objawi.

Panowie! na podstawie tego paragrafu postawiono w komisyi wniosek, ażeby petycyą p. Lassen przekazać rządowi do uwzględnienia i to ze względu na niezałatwiony jeszcze prawno-polityczny stósunek północnego Szlezwigu do monarchii Pruskiej.

Wniosek ten odrzuciła komisya przeciwko trzem głosom, zauważyła przytem, że wedle prawa inkorporacyjnego dla Szlezwigu i Holsztynu wydanego, ziemie te złączone są z monarchią Pruską wedle przepisu artykułu drugiego konstytucyi. Artykuł drugi konstytucyi zaś opiewa:

„Granice Państwa zmienione być mogą tylko na mocy prawa.“ Komisya zatem zauważyła, że w tym punkcie istnieje ostateczne uregulowanie, i że nie mamy powodu uwzględniać w prawodawstwie ewentualności i możliwości odstąpienia północno Szlezwickich okręgów. Dziś cały Szlezwig jest tak dalece wcielony, że dla nas znajduje się w stanie ostatecznie uporządkowanym a nie w przejściowym związku poddańczym i stósunku państwowej przynależności.

W końcu odwołał się petent i na to, że dla wykonania art. 5 pokoju pragskiego, żądano rękojmi dla niemieckich mieszkańców z mających się odstąpić okręgów. Komisya uważała za niepotrzebne zapuszczać się w sprawę rękojmi. Zauważono tylko przytem, że jeśli żądano rękojmi, odnosić się one miały raczej do języka rodzinnego, kościelnego i szkólnego, nie zaś do języka urzędowego, gdyż każde państwo ma pretensyą do uregulowania języka urzędowego na swój sposób, i tę przyznanoby także państwu Duńskiemu.

Komisya postawiła więc w Nr. 197 druków sejmowych zawarty wniosek, który swego czasu podda się uchwale panów, żeby przez uchwały odnoszące się do prawa, petycyą byłego dep. Lassen, uważać za załatwioną.

Zresztą odnoszę się do piśmiennego sprawozdania.

P r e z e s: O wniosku tym stanowić będziemy, skończywszy obrady nad prawem.

Przez losowanie ustalił się następujący szereg mówców. P r z e c i w k o paragrafowi zapisali się deputowani:

Magdziński, Kantak, Łyskowski, Wachler (ze Świdnicy), Stahr, Knebel, Windthorst (z Meppen), Czarliński (p. Chojnicki); za paragrafem dep.: von Cuny, Hansen, Aegidi, Nolte, Feddersen, Welter, Plath, Spangenberg i Witt.

Dep. Magdziński ma głos.

Dep. Magdziński: Panowie! Tu w tej wysokiej Izbie, jako i po za nią wielokrotnie wyrażano nam zadziwienie, że my Polacy, choć przekonaliśmy się o bezskuteczności naszych wniosków i zażaleń, choć wiemy z doświadczenia, że na próżno staczaliśmy walki przy wnioskach rządu król. zmierzających do ukrócenia, a nawet powiedzieć mogę, do zniszczenia naszych praw narodowych, że my Polacy, powtarzam, nie możemy ich zaprzestać, chociażbyśmy powiedzieć sobie powinni po owych doświadczeniach, że wszystko było podejmowane na próżno.

Co do mojej osoby, to mogę w obec tego wypowiedzieć, że przekonaliśmy się dostatecznie o bezskuteczności naszych usiłowań. Wiemy, że rząd król. od chwili wydania prawa dotyczącego nadzoru szkólnego, a z pominięciem wszelkich zasad pedagogicznych, od chwili zaprowadzenia języka niemieckiego, jako języka wykładowego w szkołach elementarnych naszych dzielnic, i od chwili zaprowadzenia języka niemieckiego przy wykładzie nauki religii w wyższych zakładach naukowych, nie pomija nic tak w drodze prawodawstwa, jak na drodze administracyjnej, aby zniweczyć naszą polityczną odrębność pod względem języka polskiego w W. Ks. Poznańskiem, aby w ogóle zniszczyć żywioł polski i na wszystkich polskich dzielnicach monarchii pruskiej jaknajprędzej i ostatecznie wycisnąć piętno niemieckie. — Wiemy także, że odzywamy się do większości nie sympatyzującej z nami, że przemawiamy do większości, która w pełnem poczuciu swej przewagi, przy ocenianiu naszego położenia, naszych stósunków i naszego stano-

wiska w państwie pruskiem, straciła wszelką swoją objektywność,

(Oho! na lewicy)

a jeżeli mimo to zniewoleni jesteśmy do ustawicznej opozycyi, dzieje się ztąd, ponieważ poczuwamy się do świętego obowiązku bronienia praw, blisko trzymilionowej ludności polskiej w monarchii pruskiej i ponieważ dalej mamy to do siebie zaufanie, że reprezentujemy tu rzeczywiste zasady prawa, sprawiedliwości i ludzkości i że owe zasady prawa i sprawiedliwości, jednakowoż z czasem odniosą zwycięztwo.

Panowie! Przedłożony wam projekt do prawa zamyka niejako szereg praw, rozporządzeń i reskryptów, wymierzonych głównie przeciw polskiej narodowości; zaprowadza on zasadniczo język niemiecki jako wyłączny i jedyny język urzędowy, którego mają używać urzędnicy, władze i korporacye polityczne bez względu na to, że w rażącem znajduje się to przeciwieństwie z predominującemi stósunkami dzielnic polskich monarchii pruskiej, bez względu na faktycznie istniejące, a bynajmniej nieprzedawnione międzynarodowe traktaty i polityczne stypulacye, które poręczają używanie języka polskiego we wszystkich czynnościach urzędowych.

Panowie! Występując przeciw przedłożonemu projektowi do prawa, nie mam zamiaru przedstawiać wam w całej sile tego oburzenia, które w polskiej ludności koniecznie wywołać musi urzeczywistnienie wyrażonej w nim zasady. Do tego powszechnego przekonania dodać z mej strony tylko mogę zapewnienie, że w obec projektu do prawa, ogarnia mię uczucie wstrętnej niechęci z powodu pogwałcenia praw, z prawa przyrodzonego i z poręczonych traktatów wynikających, oraz z powodu pogwałcenia ustawą konstytucyjną zagwarantowanego równouprawnienia, lecz że nadto inne jeszcze myśli i uczucia rodzą się we mnie w obec faktu, że rząd król.

lekceważąc wprost zasadę narodowości, zasadę, która jest warunkiem potęgi Prus i która utorowała drogę jedności Niemiec, znosząc jednostronnie obowięzujące go traktaty i uroczyste przyrzeczenia, mógł przedłożyć niniejszy projekt, i jako państwo prawa i kultury, za jakie chce uchodzić, dopuścić się złamania prawa.

Twierdzę przeto, że przedłożeniem projektu nie kierował żaden wzgląd na prawdziwe potrzeby, nie zamiar prawnego uporządkowania niepewnych i powikłanych stósunków. Nie, panowie, były to polityczne motywa, polityczne względy, które tutaj rozstrzygały. W ustawie prawnej powinnoby prawo ze swej istoty zarysować się jasno! W ustawie jako takiej, winno prawo znaleść swój najjaśniejszy i najczystszy wyraz! W ustawie winny świadomość prawa i prawna wola państwa objawiać się w trwałych instytucyach. Tutaj zaś mamy jedynie do czynienia ze *środkiem politycznym*, który najwyższe interesa milionów pruskich poddanych, podporządkuje politycznym interesom, mogę powiedzieć wszechwładzy państwa, aby stworzyć stan, w którym ani administracya, ani wymiar sprawiedliwości tak w sprawach komunalnych jak prywatnych, nie może się odbywać bez szkody dla osobistego bezpieczeństwa i wolności w postępowaniu karnem.

Nie może być moim zamiarem wdawać się w bliższy rozbiór materyalnych przepisów projektu, muszę przecież podnieść jego głębokie polityczne znaczenie, przez co zagraża zagładą reszty naszych praw narodowych.

Wiadomo przecież panom, że międzynarodowe wiedeńskie traktaty z roku 1815 stanowią polityczny i międzynarodowy tytuł posesyi onych dawnych dzielnic polskich, które jako części składowe byłego Księstwa Warszawskiego, przypadły w udziale koronie pruskiej; prawa Polaków powierzone przez to zostały opiece i gwarancyi całej Europy. Podstawę tych praw stanowią akta

kongresowe, układy pomiędzy Rosyą, Prusami i Austryą z jednej, a pruskie prawa i czynności pruskiego rządu z drugiej strony.

Podstawy tego rodzaju należy bez zaprzeczenia uznać jako prawomocne, i o ile owe układy w Prusach zostały ogłoszone, o tyle sądzimy, służy nam prawo powoływania się na nie. Przez zamieszczenie ich w zbiorze praw, stały się ustawą prawną, a prawa obowiązują obiedwie strony, rząd i poddanych w równej mierze!

Jeżeli powiedziano nam na to, że nie możemy się na te prawa powoływać, gdyż nie braliśmy w nich bezpośredniego udziału przez reprezentanta z naszej strony, to utrzymuję, że podobne twierdzenie jest nieuzasadnione. Zasada: „obligatio tertio non contrahitur“ nie odnosi się do traktatów międzynarodowych, sądzę dla tego, iż przeciwstawienie nam tej zasady nie może mieć żadnego wpływu na nasze prawo i nasze stanowisko w obec mocarstw, które Polskę w on czas rozbierały. Myśmy z resztą przez długie lata byli sprzymierzeńcami Francyi i Francya reprezentowała nasze interesa. Pacta sunt servanda — zasadę tę uznaje consensus communis nie tylko jako prawidło moralne, ale nadto jako zasadę prawną.

Panowie! Kiedy po 25 letnich krwawych zapasach rzeczypospolitej francuzkiej i Napoleona I, które polityczny i społeczny ustroj Europy całkowicie zmieniły, tak zwycięzcy jako i zwyciężeni zebrali się na kongresie w Wiedniu, celem utrwalenia nowego politycznego porządku Europy, pokazało się, powiedzieć można, wbrew oczekiwaniom uczestników kongresu, że kwestya przywrócenia Polski wystąpiła na widownią z taką stanowczością i siłą, iż nie wiele brakowało, a byłaby się stała powodem nowych zawikłań. Już w czasie rokowań w roku 1814 objawiły Francya i Anglia, do których przyłączyła się także i Austrya, swoją wolę, aby przy-

wrócić Polskę, jako państwo niepodległe w mniej lub więcej rozległych granicach, rządzoną przez osobną dynastyą, i stanowiącą państwo środkowe pomiędzy trzema wielkiemi mocarstwami. Książę Metternich oświadczył nawet wówczas osobno, że to odpowiada życzeniom jego cesarza, i że Austrya największe ofiary celem przywrócenia dawnego zbawiennego stanu rzeczy ponieść gotowa. Opór Rosyi i Prus, które rościły sobie prawo rozporządzenia jednostronnie i samowolnie losem Księstwa Warszawskiego, stał się nawet powodem tajnego przymierza, zawartego pomiędzy Francyą, Anglią i Austryą w dniu 3 Stycznia 1815 roku a mającego na celu zmuszenie Rosyi i Prus do zaniechania pierwotnego zamiaru zatrzymania dla siebie i rozporządzenia krajem byłego Księstwa Warszawskiego. Każde z trzech sprzymierzonych mocarstw zobowiązało się ku temu celowi stawić 150,000 żołnierza, i nie wiele brakowało do otwartego zerwania rokowań i rozstrzygnięcia całej sprawy siłą oręża. Lubo w dalszym przebiegu rokowań, odstąpiono od pierwotnego planu, to postanowiono zawsze „w interesie Europy“ i „dla dobra Polaków“ jako środek odpowiadający pierwotnej propozycyi Francyi i Anglii, aby mocarstwa zaborcze w przypadających im częściach Polski zobowiązały się do obchodzenia się z Polakami zawsze jako Polakami, to jest do uznania narodowości polskiej jako takiej. Sumienie zbudziło się niejako, nie chciano sankcyonować aktu gwałtu, tego aktu gwałtu, jakiego się dopuszczono przez trzy pierwsze rozbiory Polski, aktu, przez który trzej chciwi sąsiedzi skorzystali ze słabości Polaków, aby nie doznawszy żadnej obrazy ze strony polskiej, brutalną przemocą rzucić się na ofiarę, sponiewierać ją, obedrzeć i zniszczyć — powtarzam, nie chciano sankcyonować tego aktu, nie nadawszy przynajmniej Polakom rękojmi ich narodowej egzystencyi i swobodnego narodowego roz-

woju, i nie ustanowiwszy ku temu na kongresie koniecznych warunków.

Było to postępem cywilizacyi, że zaczęto mówić o prawach narodowych. Narodową zasadą prawną jest przedewszystkiem prawo do narodowego języka. Już w starożytności był ucisk języka rodzinnego ludności w prowincyach podbitych przez Rzymian, straszliwem nadużyciem władzy państwa, a zakaz ludowego języka wendyjskiego w obrębie granic zakonu niemieckiego w wiekach średnich, pod zagrożeniem kary śmierci, był bezprawnem barbarzyństwem.

Powiecie mi panowie, że tutaj nie chodzi o język ludowy, lecz o język państwowy. Pytam się zaś was, gdzie się kończy granica języka ludowego, a gdzie zaczyna granica języka państwowego. Życie rodzinne i kościelne to są świętości, do których się wedrzeć nie możecie i u których progu musicie się zatrzymać; w szkole, sądownictwie i administracyi, gdzie występują na jaw najważniejsze interesa ludności, przedsięwzięto już środki, aby i ztąd język usunąć.

Wracając do układów kongresowych, to chodziło Prusom głównie o pozyskanie granicy wschodniej; — wiadomo Panom przecież, że granica wschodnia była zawsze najsłabszą stroną Niemiec, i już Fryderyk Wielki uczuwał to dotkliwie w wojnie siedmioletniej ze względu na części kraju około Poznania i Gniezna. W traktacie pomiędzy Rosyą i Prusami, odnośnie pomiędzy królem pruskim i cesarzem Alexandrem, zawartym w Kaliszu pod dniem 27 i 28 lutego 1813 roku, ustąpiły Prusy na rzecz Rosyi dawne ziemie Prus południowych, za co miały otrzymać wynagrodzenie w północnych Niemczech; ale położono im za warunek, aby odnośnie do układów z innemi mocarstwami, zobowiązały się do nadania pol-

skim poddanym w odstąpionym im kraju instytucyi, któreby im zabezpieczały zachowanie ich narodowości, stósownie do formy rządu, jaką odnośny rząd uzna za słuszną; a nadto do przyrzeczenia wolnego, najwyżej cłem dziesięcioprocentowem obciążonego handlu własnemi płodami, wolnego przewozu za mierną opłatą cła i wolnej żeglugi na rzekach polskich aż do portów morskich.

Mocarstwa zaborcze zobowiązały się zatem przedewszystkiem i solidarnie do uszanowania języka i obyczajów narodowych, a nadto do nadania pewnych ułatwień handlowych. Panowie! Mając na uwadze tę część Polski, która w r. 1815 przypadła Prusom, muszę wam także przytoczyć patent okupacyjny Fryderyka Wielkiego wydany przy zajęciu dzielnic polskich po pierwszym rozbiorze i tak zwanego obwodu nadnoteckiego. W patencie tym nie ma wprawdzie mowy o języku polskim, atoli z brzmienia jego wypływa koniecznie, że pomiędzy gwarancyami udzielonemi przez Fryderyka Wielkiego, znajdowało się także używanie języka ojczystego. W patencie okupacyjnym, datowanym z Berlina dnia 13 Września wzywa król stany Prus i Pomorza, „aby się tej naszej okupacyi i wydanym ku temu celowi rozporządzeniom dowódzców nie opierały, ale raczej poddały się chętnie naszemu rządowi, uznawały nas odtąd za prawowitego króla i pana, natomiast my także gotowi i mocno zdecydowani jesteśmy i niniejszem zaręczamy, że wszem w obec i każdemu z osobna pozostawimy ich prawa i posiadłości, tak w rzeczach duchownych jak świeckich, a mianowicie należącym do rzymsko-katolickiego kościoła, pozostawiamy wolność wyznania wiary, że weźmiemy ich w opiekę i w ogóle całym krajem tak rządzić będziemy, aby rozsądni mieszkańcy mogli być szczęśliwymi i zadowolonymi i nie mieli powodu żałować zmiany.“

Z tego orędzia widzicie Panowie, że król Fryderyk Wielki nałożył na siebie niejako obowiązek poszanowania religii i języka, że zezwolił na wolne ich używanie, gdyż tylko pod takiemi warunkami można mówić o szczęściu i zadowoleniu poddanych.

Panowie! Nie mam też żadnego powodu do powątpienia o szczerości i dobrej wierze mocarstw rozbiorowych, okazuje się to nietylko z rozlicznych korespondencyi Alexandra, cara rosyjskiego z innemi mocarstwami, ale nadto z jego korespondencyi z najwybitniejszymi polskimi patryotami naszej ojczyzny. Wpływ Alexandra na kongresie, był w każdym razie najznaczniejszy, umiał on bronić interesów swego państwa, przyznają mu jako monarsze, humanitarne przymioty. Żyjący jeszcze podówczas największy w historyi polskiej patryota Kościuszko, wódz z pod Dubieńki, Maciejowic i Racławic — dowiedziawszy się, że na kongresie wiedeńskim ma się rozstrzygnąć los Polski, pisał z ustronia swego Berville pod dniem 19 kwietnia 1814 do cara Alexandra, aby się ogłosił królem polskim, nadał Polsce wolną konstytucyą, aby zakładał szkoły dla chłopów, starał się o zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i nadanie im ich posiadłości na zupełną i nieograniczoną własność. Car Alexander odpowiedział mu pod dniem 3 maja 1814 — pozwalam sobie przytoczyć tu dosłownie wyjątek z tej odpowiedzi:

„Vos voeux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide de Tout-puissant, j'espère réaliser la régénération de la brave et respectable nation, á laquelle vous appartenez.“

(Najdroższe życzenia Pańskie będą spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego, spodziewam się, że będzie mi danem urzeczywistnić odrodzenie dzielnego i zacnego narodu, do którego Pan należysz)

W podobnym duchu wyraża się lord Grey w liście do Kościuszki z dnia 1 lipca 1814 roku. Powiada on:

„Il ne peut exister aucune sécurité réelle contre le retour de ces dangers, (pierwsze podziały Polski) si la Pologne demeure exclue des bienfaits de la délivrance générale, qui pour être parfaite, doit être garantie par la reconnaissance solennelle des droits et de l'indépendance des nations."

(Nie ma żadnej rzeczywistej pewności, aby owe niebezpieczeństwa (pierwsze podziały Polski) nie powróciły, gdyby Polska wyłączoną być miała od dobrodziejstw ogólnego wyswobodzenia, które jeśli ma być zupełnem, winno być poręczone uroczystem uznaniem praw i niepodległości narodów).

Przytoczyłem to Panom, aby wam udowodnić dobrą wiarę, jaka się objawiła wśród układów względem Polski. —

Przy tem krótkiem przedstawieniu historycznej genezy traktatów wiedeńskich, powołuję się z resztą na Klübera akta kongresu wiedeńskiego i na zbiór hr. d'Angeberg, zatytułowany; „Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques, concernant la Pologne." — Wyszedł on w Paryżu w roku 1862 i zawiera wszystkie urzędowe i dyplomatyczne dokumenta, które się odnoszą nie tylko do ówczesnego czasu, ale i do czasu od 1762 do 1862.

Ze szczegółowych not dyplomatycznych, dotyczących głównie i bezpośrednio przedmiotu, o którym mówię, podam wam Panowie tylko ważniejsze. Pierwszą jest nota dyplomatyczna angielskiego pełnomocnika lorda Castlereagh, wystósowana do księcia Hardenberga ministra pruskiego z dnia 10 grudnia 1814. Następuje list pierwszego pełnomocnika i ministra austryackiego księcia Metternicha do księcia Hardenberga z dnia 10 grudnia 1814, potem nota dyplomatyczna francuzkiego pełnomoc-

nika księcia Talleyranda do księcia Metternicha z dnia 19 grudnia 1814 roku. Ważność kwestyi polskiej, konieczność sprawiedliwego jej rozwiązania przez przywrócenie dawnego Królestwa Polskiego, podnosi nota ta szczegółowo, wskazując zarazem na usługi jakie Polska w dawniejszych czasach około Europy położyła.

Powiedziano tu między innemi:

„Le partage, qui la raya du nombre des nations, fut le prélude, en partie la cause peut-être, jusqu'à un certain point l' excuse des bouleversements, auquels l' Europe a été en proie!"

(Podział, który ją wykreślił z liczby narodów, był wstępem, w części może przyczyną a do pewnego punktu usprawiedliwieniem przewrotów, których Europa stała się łupem.)

a dalej jeszcze dodaje:

„La question polonaise n' est pas une simple affaire de partage et de limites."

(Kwestya polska nie jest prostą sprawą podziału i granic).

Dalej nota dyplomatyczna rosyjskiego pełnomocnika hr. Nesselrodego do książąt Metternicha i Hardenberga i lorda Castlereagh z d. 31 grudnia 1814 potem nota okólna lorda Castlereagh do kongresu wiedeńskiego, w której protestuje przeciw wszelkiemu podziałowi Polski i podnosi konieczność jej przywrócenia. Pozwolicie mi Panowie, że teraz przytoczę ustęp, który odnosi się bezpośrednio do Prus, jest on zbyt ważny, aby mi nie miało być wolno tu go zacytować. Lord Castlereagh, powołując się na swą notę okólną, pisze pod datem 12 stycznia 1815 roku do księcia Hardenberga:

„W toku rokowań miał podpisany poseł sposobność sprzeciwić się kilkakrotnie i energicznie w imieniu swego dworu przywróceniu Królestwa Polskiego, któreby połączone z Rosyą, stanowiło

część owego państwa, i to z powodów których dzisiaj przytaczać nie widzi potrzeby. Ciągłem życzeniem jego dworu było, aby Polska istniała jako państwo niepodległe w mniej lub więcej rozległych granicach, państwo rządzone przez osobną dynastyą, i aby tworzyła państwo pośrednie pomiędzy trzema wielkiemi mocarstwami.

Ponieważ inne mocarstwa, jak Austrya i Prusy temu się nie opierają, przeto się też i Anglia nie opiera, spodziewając się, że dla spokoju Północy i równowagi europejskiej, żadne ztąd złe skutki nie wynikną. Ważną jest rzeczą przywrócenie w dawniejszych dzielnicach polskich publicznego spokoju na silnych i wolnomyślnych podstawach — (sur des bases solides et liberales) — odpowiadających ogólnym interesom, i tworzących system administracyjny, któryby w swej formie był pojednawczy i zgodny z duchem narodu. Doświadczenie okazało, że nie przez zniszczenie obyczaju i zwyczaju Polaków, szczęście i spokojność narodu tego, przywrócone być mogą.

Napróżno robiono próby, aby przez instytucye wstrętne ich zwyczajom i zapatrywaniom, doprowadzić Polaków do zapomnienia swej dawnej egzystencyi a nadto swego języka.

Próby te podejmowane z taką wytrwałością, dość często powtarzane, uznano za bezowocne.

Wywoływały one tylko niezadowolenie i powstania.

Gabinet Wielkiej Brytanii żywi gorące życzenie, aby monarchowie, którym losy narodu polskiego powierzone zostały, zobowiązali się wzajemnie, zanim Wiedeń opuszczą, iż tę część narodu polskiego, która pod ich dostaje się ponowanie,

będą traktowali jako Polaków, bez względu na polityczne instytucye, które im nadadzą.

Ta nadzieja zaspokoiłaby Anglią i t. d.

Na to odpowiedział ks. Hardenberg pod dniem 30 Stycznia roku 1815.

„Podpisany, zasięgnąwszy rozkazów swego króla i pana, co do noty jego ekscelencyi milorda Castlereagh, dotyczącej ustalenia spraw polskich, pospiesza z oświadczeniem Waszej ekscelencyi, że wyłuszczone w niej zasady, według których rządzone być mają polskie prowincye, poddane pod panowanie rozmaitych mocarstw, zgadzają się zupełnie z uczuciami JKMości.

Spokój tych prowincyi zabezpieczyć za pomocą administracyi, odpowiadającej z wyczajom i duchowi ich mieszkańców, to znaczy, oprzeć go rzeczywiście na silnej i wolnomyślnej podstawie wspólnego i wzajemnego interesu. Postępując w ten sposób, pokaże się ludom, że ich byt narodowy wolnym być może od wszelkiego zamachu, bez względu na system polityczny, z jakim je los połączył.“

Następnie dopiero panowie, zawarto szczegółowe układy, pomiędzy temi układ szczegółowy z dnia 3 Maja 1815 roku Prus z Rosyą. W trzecim artykule tego układu, umieszczono znaną gwarancyą naszej narodowości. Po szczegółowem porozumieniu i ustanowieniu, nastąpiła potem ratyfikacya układów przez króla pruskiego, którą wam w wyciągu przytaczam.

Dokument ratyfikacyjny datowany z dnia 3 maja 1815 roku brzmi:

„My Fryderyk Wilhelm III. z bożej łaski król pruski itd. Przeczytawszy i rozważywszy układ ten i jego dodatki, a znalazłszy treść jego odpowiednią naszej woli, przyjęliśmy, potwierdziliśmy i ratyfikowaliśmy, — jakoż go niniejszem dla Nas i na-

stępców naszych przyjmujemy, potwierdzamy i ratyfikujemy i **Słowem Naszem Królewskiem przyrzekamy** sprawić to, aby ściśle i wiernie był wykonany.“

Teraz następuje patent okupacyjny z 15 Maja 1815 roku, wydany do mieszkańców Wiel. Ks. Poznańskiego, na mocy którego ta część kraju pod nazwą Wielkie Ks. Poznańskie, w osobną połączona prowincyą, przypadła koronie pruskiej, której herb orzeł biały, umieszczony został w herbie pruskim, osobną bito monetę, osobnego ustanowiono namiestnika w osobie księcia Antoniego Radziwiłła, umocowanego w imieniu króla do dalszych koniecznych rozporządzeń. W tym samym dniu pojawiła się też znana odezwa do mieszkańców Wiel. Ks. Poznańskiego, ta wyraźnie oświadcza:

„Wcieleni zostaniecie do mojej monarchii, nie potrzebując się wyrzec waszej narodowości.“

Lecz panowie, cóż znaczą właściwie te słowa: „nie potrzebując się wyrzec waszej narodowości?“ Jest to wyraźna rękojmia, lecz czego? zapewne nie rękojmia tego, co poręczonem być nie potrzebuje. To niepotrzebowanie wyrzeczenia się narodowości, zależy jedynie i wyłącznie od subjektu narodowości samej i nie potrzebnje żadnej rękojmi. Egzystencyą polityczną, narodowe instytucye można narodowi poręczać, lecz niepotrzebowanie wyrzeczenia się narodowości, jako takiej, nigdy, gdyż ta dzięki Bogu, poręcza się sama przez się. Lecz co więcej jeszcze panowie, czyż to jest w mocy jakiejkolwiek potęgi na świecie, aby naród zmusić do wyrzeczenia się swej narodowości? Można mu odmówić wszelkiej politycznej egzystencyi, odebrać powoli wszelkie narodowe instytucye, pozbawić wykonania wszelkich narodowych praw; lecz jak niepodobno przemienić Polaka na Niemca, jak nie podobno zmusić go ukazem do tego, aby tylko płynnie mówił, a cóż dopiero aby myślał

i czuł po niemiecku, tak samo niepodobno zaprzeć mu jego narodowości, a tem mniej jego samego do tego zniewolić.

Że zaś mieszkańcy Wiel. Ks. Poznańskiego są Polakami i tego wyrzekać się nie potrzebują, to zaiste poręczenia nie potrzebowało. Myśl więc tego przyrzeczenia nie mogła być żadna inna, jak że Polacy mimo swego z Prusami połączenia, będą traktowani jako Polacy.

Odezwa ta mówi dalej:

„Wasza religia ma być zachowaną.“

Panowie, nad tą sprawą rozwodzić się nie będę, nie należy ona tu dotąd. Wiecie przecież aż nadto dobrze, co się z nią dzieje.

„Wasz język ma być używany obok niemieckiego we wszystkich czynnościach publicznych.“

Wynikało to i odpowiadało koniecznie postanowieniom traktatów, zapewniających zachowanie narodowości i języka, który stanowi najgłówniejsze znamię narodów.

W tym duchu, panowie, zostały też wydane wszystkie późniejsze rozporządzenia z lat 1815, 1816, 1817, 1818, 1822 i t. d. w zakresie szkoły, sądownictwa i administracyi, i owe różne odprawy sejmowe; wszystkie te rozporządzenia są obowiązującemi dla państwa, a w każdym razie mogą być uważane jako autentyczna deklaracya woli, wypowiedzianej w królewskim patencie z roku 1815.

Pozwolę sobie przytem, przytoczyć jeszcze panom ważny ustęp z rozporządzenia ministeryalnego z 13 grudnia 1822 roku. Wyraża on bardzo trafnie:

„Religia i język są najświętszemi dobrami każdego narodu, na nich opiera się cały jego sposób myślenia i działalność rozumu i pojęć. Władza, która je uznaje, szanuje i strzeże, może być pewną, że pozyska sobie serca poddanych, podczas gdy wła-

dza, która dla religii języka jest obojętną, albo nawet zezwala przeciw nim na zamachy, rozjątrza naród i znieważa, a dla siebie wychowuje wiarołomnych i złych poddanych.“

Panowie, przytoczyłem wam już traktaty specyalne do nich zawsze odnoszą się późniejsze rozporządzenia rządowe. Wracam do nich ze względu na gwarancye w nich zawarte. Wszystkie te traktaty, zawierano jak wiadomo w imię najświętszej i nierozłącznej Trójcy. A zaraz na wstępie powiedziano tam że:

„D u c h n a r o d o w y, korzyści handlowe itd. nad wszystkiem tutaj radzono i ma być Polakom poręczone.“

W artykule trzecim, w 2 ustępie, znajduje się znana gwarancya narodowych instytucyi, zabezpieczenie narodowości itd. Traktat ten wcielono także do aktów kongresu, który zawarto dnia 9 czerwca 1815 i w którym wzięli udział: cesarz austryacki, król hiszpański, król francuski, król angielski, książę rejent portugalski, król pruski, cesarz rosyjski i król szwedzki, odnośnie ich reprezentanci.

W drugim ustępie aktu kongresowego, znajduje się również znana i powyż przytoczona gwarancya:

„Les Polonais sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse obtiendront etc.“

(Polacy odnośnie poddani Rosyi, Austryi i Prus otrzymają itd.)

Nie będę panom tego przytaczał, gdyż w szczegółowym układzie, już na to zwróciłem uwagę.

Jeżeli zaś twierdzono, że szczegółowe układy zostały zawarte pomiędzy mocarstwami, które w podziale brały udział i że mocarstwa te w obec współkontrahujących państw, nie mogą się uważać za związane w swych rozporządzeniach, to ja panowie, muszę temu zaprzeczyć a to tem bardziej, że według Art. 118 aktu kongreso-

wego, takowe przyjęte zostały, jako jego części integralne, a tem samem, oddane zostały pod gwarancyą wszystkich w kongresie udział biorących.

Artykuł 118 brzmi:

„Les traites, conventions, declarations, reglements et autres actes particuliers, qui se trouvent annexés au présent act et nommément."

(Traktaty, umowy, deklaracye, rozporządzenia i inne czynności szczegółowe, które są dołączone do aktu niniejszego, a mianowicie:)

Tu wymieniają się poszczególne układy, jak układ pomiędzy Rosyą i Austryą z 21 kwietnia i 3 maja, układ pomiędzy Rosyą i Prusami z 21 kwietnia i 3 maja, układ dodatkowy, dotyczący Krakowa, pomiędzy Austryą, Prusami i Rosyą a z resztą wszystkie inne, a w końcu orzeka tamżu art. 118:

„sont considérés comme parties intégrantes des arrangements du congrès, et auront partout la même force et valeur, que s'ils été insérés mot à mot dans le traité général."

(wszystkie te układy uważane będą jako części integralne uchwał kongresu i będą miały wszędzie tę samą moc i znaczenie, jak gdyby były słowo w słowo zamieszczone w traktacie głównym.)

To wyraźnie państwo zobowiązuje, a w każdym razie stanowi podstawę naszych praw, na które się ciągle i zawsze odwołujemy, pomimo, że w większej części, prawie we wszystkich stósunkach pomienione traktaty znaczenie swoje straciły i karta Europy się zmieniła, dla nas pozostają one prawem. Jeżeli tu w tej Wysokiej Izbie, jako też i w parlamencie wielokrotnie utrzymywano, że traktaty te już podarte i przewagą zwycięzkich powodów w pył zamienione zostały, to ja panowie z wyż przytoczonych powodów, muszę jak najzupełniej jemu zaprzeczyć. Wedle wywodów moich, opartych na

urzędowych dokumentach — ani rząd pruski, ani pruska reprezentacya kraju, nie jest kompetentną — do wydawania rozporządzeń i praw, zostających w wyraźnem przeciwieństwie z zobowiązaniami państwa, przejętemi na podstawie prawa państwowego i międzynarodowego. Jest to przecież uznaną zasadą cybernetyki: jeżeli istniejące prawo opiera się na tratkacie państwowym z innemi państwami, natenczas chroni je od pogwałcenia ze strony prawodawstwa krajowego prawo międzynarodowe, przez co ogranicza się władza prawodawcy. Tak uprawniony poddany może w takim razie bez pogwałcenia wierności i obowiązku poddanego zawezwać międzynarodowej pomocy obcego państwa, które prawo jego zagwarantowało, gdyż czyniąc to, odwołuje się na prawo i korzysta ze środka prawnego, który i ze strony państwa, do którego należy, uznany został jako obowięzujący przez przyjęcie odnośnych układów.

Polacy też nie jednokrotnie posługiwali się tym środkiem prawnym, znane są również protesty Francyi i Anglii z roku 1832 przeciw zniesieniu autonomii i konstytucyi Królestwa Polskiego przez cara Mikołaja i przeciw jednostronnemu wcieleniu Krakowa do austryackiej monarchii w roku 1846. Pierwszy protest znajdował stale się powtarzający wyraz w corocznej mowie tronowej ówczesnego rządu francuskiego:

„La nationalité polonaise ne périra pas.“
(Narodowość polska nie zginie).

Drugi protest zbija prawo Austryi do jednostronnego wcielenia rzeczypospolitej krakowskiej w porozumieniu z Rosyą i Prusami. I w tej mierze mogę panom co do interpretacyi wiedeńskich traktatów przytoczyć powagę. Tą powagą jest ówczesny minister francuzki Guizot. W depeszy dyplomatycznej do posła hr. Flahault z dnia 3 grudnia 1846 roku protestuje on przeciw wcieleniu Krakowa. Książę Metternich twierdził także, że trzy

mocarstwa same między sobą pod dniem 3 maja 1815 r. utworzyły małe państwo krakowskie, i że później tylko przedłożyły kongresowi do zaregestrowania i wiadomości tę konwencyą. Na to odpowiedział minister Guizot jak następuje:

„Le gouvernement du roi ne saurait admettre une assertion si étrangère aux principes et même au langage des grandes transactions, qui constituent le droit public européen. Des puissances indépendantes qui traitent, sur un pied de parfaite égalité et délibèrent sur des interêts communs, ne sont jamais appelés à enrégistrer des déterminations et des actes adoptés sans leur participation.“

(Rząd król. nie może przyznać słuszności twierdzeniu tak przeciwnemu zasadom, a nawet osnowie ważnych ugód, które stanowią prawo publiczne europejskie. Mocarstwa niepodległe, traktujące na stopie zupełnej równości i naradzające się nad sprawami wspólnemi, nigdy nie są powołane do zaregestrowania w protokułach uchwał i czynności przyjętych bez ich współudziału.

A dalej mówi:

„Le texte même du traité de Vienne demontre, que le sort de la Pologne a été réglé par une déliberation européenne. C'est de la Pologne, que ce traité s'occupe d'abord, comme de la plus importante des questions générales, sur lesquelles il doit statuer.“

(Osnowa nawet traktatu wiedeńskiego wykazuje, że los Polski został uporządkowany przez naradę europejską. Przedewszystkiem zajmuje się ów traktat Polską, jako jedną z najważniejszych kwestyi ogólnych, o których winien był stanowić.

W podobnej myśli wyraził się także lord Palmerston w obec hr. Ponsonby 7 grudnia 1846 roku.

Ale Panowie, także z ogólnych i przez naukę uznanych zasad prawa państwowego i narodowego nie da się postępowanie królewskiego rządu pruskiego usprawiedliwić.

„Obowiązalność prawna traktatów“ tak czytamy w znakomitem dziele profesora Bluntschli'ego

> polega na świadomości prawnej w ludzkości i jest konieczną składową częścią międzynarodowego porządku na świecie. Ztąd obowiązalność traktatów jest sama konieczną zasadą prawną. Jest konieczną bo bez niej nie byłaby możebna żadna ustalona komunikacya prawna i żaden pokojowy stan prawny narodów. W niej objawia się trwały i ciągły skutek porządku prawnego. Odbierzmy tylko dobrą wiarę w rzetelność międzynarodowego oświadczenia i w skuteczność udzielonych przyrzeczeń, a wtenczas wszelkie bezpieczeństwo prawne zginie bez ratunku w sporze zmieniających się zdań i interesów. Dla dzisiejszego prawa międzynarodowego nie jest już wcale rzeczą wątpliwą, że obowiązek płynący z traktatu jest obowiązkiem ogólnym prawnym ludzkim. Zwierzchnictwo państw nie powinno już być wykonywane tak, aby przez to wyższe i ogólniejsze prawo ludzkości zniweczone być miało; gdyż państwa są organizmami ludzkimi i obowiązane do szanowania ogólnie uznanego prawa człowieka.

A dalej mówi:

> Ponieważ naród przedewszystkiem jest pojęciem kultury cywilizacyjnem, dla tego też należy szukać praw narodowych na polu życia kultury. W dziejowym procesie tworzenia się narodów i w rozwoju ich narodowych sił, objawia się bogactwo i rozmaitość, wznoszące tak wysoko życie ludzkości nad

życie wszystkich innych stworzeń. Ponieważ więc ludzkość składa się z narodów, a życie jej zbiorowe objawia się najpierw w połączeniu i wzajemnem uzupełnianiu narodowego życia, przeto obowiązkiem jest państw szanować naród pod względem jego egzystencyi i rozciągać opiekę nad jego rozwojem. Skoro zaś władza państwa swojej potęgi do tego nadużywa, aby narodowości gnębić i przeszkadzać im w spełnianiu ich naturalnego przeznaczenia, natenczas popełnia zbrodnią przeciw ludzkości.

Panowie, pozwoliłem sobie przytoczyć wam sąd naukowej powagi, poddaję go waszej rozwadze i uwzględnieniu.

Tak często ze strony królewskiego rządu, a nawet wybitnego członka partyi postępowej, robiono nam ztąd zarzut, że nie uważamy się za waszych niemieckich ziomków, lecz mieniąc się częścią składową innej narodowości, jakobyśmy wszelkie nasze dążności, wszelką publiczną działalność w ostatniej instancyi kierowali ku temu, aby się oderwać od Niemiec, a więc, że nie należy nam dawać do rąk praw, których moglibyśmy użyć do osiągnięcia owego bezwzględnie nieprawnego celu. Szanowny ów pan powiedział podówczas dalej:

że jako polityk, tem mniej może popierać nasze wnioski, bo w zewnętrznej naszej polityce tak chwiejne, niepewne, a dla Niemiec tak zdradliwe zajmujemy stanowisko, a nadto w najnowszej fazie polskich dążności powzięliśmy nie do uwierzenia myśl połączenia się z Rosyą, zwrócenia wzroku „ku Wschodowi“ i w tem połączeniu z Rosyą upatrujemy drogę nowego rozwoju, — jeśli przeto dlań nie jest rzeczą wątpliwą, że panslawizm wcale groźne zawiera w sobie niebezpieczeństwo dla przy-

szłości, nie może więc popierać myśli, która jest tak sprzeczną z interesami niemieckiemi.“

A więc i panów (mówca zwraca się do lewicy) zniewalają głównie polityczne względy i powody, do odmówienia nam wymiaru sprawiedliwości. Mamyż zatem nadal przestać istnieć jako składowa część narodowości polskiej, mamy wyrzec się naszej historyi, naszego języka, naszej literatury, jednem słowem, mamy dokonać na sobie moralnego samobójstwa i ściągnąć na się pogardę ludów? Nie panowie, my chcemy pozostać i pozostaniemy Polakami. Jako pruscy poddani nie zapoznajemy obowiązków względem państwa, ponosimy żądane od nas wielkie ofiary z mienia i krwi, ale żądamy natomiast obok zagwarantowanego nam konstytucyą równouprawnienia, poszanowania i pielęgnowania zaręczonych nam i uprawnionych narodowych właściwości. Ku temu zwracała się zawsze i zwraca nasza publiczna działalność. Odgrywa się też tutaj walka, nie o naszą niepodległość polityczną, lecz walka o duchowy, moralny i narodowy nasz byt. Bo pominąwszy wszelkie traktaty, siła naszego narodowego uprawnienia polega na prawie natury, na prawie Boskiem wyższem po nad wszystkie prawa polityczne, polega nadto na naszych dziejach, na ośmiowiekowem istnieniu naszej niepodległości, na wykształconym języku i literaturze, a wreszcie na religii rzymsko-katolickiej, religii przeważnej większości ludu polskiego, która pomimo kosmopolitycznego charakteru kościoła, tak ściśle połączona jest z naszą narodowością, iż wytworzyła kościół polski.

Całą naszą i wyłączną polityką jest przeto polityka zachowania narodowego bytu; — całą naszą agitacyą, to są ofiary, jakie w tym celu ponosimy; — nie przyłączenie się do Rosyi, której system wynarodowienia nas w szkole, w kościele, sądownictwie i administracyi rząd pruski wziął sobie jak się zdaje, za wzór, a coby nas pewno zawiodło z deszczu

pod rynnę; nie panslawizm, którego groźne niebezpieczeństwo dla przyszłości panowie przyznajecie i którego przewodnią ideę, odpychaliśmy zawsze od siebie — kieruje naszemi dążnościami. Los narodów spoczywa w ręku Boga, a zaprawdę nie na szkodę interesów niemieckiego narodu, lecz dla dobra ludzkości pragniemy i spodziewamy się, że prawdziwe zasady prawa i sprawiedliwości przyjdą do uznania i panowania. Sądzę, że narody nie na to istnieją, aby się wzajemnie szarpały, są one wszystkie powołane do uczestnictwa wedle swych sił, zdolności a nawet swego temperamentu, w pracy cywilizacyjnej ku spełnieniu najwyższych zadań ludzkości. Każdy z narodów ma swe poszczególne posłannictwo, urzeczywistnienie właściwego mu typu. Genjusz narodu nie jest niczem innem, jak całością fizycznego charakteru i duchowych zdolności, które go od innego narodu wyróżniają. Dzieje wykazują nam ciągłe ważenie się pomiędzy rasami i narodami, tak, że raz ten, drugi raz ów, stawa na czele cywilizacyi ogólnej. To ciągłe ważenie się nie dozwala żadnej rasie, osiadłej w Europie, przez dłuższy czas utrzymać się ponad swymi współzawodnikami; temu też zawdzięczamy równowagę w związku państw europejskich. Nie wierzę, iżby jedna z ras tych opanowała drugie tak, aby na całym świecie wycisnęła swe piętno. Wierzę w to, że nadejdzie czas, w którym narody, w miejsce tej systematycznej jedności państwowej, podadzą sobie ręce i tworzyć będą jakoby jedną rodzinę.

Panowie, uczucie narodowej nienawiści, zawsze nam było obcem. Wiemy, że Polska padła ofiarą nie polityki narodów, lecz polityki gabinetów. Z niemieckimi naszymi współobywatelami chcemy żyć w zgodzie i pokoju, ale koniecznym ku temu warunkiem jest, aby z niemieckiej strony uznano i uszanowano nasze narodowe właściwości i nasze przyrodzone i ogólne prawa człowieka. Widzimy przecież, że jako pruscy poddani mamy wspólny interes

w rozwoju i pomyślności stósunków ekonomicznych i społecznych naszego W. Ks. Poznańskiego, które niestety i pod tym względem ze strony królewskiego rządu tak po macoszemu było traktowane.

Zachodzące u nas przeciwieństwa nie od nas wyszły — wywołały je głównie użyte środki król. rządu. Przez najnowsze rozporządzenia przeciwieństwa te zaostrzą się jeszcze bardziej ku największej szkodzie całej naszej dzielnicy.

A teraz panowie, w końcu zwracam się do waszego poczucia sprawiedliwości, do waszego poczucia ludzkości, — uwzględnijcie prośby 260,000 ojców i matek, — proszą oni o najświętsze swe dobro, proszą o swój język. Przemawia tu naród polski do narodu niemieckiego. Chciałbym, aby głos tych set tysięcy przedarł się do każdej niemieckiej chaty; — wy panowie jako reprezentanci tego ludu, nie możecie i nie wolno wam deptać nogami praw człowieka. Odrzućcie przedłożone wam prawo.

Ja zaś i moi rodacy, którzy powołani tutaj jesteśmy głównie do obrony interesów polskiej ludności monarchii, widzimy nadto w przedłożonym projekcie pogwałcenie praw politycznych i narodowych Polakom przez traktaty państwowe zagwarantowane, i z powodów wyżej przytoczonych protestuję niniejszem najuroczyściej przeciw kompetencyi pruskiej Izby poselskiej do znoszenia przez jednostronną uchwałę pomienionych międzynarodowych traktatów.

(brawo na ławach polskich.)

Prezes. Dep. Dr. Aegidi ma głos.

Dep. Dr. Aegidi: Wywodów bardzo szanownego p. mówcy poprzedniego, słuchałem ze skupioną uwagą, nie tylko dziś ale już i w przebiegu obrad komisyi,

w których poprzedni mówca i ja mieliśmy zaszczyt brać udział.

Argumenta, które dziś przeciwko prawu przywiedziono, Panowie, nie po raz pierwszy je słyszemy, a nie trzeba być prorokiem, żeby powiedzieć, że je często jeszcze usłyszemy. Ale, Panowie, ile razy byśmy je jeszcze słyszeć mieli, zawsze to będzie z honorem i sławą tej Izby, jeśli wywodów tych wysłucha z nieukróconym udziałem.

Ja, Panowie, — a pewno nie stanowię wyjątku w tej Izbie — objaśnień tych nie słucham inaczej, jak z uczuciem najgłębszego wewnętrznego wzruszenia. Ponieważ nie zasługuje wolnym być naród, który nie potrafi być sprawiedliwym, dla tego, Panowie, życzę narodowi memu, ażeby nie stępił, lub zgoła nie zatracił współczucia dla innych narodów, a przedewszystkiem dla narodu polskiego którego losy z naszym się zespoliły i pokrzyżowały. A jednak, Panowie, najbardziej wzrusza mną spostrzeżenie, do jak niesłusznego sądu doprowadzają tak uciążliwe i bolesne stósunki. W tej chwili jedno tylko chcę podnieść.

Panowie! n a m powiedziano, że tworzymy nieprzyjazną dla Polaków większość, która postradała wszelką objektywność. Ja sam czuję się wolnym od tego zarzutu, a myślę, że tak samo czuje większość Izby, a teraz weźmy przeciwieństwo, ową wzruszającą wdzięczność, z którą się poprzedni mówca wyrażał dla innego narodu, od którego jego własny naród doznał tylko zawodów. Naród polski od Francyi doznawał tylko jałmużny (w dosłownem i przenośnem znaczeniu) nie wspominam gorzkich słów Sebastianiego, które przecież każdemu Polakowi krew do głowy wzbić muszą. Ale nawet gdybym był Polakiem, nie wielebym sobie ważył ani szczególnie wspominał, że owe francuzkie, nic nie znaczące mowy tronowe, zawsze tylko (z czystego uga-

niania się za popularnością) zawierały miłosierną wzmiankę o losach Polski. I cóż z tego mieli Polacy? lata 1863 i 64 wykazały próżnię formalnych dyplomatycznych protestów — na niekorzyść i na biedę polskiego narodu.

Nie trzeba mi Panowie, chodzić dalej tym szeregiem myśli. Jesteśmy przy prawie językowem i przy § 1, który główną myśl prawa tego wyraźnie jak należy orzeka i w której wszystko się gromadzi, co prawo w ogóle zamierza i znaczy.

Panowie, tu muszę szanownemu mówcy poprzedniemu wydać świadectwo, że odzywając się przeciwko prawu, właściwie dowodami swemi poparł prawo, albowiem Panowie, to na co się uskarza, jest właśnie prawnym stanem teraźniejszości. Żale jego i wątpliwości, nie są wymierzone przeciwko prawu jako takiemu, lecz przeciwko historycznej konieczności dzisiejszego stanu prawnego, z której prawo to wynikło. Panowie, prawa tego nie można lepiej poprzeć, jak przez twierdzenie, że odpowiada obecnemu stanowi prawnemu, który jak wiadomo dla naszych polskich współobywateli zdaje się być nadzwyczajnie uciążliwym. Prawo to nie jest niczem innem, jak jasnym wyrazem istniejących stósunków prawnych; przepisy przez prawo to usunąć się mające, te, Panowie, rzeczywiście odpowiadają stósunkom należącym od dawna do przeszłości; a dowody p. mówcy poprzedniego zaczerpnięte są właśnie z czasów i stósunków, które już nie istnieją, zaprzepaszczone są i minęły. Pomówię o tem wyraźniej.

Monarchia pruska za czasów Kongresu Wiedeńskiego i w latach następnych, była luźnym zbiorem krajów. Był to rzeczywiście korzystny stósunek dla obcej narodowości do państwa tego należącej. Panowie! przy tak luźnym i swobodnym związku, Polacy w królu Pruskim poniekąd czcić mogli swego W. Księcia Poznańskiego

i znajdować rzeczywistą choć nie zbyt wydatną różnicę w stósunkach Poznańskiego do korony Pruskiej, jak ją niegdyś upatrywali w stósunku Polski do elektora Saskiego. Od roku 1815 wedle niemieckiej konstytucyi związkowej przez środek Prus szła linia graniczna; mówiono o „niemieckich państwach“ króla Pruskiego i zarazem o „Państwach“ monarchii Pruskiej, do niemieckiego związku nie należących. Charakter państwa polegał tylko na panującym, na wojsku i, na administracyi. Jeszcze około roku 1830 mówiono, że ten który wstępuje do jednorocznej służby, że „zostaje Prusakiem“; kto został urzędnikiem lub oficerem, o tym mówiono, że „się sprusaczył“. To są obrazy z minionych lat. (O nie! z Centrum).

Panowie! gdy się dowody czerpie z dalekiej przeszłości, tem samem się dowodzi, że żyjące prawo teraźniejszości nie podaje materyału do zaczepki na prawodawczą pracę.

Bardzo ważne i historyczne momenta oznaczają tok rozwoju naszego narodu i kraju. Naprzód, Panowie, stworzenie niemieckiego związku celnego, przez co obok i pomiędzy sobą mieszkający pruscy poddani znaleźli w tym luźnym związku ujednostajnione pole ekonomiczne i wstąpili w naturalną wspólność życia. Polacy W. Ks. Poznańskiego wstąpili także do tego ekonomicznego związku Pruskiego narodu.

A dalej, panowie! sprawa reprezentacyi narodowej, konstytucyjnej ustawy nie jest prostą sprawą wolności, lecz zupełną kwestyą stanu, kwestyą bytu dla narodu i kraju. Gdy Prusy wstąpiły w szereg państw konstytucyjnych, skoro dla państwa tego urządzono sejm niemiecki i reprezentacyą niemiecką, wtedy, panowie, przybrało państwo właściwy charakter osobisty, poddanych swych zjednoczyło jako obywateli państwa i przybrało cechę narodową; język, którym w naszych sejmach mó-

wiono był niemiecki, państwo z samowiedzą stało się państwem niemieckiem.

Dużo możnaby przytoczyć dowodów jak jasną rzecz ta była wtedy każdemu. Monarcha wówczas na czele państwa stojący a odznaczający się delikatnem uczuciem, uważał za potrzebne, życzliwym uczuciom swym dla innych narodowości, dać szczególny wyraz właśnie w chwili, kiedy naród jego otrzymał reprezentacyą ludową. Czytajcież panowie, ów osobliwy prawie zapomniany królewski rozkaz gabinetowy z 26 kwietnia 1848 roku, w którym dla części kraju z przeważnie polską ludnością próbowano stworzyć odrębne od państwa pruskiego, Ks. Gnieźnieńskie z polskim orłem, polskiem wojskiem i polską reprezentacyą. Dla Polaków taki obszar działania zdawał się być za ciasnym i odrzucili projekt. Trzy znakomitości polskie z rzędu powoływano na namiestników, — wszyscy trzej odmówili, i jak mniemam odmówili w myśl całego polskiego narodu. Nie pozostało nic innego jak plan porzucić, a Polaków wciągnięto w zwarty związek pruskiego państwa. Wybrani deputowani Polscy — nie możemy tego spuszczać z oka — nie chcieli przysiądz na konstytucyą i protestowali przeciwko temu, iżby byli pruskimi obywatelami; chcieli być Polakami należącymi do monarchii pruskiej, ale nie Prusakami w znaczeniu niemieckiem, jakie teraz wyraźnie występowało. Cóż się stało? ich mandat zgasł. Czy naród polski pochwalił ich postępowanie? powiadają nam, że pochwalił, bo wybrał tych samych posłów. A ja powiadam nie, bo gdyby naród postępowanie i wytrwanie na tym stanowisku pochwalał, nie powinien wcale wybierać. Skoro deputowani przez odmowę przysięgi stanowisko swe wyraźnie zawarowali, niewybieranie, nie mogło mieć innego znaczenia jak protest przeciwko konstytucyjnemu wcieleniu. Ponieważ więc tych samych deputowanych nowo obrano, naród polski wedle mego zdania

wyraźnie się oświadczył, że nawet mężowie, o których patryotyzmie i politycznym rozumie nikt wątpić nie mógł, otrzymali polecenie na innej drodze nie przez bezowocne protesty, lecz przez czynny udział w pracach prawodawczych przestrzegać interesu swej narodowości.

Panowie! czyż ci nowo wybrani deputowani polscy znów odmówili przysięgi? Nie, lepiej oni zrozumieli swych wyborców i złożyli przysięgę. Przyznacie mi, że jeżeli odmówienie przysięgi miało znaczenie polityczne, toć i złożenie przysięgi.

Dalej, gdy się przygotowywały pierwsze dążności do złączenia Niemiec w jednę wielką całość, wtedy pierwszą myślą nie tylko u Polaków ale i u Niemców było: nie chcemy wciągać do tego ziem polskich, gdzie ludność polska jest przeważającą. Powstał pomysł linii demarkacyjnej, właśnie przez Polaków samych najzacięciej zaczepiany, gdyż widzieli w nim nowy podział.

I otóż o wiele, wiele lat później przyszła do skutku narodowa jedność niemiecka. Teraz w roku 1867 i 1871 już nikt nie myślał wykluczać Polaków ani tworzyć dla nich osobnego prawa w północno niemieckim związku i państwie niemieckiem i to, panowie, po prostu dla tego że Prusy stały się państwem niemieckiem, niemiecki charakter swój przez to stwierdzającem, że weszły do państwa niemieckiego, że stanęły na jego czele i dały mu cesarza.

Panowie, ale państwo to ma stałe granice i ani na wschodzie ani na północy kopców granicznych umykać nie można pod pozorem stanu przejściowego; co w pośród tych granic leży, tworzy istotę państwa niemieckiego. Jeśli więc, panowie, dawniejsze przepisy językowe odpowiadały dawniejszym stósunkom, to teraz potrzeba nam prawa, i wyrobiła się historyczna potrzeba stworzenia prawa, któreby państwu własny język nadało. Prawo to powiada nareszcie: państwo pruskie mówi po niemiecku.

Albo czyż mamy dać wiarę zapewnieniom szanownego mówcy poprzedniego, że tu chodzi o walkę przeciwko innej narodowości, że tu się gwałci świętości? Mówi on: rozróżniając między językiem państwa i językiem ludu, gdzież się postawi granicę? Projekt ten, panowie, stawia granicę; ustanowienie granicy jest przedmiotem tego prawa, a że kreśli granicę między językiem państwa i językiem ludu, widać w tem ludzki charakter i ludzką wartość tego prawa. Nie potrzeba nam się rumienić, kiedy chodząc dziś około tego prawa, spojrzymy na ubiegłe lata, w których część ziomków naszych od Duńczyków doznawała ucisku pod względem języka. W komisyi naszej zasiadało kilku Szlezwigo-Holzatów jeden z nich znany jest w całej Dannii, jako stary zasłużony i wypróbowany bojownik niemieckiej narodowości i niemieckiego prawa. Ale, panowie, nie trzebaż zapytać, jakiem prawem śmiemy oczy podnieść, jeśli Duńczykom za zbrodnię poczytaliśmy to, co teraz w przemocy sami robimy w obec Polaków i niewielu Duńczyków? Panowie! sumienie moje w tej mierze jest zupełnie spokojne i myślę, że dusze nas wszystkich mogą się czuć wolne od zarzutu. To, panowie, czego bracia nasi wtedy na północy bronili, różni się od dzisiejszego postępowania, nie tylko przez to, że tu chodzi o wcielone pruskie prowincye, podczas gdy Duńczycy wtedy samodzielnie kraje sąsiednie w prowincye zamienić i wcielić chcieli, ujarzmiając je językowo i narodowo; ale też inna jest jeszcze różnica głęboka i w tem zarazem tkwi właściwa zasługa naszego prawa. Duńczycy wcisnęli się do szkoły, rodziny i kościoła Niemców. Jeśli poprzedni mówca twierdzi, że jest rzeczą niemożliwą wcisnąć się do szkoły, rodziny i kościoła, proszę żeby się bliżej zapoznał z historyą duńskich prześladowań w Szlezwigu; nauczy się z tego, że jest rzeczą możliwą, narzucać rodzinom nauczycieli domowych, kościołom du-

chownych, którzy ani słowa po niemiecku nie rozumieją a mówią jakąś neutralną mięszaniną, której żaden Niemiec nie rozumie. Że to jest możliwe, panowie, dowiedli Duńczycy. Ale niech nas Bóg broni, abyśmy sobie coś podobnego życzyli. Panowie, prawo zdaniem mojem wytyka wyraźną granicę między językiem oficyalnym a językiem ludowym, nie zaczepia ono języka ludowego u Polaków ani u Duńczyków; nie potrzeba, aby oni, jak szanowny mówca twierdzi, wyrzekli się literatury i języka i dokonali na sobie moralnego samobójstwa, tego nie żąda prawo po naszych polskich i duńskich współobywatelach. Ale, panowie, jeżeli mniemacie, że w tym lub owym punkcie — bo zasada jest niezaprzeczoną — linię tę przekroczono, jeżeli dowieść możecie w prawie postanowień, tykających języka ludowego, a nie ograniczających się na języku urzędowym, wtedy panowie złóżcież ten dowód. Będzie to korzystnem i korzystniejszem, powiadam, jak, że prawo w całości, zasadę języka urzędowego potępiacie, i że powody wyciągacie z czasów, z traktatów, z akt polegających na stósunkach, które dziś już na szczęście są przezwyciężone. Niemieckie państwo pruskie nie istniało wtedy, a wszystkie prowincye nasze, nie wyłączając po polsku mówiących, zrosły w jednę wielką niemiecką gminę. Polacy z narodowości, jesteście wspólnikami niemieckiego państwa, niemieckimi poddanymi, niemieckimi obywatelami, a że tak jest, powiada właśnie to prawo. Jeśli poprzedni mówca twierdzi, że na ziomkach jego wyciskają piętno niemieckie, wyznam, że wyrażenia takiego ja bym nie użył; ludzi się nie piętnuje, ale wszystkie prowincye nasze, noszą piętno niemieckie, wszystkie prowincye nasze są ziemiami niemieckiemi, pod królem niemieckim i cesarzem niemieckim.

A zatem polemika cała przeciwko prawu jest z gruntu niepraktyczną, albowiem wszystkie argumenta z minionych

czasów przytoczone, dowodzą tylko, że prawo wynikło z teraźniejszych stósunków, i że nie licuje z temi do których się odnosicie. Mógłbym Panom przytoczyć punkt jeden, w którym granicę może inaczej zakreślićby należało, ale nie jest mojem zdaniem, Panom dostarczać materyału, którego macie pod dostatkiem. Jeśli więc umiecie wskazać punkta, w których rzeczywiście język ludowy doznaje krzywdy a nie interes języka urzędowego się podnosi, nazwijcie je, a nie wierzę, aby Izba tak dalece pozbawioną była przedmiotowości, nie wierzę, aby Izba ta w uczuciu przemocy i zarozumienia, co zresztą istocie niemieckiej jest zupełnie obcem, się utrwaliła, abyśmy przyznać nie mieli, że odmienić trzeba punkt, o którym nam dowody złożycie. Podajcie wnioski na korzyść języka ludowego, ale nie oświadczajcie się przeciwko całemu prawu, i zasadzie jęyyka urzędowego.

Teraz Panowie! na zakończenie proszę Was, abyście poparli wniosek kolegów Hansena, Deliusa i Loewensteina, którzy wspólnie ze mną poprawkę stawili. Panowie, główna myśl wniosku nie jest inną, jak wniosków komisyi, które są rezultatem kilkakrotnych dojrzałych obrad pod bardzo światłem, przyjaznem i rzeczowem kierownictwem odbytych, a prowadzonych prawdziwie po koleżeńsku, przy czem i polscy deputowani do nas się zbliżyli i zupełny szacunek nasz sobie zdobyli. Proszę o poparcie dla tych wniosków komisyi, z tą jedynie zmianą, że pierwsze dwa ustępy § 1 z wniosku komisyi. postawicie jako osobny § 1, a dwa ostatnie ustępy rozpoczynające się w wniosku komisyi od wyrazu „jednakże“ postawicie jako osobny § 1a.

Panowie! ma to nie tylko estetyczną i architektoniczną wartość, że zasada przenikająca całe prawo, wystąpi w § 1 jasno i wyraźnie, bez wszelkiego zastrzeżenia i że następnie dopiero w § 1a, który później nazywać się

pewno będzie § 2, rozpocznie się szereg szczegółowych postanowień.

W tej mierze proszę Panów, abyście przyjęli § 1 z poprawką postawioną przez dep. Hansena, Deliusa Loewensteina i mnie. (Brawo!)

Prezes: Dep. Kantak ma głos.

Dep. Kantak: Panowie! Szanowny mówca poprzedni zaczął bardzo pięknie swą mowę i bardzo pięknie ją zakończył, na wstępie wypowiedział bardzo ważne zdanie, które i my uznajemy, że nie może być wolnym naród, który nie umie być sprawiedliwym, tak przynajmniej ja go zroznmialem. W końcu mowy zapewnił nas, że my, jego polscy koledzy, pozyskaliśmy jego szacunek w skutek trzymania się razem w komisyi. Na pierwsze przezeń wypowiedziane zdanie, piszę się całkowicie z tego powodu, że naród, który nie umie być sprawiedliwym, nie zasługuje na to, aby był wolnym. Co się tyczy drugiego zdania, to broniliśmy w komisyi jak najgorliwiej praw naszych w ten sposób, że przez obronę tę mogliśmy tylko jak sądzę zyskać jego szacunek, i w tem tylko rozumieniu rzeczy przyjmuję wyraz tego szacunku poprzedniego mówcy i dziękuję mu za wypowiedzenie takowego. Rozwodzić się nad wszystkiemi szczegółami przytoczonemi przez poprzedniego mówcę, nie uważam za mój obowiązek; całą mowę bowiem wypowiedział w tym tonie, który nie wymaga nieprzyjaznego przeciw niej wystąpienia. Mówił o naszych sympatyach przytoczonych przez pierwszego mówcę z trybuny, dla kraju, który łudził nas tylko i darzył jałmużną. Nie występujemy przeciw ostatniemu twierdzeniu, ale nie możemy przeczyć, jakobyśmy nie mieli sympatyi dla francuzkiego narodu, bo naród francuzki nigdy nie występował przeciw nam nieprzyjaźnie i sympatya ta opiera się na wzajemności. Nie rządy, jakie kolejno po sobie następowały, ale naród żywił zawsze dla nas sympatye

i dla tego my także żywimy dla niego sympatyą. Co się tyczy budowania czegoś na sympatyach Francuzów lub rachowania na ich pomoc, ten rachunek dawno już ukończonym został. Nauczyliśmy się stósować do okoliczności i oceniać je tak, jakiemi są w rzeczywistości. Mówca poprzedni mówi o powodach, które pierwszy mówca wysnuwał z przeszłości. Tak, panowie, nie gdzieindziej szukać nam należy przysługującego nam prawa, jak w prawie pisanem i traktatach; panowie chcecie zmieniać, co i jak dotąd było. Co przecież jest musi mieć przeszłość. Prawo pisane mogliśmy brać tylko z przeszłości. Mówca powiada dalej, że przez i od czasu pruskiej konstytucyi stan rzeczy zmienił się zupełnie. Przypominam więc panom, że przy pierwszym projekcie konstytucyjnym pruskiego państwa, przyjętą została przez Izbę poprawka Philippsa orzekająca, żeby Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu nadano osobne prawa. Pierwsze zgromadzenie narodowe rozwiązano. Przy drugiej konstytucyi poprawka ta nie została już uwzględnioną. Deputowani nasi zaprotestowali przeciw tej konstytucyi złożyli mandaty i — na nowo wybrani zostali. W tym ponownym wyborze chce szanowny mówca poprzedni znajdować dowód, że naród polski nie pochwalił ich postępku, bo wybrał na nowo tych, którzy protestowali i złożyli swoje mandaty. Muszę panom wyznać, że po raz pierwszy słyszę takie zapatrywanie. Deputowani powiedzieli: protestujemy, i złożyli swoje mandaty celem odwołania się do narodu. Gdyby naród nie był aprobował ich protestu, nie byłby ich obrał ponownie; ależ właśnie ponownemi wyborami oddał im słuszność i dał wyraz zaufaniu, iż znalazł w nich mężów, jakich pragnął i którzy potrafią wynaleźć drogę do poparcia protestu, bez względu czy to jest droga, jaką później obrali północno-szlezwigscy i duńscy deputowani, lub też jakabądź inna droga. Naród wiedział, że się nie zawiódł

na swych posłach. Ci oświadczyli co następuje, składając mandaty:

„Zważywszy, iż mająca się zaprzysiądz konstytucya ani nie odpowiada potrzebom polskiej narodowości, ani nie otacza obroną przysługujących Księstwu Poznańskiemu jako takiemu praw, okoliczność, która choćby nawet nie naruszała i nie wykluczała owych praw, w każdym jednak razie mogłaby dać powód do fatalnych następstw. . . .“

— Tu kilka jeszcze innych następuje powodów, które w tem miejscu pomijam.

W obec tego i z takiem oświadczeniem złożyli więc mandaty „jako posłowie i uczestnicy w dziele rewizyjnem“ konstytucyi. Wonczas szło de lege ferenda, konstytucya została przyjętą i uznaną faktycznie za prawnie obowięzującą w państwie pruskiem. W tym stanie rzeczy mogliśmy albo stanąć na biernem i do niczego nie prowadzącem stanowisku, lub też mogliśmy powiedzieć: zgoda, jest prawo, temu prawu poddajemy się, lecz to jeszcze nie znaczy, byśmy mieli się uważać za pozbawionych praw naszych i byśmy nie starali się posiąść na nowo praw tych nawet na drodze, jaką nastręcza nam konstytucya. Oto myśl, jaka przyświecała obranym wonczas ponownie posłom, i myśl tę wypowiedzieli w swem publicznie przez marszałka Izby przed **złożeniem przysięgi** odczytanem oświadczeniu, a **oświadczenie** to jest właśnie ową podstawą, na której **oni** i **my** w tej tu znajdujemy się Izbie. Oświadczenie to brzmi:

Zważywszy, że posłowie polscy, którzy jako uczestnicy w dziele rewizyi konstytucyi wzbraniali się po dopełnionej rewizyi zaprzysiądz konstytucyą z 31 stycznia 1850 roku i skutkiem tego złożyli swe mandaty, aktem tym dali raz na zawsze do poznania, że **nie mogą nigdy przyjąć dobro-**

wolnie konstytucyi, w której nie uwzględniono praw Polaków jako Polaków, i połączonego z koroną pruską W. Ks. Poznańskiego, ani uznać tej konstytucyi jako czyniącej zadość należycie ugruntowanym prawom i wymaganiom kraju;

zważywszy, że W. Księstwo Poznańskie, obrawszy na nowo dawniejszych posłów zatwierdziło tem samem ich postępowanie i wysłało ich do Berlina w tym celu, by na drodze dozwolonej konstytucyą dopominali się o przynależne krajowi prawa;

zważywszy dalej, że obowiązująca obecnie konstytucya domaga się od każdego posła, by ją zaprzysiągł, a protest przeciw tej przysiędze, gdy nie idzie już o przyjęcie konstytucyi mającej się obecnie zaprowadzić, byłby zupełnem zrzeczeniem się prawnych środków i dróg, jakie pozostały do osiągnięcia wyżej przytoczonych celów;

zważywszy przeto, że przysięga ta **w żadnym razie nie jest wcale zrzeczeniem się przysługujących Polakom praw;**

zważywszy, że główna przeszkoda, jaką upatrywali polscy deputowani w artykule 118 konstytucyi, obecnie może być uważana za usuniętą;

zważywszy w końcu, że przenigdy nie może być w mocy i zakresie jakiegoś jednostronnego prawnopaństwowego aktu, ani znoszenie ogólnych międzynarodowych aktów, ani usuwanie pojedyńczych tychże postanowień i rękojmi, skutkiem czego samo pominięcie wzmiankowanych rękojmi tem mniej może się wydać niebezpiecznem, oświadczają niżej podpisani deputowani, wybrani w czasie, gdy obowięzywała obecna konstytucya,

że gotowi są złożyć wymaganą na konstytucyą przysięgę i że widzieli się zniewolonymi wyraźnie do wyżej przytoczonego oświadczenia, by z gotowości ich do złożenia tej przysięgi nie wyciągano wniosku, że **zrzekają się** praw Polaków, praw, **które uważają za nienaruszalne.**

Berlin, 23 listopada 1850.

(Podpisy wszystkich ówczesnych polskich posłów.)

Sądzę, panowie, że przez odczytanie publiczne w Izbie przez marszałka oświadczenia o składaniu przysięgi — a tak należy rozumieć ponowny wybór posłów i złożoną przez nich przysięgę — prawa nasze całkowicie po wsze czasy zawarowane zostały.

Szanowny mówca poprzedni jest zdania, że z utworzeniem północno-niemieckiego związku nastała znowu epoka, w której nikt nie myślał o zawarowaniu praw polskich. W części tylko, panowie, mogę to przyznać; my sami oświadczyliśmy, że wcielenie nasze uważamy za akt gwałtu, a że nikt inaczej o prawach polskich nie myślał, stwierdza to proklamacya naczelnego prezesa Horna, naczelnego prezesa tego właśnie Wielkiego Księstwa, które do związku północno-niemieckiego wcielonem zostało. Zanim to nastąpiło, oświadczył on:

„Mieszkańcy polskiej narodowości! I wy macie słuszny powód podzielania tej radości. Nie uważajcie na podszepty tych, którzy mówią wam, że udział w związku północno-niemieckim i wcielenie doń będzie szkodliwem dla narodowości polskiej, i że dla tego jest powinnością polskiej ludności, protestować przeciw wcieleniu prowincyi poznańskiej do północno-niemieckiego związku. Idźcie raczej za głosem naszego najmiłościwszego króla, który w swych ojcowskich zamiarach ani myśli o tem, by sprawić uszczerbek waszej narodowości i pra-

wom wam przynależnym. Nie wierzcie tym, którzy wam powiadają, że przez przyłączenie się wasze do północno-niemieckiego związku poniesie jakikolwiek uszczerbek mowa wasza ojczysta.

(Słuchajcie! w centrum.)

Nie wierzcie tym, którzy utrzymują, że przez przyłączenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego do północno-niemieckiego związku religia wasza narażoną będzie na niebezpieczeństwo!

(Słuchajcie! w centrum.)

I w związku północno-niemieckim pozostaniecie Polakami.

(Słuchajcie! w centrum.)

Zachowacie waszą mowę ojczystą i wykonywać będziecie jak dotąd bezprzeszkodnie wasze zwyczaje, a Kościół katolicki dozna i tam jak dotąd doznawał pod opieką waszej pruskiej ojczyzny tej samej zasłony i wolności.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Odezwa ta z 31 stycznia 1867 w polskim i niemieckim języku ogłoszoną została wszędzie a nawet, jak sądzę, rozlepiano ją po rogach ulic.

Panowie! Sądzę, że nie można mówić wyraźniej. Co w tych dwóch kierunkach językowym i kościelnym zrobiono, o tem wiecie sami a czy przedłożone prawo ścieśnia język polski, również sami osądzić możecie.

Jeszcze tylko co do jednego punktu — do języka narodowego i państwowego powrócę później w moich wywodach — szanowny mówca poprzedni twierdzi, że Duńczycy wdarli się aż do ogniska domowego, do języka narodowego i rodziny i przytacza jako przykład duńskich nauczycieli domowych i księży, którzy tylko po duńsku umieli. I u nas może niedługo toż samo nastąpi, rząd będzie posyłał tylko takich księży, którzy nie rozumieją po polsku, a jeżeli z nauczycielami domowymi u nas

nie zaszło jeszcze tak daleko, postępując dalej na tej drodze, przyjdziecie wnet do wszystkiego co zarzucacie Duńczykom. W każdym razie jesteście na najlepszej ku temu drodze, bo czyż nie stawiacie nam wszelkiego rodzaju przeszkód przy zakładaniu polskich zakładów i czyż w istniejących już zakładach nie staracie się o usunięcie języka polskiego nie tylko już jako wykładowego ale nawet jako przedmiotu naukowego i to nie tylko w szkołach dla męzkiej młodzieży, lecz nawet w szkołach dla dziewcząt. Panowie! Czyż to nie pierwszy etap na tej drodze?

W § 1 tego prawa mieści się całe prawo i należałoby mi rozwieść się szczegółowo nad mowami przeciwników wypowiedzianemi przy pierwszem czytaniu; nie chcę przecież tego uczynić w całej rozciągłości. Pominąć ich nie mogę, więc przejdę je tylko pobieżnie, i zaraz muszę powiedzieć: pomiędzy tymi przeciwnikami znajduję tylko jednego, którego mowa wydaje mi się jasną przynajmniej, logiczną i opartą na dobrej podstawie, jest to mowa szanownego kolegi Weltera. Lubo nie mogę pospołu z nim dojść do tych samych wniosków, oddaję mu sprawiedliwość za jego mowę. Wypowiada otwarcie, co my właśnie twierdzimy, że było istotnym zamiarem ówczesnego pruskiego rządu, nadać Wiel. Ks. Poznańskiemu w r. 1815 „odrębne polityczne stanowisko oraz odrębną terytoryalnie i narodowo zakreśloną konstytucyą, stworzyć stanowisko odrębne i narodową konstytucyą.“

Powiada dalej: „Co jest prawne i słuszne dla Poków w Wiel. Księstwa Poznańskiego, byłoby tak samo prawne i słuszne dla Polaków w innych ziemiach.“

Panowie! Uznajemy to i gotowiśmy każdego czasu to przyjąć, jeżeli Izba i rząd okażą gotowość do dania nam tego, ku czemu już nieraz odpowiednie robiliśmy kroki. Ze względu jednak na marzenia Polaków co do

przyszłości, uznaje mówca za konieczne nie dawać tego odrębnego stanowiska i stara się przekonać, że prawo rządu do wydania takiej ustawy, jakim jest przedłożony projekt, jest niespornem — ale o tyle szczerym jest przytem, że przyznaje równocześnie:

„I to przyznaję otwarcie, ustawa ta musi zmierzać przez rozpowszechnienie niemieckiego języka, do zamienienia obcojęzykowej ludności, że tak powiem, na dwujęzykową a zatem tworzyć etap germanizacyi.“

Ludność mówiąca dwojakim językiem jest bodaj możebną, ale macie tu, panowie, przynajmniej cel prawa, jak go uczciwy deputowany otwarcie wypowiada. Ten sam deputowany uważa wprawdzie za rzecz konieczną, aby prawodawstwo wyprzedzało każdorazową agitacyą o krok naprzód i było niejako wytyczną do przyszłego rozwoju. Ale przecież w ten sposób, jak to czyni prawo o 50 lat przynajmniej wyprzedziło rozwój itd. — tego mówca pochwalić nie może.

Na wiele innych wywodów mówcy możemy się pisać — albo raczej, bo to był zwrot polski, wybaczcie panowie, ja nie władam tak dobrze językiem — możemy je podpisać. Do nich należy: „Sędzia, jeżeli urząd chce swój spełniać i u ludności ma mieć zaufanie, jako żywy organ prawa, musi wchodzić w język ludności, musi w języku ludności umieć sprawę załatwiać, wynajdywać prawo i wydawać wyroki.

„Że urzędnicy między sobą po niemiecku mówić mają, jest rzeczą naturalną i nie potrzebaby na to prawa, że jednak mają być uprawnieni a nawet zobowiązani i to pod zagrożeniem kar porządkowych, odsyłać podania ludzi, którzy tylko po polsku umieją“, tego mówca nie rozumie i oświadcza, że „jeżeli urzędnik ma w ogóle mieć wpływ“ — każdy wie o tem, „że właśnie u polskiej ludności wpływ osobisty urzędnika jest stanowczym

jeśli urzędnikowi bierzecie możność wystąpienia przed ludnością w jej własnym języku, wtedy więcej szkody przynosicie interesowi państwa pruskiego, jak korzyści interesowi języka niemieckiego!

Mówca mówi dalej o politycznem niemowlęctwie całej ludności. Są to zdania, na które możemy się zupełnie godzić.

Inaczej ma się rzecz z mową pana kolegi Witta. Oświadcza on wprawdzie zaraz na wstępie: „Każdy uczciwie myślący człowiek widzi w tem rzecz naturalną i nawet współczucie mieć musi, gdy naród broni swej narodowości i swego języka.“ Ale, jak to zwykle u niego bywa, uważa za niestósowne, że my to tu czynimy. Przy innej okoliczności możeby inaczej na rzecz się zapatrywał. Pytam go więc, czy, gdybyśmy naszej sprawy w szkole bronili, stanąłby wtedy po naszej stronie? W tym przypadku miałby prawdopodobnie znów do nadmienienia, że sprawy i narodowości naszej powinniśmy bronić na innem polu, lecz nie na polu szkólnem. „Ja po prostu tę rzecz pojmuję tak“ — byłoby to bardzo pięknie, gdyby rzecz była prostą — „że i ten nowy prawowocny stan rzeczy może każdego czasu zmienić nowe prawo!“ Jest to, panowie, naturalne bardzo pojmowanie rzeczy; gdzie chodzi o bielawy dla płótna lub hanowerskie torfowiska, może to być bardzo prostem, ale tu chodzi o prawo opierające się na międzynarodowych traktatach i prawach państwowych, a dotyczące posłannictwa i życia całego narodu. Panowie! to jest zupełnie co innego jak prosta zmiana prawa przez prawo. Pomimo to wszystko żąda szanowny poseł abyśmy ciepło serc naszych zwrócili do pruskiego państwa. Mniema on, że wielkiej części ludności zatrzymanie polskiego języka jako języka urzędowego nic nie pomoże bo przeważna część tej ludności nie umie ani pisać, ani czytać. Ze swego stanowiska mógłby powiedzieć sobie

jeszcze, iż są i ustne czynności. Uważa on za więcej godne dla władz, jeżeli język niemiecki będzie tylko językiem urzędowym i podania w tym tylko języku będą mogły być doręczane. Ja z mej strony uważałbym za więcej godne władzy, gdyby ta rozumiała język, którym mówi lud i w tym języku mogła się z nim komunikować.

W końcu przytacza jeszcze jeden punkt: wielkie koszta, trudności i krzywdy. Być może, panowie, że koszta i trudności są wielkie, lecz czyż to może być powodem do przedkładania prawa tak szkodliwego dla wielkiej części ludności? Nie wierzę temu.

Kolega Sybel,

(Wesołość!)

któremu przyznać muszę, że niezmordowanym jest w swych wywodach, a którego słuchamy zawsze z wielką przyjemnością i tak też owo żywe poruszenie Izby, gdy rozpoczynał mowę swoją, tłumaczyć sobie powinien, a przymiotu „wielkiego“ historyka jemu nie odmawiam, ale wątpię, aby był tak samo wielkim mężem stanu i politykiem, sądzę przynajmniej, że co do tego byłoby zdanie tej Izby bardzo wątpliwem —

(Bardzo słusznie! Wesołość.)

— kolega Sybel więc tak samo jak poseł Witt wypowiada przedewszystkiem sympatyą dla nas i dodaje, że mu wcale nie było łatwem i że nie zabierał się do odpowiedzi „z radosnem i wesołem usposobieniem.“ Sympatyi ze strony tych panów, spotykających nas na każdym kroku, mamy tyle, że rzeczywiście bylibyśmy im wdzięcznymi, gdyby mniej żywili sympatyi a więcej byli sprawiedliwi dla nas.

(Bardzo słusznie! Z ławek polskich.)

Powiada on, że głęboko przejęty jest obowiązkiem obrony interesów i praw pruskiego państwa; jako pruski poseł żadnych względów nie zna. Może to bardzo pięknie, lecz chodzi tylko o to, jak się najlepiej broni interesów

pruskiego państwa. Potem — i to ma wspólnego z ks. Bismarkiem — cofa się aż do niemieckiego zakonu, tak samo, jak to wówczas uczynił ks. Bismark, gdy wcielono polskie prowincye do północno-niemieckiego związku. Czy lepiej mu się udało przedstawić swe poglądy, aniżeli ks. Bismarkowi wówczas rozwinąć swe historyczne wiadomości, pomijam. Od wielkiego męża stanu, który ma tyle na głowie co książe Bismark, żądać nie można, aby był nadto historykiem i słuszne przedstawiał zapatrywania, i ażeby wiernie daty historyczne przytaczał; był on może nieco tendencyjnym — dość, że przypominam sobie bardzo dobrze kolegę i historyka Röppela, który i teraz zasiada w Izbie a który w owym czasie oświadczył, iż byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby Polacy nie byli się odwoływali na niego dla sprostowania historycznych przytoczeń ks. Bismarka. Zresztą owe wywody co do niemieckiego zakonu zawierają w sobie tyle sprzeczności, że cofać się aż do nich dla uzasadnienia prawa językowego w roku 1876 jest rzeczą zbyteczną. Pan ten mówi dalej o r z e k o m y c h tytułach prawnych które z jakie tuzin razy przytaczano z mównicy a które tyleż razy ze szczętem zbite zostały.

(Wesołość.)

Z tem zbijaniem na miazgę wiąże się rzecz szczególna. Poseł Sybel może mówić jeszcze tyle razy, ile tylko zechce, pomimo to mowami swemi nie unicestwi ani traktatów, ani królewskich przyrzeczeń, i zaprawdę smutną byłoby rzeczą, gdyby jakąbądź mową można jednostronnie niszczyć traktaty lub słowo królewskie.

Dalej wypowiada mówca nader osobliwe zdanie — wyraz to przecież parlamentarny?

(Wesołość.)

i powiada, że jasną jest rzeczą, iż jeżeli jedno z tych mocarstw nie dotrzymuje swych zobowiązań, i dwa drugie zwolnione są od wszelkich zobowiązań traktatem objętych.

A więc, panowie, jeżeli jedno mocarstwo staje się kłamcą, czyż drugie mocarstwa mają eo ipso być kłamcami? Przedstawia mi się to tak samo, jak gdy z trzech znajomych jeden zostanie szubrawcem, czyż dwaj drudzy mają także być szubrawcami?

(Wesołość.)

Mówię o stósunkach prywatnych. Czyż, panowie, jeżeli państwa mają zobowiązania a jedno z nich nie dotrzymuje ich, drugie ma także prawo ich nie dotrzymywać? Poseł Sybel przytacza Rosyą i zdaje się jej bronić oświadczając, że po takiem doświadczeniu, jakie zrobiła Rosya w roku 1830 w czasie polskiego powstania, nie mogła się czuć już w obowiązku do zaprowadzenia raz jeszcze samodzielnej polskiej administracyi.

(Poseł Sybel: Bardzo słusznie!)

Bardzo słusznie! Ale pan — szanowny panie — zapomniałeś, że Polacy mieli powód do powstania w roku 1830!

(Oho!)

Oho! Słuchajcie najpierw, a potem możecie odpowiadać.

(Wesołość.)

Nie jestem wprawdzie tak wielkim historykiem

(Głosy z lewicy: Nie!)

ale co się tyczy historyi mojej ojczyzny, tę studyowałem i znam dobrze. Panowie! W roku 1815 był car Aleksander tak samo jak inne mocarstwa ożywiony jak najszlachetniejszemi uczuciami dla Polaków i uczuciom tym dał wyraz, tworząc Królestwo Polskie, nadając mu konstytucyą, różne instytucye i dalej jeszcze sięgające przyrzeczenia. Ale, panowie, niebawem zmieniła się postać rzeczy tak samo, jak w Prusach. Jak tu przyrzeczenia konstytucyi reprezentacyjnej i wolności zmieniły się na demagogiczne prześladowania tych, którzy wierzyli tym przyrzeczeniom, tak samo zmieniły się idee rosyjskiego

cara. Znacie, panowie, kongresy w Akwizgranie, Laibach i Weronie i wiecie bardzo dobrze, że od tego czasu inny zapanował prąd i inny wiatr wiać zaczął, a prąd ten zawładnął i carem Aleksandrem w ostatnich latach jego życia. A potem, panowie, na 5 lat przed powstaniem inny car wstąpił na tron, był nim car Mikołaj, i sądzę, że dość wymienić tylko imię cara Mikołaja, aby zarazem wymienić nazwisko . . . despotycznego samodzierzcy w całem znaczeniu tego wyrazu, który nie znał i nie chciał uznawać nic innego nad wolę swoją i z żelazną konsekwencyą wolę tę wszelkimi sposobami i wszelkiemi środkami przeprowadzić się starał. W takich okolicznościach wybuchła rewolucya przeciw nadużyciom i gwałtom.

Ale pan poseł Sybel chciałby nas chętnie jeszcze do przykrego pociągnąć śledztwa; przekłada nam kwestyą sumienia: czy Polacy czuli i działali rzeczywiście jako lojalni, wierni i posłuszni pruscy patryoci.

Panowie! Prawa nie stanowią się wedle sympatyi lub uczuć politycznych, ale stanowią się dla narodu. Obowiązkiem jest dopóty je zachowywać, dopóki naród im się poddaje, kwestye sumienia co do uczuć narodu nie należą do fabrykacyi praw.

Nie chcę się dalej zapuszczać w wywody posła Sybla, mógłbym mu niejedno jeszcze przytoczyć, mam ku temu dość notatek, ale że mam jeszcze wiele do powiedzenia, uwagi moje co do pana posła Sybla na tem kończę.

Co się tyczy pana posła Hundt von Haften — mowę jego pomijam zupełnie. Słyszeliście ją panowie i osądzić możecie, czy mógłbym mieć jaki szczególny powód rozwodzenia się nad nią bliżej, pomimo że czasami jest bardzo dowcipną i pobudziła raz po raz Izbę do wesołości, wielkiej wesołości, przeciągłej wesołości, przeróżnych „Oho!“ itp. Na jedno tylko chciałbym odpo-

wiedzieć szanownemu panu, który sam oświadcza, że nie czuje się przy każdej okoliczności powołanym, chociaż nieraz mógłby szczęśliwą myśl wypowiedzieć, do zabierania głosu w czasie obrad wysokiej Izby; o tyle więcej czuje się w obowiązku wypowiedzieć swe przekonanie, gdy walka toczy się o kwestyą zasadniczą dotykającą stu tysięcy ludzi w ich codziennych stósunkach. Prosiłbym tylko tego pana i to bardzo usilnie, aby nie występował nigdy jako reprezentant polski i obrońca polskich interesów. Ponownie dopuścił się tego oświadczając: „przemawiam nie tylko w imieniu niemieckich mieszkańców, ale i w imieniu polskiej ludności.“ Mogę go zapewnić, że ludność polska dziękuje mu za jego obronę. Niechajże mi wskaże jakie miejsce, czy to drukowane, czy też wypowiedziane przez którego z Polaków, gdzieby który z nich życzył był sobie jego reprezentacyi lub uznał takową. Jeżeli mi tego dowiedzie, wezwę go, aby zamiast mnie reprezentował polskie interesa.

Panowie! Starym to znanym faktem, że nikt nie rodzi się zbrodniarzem i nikt od razu nie staje się skończonym zbrodniarzem; pierwszy zły czyn pociąga dopiero za sobą mimowolnie inne przestępstwa. Osobiste bezpieczeństwo, konieczność pokrycia owoców zbrodni, głos odzywającego się sumienia, który chcianoby chętnie zagłuszyć, widok ofiary, ciągle i ciągle stojącej przed oczyma zbrodniarza — to oto od zbrodni wiedzie do zbrodni i robi człowieka skończonym zbrodniarzem.

(Oho! z lewicy.)

Podobnie ma się, panowie, w życiu publicznem i państwowem; i tu te same motywa, panowie, prowadzą ze szczebla na szczebel a wreszcie do czynów, które podkopują i niszczą publiczną moralność i moralne prawo, tylko że tu te czyny pokrywają się szumnie brzmiącemi słowy, że tu używa się najszlachetniejszych słów „prawda,

wolność, prawo," aby pod tą pokrywką grzeszyć przeciw takowym.

Przeciw tym, panowie, którzy to czynią z świadomością, nie powiem ani słowa. Ale, panowie, złem jest przy tem to, że masy narodu dają się uwodzić, że pojęcia ich mięszają się a poczucie prawne zatruwa, i że pod płaszczykiem wielkiej idei idzie się drogami jak największego samolubstwa, niesprawiedliwości i gwałtu wreszcie, a dochodzi się do czynów, które urągają tej idei. Taki to stósunek jest obecnie praktykowanym w obec nas.

Mieliśmy zawsze sympatyą dla każdego narodu, który zmierzał do narodowej jedności, jest to rzeczą zupełnie naturalną. U nas uciskano najwięcej życie narodowe i narodową ideę, jakżeż nie mieliśmy mieć gorącego uczucia dla każdego ruchu, zmierzającego do narodowej jedności? Z tem samem uczuciem występowaliśmy zawsze w obec idei niemieckiej jedności i nie udowodnicie nam ani jednym faktem, abyśmy przeciw niej występowali! Naturalnie, panowie, że żywiliśmy przytem nadzieję, iż narodowo zjednoczony naród będzie umiał być sprawiedliwym i dla innych narodowości i że wielki naród niemiecki będzie miał prędzej sposobność być sprawiedliwym dla Polaków, aniżeli pruskie państwo ograniczone pod wielorakim względem swemi stósunkami. Panowie! Cóż się stało od chwili rozpoczęcia waszego narodowego życia? Pierwszym krokiem było wcielenie nasze do Niemiec. Od tego czasu postąpiliście dalej krok za krokiem, ze szczebla po szczeblu do coraz większego znaczenia — które musiałoby w końcu doprowadzić do zupełnej naszej zagłady, jeżeli można w ogóle wytępić jaki naród. Zamiar taki żywi pewno niejeden, a obecne prawo jest wyrazem takiego zamiaru. Panowie! Wiemy, że duch pruski, który „specyficznie pruskim" zwać się zwykło, nie jest tym, co duch nie-

miecki, ale zawsze zrobiliśmy doświadczenie, że duch pruski stara się coraz bardziej zidentyfikować z sobą niemieckiego ducha i przeniknąć go sokami swemi.

W ten sposób przedstawiają się, panowie, motywa do tego projektu do prawa. Każdy naród ma prawo bytu, a narodowości, jak Stahl słusznie powiedział na posiedzeniu Izby panów z dnia 29 kwietnia 1857 roku, mają swe osobne prawo:

„Narodowości — owóż słowa jego — równie jak królestwa stworzone są przez Boga a nie zrobione przez ludzi, są legalnemi, są pochodzenia historycznego.“

Polski poeta wyraził tęż samą ideę w sposób następujący: Państwa są utworami politycznemi a podzielić państwo może być zbrodnią polityczną, — narodowości są utworem Boga, a naród żyjący chcieć podzielić lub gnębić lub nawet zamordować, jest więcej niż religijną zbrodnią, jest buntem przeciw Bogu i Jego woli.

Motywa zaś waszego projektu, panowie, zaczynają się od tego:

Do objawów, w których się właściwie życie narodu manifestuje, należy w pierwszym rzędzie jego język.

Gdy się słowa te czyta z usposobieniem prostem, nie uprzedzonem, sądzi każdy, że powinien przyjść do logicznego wniosku, iż obowiązkiem jest państwa opiekować się językiem, w którym się życie narodu głównie objawia, krzewić go i rozwijać, nie zaś gnębić.

Zaprzeczyć zaś w żaden tego nie możecie sposób, że w prawie tem tkwi myśl zgnębienia języka polskiego; przez przyjęcie jego gnębicie i życie narodu polskiego, wykluczając jego język z obszernego pola stósunków politycznych. Przez to oświadczacie zarazem, panowie, że równe są wprawdzie obowiązki i równe ciężary dla pol-

skich obywateli państwa, lecz nie ma dla nich równych praw, a jednak posiadamy toż samo co wy, panowie, prawo do życia narodowego.

Dalej mówi sprawozdanie:

> Tylko zmuszone zbiegiem politycznych okoliczności, wcieliły do siebie Prusy, będące tak co do swego powstania, jak i swych podstaw, narodowo niemieckiem państwem, ludność nie niemieckim mówiącą językiem.

Pominąwszy, panowie, że nie zupełnie z prawdą się zgadza, jakoby tylko polityczne stósunki do tego były znagliły, — robiły to Prusy z pełną wiedzą, z wolnej woli i z wielką ochoczością — godniejszą w każdym razie byłoby dla panującego narodu rzeczą, aby, ponieważ niestety wielkiem jest nieszczęściem, gdy naród jako naród innemu jest podległym, były się starały stósunek ten łagodzić i przez to doprowadzić do znośnego wspólnego pożycia, i gdyby w tym celu były tylko żądały, czego nieodzownie potrzeba do istnienia kraju, nie zaś równocześnie wszystkiego tego, co dla większej lub mniejszej wygody państwa i panującej ludności szkodzi w najwyższy sposób ludności podbitej i obraża ją w najświętszych jej uczuciach.

Zdaje się też, że komisya czuła to poniekąd, gdyż wynajduje różnicę pomiędzy językiem narodowym a państwowym, o którym wspomniał i kolega Aegidi.

Nie ulega teraz żadnej wątpliwości, panowie, że język narodowy i język państwowy nie są pojęciami identycznemi, lecz czyż dla tego, że rozmaite istnieją pojęcia, należy ztąd wysnuwać wniosek i wywodzić z tego prawo do odbierania obcemu, przeciw jego własnej woli wcielonemu narodowi, używanie języka jego w publicznych i państwowych stósunkach? Panowie, nie wypływa to ztąd żadną miarą. Nie przytoczę tu własnych słów, boby się wydawać mogło, że idę za daleko, lecz przy-

toczę słowa jednego z waszych rodaków, znanego statystyka Ryszarda Boeck; mówi on, pojedyńcze ustępy osobnym wyróżniając drukiem:

> Lecz czyż może być mocniejszy dowód niesłusznego posiadania jakiegokolwiek terytoryum i konieczności odebrania mu takowego, jak kiedy państwo zawojowawszy nowe terytoryum lub w inny sposób nabywszy, sądzi, że zachować je sobie może tylko przez wytępienie języka, czyli innemi słowy przez ogłupienie ludności?

Dalej mówi:

> Zadaniem owych narodów, które się liczą do cywilizowanych, nie może w obec podziału ludzi, wedle języków narodowych być co innego, jak popieranie rozwoju duchowych przymiotów każdego narodu. W państwach złożonych z rozmaitych dzielnic narodowościowych będzie zadanie to polegało na tem, aby w każdej z tych dzielnic narodowościowych uznać język narodowy za język krajowy. Wyższego znaczenia języka państwowego potrzeba tylko dla tych spraw, które są wspólne i wedle właściwości swoich nie dadzą się w państwie lokalnie podzielić czyli innemi słowy, język państwowy tę tylko rościć może pretensyą, aby był pierwszym pomiędzy równymi a więc tam był używanym za decydujący, gdzie w zbiegu kilku języków jednemu stanowcze znaczenie przyznanem być musi.

A że i językowi narodowemu chce nadać prawo bytu w sprawach publicznych, zatem przytoczę jeszcze jeden ustęp. Uważa on za „bezwarunkową konieczność,“

> „aby język narodowy ogólnie był poważany jako święta własność narodowa, i aby członek każdy ludu w swojem uprawiał go kole, przedewszystkiem

zaś ci, którzy postawieni są jako kierownicy instytucyi istniejących dla członków narodu. Pielęgnowanie i nauka języka ojczystego w szkołach, wspólne nabożeństwo w języku ojczystym, podanie możności, aby każdy narodowiec przy używaniu swego języka ojczystego w sprawach publicznych i osobistych reprezentował prawa swoje i znalazł prawo swoje, wszystko to są następstwa, jakie wypływają koniecznie z prawidłowego poznania istoty narodowości.“

Coś z tego znajduje się, panowie, i w sprawozdaniu i to prawie dosłownie w końcowym ustępie peryodu na stronie 2, który mówi: przy przedłożonym projekcie do prawa chodzi jedynie o język państwa,

to jest, o ten język, któremu ma być przyznanem w razie zetknięcia się kilku języków narodowych dla przestrzegania wspólnych spraw, stanowcze znaczenie.

Ależ to jednak jest coś innego jak to, com wam przeczytał, nie jednego tu braknie a inne wtrącono, przez co całość innego nabiera znaczenia.

Sprawozdanie mówi dalej, że język narodowy chcą nam przecież pozostawić, że w rodzinie i w obejściu miejscowem zatrzymać go możemy. Pytam się was, panowie, czyż rzeczywiście uważacie za rzecz możliwą używanie języka wyrugować z rodziny? Raz jedyny kuszono się o coś podobnego, było to w Rosyi, a dziś wystarcza wymienić nazwisko Murawiewa, by zarazem przypomnieć nadane mu nazwisko kata — a i tam, panowie, nie udało się to, mimo wszystkie kary i prześladowania. Język bowiem jest prawem zasadniczem narodu, które tylko do pewnej granicy i przemocą daje się nadwerężać.

Potem mówi sprawozdanie ;

I współobywatele, mówiący innym a nie nie-

mieckim językiem, powinni się przekonać, że są obywatelami Rzeszy niemieckiej i jako tacy mają obowiązek przyswojenia sobie obok mowy rodzinnej — języka niemieckiego.

Na to się zupełnie godzimy i nie występowaliśmy nigdy przeciw temu, żeby nabywać znajomości języka niemieckiego. Lecz na tem właśnie polega system przekręcania wyrazów, że gdy się mówi „znajomość języka niemieckiego“, rozumie się przez to „używanie języka niemieckiego zawsze i wszędzie, prawnie i przeciw prawu.“ A gdzie jest nagląca do tego konieczność? Tyle lat już istnieją podobne stósunki tak samo w sądownictwie jak w administracyi, a za prawdę wszystko szło dobrze a byłoby szło lepiej jeszcze, gdyby z jednej strony nie samowola podrzędnych urzędników, którzy się czują panami i panowanie to swoje chętnieby dawali uczuć, lub przewrotne uczucie patryotyczne wyższych urzędników państwa, którzy sądzą, że im więcej ograniczą żywioł polski i im więcej go zgnębią, tem większą oddadzą usługę niemieckiemu żywiołowi narodowemu lub nareszcie obawa, jaka się niekiedy i w tej objawiała izbie, przed wielką siłą polskiego żywiołu narodowego, który raz jeszcze to i owo mógłby spolonizować, obawa, która się aż do nienawiści ku nam zaostrza. I dla tego chcą nam odjąć prawa nasze, nie bacząc na to, że takie pozbawienie wywołuje tylko większy w używaniu praw upór, większą reakcyą, podczas kiedy przyznanie tych praw może łagodniejsze sprowadzić ich używanie.

Sprawozdanie mówi teraz:

Prusy winne to sobie i Rzeszy niemieckiej, by nie pozwolić na przedłużanie stosunków, które umożliwiają pewnym żywiołom ludności nie niemieckim, a to pod pozorem, iż w pojedyńczym wypadku prawo posługiwania się nie niemieckim językiem, jako językiem urzędowym, zostało naruszone, które

powtarzam umożliwiają — podsycanie, utrzymanie wzburzenia między masami pragnącemi żyć w spokoju i pokoju z swymi niemieckiemi współobywatelami.

Panowie! Czyż to zawsze istotnie tylko jest pozorem, że prawo do używania języka naruszanem bywało, czyż istotnie nie dzieją się u nas żadne nadużycia i naruszania prawa, a jeżeli tak jest i przez takie nadużycia i naruszania prawa wywołuje się pewne wzburzenie i żywi je w ludności, czyż to ma być powodem, aby do naruszania prawa dodawać jeszcze usuwanie go? Panowie! Sami sobie wyprowadźcie ztąd konsekwencye. Jeżeli w zaszłem wzburzeniu skutkiem naruszenia prawa ma się istotnie znajdować dostateczny powód do usunięcia prawa, w takim razie możecie usuwać każde prawo, wolność prasy, wolność stowarzyszeń i t. d.

Może to będzie z czasem dla was dalszą konsekwencyą takiego postępowania. Niechajby królewski rząd raz przecie szczerze i poważnie oświadczył, że nie życzy sobie, aby polskie prawa były naruszane i aby działy się nadużycia, a przekonany jestem, że nie będzie to miało miejsca, lub bardzo rzadko. Zamiast tego słyszeliśmy niedawno dopiero, jak pan minister Eulenburg którego mam szczęście widzieć naprzeciw mnie siedzącego, uniewinniał te nadużycia i miał odwagę występować w tej Izbie z teoryami, jak „wczytać“ w prawo to, czego tam nie ma, i „uzupełniać“ prawo przez „praktykę.“ Jeżeli pan minister t u n a t e m m i e j s c u występuje z takiemi zdaniami, to możecie być przekonani, że odbijają się one u nas setnem echem i doprowadzić mogą i doprowadzą do coraz większych naruszeń praw naszych.

Panowie! Nie tą drogą osięga się zgodne wspólne pożycie pomiędzy obywatelami. Powiem wam co przyczynia się do takiego zgodnego pożycia wspólnego a co mu przeszkadza. Przed rokiem 1830 nie wypowiedziano

w Wielkiem Księstwie Poznańskiem tego germanizacyjnego zamiaru. Mieliśmy namiestnika, księcia Radziwiłła, mieliśmy prezesa sądownictwa Zerboni di Sposetti i innych wykształconych i sprawiedliwych mężów a administracya prowadzoną była w duchu Steina i Hardenberga, w duchu, do którego się zawsze odwołujecie, który przecież teraz zdaje się znikać zupełnie z pruskiego państwa. Wówczas nie było tego rozdwojenia narodowości a pomiędzy ludnością panowało zgodne wspólne pożycie. Spór rozpoczyna się po roku 1830, i powiem panom, w jaki to sposób środki rządu podziałały nań. Byłem podówczas małym chłopcem, ale przypominam sobie owe czasy. W Warszawie wybuchła rewolucya, wielu naszych rodaków przyłączyło się do niej, aby walczyć za braci i złożyć ofiarę z krwi i życia. Mieli do tego prawo, to samo prawo co wy, kiedyście tworzyli oddziały ochotników celem wspomagania niemieckiej braci w walce Szlezwigu i Holsztynu. Lecz cóż się stało tutaj? Ten sam król, który w uznaniu miłości ojczyzny przez odezwę z 15 maja 1815 nadał nam prawa narodowe, zezwolił na to — a było to pewno skutkiem ścisłego stósunku z Rosyą, który nie wiem, jak teraz wypadnie, ale dawniej nie byłby pewno wypadł na dobro Niemiec — ten sam król zezwolił na to, aby ci, którzy przeszli granicę, zawieszeni byli na szubienicy głównego odwachu w Poznaniu, i to jednych portrety a drugich nazwiska. Jakiż był tego skutek? Gdy my dzieci, my uczniowie przechodziliśmy, zdejmowaliśmy czapki przed tymi obywatelami i nauczyliśmy się poznawać uczucie, że obowiązkiem jest poświęcać się dla ojczyzny i pomagać braciom, nawet gdyby szubienica, czy to obrazowo tylko, czy też rzeczywiście miała nas za to czekać.

Panowie! Wówczas to ujawnił się nieszczęsny pomysł Flottwela, męża zasługującego zresztą na uznanie; pomysł, który, jak to sam później oświadczył — zmierzał

do zgiermanizowania prowincyi i w tym duchu nadal rządzono. W tym duchu zażądano i otrzymano od króla milion talarów na zakupno dóbr polskich, które następnie parcelowano i odsprzedawano Niemcom z wszelkiem pod względem wypłaty ułatwieniem. Ten sam duch i dziś rządzi, jeno że życzylibyśmy sobie powrotu czasów Flottwela. Wówczas była jeszcze w tym duchu forma cywilizacyjna, wówczas zachowywano jeszcze pewną delikatność i przyzwoitość, dziś dzieje się to samo, tylko że w sposób więcej szorstki a niekiedy objawia się to pewną, nie dającą się wcale usprawiedliwić brutalnością pojedyńczych urzędników. W tym duchu działał i rok 1848 przeciw spokojnemu pożyciu ludności. Szanowny poprzedni mówca Aegidi wspomniał o tym roku i nadmienił, że król chciał wówczas utworzyć Księstwo Gnieźnieńskie, jak je nazywał, z polską administracyą i polskiemi instytucyami. Panowie! p. Aegidiemu wiadomo niezawodnie, że na początku, bezpośrednio po dniach marcowych, gdy i naród niemiecki wierzył w wspólną z Polakami wojnę przeciw Rosyi, JKMość gotów był utworzyć nietylko Księstwo Gnieźnieńskie, lecz w ogóle pozbyć się Wiel. Ks. Poznańskiego. Twierdzę, że tak było i podejmuję się złożyć na to dowody.

Gdy tutaj przybyła z Poznania polska deputacya, wtenczas powiedziano jej z upoważnienia sfer wysokich, choć nie najwyższych, w każdym razie za pośrednictwem odpowiednich osobistości: zrobilibyśmy to, lecz gdybyśmy teraz to zrobili, w takim razie wyruszyłaby Rosya i położyła swą stopę na W. Ks. Poznańskiem, a myśmy nie przygotowani; czekajcie przeto i oddajcie się tymczasem reorganizacyi narodowej. Szło atoli nie o księstwo gnieźnieńskie, lecz o reorganizacyą całego W. Ks. Poznańskiego. Było to zdaje mi się, 22 czy też 24 marca, daty nie byłoby trudno oznaczyć. Później dopiero wpadliście na myśl linii demarkacyjnej i nowego podziału,

wiele później, panowie, gdy już nieszczęsne zawrzały walki, walki, za które zaprawdę nie można składać na nas odpowiedzialności. Wonczas to, panowie, pojawiły się u nas pierwsze przędze reakcyi. Jako pełnomocnika gabinetu marcowego wysłano do prowincyi jenerała Willisena z poleceniem przygotowania reorganizacyi; równocześnie atoli wysłano z tajnego gabinetu wojskowego w Poczdamie jenerał-adjutanta Neumanna do komenderującego jenerała, który urzędowemu pełnomocnikowi gabinetu wręcz odmienne przywiózł instrukcye.

Postępując w ten sposób, doprowadza się do sporów i starć, ależ za ową dwulicowość pociągajcie do odpowiedzialności rząd, a nie nas. Niemniej i wypadki z roku 1863 nie mogły przyczynić się do pokojowej spójności i obudzenia do rządu zaufania. Mam tu na myśli proces stanu. Panowie! Wielu z waszych znakomitych mężów i prawników, między tymi zasiadający dotychczas między nami deputowany Gneist, a dalej Waldeck, Twesten i inni potępili ów proces, napiętnowali go znamieniem sprawiedliwości prewencyjnej, niezgodnej z najkardynalniejszemi pojęciami sprawiedliwości. Od tego czasu, panowie, rząd krolewski szedł krok za krokiem na wytkniętej sobie drodze! Wszędzie, na każdem polu ograniczają nas, usprawiedliwiając w braku faktu postępowanie swe frazesem: Polacy agitują. Że pragniemy być Polakami, że stoimy na straży naszéj polskiej narodowości, toć to nie agitacya, owszem to święte nasze prawo, to święty nasz obowiązek. Panowie! Jeśli ks. Bismarck bez wszelkiej prowokacyi, bez poprzedniego wystąpienia któregokolwiek z naszych mówców, oświadczył z własnej inicyatywy w roku 1872 grożąc nam niejako: „Wystąpicie, jak mi mówiono — z dalszemi wnioskami i skargami na rzecz języka polskiego; my wam zaś odpowiemy projektami na rzecz rozszerzenia języka niemieckiego“, jeśli minister hr. Eulenburg mógł

powiedzieć na jednem, zda mi się na wieczornem posiedzeniu, iż będzie nam wolno korzystać z wszelkich naszych praw, pierwej jednak musimy stać się Niemcami, gdyż taki był sens słów jego, czyż w takim stanie rzeczy można marzyć o pokoju z rządem? Zniewoleni jesteśmy poddać się, poddajemy się też i będziemy się poddawali prawom dla tego, że są prawami, ale żądać od nas cieplejszego dla rządu serca, jak tego chce deputowany pan Witt, lub żądać od nas, byśmy „czuli się i wydawali," jak tego się domaga deputowany Sybel, „bezgranicznie lojalnymi, wiernymi, posłusznymi patryotami pruskimi," byśmy żywili dla podobnego systemu sympatyą, nie możecie wymagać w żaden sposób, panowie, gdybyśmy bowiem tak robili, ściągnęlibyśmy na siebie niezawodnie wzgardę waszą.

Niechaj, panowie, zejdzie rząd z wytkniętej drogi, niech nabierze zaufania i szczerze nasze uszanuje prawa a wtedy zobaczymy, co z tego wyniknie. Dowodem na to, panowie, że nowa ta ustawa, będąca wypływem owej myśli, nie zdoła przenigdy przyczynić się do pokojowej spójni, są tysiące nadesłanych petycyi, zaopatrzonych, jak powiada sprawozdanie, przeszło w 250,000 podpisów. Możecie, jak tylko chcecie, szydzić z tych podpisów, nazywając je znakami analfabetów, kobiet itp.; drwijcie sobie, tego atoli nie będziecie nigdy w stanie zaprzeczyć, że cyfry te, niemniej ów ruch żywy, wywołany skutkiem owego projektu do ustawy, wspaniałą jest zaiste manifestacyą.

Panowie! Wszak na widownią występuje tu ten sam naród, który składa w podatkach i we krwi ofiarę państwu, ale który ostatecznie przychodzi do przekonania że za ofiary te należą mu się prawa i że ma prawo domagania się tych praw, lud, który na drodze prawnej zwraca się do rządu, spodziewając się od niego sprawiedliwości. Tak, panowie, ten sam naród, którego język

zowiecie idiomem, który nazywacie ludem innojęzycznym i który radzibyście nazwać, gdyby rzecz sama nie była śmieszną i gdyby nie trąciła zanadto ironią, nie Polakami, lecz mówiącymi po polsku Niemcami!

Sprawozdanie mówi dalej o potrzebie i nadmienia, że potrzeba ta „okazuje się nie tylko dla prowincyi poznańskiej, lecz i części kraju, mówiących innym jak niemieckim językiem.“ Otóż, przeczę panowie, by dla nas Polaków taka okazywała się potrzeba, a po mojej stronie stoi 50-letnia praktyka. Jeźli jednak jest tu także mowa o potrzebie dla innych części kraju z ludnością mówiącą nie-niemieckim językiem, niechaj wolno mi będzie poruszyć tutaj przynajmniej punkt jeden, zwłaszcza szlezwickie północne okręgi. Panowie! I tu przeczę tej potrzebie, co więcej, zaprzeczam, byście mieli prawo do tego. Wcieliliście, panowie, Szlezwig-Holsztyn do monarchii, faktycznie przeto należy do Prus, tego nie mogę zaprzeczyć; ależ wcielenie to mogło być dokonanem jedynie na podstawie prawomocnych postanowień, a do tych prawomocnych postanowień należy także paragraf 5 traktatu pragskiego. Rząd wszedł w układy z rządem duńskim co do przeprowadzenia tego traktatu i domagał się przytem jedynie opieki dla ludności niemieckiej; obrady nie zostały jeszcze przerwane, zostały jedynie zawieszone i to już od lat wielu, w każdej jednak chwili obrady te będą mogły być podjęte a pokąd nie uznano traktatu za niebyły i nie istniejący, potąd, zdaniem mojem, nie macie prawa, szkodzić interesom północnoszlezwickiej ludności, której wszakże ciągle jeszcze przysługuje prawo oświadczenia się w wolnem głosowaniu za Danią i przystąpienia do państwa duńskiego, szkodzić interesom językowym tej ludności i zmieniać status quo za pomocą praw.

Panowie! W komisyi żądałem, aby nam przedłożono gwarancyą, której rząd pruski żądał od rządu duń-

skiego ku obronie niemieckiej ludności w północno-szlezwickich okręgach na przypadek odstąpienia takowych. Uczyniłem to raz, aby się przekonać, czy zaciętość po stronie duńskiego rządu była istotnie tak wielką, że nawet niemieckiej narodowości nie chciał wziąć w obronę w obwodach, które miały być odstąpione, a potem, że ciekawą byłoby rzeczą porównać z przedłożonym projektem gwarancye żądane od Danii dla niemieckich poddanych. Jeden z szanownych członków komisyi, który uprzednio zastrzegł się, iż nie zna bliżej tych gwarancyi oświadczył mimo to, iż jest przekonanym, że te gwarancye nie mogły iść dalej, aniżeli gwarancye, które przedłożony projekt nadaje obcym językiem mówiącym narodowościom. Mam wszelki powód, panowie, twierdzić, że rzeczy mają się przeciwnie. Odwołuję się na notę wystósowaną przez pruskiego posła w Kopenhadze pana Heydebrandt i Lasa pod dniem 18 czerwca 1867 do duńskiego ministra pana Frijs. W tej nocie powiada poseł:

> „Niżej podpisany otrzymał skutkiem tego polecenie od swego rządu zapytania się urzędowo prezesa rady, czy król. rząd duński widzi się w możności do wydania rozporządzeń i zarządzenia środków na przyszłość, któreby co do opieki i zapewnienia narodowej właściwości pojedyńczo lub w gminach mieszkającym Niemcom, w okręgch odstąpionych, pewne dawały gwarancye, i jakiemi byłyby te gwarancye pod indywidualnym, lokalnym i komunalnym względem.“

Panowie! „Dla pojedyńczo lub w gminach mieszkających Niemców,“ „gwarancye pod indywidualnym, lokalnym i komunalnym względem“ — to pewno dalej sięga, aniżeli przedłożony projekt. Panowie! Że komisarze rządowi wzbraniali się udzielić tych gwarancyi komisyi, czyli, lepiej powiedziawszy, nie wzbraniali się,

ale oświadczyli, że niepodobieństwem będzie dostać tych gwarancyi, że ks. Bismark ich nie da itp.; dość, że nie mogli przyrzec dostarczenia tych gwarancyi w odpisie, bardzo łatwo to pojąć mogę. Dla czego przecież komisya nie próbowała przynajmniej tego, aby tak siebie samą jak wysoką Izbę przez oddruk tych gwarancyi jako dodatku do sprawozdania poinformować i przedłożyć tym sposobem modus porównawczy — tego nie rozumiem dobrze.

Naturalnie, panowie, że nie byłoby to bardzo honorowo, gdyby się było wykazało, że własnym swoim poddanym obcej narodowości nie chce się dać tego, czego się żąda, aby obcy rząd dał swym poddanym obcej narodowości. — Byłby to nowy dowód na to, że król. rząd nie trzyma się zasady, iż co dla jednego słusznem, drugiemu się należy, i byłoby się może wykazało, że coraz bardziej rozpościera się zasada: mnie wszystko a drugiemu nic.

Sprawozdanie odwołuje się na to, że posłowie polskiej narodowości dawniej sami żądali zniesienia reskryptów, regulaminów i administracyjnych okólników, które miały uregulować kwestyą językową w prowincyi poznańskiej i właśnie w skutek tego żądania (Druki Izby deputowanych z r. 1861 nr. 208) powziętą została wspomniona powyżej rezolucya w dniu 23 maja 1861. Była to rezolucya komisyi, którą przyjął sejm a mianowicie, „aby istniejące przepisy co do używania niemieckiego i polskiego języka przy czynnościach władz administracyjnych i sądowych w prowincyi poznańskiej uległy rewizyi i aby określono je na drodze prawodawczej.“ Tym sposobem zdawałoby się, panowie, jakoby Polacy sami żądali usunięcia regulaminu nadającego im w pewnym stopniu prawa narodowe, a więc byli niejako powodem do tego prawa — odwołując się przytem na rezolucyą Izby. Panowie, rzecz ta ma się zupełnie inaczej, nie

tak, jakby się to zdawać mogło z brzmienia sprawozdania. Dwa lata przedtem, w roku 1859, postawił poseł Bentkowski tu w Izbie wniosek, aby król. rząd przeszkodził „systematycznemu uszczuplaniu polskiego języka.“ Owczesna komisya powzięła skutkiem tego następującą uchwałę:

> Zważywszy, że pojedyńcze skargi przedłożonego wniosku zdają się być uzasadnione, że jednak systematyczne krzywdzenie polskiego języka nie zostało udowodnionem — należy nad wnioskiem przejść do porządku dziennego.

Komisya więc przyznała w szczegółach słuszność skarg, lecz systemu przyznać nie chciała. Ale czemuż to nie przyszła do téj świadomości? Poseł dołączył kilka przykładów jako motywa do swego wniosku a w końcu oświadczył swą gotowość do bliższego ich uzasadnienia i udowodnienia bądź to w łonie komisyi, bądź to w plenum Izby. Gdy tedy chciał w komisyi nowe podać przykłady, nie zezwolono na to i prócz przytoczonych już w wydrukowanych motywach dat, nie pozwolono mu przytaczać dalszych faktów do umotywowania swego wniosku. Komisya była jednakowoż tyle jeszcze sprawiedliwą, że w sprawozdaniu swem oświadczyła: „Polakom należy dać bezwzględnie tekst tego, co ich ma obowiązywać, w polskim języku.“ W 2 lata później przyszło do wniosku wspomnianego w sprawozdaniu, o którem twierdzi sprawozdawca, że polscy posłowie nie żądali usunięcia reskryptów, regulaminów i administracyjnych okólników. Odczytam wam, panowie brzmienie wniosku, a sami osądźcie, czy to w nim pomieszczono:

> 1) zawezwać król. rząd, aby polskiemu językowi przysługujących praw w W. Księstwie na przyszłość nie uszczuplano systematycznie na korzyść bezwzględnej tendencyi germanizacyjnej, oraz
>
> 2) aby usunięto wszystkie odnośnym zasa-

dniczym prawom sprzeciwiające się reskrypta, regulamina i administracyjne okólniki tj. aby je usunięto, o ile sprzeciwiają się temu zasadniczemu prawu Polaków i służą do giermanizacyi, aby je naprawiono w myśl polskiej ludności i sprawiedliwości. Na to, panowie, zaproponowała komisya przejście do porządku dziennego i rezolucyą:

„Wyrazić nadzieję, że król. rząd istniejące przepisy co do używania niemieckiego i polskiego języka przy czynnościach władz administracyjnych i sądowych w prowincyi poznańskiej, podda rewizyi i ureguluje je na drodze prawodawczej.“ Równocześnie przecież, panowie, robię uwagę, że nawet rządowi komisarze uważali takie prawodawcze uregulowanie za niepotrzebne i wyraźnie zaprzeczyli, aby „zasadą rządu było zezwolić tam wszędzie na używanie polskiego języka, gdzie tego dla zrozumienia konieczna okaże się potrzeba,“ komisya zaś sama, panowie, wniosek ten nie w téj myśli postawiła, aby wydano prawo podobne przedłożonemu, lecz się wykazało, że przez zaszłą zmianę z biegiem czasu w administracyi, jak przez zniesienie wójtów, byłych naczelników większych okręgów itp. rozporządzenia te już się nie stósowały. Chciano przez to zapełnić niedostatki oraz takowe usunąć, i ku temu celowi chciano przedsięwziąć poprawę i uzupełnienie istniejących okólników. Dla tego to wystąpiła komisya ze swym projektem, jak to widać z jéj sprawozdania, że więc przedłożony nam projekt językowy nie może być zastósowaniem owéj uchwały komisyi, każdemu jasném być powinno.

Nie myślę się zapuszczać, panowie, w dalsze wywody co do sądowych stósunków. Wiele w tem prawdy, co pan zastępca ministra sprawiedliwości wypowiedział, sądzę przecież, że jeżeli obecne postępowanie nie doprowadziło jeszcze do przykrych stósunków, na leżałoby ztąd wnioskować, że niema konieczności do ne-

gowania istniejącego stanu rzeczy całkowicie w ten sposób, przyczem jeszcze niejedno mogłoby być ulepszonem. Jeżeli tedy zarzucają nam, że mało jest Polaków poświęcających się służbie państwa, których możnaby uwzględnić i że rząd uczynił wszystko, co było w jego mocy, udzielając stypendya tak Polakom jak Niemcom, aby się nauczyli polskiego języka, muszę oświadczyć, że chętnie przyznaję, że nie jedno w tym względzie się dzieje, a nawet, że za rządów teraźniejszego ministra sprawiedliwości to i owo dzieje się lepiej, aniżeli za rządów przeszłego, mianowicie co się tyczy uwzględnienia polskich urzędników sądowych. Co się przecież tyczy owego braku polskich urzędników, jak twierdzono, to zapytuję panów: czy środki jakich używał minister sprawiedliwości Lippe, który massami przesadzał assesorów Polaków do innych, odległych prowincyi, przyczem szyderczo podawał za przyczynę, że chciałby tych panów uchronić od zatargu z ich polskiem sumieniem — jakoby sędziowie Polacy kiedykolwiek działali wbrew ich urzędowym obowiązkom! tego nie będzie utrzymywał żaden reprezentant rządu a szyderstwem napiętnowane było orzeczenienie ministra, — czy takie środki więc, jakie i teraźniejszy minister wyznań wniesłychany sposób praktykować zwykł pod względem nauczycieli Polaków „w interesie służby,“ — czy takie środki, pytam was, panowie, a nadto, że podówczas, łagodnie się wyraziwszy, zdarzało się, że nie uwzględniono urzędników Polaków w służbie i pomijano ich przy awansie, — mogły doprowadzić do tego, aby Polacy z przyjemnością poświęcali się służbie rządowéj? Jeżeli nie można było energiczniejszych przedsiębrać środków, skoro n. p. młodym urzędnikom dawało się stypendya do nauczenia się polskiego języka, to można ich było przytrzymać, aby się istotnie nauczyli języka. Że zdanie moje, iż system rządowy przyczynił

się do tego, że Polacy mniéj aniżeli zwykle mieli ochoty do państwowej służby — słusznem jest, za tem przemawia i zdanie sejmu prowincyonalnego W. Ks. Poznańskiego. Sejm prowincyonalny wypowiedział pod dniem 15 marca 1845:

> zarzut, że Polacy nie poświęcają się publicznej służbie państwowéj, znajduje swe całkowite usprawiedliwienie w tem, iż od czasu okupacyi, W. Ks. Poznańskiego potworzone instytucye nie mogą wcale budzić w młodzieży polskiej ochoty do służby państwowej,

przyczem miano naturalnie na uwadze zasadę giermanizacyjną i system, do którego przeprowadzenia mogli być łatwo zmuszeni urzędniczy Polacy.

Pan sprawozdawca powołuje się dalej na to, że myśl przyrzeczenia z r. 1815 zmieniła się, jak tego dowodzi odprawa sejmowa J. Kr. Mości z 14 lutego 1832 r. Nie potrzebowałbym właściwie, panowie, żadnego przywięzywać do tego znaczenia, bo jeżeli prawo można tylko interpretować wedle téj myśli, w jakiej było wydanem, to sens prawa nie może się zmienić w razie przypadkowéj zmiany przekonań prawodawcy, ale pozostaje ciągle tym samym, dopóki prawo obowiązuje. Gdyby zdanie to było uzasadnioném, w takim razie, panowie, żaden dekret królewski, żadne uroczyste przyrzeczenie nie miałoby znaczenia, a dowolna zmiana jego zależną byłaby od usposobienia lub zmiany przekonań. Do czegóżby, panowie, prowadziły gwarancye, których żądacie od Danii, gdyby tam się naraz później zmieniło przekonanie i Dania miała prawo uszczuplać dane gwarancye lub znosić takowe, jak to wy, panowie, przez projekt niniejszy, sprzeciwiający się najuroczystszym królewskim przyrzeczeniom, Danii bardzo piękny dajecie przykład, aby dotrzymała danych przyrzeczeń przez dziesięć, może i dwadzieścia lat, lub i więcej, bo praw nie można stanowić na wieczność a czasy zmieniają się. Takie przy-

kłady dotrzymania słowa i dotrzymania traktatów, czyli raczéj łamania słowa i traktatów, stawia nam przedłożony projekt, który nie robi różnicy pomiędzy zwyczajnemi prawami, a nietykalnemi, międzynarodowemi traktatami i królewskiemi przyrzeczeniami, zatwierdzonemi prawami. W tym względzie mogę tylko przyłączyć się do szanownego posła Gerlacha, który powiada:

> Pytam was, Panowie, gdyby zdania powyższe pana Sybla dodano do odezwy królewskiej, czyżby potrafiła zjednać sobie zaufanie choćby jednego Polaka co przecie było jej zamiarem? Mamy tu zatem słowo królewskie niepospolitej świętości; cześć nasza dla tego słowa królewskiego powinnaby temu dorównywać. Wypowiedziałem, jako napis mej mowy: Majestat królewski naruszony jest przez niniejszy projekt. Czyż może słowo królewskie więcej zostać naruszone, jak np. przez pana Sybla, ale w równej mierze i przez projekt do prawa, skoro po prostu zostaje usunięte na bok?

a dalej po zapytaniu, czy istnieje nagła konieczność i czy rząd znajduje się w stanie obrony, tak że nawet zapuszczać się nie może w rozbiór praw Polaków powiada:

> Ale rząd nie tylko nie oświadcza nic podobnego, ale nie wspomina nawet, choćby tylko przez aluzyą, nic o tem, że takie słowa królewskie kiedykolwiek zostały ogłoszone. Przejrzycie wszystkie dokumenta, które macie pod ręką; nie znajdziecie nigdzie choćby tylko okolicznościowej wzmianki o tak ważnych słowach królewskich. Jest to zaś, zdaniem mojem naruszenie majestatu słów królewskich. jeśli się z niemi tam właśnie, gdzie najwłaściwiej należą, i w tym przypadku, dla którego zostały ogłoszone, tak pogardliwie obchodzą.

Panowie! Podzielam zupełnie zdanie to i sądzę, że cześć dla ojca wymaga, aby syn szanował jego słowo i wolę.

Z sprawozdaniem, panowie, załatwiłem się. Chcę teraz przejść szczegółowiej do uzasadnienia kwestyi praw naszych pod względem państwowo-prawnym, nad czem mój kolega Magdziński już się szerzej rozwiódł. Sądzę panowie, że prawo jest jasnem — kto nie chce zamykać ócz, widzi je, a słowa królewskie nie są dwuznaczne — i kto nie chce ich przekręcać sofistycznem tłumaczeniem, rozumie sens ich dokładnie. Prawu temu i tym królewskim słowom sprzeciwia się projekt. Źródłem projektu jest owa zasada: „Siła idzie przed prawem.“ Smutno, panowie, jeżeli walczyć trzeba przeciw temu mając tylko po sobie prawo, nie siłę. Nikt nie chce się przyznać do owej zasady i słów, nawet ks. Bismarck przeczy temu; przypuszczam, że ich może nie wypowiedział, ale czyny jego są tego rodzaju, że mógł je wypowiedzieć.

Przechodzę teraz, panowie, do wniosków, których dotknę tylko pokrótce już i z tego powodu, że my sami nie stawiamy żadnych poprawek, będąc zasadniczo przeciwni całemu prawu i uważając je w ogóle za złamanie prawa w obec nas. Już przecież tak wielka liczba poprawek, które postawiono, dowodzi, że prawo to wymagało ulepszeń i wymaga ich jeszcze. Zaznaczyć chciałbym jedno tylko przy § 1 a mianowicie oświadczenie reprezentantów król. rządu, że wyrażeniem: „ciała polityczne“ w § 1 nie są objęte zgromadzenia i zebrania. Oświadczenie to złożyli królewscy komisarze rządowi w komisyi. Uważam za konieczne podnieść to tu na tem miejscu, aby panu ministrowi dać sposobność do zbicia tu w Izbie tego oświadczenia, jeżeli nie godzi się na nie. Jest to tem konieczniejszem, że w czasie naszej parlamentarnej działalności poznaliśmy różne sztuczki interpretacyjne a później nie zawsze uznają za zdanie rządu to, co komisarz rządowy powiedział w komisyi

i co w tem znaczeniu zamieszczonem zostało w sprawozdaniu.

Widoczna więc, panowie, że na wszelki sposób czynią się starania o wyszukanie zastrzeżeń dla wyrażonej w § 1 zasady, a jak konieczne są te zastrzeżenia, dowodzi tego i zdanie, które w komisyi objawionem a w sprawozdaniu pomieszczonem zostało w zdaniu: „Za przyjęciem popoprawki zaznaczono z jednej strony nadzieję a z drugiej obawę, że władza państwowa z prawa dyspensacyi w § 2 w ogóle tylko ograniczony robić będzie użytek.“

Widzicie, panowie, że ci, przeciw którym ukuto projekt, obawiają się, że rząd nie zrobi dostatecznego użytku z nadanego mu prawa dyspensacyi, przyjaciele projektu nawet spodziewają się, że nie zrobi z niego użytku i pójdzie jeszcze dalej. Tem więcej przeto, panowie, spodziewam się, że nie przyjmiecie § 1 tak, jak wam go przedłożono, ale sami dodacie potrzebne zastrzeżenia do obrony prawa. Głównie urzędnicy i sędziowie postawili w komisyi poprawki, a pomiędzy nimi szanowni koledzy sędziowie z Wiel. Ks. Poznańskiego którzy obeznani są ze stósunkami i czują dobrze, iż w razie gdyby prawo w ogóle przyjęto, konieczną będzie rzeczą dodać do niego coś, coby ludność uchroniło od szkód i chaosu. Byli to mężowie, których niemieckiego patryotyzmu i pruskiej lojalności nie możecie, panowie, poddać w wątpliwość. Panowie! Należy ubolewać tylko, że reszta panów w komisyi z obcych i dalekich dzielnic kraju, nie zawierzyła więcej słowom tych członków komisyi niemieckich, którzy obeznani są ze stósunkami, nie przywięzywała więcej znaczenia do ich zdań i głosów i nie przyjęła ich poprawek z większą ufnością. Poprawki tych sędziów z Wiel. Ks. Poznańskiego odrzucono większością jednego i dwóch głosów. Naprawcie, panowie, ten błąd.

Długo namyślano się nad różnemi poprawkami, aż

nareszcie uchwalono § 1, jak go projekt komisyi zredagował i ten, powiedziałbym, nic nieznaczący dodatek, który dodała komisya do § 1. Dzisiaj mamy cały szereg poprawek. Komisya chce najpierw zezwolić na piśmienne komunikowanie się w obcym języku, ale tylko osobom prywatnym i z ograniczeniem „w nagłych przypadkach“, a i tu powiedziano, że takie podania „mogą być uwzględnione.“ A więc przyjęcie tych podań w nagłych przypadkach pozostawia komisya zupełnie samowoli odnośnego urzędnika. Panowie! Co na tem zyskamy, że możemy pisać, kiedy od urzędnika zależy przyjąć pismo lub nie — sami osądźcie. W naszych stósunkach z wyjątkiem lepszych i szlachetniejszych urzędników, których nie brak także, znajduje się wielka liczba urzędników podrzędnych, o których głównie chodzi w stósunkach z ludem, którzy nigdy nic w polskim nie przyjmą języku, albo też z największemi szykanami użyją przysługującej im wolności. Pomimo tak małoznacznego dodatku ze strony komisyi wyrażonego w poprawkach, przychodzi szanowny członek, poseł Wachler jun., a więc młody kolega...

(Wesołość).

Panowie! Jeżeli powiadam młody kolega, to nie mam na myśli wieku, lecz lata koleżeństwa; uznaję zupełnie odwagę, z jaką zaraz po swem wejściu do Izby rzuca się w walkę i obrady, chociażby może, wedle mego przekonania przynajmniej, lepiej było, aby przy tym właśnie, tak ważnym projekcie nie był chciał zdobyć sobie ostróg swą parlamentarną wymową, przez postawienie tak przyjaznego dla rządu wniosku.

(Niepokój.)

Panowie! Pierwsze ostrogi, mówię, posła, to przecież wolno powiedzieć, lubo takiego sposobu dyskutowania nie uważam za szczęśliwy. Muszę stanowczo oświadczyć się przeciw jego poprawce, bo takowa niczem innem

nie jest, jak przywróceniem projektu rządowego. — Poseł Hansen idzie już krok dalej i powiada: „wyjątkowo“ mogłyby piśmienne podania osób prywatnych w obcym języku „przy nagłości sprawy“ być przyjmowe, albo jeżeli pochodzą „od osób nie władających językiem niemieckim.“ Dodaje przeto „osoby nie władające niemieckim językiem,“ pozostaje przecież przy słowach „mogą być uwzględnione“ i uwzględnienie to stawia jako wyjątek, pozostawia wątpliwość, kto ma o tém rozstrzygać i całość pozostawia tak samo samowoli władz jak projekt komisyi. Poprawka pana kolegi Aegidiego dodan do tej poprawki, jest, jak sam pan kolega powiada, niczem więcej jak przywróceniem projektu komisyi w § 1 robi on nowy § 1 a, i nadaje mu nieco lepsze brzmienie Dalej już idzie w swym wniosku poseł Nolte, który chce, aby w ogóle mogły być przyjmowane w nie niemieckim języku od osób prywatnych, ale żąda, aby w razach nagłych przyjmowane były i uwzględniane koniecznie przez władze, „jeżeli władze mają tłumacza do obcego języka“ albo też członkowie władz „władają obcym językiem.“ Sądzę, panowie, że to nie byłoby za wiele a prawdopodobnie jeszcze za mało, co proponuje pan poseł Nolte. — Dalej jeszcze aniżeli ta poprawka a w żadnym razie nie za daleko, idzie poprawka posła Cuny pod nr. 1 i tę wam, lubo mało jeszcze daje, poleciłbym do przyjęcia, gdybyśmy nie zdecydowali się do odrzucenia § 1 w ogóle, a z nim całego prawa. Pan Cuny opuszcza nagłe przypadki i żąda, aby piśmienne podania osób prywatnych w obcym języku zawsze „o tyle były uwzględnione, o ile władza lub ciało, do których są wystósowane, posiadają środki do ich rozumienia;“ poseł Cuny nie robi więc żadnej różnicy pomiędzy nagłemi a innemi przypadkami.

Otóż moje zdanie co do poprawek, które wam, przyznacie mi to panowie, rozwinąłem w krótkich słowach.

Mogę wszystko streścić dobrze w jednem zdaniu, a zdaniem tem jest: przedłożone prawo sprzeciwia się naszym prawom i niema doń zgoła potrzeby. A teraz ostatnie, panowie, słowo do was. Na kurytarzu waszego parlamentu macie medale z podpisami, medale najślachetniejszych waszego narodu, jak się spodziewam, skoro uczciliście ich zawieszając nazwiska ich na kurytarzu waszego parlamentu; pomiędzy medalami znajduje się i medal Pfitzera a pod nim zamieszczono słowa: „Najświętszem prawem narodu jest istnieć i być uznanym.“ Panowie! Jeżeli chcecie przyjąć ten projekt — przyznacie mi przecież, że projekt nie uznaje polskiej narodowości i jéj istnienia — idźcie wprzód na kurytarz waszego parlamentu i zmażcie napis, albo przyjąwszy ten projekt, idźcie tam i w miejsce tego napisu połóżcie napis: „Prawem mocnego jest uciemiężać słabego.“ Jeżeli tego nie uczynicie, panowie, z sali waszego parlamentu słowa owe powitają was szyderstwem i policzkować was będą.

(Brawo z ław polskich.)

Prezes: Pan minister spraw wewnętrznych ma głos.

Minister spraw wewnętrznych hr. zur Eulenburg: Nad projektem do prawa obradowano w komisyi jak najdokładniej, a obrady te znalazły w sprawozdaniu komisyi wywód bardzo jasny. Nie tylko co do formy ale i co do rzeczy zrobiono wnioski, na które w ogóle rząd się zgadza. Można zatem obrońców sprawozdania komisyi uważać zarazem za obrońców zapatrywania rządu. Jeżeli więc zabieram głos, pochodzi to ztąd, żeby rząd w generalnych obradach nad prawem nie zmilczał, a zamierzając kilku słowy określić stanowisko rządu zrobię najlepiej jeżeli użyję wyrazów sprawozdania. Różnice językowe od lat 50 i dawniej istniały w państwie

Pruskiem, jednakże w ostatnim czasie rozszerzyły się znacznie; przy tem instytucye państwa Pruskiego nie powiem, żeby się powikłały, ale przynajmniej się ożywiły. Szczególnie okazała się potrzeba ustnej i szybkiej zamiany zdań w publicznych postępowaniach, a prawodawstwo starało się uwzględnić tę potrzebę. Że w takiem położeniu rzeczy różnice językowe prowadzą do starć i trudności, jest rzeczą jasną, i wykazywało się z dnia na dzień wyraźniej. Jest to nietylko bardzo naturalny pomysł ale i potrzeba, z opinii publicznej się wyradzająca, żeby ustanowić j ę z y k u r z ę d o w y. Kładę przycisk na to wyrażenie, gdyż ono poprawnie przedstawia przeciwieństwo do języka ludowego, któremu pan deputowany z prowincyi Poznańskiej tyle przypisuje wagi, i o którym z taką emfazą mówi, że jest zagrożonym. Chodzi tu o język, któremu, jak powiada sprawozdanie, tam gdzie się kilka języków ludowych styka, dla obrony spraw wspólnych, stanowcze ma być przyznane pierwszeństwo. Taki język urzędowy ma być zaprowadzony, a że tym jedynie może być język niemiecki, wynika naprzód ztąd, że w przeważnej większości jesteśmy Niemcami, a następnie z innego punktu jeszcze, który mojem zdaniem ma wielkie znaczenie, choć go w sprawozdaniu pobieżnie dotknięto. Powiedziano tam w miejscu, gdzie mówią o prawnikach Polskich, że w istocie mówią po niemiecku i po niemiecku też wyrażać się muszą. To jest rzeczą naturalną, albowiem tłumaczenie ścisłych określeń jest bardzo trudne i nie możliwe w językach nierozwiniętych; jeżeli więc rozwinięte instytucye ze ścisłemi określeniami podnosimy do znaczenia prawa i język pójść musi za tem, a dla instytucyi oraz ich stopni znaleźć wyraz, który się daleko łatwiej i ściślej określi po niemiecku, jak w którymkolwiek języku u nas używanym. Bliskim jest przykład następujący i przytoczyć go można: dla czego nauki przyrodzone trzymają się głównie łacińskiej

terminologii a kościół rzymsko-katolicki łacińskiego języka?

Pod tym względem będzie prawdziwem dobrodziejstwem dla całego ruchu urzędowego, gdy się rozporządzi, żeby się odbywał w języku, który najlepiej wyraża potrzeby. Jeźli mi to Panowie przyznacie, wtedy myślę, że udowodnioną będzie potrzeba ustanowienia języka państwowego. I jakiż pozostaje tedy powód do opozycyi przeciwko projektowi do prawa? Jedynie obawa mieszkańców prowincyi Poznańskiej, żeby nie pogwałcono równocześnie właściwości ich ludowego języka. To nie jest zamiarem prawa, ani być może i jak myślę w skutku nie będzie.

Nie mówię tu już o traktatach z roku 1815, które nam przywodzono. Kładę tylko przycisk na to, co tu wielokrotnie podnoszono, a czemu zaprzeczono, że kontrahującym wtedy państwom pozostawiono do woli pojedyńczym częściom polskiego państwa nadać tyle narodowej samodzielności, i tyle narodowych instytucyi, ile państwa kontrahujące uważać będą za zgodne z własnemi interesami; przez co jak mniemam rozstrzyga się cała kwestya polityczna. — Skoro tak się rzeczy mają, nie pojmuję, jak panowie ci w wprowadzeniu niemieckiego języka państwowego upatrują niebezpieczeństwo dla siebie. Z wielką radością wyczytałem z sprawozdania i dziś ku wielkiej niespodziance słyszałem kilkakrotnie — co dla mnie było nowością — że rzeczywiście mówią: przyznajemy, że jesteśmy obywatelami niemieckiego państwa. Tego w takiej ścisłości dotąd nie wypowiedziano. A ja niczego innego od Was nie żądałem. Często tu w tem wysokiem zgromadzeniu powtarzano moje rzekomo wyrażenie, jakobym żądał, żebyście Niemcami zostali. Tego nigdy nie powiedziałem,

(Zaprzeczenie.)

albo też musiałem się bardzo fałszywie wyrazić. Kto wtedy chciał zrozumieć z dobrą wolą, musiał zrozumieć co powiedzieć chciałem. Nie powiedziałem, że Polacy muszą zostać Niemcami, lecz, że mają nabrać samowiedzy, iż są obywatelami niemieckiego państwa. Skoro samowiedzy tej nabierzecie, przyznacie i przywtórzycie prawdziwości pierwszej części mego wywodu, że język urzędowy jest potrzebą dla państwa pruskiego, że nie możecie od nas żądać, żebyśmy inny język, jak niemiecki zrobili językiem urzędowym, wtedy pokażecie, że jesteście dobremi obywatelami niemieckiego państwa, ucząc się po niemiecku, broniąc spraw swych po niemiecku przed sądem, i biorąc udział w sprawach publicznych w języku niemieckim. To jest całe żądanie rządu.

(Brawo.)

Prezes: Dep. Hansen ma głos.

Dep. Hansen: Panowie! Nie byłem tak szczęśliwym, jako kolega mój pan dr. Aegidi, który mówił przedemną; nie jestem w stanie, argumentów które poprzedni mówcy z Polski przytoczyli, całkiem uznać, raz, że oni swoje argumenta po części wywiedli z obcego mi pola doświadczeń, po drugie, ponieważ bardzo wiele z książek czytali, z książek po części obcojęzykowych, i to w sposób, że niepodobno mi było tak uwagę natężyć, jakbym był powinien. Ale z tego co słyszałem — wypowiem zdanie moje krótko i zrozumiale — mógłem powziąść zdanie, że ci panowie właściwie nie zaczepiają treści projektu do prawa, odnoszącego się wyłącznie do języka urzędowego władz, urzędników i politycznych korporacyi; wmawiają raczej, że rząd królewski przez projekt ten polskiej narodowości wypowiedział wojnę zagłady, i tak walczą rzeczywicie z wielką wytrwałością przeciwko wiatrakom przez siebie samych zbudowanym. Panowie! rząd pruski tylko jeden język urzędowy chce

postawić miasto kilku a przez to sprawi tylko to, czego już przed tem dokonano w innych ościennych państwach Europy.

(Głos: Rosya!)

Szwecya tak samo zrobiła z zdobytemi prowincyami duńskiemi; Francya tak postąpiła z Alzacyą.

(Zaprzeczenie.)

Panowie! kiedy przysięgli zasiadali z powodu Strasburskiego rozruchu, o ile wiem, użyto tłumacza, gdyż sprawa toczyła się w języku francuzkim a nie wszyscy przysięgli język ten znali.

(Głos.)

Niechże ten pan później prosi o głos i zechce mnie pouczyć.

Dania ma także w pobocznych ziemiach swych obcojęzykowe ludności. W Islandyi język islandzki jest językiem ludu, szk 'y i kościoła, a duński jest językiem urzędowym. Na wyspie Amrum i zachodniej połowie wyspy Foehr, które dopiero w pokoju wiedeńskim z roku 1864 od właściwego królestwa duńskiego oddzielone zostały, język duński aż do odstąpienia był językiem sądowym i urzędowym obok niemieckiego języka kościelnego i szkólnego. Za czasów duńskiej monarchii próbowano też kilkakrotnie rozprzestrzenić duński język urzędowy na „niemieckie kraje“ króla duńskiego; w r. 1806 i 1815 rozciągnięto próby te aż po Elbę; w roku 1836 i 1864 ograniczono je w zgodzie z poejdorskim programem na Księstwo Szlezwickie i starano się zdobyć tamże pola, nietylko dla duńskiego języka urzędowego, ale nawet dla duńskiego języka szkólnego i kościelnego.

Panowie! było zamiarem moim przedłożyć wam historyą tej w latach 1836 i 1854 w Szlezwigu rozbudzonej agitacyi językowej, ale ze względu na to, że już

3 po obiedzie a jestem dopiero 4 mówcą, zwolnię panów z zamierzonego opowiadania,

(Wesołość.)

ale tylko w nadziei, że dla poparcia mojej poprawki do § 2, gdy o nim radzić będziemy, będę mógł powiedzieć co potrzeba. Obecnie podam tylko użytek, jakibym był zrobił z zamierzonego wywodu. Do roku 1840 mieliśmy w Szlezwigu wyłącznie niemiecki język sądowy i urzędowy. Jeżeli w czasie, kiedy Kopenhaga była środkiem naszej państwowej istoty, możebnem było, języka niemieckiego używać jako sądowego i urzędowego, to i teraz nie będzie w tem nieprzezwyciężonych trudności, skoro teraz dzięki Bogu zamiast w Kopenhadze mamy środek nasz w Berlinie; owszem myślę, że taraz pójdzie jeszcze lepiej, naturalniej jak dawniej, gdyż jesteśmy częścią niemieckiego państwa. Ale panowie, obliczać się musimy ze skutkami owej agitacyi językowej, której panom nie opisałem. W czasie owej agitacyi zaniedbano naukę w niemieckim języku; dopiero od 1 października 1871 roku w wszystkich szkołach północnego Szlezwigu zaczęto udzielać po 6 godzin niemczyzny a w wyższych klasach, na życzenie większości interesentów naukę tę rozszerzyć można na 8 do 10 godzin. Sądzę, że ten skutek agitacyi dostatecznie w komisyi uwzględniono, a w uchwałach komisyi uwzględniono go bardziej jeszcze jak w projekcie rządowym. Ale z drugiej strony, panowie, agitacya, którą wam opisać chciałem, prowadzi się dalej, a gorąco pragnę ażeby projekt ten ile możności stał się środkiem przeciw agitacyi a nie środkiem poparcia dla niej. W komisyi postanowiem wnioski, których celem było wydalić pewien dodatek w § 2 włożony. Niestety los chciał, że przyjęto wnioski moje postawione w komisyi na korzyść mówiących po duńsku Szlezwiczan północnych, a odrzucono wnioski postawione na korzyść Niemców. Apeluję zatem do wysokiej Izby z prośbą,

żeby mi pomogła wydalić z § 2 szkodliwy mojem zdaniem dodatek, skoro nad tą rzeczą obradować będziemy.

Panowie! pozwalam sobie tylko jeszcze zrobić kilka uwag nad petycyą p. Lassen, ponieważ ona zawiera twierdzenia, których mi tu, bez zaprzeczenia, pominąć nie wolno. Między innemi powiedziano tam:

„rodzeni Szlezwiczanie północni, umiejący po niemiecku, tworzą wyjątki, a najwyżej bywa język niemiecki przyuczonym obok języka ojczystego. Nawet z pomiędzy tych co mają niemieckie sympatye i Niemcami się nazywają, wielka część nie jest zdolną używać poprawnie języka niemieckiego w słowie i piśmie, niektórzy z stronnictwa tego prawie nic z tego języka nie rozumieją i słusznie zatem ledwo ich jako Niemców uważać można.“

Panowie! przeciwko zdaniu temu wyprowadziłbym zdanie męża, o którym byłbym wam opowiadał,

(Wesołość.)

głównego agitatora Orli Lehmana, gdy tenże w roku 1836 w Kopenhadze w stowarzyszeniu dla prawidłowego użycia wolności prasy, postawił wniosek, ażeby rozważono, jakim sposobem towarzystwo działalność swoją rozprzestrzenić może na ludność Szlezwicką po duńsku mówiącą, a w umotywowaniu wniosku swego powiedział między innemi:

„wszyscy wykształceni Szlezwiczanie mówią po niemiecku, gmin tylko mówi po duńsku.“

Panowie! powyższy wyraz „gmin“, może stósowny dla stósunków Kopenhagskich ale nie dla Szlezwickich, a odesławszy go do Kopenhagi, przyjmuję zresztą zdanie p. Orli Lehmana. Jest rzeczywiście prawdą, że w roku 1836 wyszyscy wykształceni Szlezwiczanie mówili po niemiecku i mogę panów zapewnić, że synowie tychto wykształconych, po niemiecku mówiących Szlezwiczan jeszcze są żywiuteńcy, że nietylko język matek swych

zachowali, ale i niemieckie usposobienie, że i dziś zaludniają miasta północnego Szlezwigu — a po części i wsie — i starają się o to, żeby w miastach północnego Szlezwigu wybierano tylko po niemiecku usposobionych reprezentantów, i ażeby miasta do Rendsburga posyłały tylko po niemiecku usposobionych deputowanych sejmu prowincyonalnego. Panowie! potomkowie tych wykształconych, po niemiecku mówiących Szlezwiczan, dają niekiedy bardzo wyraźne znaki życia. Gdy w roku 1870 wybuchła wojna i wojska duńskie granicy zagrażały, a żadna wieść o zwycięztwie jeszcze nie była nadeszła, miejskie kolegia miasta Hadersleben w adresie do króla wystósowanym powiedziały, że z nim trzymać będą. To pewno wystarcza na zabicie ostatniego zwrotu p. Lassena, że Szlezwiczan, którzy się sami Niemcami nazywają, zaledwie po prawdzie Niemcami nazywać można. Trudno tam było, panowie utrzymać język niemiecki i niemieckie usposobienie, gdyż nawet w rodzinie je ścigano, jak to potwierdzić mogę z poprzednim mówcą dr. Aegidim. Nietylko zakazano trzymać nauczycieli domowych, ale kto dzieci swoje dla nauki na południe wysłał, od tego żądano, żeby je do domu sprowadził i w duńskim języku konfirmował, aż gabinety Europy się w to wdały i złemu zaradziły.

To co dopiero powiedziałem, wystarcza do objaśnienia twierdzeń p. Lassena w sprawie gwarancyi. Jest rzeczywiście inną rzeczą, a daleko cięższym losem dla Szlezwiczan po niemiecku usposobionych, dostać się pod Danią, jak odwrotnie dla duńskich Szlezwiczan dostać się pod Niemcy. Albowiem małe państwo Duńskie dla którego było kwestyą bytu dostać Szlezwig, jest zupełnie roznamiętnione przeciwko opornym Szlezwiczanom i niezdolne do oszczędzającego postępowania. Roznamiętnienie to wzrosło przez klęski roku 1864 i przez zawody roku 1870; Duńczycy bowiem spodziewali się że Francya

zwycięży. Panowie, niemieccy Szlezwiczanie mówią: gwarancye na papierze nic nie warte! mówią oni wszyscy jednogłośnie: nie odstępować.

A tego właśnie chce szanowny mój ziomek Lassen i odwołuje się w tej mierze na artykuł 5 pokoju Pragskiego. Pan sprawozdawca już przytoczył co potrzeba o ile pan Lassen użył art. 5, ażeby zakwestyonować granice dla użyteczności naszego prawa. Zrobię tylko uwagę przeciwko innemu mówcy, który kilkakrotnie § 5 wciągał do dyskusyi. Jest to pan deputowany Dr. von Gerlach. Z zamiłowaniem nazywa on artykuł ten słowem królewskiem. Nie jest to poprawne oznaczenie. Jeźli nie chce zwyczajnego oznaczenia „artykuł pokoju“ i pragnie wznioślejszego, powinien w określeniu swem uwydatnić, że art. 5 zawiera także słowo cesarskie. Zwracam mu dalej na to wagę, że słowo wyrzeczone — a mówię z pewnym szacunkiem dla wysokich mocarstw kontrahujących — jest bardzo nie wyraźne i nie określone; nie powiada ono nic o formie i prowadzeniu głosowania. Czyż w celu odgraniczenia miałaby mieć miejsce wzajemna recesya krajów w Wiedeńskim traktacie zamienionych? Mamyż się pytać mieszkańców wyspy Aeroe czy znów chcą zostać Niemcami? Mamyż się pytać mieszkańców wyspy Amrum, czy chcą znowu zostać Duńczykami? Panowie, wyspiarze ci bardzoby się temu dziwili. Znam ja daleko wyraźniejsze i ściślejsze słowo, mówiąc językiem deputowanego von Gerlacha, wyrzeczone do króla Duńskiego przez monarchów Prus i Austryi. Jest to art. 5 pokoju Wiedeńskiego, który wyraźnie opisuje obecnie 128 słupami granicznemi wytyczoną granicę — a granica ta uświęconą jest przez prawo, dotyczące złączenia księstw Szlezwigu i Holsztynu z Prusami, uświęconą przez konstytucyą północno niemieckiego związku. Niemieccy Szlezwiczanie północni wdzięczni są Izbie dep. za to, że w obradach nad prawem

wcielającem, odrzuciła podniesiony przez rząd państwa wzgląd na § 5 pokoju Pragskiego, a natomiast opiera się na art. 2 konstytucyi. Panowie! niemieccy Szlezwiczanie północni i nadal w tej kwestyi bytu, jak i wszystkich innych liczą na współczucie i pomoc reprezentacyi niemieckiej, zasiadającej w tej Izbie, oraz na pomoc i współczucie niemieckiego rządu!

(Brawo.)

Prezes: Wnieśli o zamknięcie dyskusyi nad § 1 deputowani von Saldern, Wagner (z Stralsundu) i Dr. Köhler (z Getyngi). Kto wniosek popiera, zechce powstać.

(Powstają.)

Poparcie wystarcza.

Na spisie mówców, zapisani są jeszcze przeciwko paragrafom deputowani Windthorst (z Meppen), Wachler (ze Świdnicy) Stahr, Knebel, Łyskowski i Czarliński (poseł Chojnicki); za paragrafem deputowani Dr. v. Cuny, Nolte, Feddersen, Welter, Plath i Witt. Kto jest za natychmiastowem zamknięciem dyskusyi, zechce powstać.

(Powstają.)

To jest większość. Dyskusya jest zamkniętą.

Do wzmianki osobistej ma głos deputowany Wachler (ze Świdnicy.)

Dep. Wachler: Panowie! Jestem zwyczajny walki, a zatem nie pozwolę się wysadzić z siodła ani zastraszyć przez zaczepkę przeciwko mnie wymierzoną. Nieskończenie wdzięczny jestem p. deputowanemu Kantakowi, za nader miłe przyjęcie. które mi w tej Wysokiej Izbie zgotował, ale mnie to nie powstrzyma, żebym nie miał stawić, podtrzymywać i bronić wniosków, które będę uważał jako w rzeczy umotywowane. Niestety przez zamknięcie dyskusyi uniemożebniono mi materyalne umotywowanie poprawki mojej, która ma głęboko sięgające

znaczenie. Szczególne uprawnienie do tego, panowie, z tego wywodzę

(Głosy: Wzmianka osobista!)

właśnie to tyczy mojej osoby — że 6 lat pracowałem w urzędzie.

Prezes: Panie deputowany! żal mi, że na wywód dalszy pozwolić nie mogę. Nie wszystko co się tyczy pańskiej osoby, należy do wzmianki osobistej, lecz jedynie to, przez co byś odpierał zaczepkę szczegółowo przeciwko Panu wymierzoną przez posła Kantaka.

Do wzmianki osobistej ma głos dep. Hundt von Hafften.

Dep. Hundt von Hafften: Panowie! dziś, jak i po inne razy milczałem z szacunku dla pojęć i osobistości tej Wysokiej Izby, w obec osobistych zaczepek dep. Kantaka, ale prasa polska z milczenia mego mogłaby zrobić kapitał w sęsie dla mnie bardzo niekorzystnym. Panowie! deputowany Kantak mylnie twierdził jakobym się chełpił, że jako reprezentant polskiego narodu tutaj występuję w obronie praw tegoż narodu. Panowie! powiedziałem wyraźnie, że nie znam różnicy między szczepami wewnątrz niemieckiego narodu, że stósownie do 83 art. konstytucyi uważam się za reprezentanta całego narodu i, że jemu i jego kolegom radzę, aby to samo uczynili. Oświadczam dalej, że w obec wszystkich osobistych zaczepek dep. Kantaka z zasady milczeć będę, ażeby dać ponowny wyraz szacunku dla zajęć tej Izby.

(Brawo.)

Prezes: Dep. Kantak ma głos do wzmianki osobistej.

Dep. Kantak: Panowie! dep. Hundt z szacunku

(Głos dep. Hundt von Hafften! Hundt von Hafften! wesołość.)

powiadam, dep. Hundt von Hafften oświadczył, że z sza-

cunku przed Izbą milczyć będzie na osobiste zaczepki z mojej strony. Gdybym go miał zaczepić osobiście, niechże sobie radzi, czy ma milczeć lub nie. Sądzę, że ci, co na osobiste zaczepki odpowiadają, przez to nie dowodzą, że nie baczą na szacunek dla tej Izby; muszę jednak zaprzeczyć, jakobym w mowie mej dep. Hundt v. Hafften jakkolwiek rzeczywiście zaczepił. Powiedziałem, że nie odpowiem p. Hundt v. Hafften, który w mowie swojej oświadczył, że nie przy każdej sposobności popisuje się mową ilekroćby mógł użyteczną myśl wyrazić, ale tam wypowiada zdanie swe, gdzie wywalczać trzeba wielkie kwestye zasadnicze; przywodząc te słowa jego, powiedziałem: pana dep. Hundt v. Hafften, który to powiedział, proszę tylko, żeby nie występował za ludnością naszą Polską i w jej imieniu, a do tego Panowie byłem zupełnie uprawniony. W stenograficznem sprawozdaniu z 7 marca powiedziano dosłownie w mowie jego: „a myślę że przemawiam nie tylko w imieniu mieszkańców niemieckich, a l e w i m i e n i u l u d n o ś c i p o l s k i e j, która już agitacyą tych polskich panów jest przesyconą i czuje się poszkodowaną w ekonomicznych i naturalnych swych interesach.“

Panowie! jeśli powiedział w i m i e n i u l u d n o ś c i p o l s k i e j, wolno mi przecież prosić p. Hundt von Hafften, ażeby nie mówił w imieniu ludności Polskiej, która sama dla siebie znajdzie reprezentantów.

P r e z e s: Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca dep. B e i s e r t: Panowie, nie dziwiło mnie, że kiedy dep. Kantak przeciwko projektowi używał zdań takich n. p. że siła idzie przed prawem że publiczna moralność się zatruwa, uciekał się do słabych dowodów, gdyż nigdy rzeczywistego dowodu by nie dał na to, że projekt ma ów utrzymywany charakter. To też wolał powiedzieć, że jest wymysłem komissyi, jakoby różnica była między językiem państwowym i lu-

dowym. Panowie! nie możnaby komisyi robić zarzutu z tego, gdybyśmy zdania te wynaleźli, albowiem uważam je za zupełnie prawdziwe, ale dziwiło mnie jednakże, że dep. Kantak nazwał nas wynalazcami tej różnicy. Miał on przed sobą książkę Ryszarda Boeck, z której zdanie to dep. Kantak odczytał, że: „język urzędowy może tylko wymagać pierwszeństwa między równemi, a więc, gdzie kilka języków się styka, wymagać może dla siebie stałej przewagi.“ Do zaczepek przeciwko prawu, potrzebne jest pewne, clair obscure. dowodzą tego petycye w których powyciągano po części najróżniejsze rzeczy. W petycyi z Włościejewek n. p. powiadają petenci, aby im nie zabierać, zagwarantowanych praw języka polskiego i rzymsko katolickiej religii. Tak panowie, tylko przez takie powikłanie wyobrażeń ułatwia Wam się walka przeciwko prawu, stojącemu na zupełnie wyraźnem stanowisku, gdyż jest rzeczą jasną, że prawo to normuje tylko język urzędowy i dąży tylko do odgraniczenia zakresu języka państwowego od ludowego.

Panowie ci wychodzą z tego, — a ja wedle moich osobistych wiadomości, przekonany jestem o ich dobréj wierze w tym punkcie, — że odwoływanie się do narodowych traktatów z r. 1815 nie znaczy, jakoby zmierzali do odbudowania polskiego państwa, ale panowie, i tu znów dowodzą petycye, że się znajdujecie na pochyłej drodze. Otrzymaliśmy petycye z górnego Szląska, odwołujące się również na traktaty z r. 1815. No panowie! traktaty z r. 1815 nie były przecież zawarte dla krain Górno-Szląskich. Na tej drodze doszlibyście niebawem do tego, jak niedawno w pewnem miejscu się wyrażono, że mówilibyście, o częściach Polski będących pod okupacyą Pruską“, a przed tém chciałbym Was przestrzedz.

Pod względem traktatów dostatecznie wyłożyliśmy stanowisko komisyi i myślę, że nie potrzeba go tu je-

szcze raz określać, zwłaszcza, że już pora spóźniona, a dotychczas mówiono tylko o pierwszym ustępie § 1, podczas gdy drugi ustęp właśnie zawiera istotne punkta sporne, w poprawkach wyrażone. Komisya wasza mniema, że przez język urzędowy, język władz, nie koniecznie rozumieć należy język, w którym się do władz przemawia; mówi ona, że wystarcza to dla powagi państwa, jeźli urzędy i korporacye po niemiecku przemawiają; natomiast pozwala im się rozumieć obce języki. Myśl tę komisya wasza zresztą znalazła jasno wyrażoną w końcu projektu, który w obcym języku do władz przemawiającego nie zmusza, aby tłumacza z sobą przyprowadzał, gdyż projekt z urzędu ustanawia tłumacza. Jeśli więc Państwo ustnie przemawiającemu pozwala używać własnego języka, w pewnych granicach powinno pozwolić i temu, który się doń piśmiennie udaje ażeby w razie niemożności i w języku ojczystym do Państwa przemówić mógł. To jest myśl, z powodu której zrobiono dodatek do § 1. Komisya wasza starała się wyjaśnić przykładami, że istnieje potrzeba uwzględnienia w niektórych nagłych razach piśmiennych podań w obcym języku. Mówiła o wszystkich tego rodzaju podaniach, które przywiązane są do pewnych terminów, z upływem których przypada utrata prawa i kara, o prożbach o deputacyą celem odebrania testamentu, uwiadomieniach do policyi itd. Że zaś istnieją części kraju, w których ludzie obcym językiem piszą a w niemieckim się wypisać nie potrafią, na to pozwólcie mi przytoczyć przykład.

Pewien radzca ziemiański obwodu rejencyjnego Poznańskiego pouczył mnie, że w powiecie jego, że 168 sołtysów, 109 nie jest zdolnych do porozumienia się nawet ustnie w języku niemieckim. Jeśli sołtysi a więc znakomitości gmin, nie mogą się porozumiewać w języku niemieckim, jest rzeczą jasną, że istnieje po-

trzeba, aby nie wykluczano zupełnie używania języka obcego w podaniach do władz.

Mając objaśnić wszystkie wniesione poprawki, widzę, że już przynajmniej co do poprawki Wachlera się załatwiłem, która zmierza do zupełnego wykluczenia obcojęzykowych podań. Przychodzę więc do poprawki dep. v. Cuny, która podania piśmienne przypuścić chce wszędzie gdzie władze posiadają środki zrozumienia takowych. Wniosek ten przedłożono komisyi, ale komisya go odrzuciła, gdyż zbyt elastycznie się wyraża; powiedziano, że to nie jest kryteryum wiążące dla prawa, gdyż i to uważać można jako środek zrozumienia podania, że się takowe prześle do tłumacza o wiele mil mieszkającego.

Podobny powód przytoczono przeciwko poprawce Noltego. Poprawka ta w pierwszej części przypuszczająca możność podań takich, robi je w drugiej części obowiązkowemi tam, gdzie władze mają tłumacza albo też członek władzy zna obydwa języki. W poprawce tej widzimy niebezpieczeństwo zamięszania prawnych stósunków w całym okręgu, skoro odpadnie tłumacz, albo też ów członek znający obydwa języki. Nie wyklucza to nawet niebezpieczeństwa tendencyjnych wpływów.

O poprawce dep. Aegidi nie mówiono w komisyi, ponieważ jednak poprawka ta jest czysto estetyczna i brzmienie projektu komisyi zatrzymuje, mogę w imieniu komisyi oświadczyć, że nie ma nic przeciwko temu, zwłaszcza, że jest niewątpliwie poprawniéj, jeśli § 1 poda zasadę a § 2 wyjątki. Ja z mej strony przyjąłbym więc poprawkę Aegidego.

Prezes: Panowie! przystępujemy teraz do głosowania. Mamy w ogóle 8 różnych wniosków, wzajemnie się wykluczających. Chodzi więc o wyjaśnienie w jakim stósunku one do siebie zostają i w jakiem następstwie głosowanie urządzić należy.

Pierwsze zdanie wniosku rządowego, wypowiadające zasadę, że język niemiecki jest językiem urzędowym, powtarza się nietylko w wnioskach komisyi, ale zarazem tworzy podstawę wszystkich innych wniosków. Różnica wniosków komisyi i wniosku rządowego, a zarazem różnica obydwóch od różnych poprawek, znajduje się w pytaniu, czy i o ile w ogóle inne języki uwzględnione być mają w obec zasady, że język niemiecki jest językiem urzędowym.

Będzie, jak myślę rzeczą słuszną, jeśli naprzód głosować będziemy nad wnioskami, które, najbardziej uwzględniają inne języki, a tak cofając się dojdziemy aż do projektu rządowego, wedle którego inne języki zgoła nie mają być uwzględnione. Jeśli więc w ten sposób pozwalam sobie panom sprawę przedłożyć, to najprzód przyjdzie pod głosowanie pryncypalny wniosek p. v. Cuny, 218 ad 1; jeśli go odrzucimy, wniosek Noltego Nr. 215 a jeśli i ten upadnie, eventualny wniosek p. v. Cuny, 218 ad 2. Co się tyczy tych trzech wniosków, rozumie się samo przez się, że chcąc zadość uczynić życzeniu ewentualnego głosowania, przy każdym wniosku o ile w ogóle pod głosowanie się dostanie, głosować się będzie zawsze tylko wypadkowo, a nad wstępem itd. paragrafu tylko w takim razie, jeśli projekt przyjętym zostanie.

Jeśli nie przyjmiemy żadnego z 3 warunków, wedle mego zdania głosować wypadnie nad pierwotnym, wnioskiem Hansena i to równocześnie nad § 1 i 1a dep. Hansena, które tworzą całość i jako całość występują przeciw wnioskom komisyi i rządu. Jeśli i ten odrzucony zostanie, trzeba będzie, poddać pod głosowanie wniosek Aegidiego, złożony z § 1 wedle wniosku Hansena z § 1 a wniosku Aegidego, które równocześnie jako całość poddam pod głosowanie. Jeśli i ten wniosek nie zostanie przyjęty pójdzie pod głosowanie § 1 wedle wniosku ko-

misyi. Jeśli i ten upadnie poddam pod głosowanie wniosek dep. Wachlera (z Świdnicy) Nr. 210 ad 1 stojący w środku między wnioskiem komisyi a wnioskiem rządowym, a gdyby i ten nie pozyskał większości, pójdzie pod głosowanie pierwotny paragraf rządowy.

Do porządku obrad ma głos dep. Hansen.

Dep. Hansen: W porozumieniu z pp. kolegami dr. Aegidim, Deliusem i Loewensteinem, postawiłem poprawkę na Nr. 233, a natomiast cofam wniosek mój Nr. 2 z Nr. 220.

Prezes: Wniosek § 1a deputowanego Hansena cofnięty, pozostaje więc tylko na tem miejscu § 1 deputowanego Hansena z nim razem § 1a deputowanego Aegidiego.

Czy zresztą ktoś występuje przeciwko tym wnioskom? — Niema nikogo. Proszę więc o odczytanie wniosk depuutowanego v. Cuny Nr. 218 ad 1.

Sekretarz deputowany Dr. Baron v. der Golz.

Izba deputowanych zechce uchwalić:

aby § 1 od wyrazu „jednak“, brzmiał jak następuje:

„jednak piśmienne od osób prywatnych pochodzące podania, spisane w innym języku o tyle uwzględniać się będą, o ile władza albo korporacya do której są wystósowane, posiada środki, ażeby je zrozumieć, w przeciwnym razie oddawać się będą w przypuszczeniu, że w niemieckim języku ponowione zostaną.

Prezes: Proszę aby powstali ci, którzy wniosek ten w danym razie przyjąć pragną.

(Wstają.)

To jest mniejszość. Wniosek odrzucony.

Proszę odczytać wniosek Noltego Nr. 215 druków sejmowych.

Sekretarz dep. Dr. Baron v. d. Golz: Izba Deputowanych zechce uchwalić:

aby ustęp 2gi § 1 brzmiał jak następuje:

„porozumienie piśmienne z niemi odbywa się w niemieckim języku, można jednak uwzględnić podania wychodzące od osób prywatnych chociaż spisane w innym języku; w nagłych razach muszą one być uwzględnione przez władze do których są wystósowane, jeśli przy takowych ustanowieni są tłumacze dla tegoż języka albo też członkowie władzy język obcy posiadają.

Prezes: Proszę tych, którzy w danym razie uchwalić to chcą, aby powstali.

(Powstają.)

To jest mniejszość. I ten wniosek upadł.

Proszę teraz odczytać następujący wniosek deputowanego v. Cuny.

Dep. v. Cuny ma głos do porządku obrad.

Dep. Dr. v. Cuny: Cofam mój wniosek.

Prezes: Wniosek ten cofnięty. Skoro wniosek Hansena § 1a cofnięty, pójdzie teraz pod głosowanie wspólnie wniosek Hansena § 1 z wnioskiem Aegidiego § 1a jako całość, reszcie wniosków przeciwna.

Sekretarz dep. Dr. Baron v. d. Golz: Izba deputowanych zechce uchwalić:

aby § 1 brzmiał jak następuje:

język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych ciał państwa. Korespondowanie z niemi odbywa się w języku niemieckim.

§ 1a.

Jednakże podania piśmienne od osób prywatnych pochodzące a w innym języku spisane w nagłych razach uwzględnione być mogą. Jeżeli ich się nie uwzględni,

należy je zwrócić pozostawiając do woli, powtórzenie podania w niemieckim języku.

Prezes: a zatem 2 ostatnie zdania tworzą § 1a. Proszę aby powstali ci, którzy §§ 1 i 1a wedle wniosku Hansena i Aegidiego uchwalić chcą.

(Powstają)

To jest większość, a zatem wszystkie inne wnioski są usunięte.

Otwieram teraz dyskusyą wspólnie nad § 2 i 2a jako też nad postawionemi do nich poprawkami Wachlera (ze Świdnicy) Nr. 210 ad II, Hansena Nr. 220 ad 3a i b Dr. Franza i towarzyszy Nr. 228 od I. Dr. Franza i towarzyszy Nr. 228 ad II.

Proszę losować.

(Losują.)

Zapisani są tylko przeciw paragrafom deputowani Czarliński, Dr. Franz i Moszczeński.

Dep. Czarliński ma głos.

Dep. Czarliński: Panowie! Przyjąwszy pierwszy paragraf chociaż z poprawką, którą także przyjęliście, została kwestya cała rozstrzygniętą w zasadzie. Obok tego paragrafu największej doniosłości w całej ustawie jest § 2, gdyż jest również zasadniczym. Rząd, panowie, wychodził z uznania potrzeby, iż mimo waszego kategorycznego pierwszego paragrafu ustawy, inny jak niemiecki język dopuścić należy w wzajemnem znoszeniu się na pewien czas i w pewnych stósunkach. Komisya wasza starała się decyzyą w tej sprawie nieco więcej rozszerzyć niż to zrobił był rząd. Zgodziła się ona w tem, że czas, o jakim myślał rząd, zanadto jest krótki i że obok tego inne jeszcze ciała a nie te, jakie miał rząd na myśli, winny korzystać z tego paragrafu.

Nie mogę, panowie! z powodu późnej godziny rozwodzić się nad wielką różnicą obu tych przeciwieństw, nie mniej nad wszystkiemi do tego paragrafu podanemi

wnioskami, będę starał się być zwięzłym i podnieść tylko jeden punkt a zwłaszcza, dla czego nie podaliśmy poprawek do paragrafu tak wielkiej doniosłości. Przyczyna tego, panowie, w samej spoczywa rzeczy. Wyście nie akceptowali zasadniczego stanowiska, na jakiem stanęliśmy skutkiem wniesionych ze strony naszej w komisyi wniosków, wy też odrzucilibyście każdy wniosek, jakibyśmy ze stanowiska naszego mimo przyjęcia paragrafu wnieść musieli lub wnieść mogli, nie chcieliśmy przeto zatrudniać was naszemi wnioskami jako bezowocnemi. Poddając krytyce pojedyńcze punkta owych paragrafów i wniosków, wykażę wam, że przyjmując pierwszy paragraf, choćbyście nawet drugi paragraf nie wiele zmienili, usuwacie projektowi do ustawy grunt, dla któregoście właściwie go utworzyli.

Panowie! Rząd jest zdania, że w dziesięciu latach wszyscy ludzie w nieniemieckich prowincyach, zwłaszcza w polskich a resp. duńskich okolicach, nauczą się po niemiecku. Pan minister powiedział co do tego punktu, że przez szybkie nauczenie się języka niemieckiego udowodnimy najlepiej naszą do państwa przynależność i podniósł przytem ku wielkiej swojej radości, że dziś dopiero przyznaliśmy się do przynależności państwowej.

Nie odstąpię od rzeczy, jeśli odpowiem przedewszystkiem na ostatnie zdanie. Myśmy, panowie, nie zapierali się nigdy naszej przynależności państwowej; dziwi mnie że pan minister nie wie o tem. Do nauczenia się po niemiecku nie wystarczy lat dziesięć a nie wystarczy nawet za cenę, by módz dowieść, że należymy do państwa, co podniósł pan minister jako jedyne tej kwestyi kryteryum. Wszakci oświadczamy, iż przebywamy w państwie pruskiem, iż tworzymy część jego, że jesteśmy obywatelami pruskimi, spełniamy nasze w obec państwa obowiązki o ile do nich moglibyśmy być zmuszonymi i o ile nie chodzi o obowiązki, któremi domaganoby się

bezpośrednio zaparcia się praw, o jakie się upominamy. Mniemam, że pan minister sam to musi przyznać, gdyż z wymownych ust deputowanego pana Aegidiego usłyszeliśmy, choć w innych słowach to samo, iż powinniśmy zostać pruskimi poddanymi, iż oficyalnie winniśmy mówić po niemiecku, nie powinniśmy jednak mówić w tym celu po niemiecku, by udowodnić naszą przynależność państwową, lecz że możemy zresztą wszędzie mówić po polsku i pozostać Polakami. Tak postępujemy zawsze a pan minister zrobiłby bardzo dobrze, gdyby oświadczeniem tem zechciał tak samo się zadowolić, jak tem jakie przedtem złożył i włożył nam w usta mimo że twierdzimy, iż mamy prawo posługiwania się oficyalnie językiem polskim.

Dziesięcioletni przeto termin, panowie, nie wystarczy do wyuczenia się tego wszystkiego, co potrzebnem jest by państwowy język niemiecki mógł się po całej pruskiej rozszerzyć monarchii; nie wystarczy na to zdaniem mojem ani lat 20; szkoły bowiem u nas nie są po temu urządzone, by można się tam nauczyć po niemiecku. Szkoły elementarne przedewszystkiem są w naszych niemal zupełnie obcojęzycznych prowincyach dzisiaj niemieckie, i to tak dalece niemieckie, iż moglibyśmy je łatwo i zupełnie słusznie porównać z owym w Danii stanem, jakiego tutaj się wypierano.

Dalej, panowie, zupełnie tak samo, jak po części w Danii i Szlezwigu, chcieliście nie tylko do szkół ale i do kościoła wprowadzić język niemiecki; odebraliście nam naukę religii w języku polskim, nawet w najniższych klasach elementarnych. Jakto? i w ten sposób mamy uczyć się po niemiecku? Moglibyśmy i nie brakłoby nam ochoty do nauczenia się po niemiecku, dajcie nam jeno za pośrednictwem szkół polskich możność do tego; przeciw uczeniu się języka niemieckiego nigdyśmy nie występowali.

Pomijam, panowie, niedostatki § 2 i nadmienię tylko, że możebność (das Facultative) zawarta w tym paragrafie wcale nas nie może zadowolić. Każdy, co bez uprzedzenia zechce wydać co do tego punktu swą opinią, przyzna nam słuszność, gdy twierdzimy, że możebność jaką nadaje rządowi § 2 jest iluzoryczna. Rząd królewski nie zdołał zjednać sobie u nas choćby najmniejszego zaufania, że mogłoby mu zależeć na tem, iż tolerować będzie nie niemiecki żywioł, jakim u nas jest polski, i tam nawet, gdzie tolerowanym być winien, mianowicie po oświadczeniach, jakie słyszeliśmy od pana ministra i innych mówców. Dowodem na to, interpretacye jego prawa o stowarzyszeniach i powtarzające się bezustannie rozwięzywania wieców, obradujących w polskim języku.

Tem mniej możemy na tym punkcie mieć do rządu zaufania, ile że rząd w motywach nic nie wie o polskich okręgach, co do których mogłaby być mowa o konieczności tolerowania języka polskiego. Wspomina on jeno o drobniejszych okręgach w północnym Szlezwigu. Wyraźny to dowód, co z nami zamyśla zrobić rząd przy pomocy § 2. Niechaj król. rząd uprzytomni sobie, co powiedział szanowny referent: w jednym powiecie polskim znajduje się na 160 wójtów 109 takich, którzy nawet ustnie nie potrafią po niemiecku porozumiewać się z urzędem landratowskim i innemi władzami.

Co się tyczy pojedyńczych poprawek, nie mogę zapoznać, że jedne lub drugie dają nam nieco więcej niślibyśmy byli w stanie sami wydedukować z tego paragrafu, tymczasem nie wchodzę w pojedyńcze różnice tych poprawek. Cała wartość § 2 spoczywa wedle mnie w dowolności rządu, na mocy której orzekać może, gdzie zachodzi potrzeba dopuszczenia obcego języka, i widzę, że poprawki, choć w dobrej postawione wierze, nic nam dopóty nie pomogą, dopóki rząd w kwestyi potrzeby nie okaże nam swej przychylności.

Prezes: Dep. Loewenstein ma głos.

Dep. Loewenstein: Panowie! po przyjęciu § 1 myślę, że mówca poprzedni nie miał powodu uskarzania się na § 2. Albowiem, gdyby § 1 ściśle przeprowadzono, i ten wyjątek nie znalazłby pomieszczenia w prawie. Zdaniem mojem w § tym zrobiono ustępstwo, z którego ziomkowie szanownego mówcy poprzedniego powinni być zadowoleni. Wniosek kolegi Franza i towarzyszy idzie wprawdzie dalej, ale też panowie, już pobieżny rzut oka na wniosek ten pokazuje wam, że jest w zupełnem przeciwieństwie z dopiero co przyjętym § 1. Jeśli § 1 ustanawia, że język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych korporacyi państwa, wtedy wedle mego zdania popełnia się jawną sprzeczność postanawiając w § 2, że królewskie rozporządzenie dla niektórych powiatów, albo części powiatowych, § 1 znieść może na zawsze. Natomiast projekt rządowy przepisuje czas przejścia, i to z uwzględnieniem faktycznych stósunków. Komisya idzie jeszcze dalej jak rząd królewski i rozszerza termin 10 lat na 20. Nie ma to zmuszać królewskiego rządu do postawienia terminu 20-letniego dla stanu wyjątkowego, ale zastrzega możność korzystania z najdłuższego terminu gdzie potrzeba, mianowicie, żeby po upływie 10 lat, bez nowego prawa wolno było przedłużyć stan wyjątkowy.

Panowie! główne zarzuty wymierzone są przeciwko przepisowi, że wyjątek ten odnosić się ma i do piśmiennych podań, a wnioski kolegów Hansena, Wachlera i Stahra, żądają skreślenia tych słów. Słowa te przyjęto do paragrafu, kiedy jeszcze było wątpliwem, czy przejdzie przepis wyjątkowy, zawarty w obecnym § 1a; uważano wtedy za potrzebne, żeby osobom prywatnym w czasie przejściowym dać możność robienia podań piśmiennych do władz. Przez przyjęcie § 1a potrzeba ta nie zupełnie

upadła, podczas gdy bowiem § 1a władzom daje prawo uwzględniania podań prywatnwch w stósownych razach nagłych, § 2 wedle brzmienia komisyi, daje osobom prywatnym prawo do żądania uwzględnienia. Już w komisyi zwracano się przeciwko temu uprawnieniu, a to na mocy przypuszczenia, że skutkiem tego przepisu wyjątkowego w czasie przejściowym, zasypaneby być mogły takiemi podaniami piśmiennemi, władze wszystkich części kraju. Wprawdzie postawiono wniosek, ażeby dla uniknienia tego, po wyrazie „władze“, wtrącić wyraz „odpowiednich powiatów“; ale przekonano się, że takie ograniczenie na pojedyńcze powiaty, znów nie odpowiadałoby celowi gdyż w niektórych powiatach władze administracyjne i sądowe są rozdzielone, a zatem mieszkańcom jednego powiatu wolnoby było do władz administracyjnych tegoż powiatu robić podania w własnym języku, podczas gdy do sądu położonego w innym powiecie, odzywaćby się mogli tylko po niemiecku. I dla tego przepis ten porzucono. Skoro więc nagłe podania do władz uwzględniono, przyznam się, że przeciwko zatrzymaniu tych wyrazów, podnoszą się wątpliwości i myślałbym, że zresztą przez dopiero co przyjęty § 1a potrzebie zaradzono. Zresztą proszę, abyście panowie w każdym razie podrzucili postawione poprawki.

Prezes: Dep. Dr. Franz ma głos.

Dep. Dr. Franz: Panowie! mnie do postawienia poprawki mojej pod Nr. 228 spowodowały czysto praktyczne przyczyny. Rząd królewski ustanowił w projekcie 10-letnią możność dyspensowania; komisya była zdania, że 10-olecie nie wystarcza, nie podała jednakże dowodu, bo jest bardzo trudno dowieść, że taki czas nie wystarcza, a łatwiej powiedzieć, że niema potrzeby dyspensowania z § 2.

Rząd królewski z góry tem uzasadniał termin 10-letni, że dłuższy osłabiałby pohop do nauczenia się

języka niemieckiego. Samo przez się zdaje mi się rzeczą niebezpieczną, podsuwać prawu normującemu wyłącznie język urzędowy, cel w zachęcaniu do nauki niemieckiego języka.

Przypuszczając nawet, że pohop taki tkwi w prawie i praktycznym się okaże, twierdzę jednak, że i po 20 latach okaże się jeszcze potrzeba używania dyspensy. Powiedziano, że wtedy nowe prawo rządowi nadać może upoważnienie. Sądzę jednak, że dobrzeby było z góry zapobiedz tej możliwości i powiedzieć raz na zawsze: drogą królewskiego rozporządzenia dyspensować można itd. Jeśli p. kolega Loewenstein twierdzi, że poprawka moja wręcz się sprzeciwia zasadzie w § 1 wypowiedzianej, nie pojmuję jak to być może. Uchwały komisyi tak samo przełamują treść zasady. W zasadzie sądzę, na jedno wychodzi, czy się powie, że dyspensa wychodzi z królewskiego rozporządzenia, albo, że się pewien termin ustanawia. Nie trzeba się łudzić; nie będzie skutkiem tego prawa, że teraz w dystryktach polskich z nieskończenie większym zapałem uczyć się zaczną języka niemieckiego. Akcya ze strony rządu wywoła żywą reakcyą ze strony ludności polskiej, a i po 20 latach, zaledwo inne przypuszczenia robić będzie można jak dziś, kiedy się widzi potrzebę dyspensy. Po 20 latach jeszcze nie tacy wyłącznie siedzieć będą na urzędach gminnych i komunalnych, których teraz w szkole tak zapalczywie uczą niemieckiego języka. Będą tam jeszcze zasiadały osoby, które nie doznały owej tak nazwanej łaski stósunków; i w tym czasie zatem pokażą się praktycznie te same niedomagania na mocy których rząd dziś wniósł o upoważnienie do dyspensy na lat 10.

Zalecam panom zatem, abyście termin całkiem opuścili i powiedzieli: „drogą królewskiego rozporządzenia itd.“ Rząd poprawce tej sprzeciwić się nie może, gdyż ona mu daje zupełną swobodę i bynajmniej nie ogra-

cza tego, co komisarz rządowy w komisyi nazwał podstawą dyspensy.

Widzę panowie, że przez omyłkę nie stawiłem dalszej poprawki do ustępu drugiego. Jeśli bowiem tę poprawkę przyjmiecie, i w drugim ustępie zrobić trzeba zmianę, wprawdzie tylko redakcyjną; zamiast: „podczas tego samego czasu można,“ powiedzieć trzeba: „z rozporządzenia rejencyi można.“

Zdaje mi się, że pan prezes poddał pod dyskusyą § 2 a. Co się tyczy § 2 a, którego przyjęcie zalecam, znajdziecie panowie po bliższej rozwadze, że on odpowiada względom słuszności i sprawiedliwości, które winniśmy zachować tak samo dla obcojęzykowej ludności, jak i dla Niemców mieszkających wśród tej ludności. Poprzednio p. referent wykazał, jak wielką jest liczba sołtysów, którzy ani ustnie ani piśmiennie nie potrafią z władzami znosić się w obcym języku. Przypuśćmy, że w okręgu przez rząd dyspensowanym, w którym więc obrady reprezentacyi gminnych i komunalnych po polsku się odbywają, także i Niemcy mieszkają; nie rozumieją oni obrad w obcym dla nich języku prowadzonych; nie uważacież za słuszne, żeby znaleźć środek, któryby im umożliwiał udział w obradach? Podobnie dziać się będzie w wszystkich okręgach, na które się nie rozciągnie dyspensa § 2. Nie mam wielkiej nadziei, aby rząd sowicie korzystał z upoważnienia tego na korzyść ludności polskiej, mniemam raczej, że używać go będą z wszelką surowością, że tak powiem z największem skąpstwem. Teraz zważmy: w reprezentacyi gminnej, zarządzie szkólnym obraduje się po niemiecku; część członków nie rozumie ani słowa z obrad niemieckich, ale każdy w zebraniu zasiadający, ma prawo brać udział w obradach. Do tego przecież potrzeba zrozumienia obrad. Zrozumienie to zupełnie się uniemożebnia albo utrudnia, jeżeli się ludziom tym nie daje prawa żądania, żeby obrady w in-

nym języku toczone, na ich język przełożono. Powiedziano wprawdzie, że to się robić ma tak, jak w sądach przysięgłych. Przez to jednakże daleko więcej ułatwia się różne mitręgi, jak rozporządzając, że ma być wolno żądać tłumacza. Prawne ustalenie mniej przypuści intryg i szykanujących praktyk, jak niepewne prawo, niby samo przez się się rozumiejące, a w praktyce bynajmniej nie tak wyraźne. Panowie zwracam wam na to uwagę, — w sprawozdaniu powiedziano, że przez przyjęcie tego postanowienia otworzyłoby się wrota szykanom, — że w ogóle z każdem prawem w pewnem znaczeniu nadaje się i bezprawie, ale z tego powodu nikt przecież drugiego odsądzać nie może od dobrego prawa. Jestem za tem, że odpowiada słuszności i sprawiedliwości, aby wspomnionym korporacyom przyznano prawo używania tłumacza, skoro się obraduje w języku, obcym dla pewnej części członków.

Proszę więc, aby te trzy wnioski przyjęto; dacie panowie przez to wyraz uczuciu sprawiedliwości, na który co tylko z tamtej strony, (z prawicy)) tak wielki przycisk położono, a ja cieszyłbym się, gdyby przez zachody moje udało mi się jakkolwiek złagodzić przynajmniej tak twarde prawo.

Prezes: Pan komisarz rządowy ma głos.

Komisarz rządowy tajny radzca Oehlschleger: Panowie! proszę was abyście odrzucili poprawki p. dep. dr. Franza i towarzyszy.

Co się tyczy poprawki do pierwszego ustępu § 2, już p. dep. Loewenstein przytoczył powody, wykazujące niepodobieństwo. Jeśli w obec tego p. dep. dr. Franz odpowiedział, że ani dyspensa na oznaczony czas ani nieograniczona, nie znosi przepisu § 1, pozwalam sobie na to zwrócić uwagę, że rzeczywiście stanowi o rzeczy ograniczenie czasu w postanowieniu wyjątkowem. Przepis § 2 przypuszczający dyspensę na

pewien czas, jest tylko przechodnim, natomiast poprawka Franza zniosłaby § 1 zupełnie, gdyż wedle niej § 2 przez królewskie rozporządzenie wyrzuciłby to, co § 1 przeprowadził. W prawdzie pan wnioskodawca mówi, iż rządowi powinszowaćby należało, że mu się tyle zaufania okaże. Panowie! rząd wdzięcznym jest za to zaufanie, ale z drugiej strony życzy sobie, aby Wysoka Izba także przyjęła na siebie odpowiedzialność, jeśli niektóre okręgi na zawsze z pod tego prawa mają być wyjęte. Czemuż to ma jedynie ustanawiać rozporządzenie królewskie? Wszak już dziś, gdybyście chcieli, moglibyście oznaczyć okręgi, dla których prawo to nie ma mieć znaczenia! Naturalnie w takim razie w początku powiedzieć nie będzie można, że prawo ma być ważne, „na cały obszar monarchii,“ i ustanowi się prawo tylko dla niektórych części monarchii.

Co się tyczy wniosku do ustępu 2 § 2, który tu jako § 2a wprowadzony być ma, pozwalam sobie przypomnieć to, co w sprawozdaniu powiedziano. Wniosek ten już i w komisyi rozważano, a w sprawozdaniu zbito go tak dokładnie, że daremniebym się silił na powtórzenie tego wszystkiego.

Panowie, ze strony rządu już oświadczono, że tenże w głównej rzeczy zgadza się na wnioski komisyi; oświadczenie to stosuje się w ogóle do § 2. Jednak, panowie, rząd życzyłby sobie, żebyście uchwały komisyi zmienili w myśl wniosków, deputowanych Wachlera i Hansena, usuwając przepisy odnoszące się do podań piśmiennych. Już pan deputowany Loewenstein pokazał, że potrzeba, na której się ten przepis opiera, osłabioną została przez przyjęcie § 1a. Gdyby jednak jeszcze i po za § 1a uznawano potrzebę, zupełnie ją pokryje wniosek deputowanego Hansena do ustępu 2. Rząd nie sprzeciwiałby się temu wnioskowi Hansena, oddrukowanemu pod Nr. 220, 3b, przypuszczając dokonanie małej zmiany re-

dakcyjnej. We wniosku bowiem, powiedziano, że rozporządzenie władzy sądowej, odnośnie sądu opiekuńczego, pozwolić może opiekunom na robienie podań w innym jak w niemieckim języku. Gdyby tam zamiast słów, „z rozporządzenia przełożonego sądu, odnośnie sądu opiekuńczego," może powiedziano, „z rozporządzenia sądu apelacyjnego," rząd nie sprzeciwiałby się poprawce. Natomiast prosi rząd usilnie o wykreślenie z § 2 uchwał komisyi słów: „dla piśmiennych podań do władz," gdyż dodatek ten, dla całej monarchii, stworzyłby stósunki, istniejące dziś najwyżej w W. Ks. Poznańskiem i w jednej części północnego Szleswigu. Jeśli, panowie, słowa te zostawicie, wszystkie sądy pruskie spodziewaćby się mogły podań w obcym języku, z powiatów wyjętych z pod tego prawa. Gdyby się n. p. rząd zgodził na to, żeby niektóre powiaty Poznańskie dla polskiej, Szlezwickie dla duńskiej, albo wschodnio-Pruskie dla litewskiej ludności uznać za wyjęte z pod prawa, wszystkie sądy całej monarchii mogłyby się spodziewać litewskich, polskich i duńskich podań z tamtych powiatów. Doprowadziłoby to do nieznośnych stósunków.

Wprawdzie przepis ten tak jest zredagowany, że rząd mógłby z niego nie robić użytku, wszelako, nie po to panowie go chcecie tu wtrącić, żeby z niego użytku nie robiono; lepiej zatem będzie, iż nie zmusicie rządu do oświadczenia, że niewykonalnym jest przepis, który tu jako nieodpowiedni celowi uznacie.

Już w komisyi miałem zaszczyt wykazać niebezpieczeństwa z ustępu tego wynikające. Następnie raz jeszcze zbadałem ten przepis i znalazłem, że jest nie jasno ujęty i wywołuje liczne wątpliwości. Cóż to ma znaczyć: „niektórym powiatom, albo częściom powiatów dozwolonem ma być podawanie pism do władz w obcym języku?" Czy przywilej ten ma być osobisty czy lokalny, czy przywiązany ma być do powiatu, czy do mie-

szkańców jego? Innemi słowy, czy wszystkie te pisma mają być uprzywilejowane, które z wyjątkowych powiatów wychodzą zarówno, czy od mieszkańców powiatu, czy od ludzi tymczasowo tamże przybywających? Albo, mająż wszyscy mieszkańcy wyjątkowego powiatu być uprawnieni do podawania pism w obcym języku, nawet wtedy, gdy w czasie spisywania podania, po za wyjątkowym powiatem się znajdują, albo też, mająż być w myśl § 2 uprzywilejowane tylko podania pochodzące z wyjątkowego powiatu i od osiadłych tamże mieszkańców? Myślę, że komisya o s t a t n i ą myśl uwydatnić chciała, ale przyzna mi każdy, że możliwym przynajmniej jest wykład w dwóch innych kierunkach.

A dalej pytam, jakże przepisu tego używać w praktyce? Władze mają być obowiązane do uwzględnienia p o d a ń w obcym języku spisanych, jeśli pochodzą z wyjątkowego powiatu. Jak tu zbadać dokładnie pochodzenie pisma? czy tu rozstrzygać ma podane w piśmie, a może zmyślone miejsce, czy też stempel pocztowy? Zdarzy się, że pisma pochodzące z wyjątkowych powiatów oddane zostaną na pocztę, nie położoną w tymże powiecie. To są drobnostki, panowie, tworzące jednak w praktyce bardzo dużo trudności, a nie byłoby dobrze, gdyby z powodu takich trudności, rząd postanowić musiał, nie korzystać z upoważnienia do dyspensowania zawartego w § 2. Proszę zatem usilnie, abyście panowie skreślili dodatek odnoszący się do piśmiennych podań, a natomiast może przyjęli poprawkę Hansena 220 Nr. 3.

P r e z e s: O zamknięcie dyskusyi wnieśli deputowani: Heiliger i Wagner (ze Stralsundu). Kto wniosek popiera, niechaj powstanie.

(Powstają).

Poparcie wystarcza.

Do głosu zapisani są jeszcze deputowani Moszczeński, Hansen i Dr. v. Cuny.

Proszę, aby ci powstali, którzy teraz dyskusyą chcą zamknąć.

(Powstają.)

To jest większość. Dyskusya zamknięta.

Do porządku obrad ma głos deputowany Hansen.

Dep. Hansen. Panowie! zgadzam się na zmianę redakcyjną przez pana komisarza rządowego zaleconą, i proszę w poprawce mojej 3b o skreślenie wyrazów: „przełożonego sądu, odnośnie sądu opiekuńczego,“ a postawienie natomiast wyrazu, „sądu apelacyjnego.“

Prezes: Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca dep. Beisert: Co się tyczy pierwszego wniosku dep. Dr. Franza, odsyłam panów do tego co powiedział komisarz rządowy i pan deputowany Loewenstein. Odnośnie zaś do punktu drugiego w paragrafie tym i do pytania, czy wyrazy „dla piśmiennych podań do urzędów,“ w paragrafie tym zostać mogą czyli skreślone być mają, stwierdzić muszę z obrad komisyi, że zwrot ten rzeczywiście włożono do paragrafu w czasie, gdy komisya odrzuciła była łagodzący wniosek do § 1. Przy powtórnych obradach zaś utrzymała się uchwała pierwszego czytania skoro złagodzenie owo przyjęto do § 1. Za potrzebą taką przemawiał wprawdzie tylko wzgląd na osoby opiekunów w wyjątkowych okręgach; powiedziano bowiem, że ci prowadzić mają bieżące rachunki z zarządu majątku pupilów, a zatem nie wystarcza dla nich, jeźli im się pozwoli w naglących razach pisać podania do władz w ich własnym języku. Nie będę się dalej nad tem rozwodził, czy uwagi przeciwko wnioskowi komisyi przytoczone, panów przekonają, i czy przyjmiecie poprawkę Hansena. Ze względu na § 2a potrącę tylko jeszcze o wniosek deputowanego Dr. Franza, przepisujący użycie tłumacza. Już w komisyi z innego powodu miałem zręczność przytoczyć protokół czynności odbytej 29 stycznia r. b. w mieście Kościanie

na zebraniu gminy szkólnej. Z protokółu tego dowiodłem że uchwały w zgromadzeniu powzięte, i wedle porządku obrad zapadłe, zniweczone zostały przez osobę, stojącą na czele agitacyi, która się na zebranie spóźniła a nie zgadzając się na uchwały te, takowe zerwała pod pozorem, że nie rozumie protokułu odczytanego, gdy jeszcze poboczny protokół polski nie był zupełnie wykończony. Drobnej niebaczności prezydującego urzędnika użył ten pan, żeby zniweczyć zapadłe uchwały. Nie twierdźcie panowie zatem, że prawo użycia tłumacza nie może być wyzyskane w innym celu, jak, do którego je nadać chcecie.

Prezes: Przystępujemy do głosowania.

Nad tym wnioskiem dep. Dr. Franza, żeby przyjąć nowy § 2a głosować będziemy osobno, nie zależnie od losu, jaki spotka wnioski do § 2. Przy § 2 głosować nam będzie trzeba naprzód, ewentualnie nad wnioskiem dep. Dr. Franza i towarzyszy Nr. 228 ad I. Następnie nad wnioskiem Wachlera (ze Świdnicy) i Stahra Nr. 210 ad II, który się godzi z wnioskiem Hansena Nr. 220 ad 3a, co do skreślenia wyrazów, „i dla piśmiennych podań do urzędów.“

Postawię pytanie, czy utrzymane być mają? Jeśli wyrazy te się utrzymują, drugi wniosek dep. Hansena Nr. 220, 3b już nie pójdzie pod głosowanie a to z tej przyczyny, że wniosek postawiono tylko na wypadek, gdyby wyrazy te skreślone być miały. Wniosek Hansena zaś, dla tego tylko osobno poddaję pod głosowanie, gdyż mamy dalej idący wniosek Wachlera, żądający po prostu skreślenia. Ostatecznie w miarę rezultatu głosowań poprzednich, rozstrzygać będziemy nad ustępem drugim, a gdyby nie miał być przyjętym w brzmieniu komisyi, głosować będziemy nad brzmieniem projektu rządowego. Proszę odczytać wniosek dep. Dr. Franza.

Sekretarz dep. bar. v. d. Goltz:

Izba deputowanych zechce uchwalić:

W § 2 ustęp 1, skreślić wyrazy „na czas“ aż „do“, a natomiast przyjąć następujące brzmienie:

„Drogą królewskiego rozporządzenia może itd.“ —

Prezes. Kto wniosek ten ewentualnie przyjmuje, zechce powstać.

(Powstają)

To jest mniejszość, wniosek upada.

Teraz proszę tych panów, którzy w przeciwieństwie do wniosku dep. Wachlera i pierwszej części wniosku dep. Hansena, utrzymać chcą w pierwszym ustępie wyrazy, „i dla piśmiennych podań do władz,“ aby powstali

(Powstają.)

To jest mniejszość, wyrazy te są skreślone.

Teraz głosujemy nad drugim, podczas obrad zmienionym wnioskiem dep. Hansena; proszę go odczytać.

Sekretarz dep. bar. v. d. Goltz:

Izba deputowanych zechce uchwalić:

aby w § 2 w ustępie 2, między wyrazami: „urzędnikom gmin wiejskich,“ a „dozwolono było“ wtrącić:

„z rozporządzenia sądu apelacyjnego nie znającym języka niemieckiego wójtom i opiekunom.“

Prezes: Kto wniosek ten popiera, zechce powstać

(Powstają).

To jest większość. Cały wniosek Hansena pod a i b przyjęty.

Poddaję teraz pod głosowanie § 2 odmieniony wnioskami dep. Hansena. Kto paragraf ten tak przyjmuje, zechce powstać.

(Powstają.)

To jest większość. A zatem przyjęto wniosek komisyi z poprawkami dep. Hansena.

Proszę teraz odczytać § 2 a. dep. Franza. Sekretarz dep. dr. bar. v. d. Goltz:

Izba deputowanych zechce uchwalić, aby jako § 2a. wtrącono:

jeźli członkowie dozorów szkólnych, repreprezentacyi gminnych i powiatowych zebrań gminnych i t. p. związków komunalnych, nie rozumieją języka w ustnych obradach używanego, żądać mogą tłomacza.

Prezes: Kto taki § 2 a. przyjmuje, zechce powstać.

(Powstają.)

To jest mniejszość. Paragrafu nie przyjęto.

Panowie, są dwa wnioski o odroczenie posiedzenia. Kto wnioski te popiera, zechce powstać.

(Powstają.)

To jest większość. Odroczenie przyjęte.

(Wywięzuje się jeszcze krótka dyskusya nad porządkiem dziennym przyszłego zebrania.)

Posiedzenie z dnia 15 maja 1876.

(Ciąg dalszy).

Prezes: Rozpoczynamy obrady nad § 3 do którego pod Nr. 228 III. podany jest wniosek deputowanych dr. Franza i towarzyszy.

Dep. Czarliński (poseł wejherowski) ma głos.

Dep. Emil Czarliński: Panowie! W sobotę prawie wszyscy mówcy zarzucali nam, jakobyśmy prawo to niesłusznie odpychali. Przy § 2 starałem się dowieść, że obawy nasze są zupełnie usprawiedliwione, a pokrótce

pozwalam sobie zrobić to samo przy niniejszym paragrafie. Uwagi pana ministra i p. Aegidiego wyrażały to w ten sposób, że nie mamy powodu do obaw, aby ten oto projekt do prawa w zasadzie, albo też którykolwiek z jego paragrafów używanie języka naszego ukracał w stósunkach wszelakich, w prawie wyraźnie nie wymienionych — otóż, panowie, w tem właśnie inne jest nasze zdanie. Przeciwnie, my z tego właśnie stanowiska twierdzimy, że ustawa ta w ogóle nie tylko gwałci prawo w sposób przez nas tu przedstawiony, lecz owszem zagraża językowi naszemu w prywatnem użyciu. Panowie! Ustawą tą a mianowicie też § 3 załatwić chcecie stósunki, w których uprawnione wymogi obcojęzykowych żywiołów się nastręczają pod wszelakim względem życia publicznego, a zatem pod wszelakim względem do urzędowych czynności. I otóż tedy § 3 wychodzi z przypuszczenia, że w kryminalnem i cywilnem postępowaniu potrzeba innojęzykowej ludności państwa pruskiego przyznać niektóre ułatwienia; — ale, panowie, jak już sprawozdanie komisyi was objaśniło, tak też co do ułatwień owych, w paragrafie tym z kilku stron wymaganych, większość zdań w komisyi prawie jednomyślnie na to się godziła, że nie potrzeba ułatwień takich wpisywać w ustawę, wystarczy bowiem pozostawić zdaniu sędziego wszystko, coby się okazało potrzebnem innojęzykowej ludności państwa pruskiego. A zatem, panowie i tu uwzględnienie jest tylko przypuszczalnie możliwe.

Poseł Aegidi napominał nas w onegdajszej mowie, żebyśmy baczyli na to, że ustawa nigdzie nie wkracza w wolne używanie języka po za zakresem urzędowym. Tak jest, panowie, ale my przy tym jak i przy wszystkich następnych paragrafach pytamy właśnie o to! Jak tu już w sobotę pobieżnie nadmieniłem, słyszeliście panowie już od p. ministra, jakie jest jego zdanie, że wykonywanie prawa o zebraniach z powodu nadzoru poli-

cyjnego styka się z państwem, że więc w ogólności postępować będą wedle zasady: jest to styczność urzędowa a zatem i tu obcej mowy ścierpieć nie można, a jeśli się ją przypuści, to tylko z łaski. W tym szczegółowym przypadku broni nas konstytucya — a myślę, że wkrótce z obrony tej szeroko będziemy musieli korzystać.

Tymczasem są jeszcze inne sprawy, nieustannie nas wprowadzające w styczność z władzami rządowemi, tak np. obowiązek z prasowej ustawy składania do policyi wszelakich rzeczy drukowanych, jako to dzienników itp. Panowie, w chwili, kiedy ustawę tę przyjmiecie bez zastrzeżenia dla takich wypadków, pan minister spraw wewnętrznych oświadczy: jedynym językiem urzędowym jest niemiecki, policya jest urzędem, obowiązkiem jej jest czuwać nad tem, co po polsku piszecie; potrzeba zatem, abyście w dosłownem tłumaczeniu podali, coście po polsku spisali. Zdaje nam się, panowie, że wolno wam na to potrząść głową, a ja wam powiadam, że zupełnie uprawnieni jesteśmy do wynurzenia takich obaw; leżą one jak na dłoni i nie są tak urojonemi, jak panu referentowi się zdaje, albowiem i w prawie prasowem „doczytują się“ czegoś.

Idźmy dalej, panowie! Wolno nam tu mówić, co nam się podoba, wolno nam też, i ustawy nas w tem bronią, powtórzyć to, co tu mówimy, przed naszymi wyborcami w języku dla nich zrozumiałym. Czyż wkrótce po przyjęciu tej ustawy, panowie, nie będziecie może zmuszeni nas bronić w tem właśnie prawie, gdy pan minister się odwoła na tę ustawę i powie: językiem urzędowym w państwie pruskiem jest tylko język niemiecki a policyjny urząd porówno z wszystkiemi innemi urzędami ma prawo do języka urzędowego. Otóż to o tem w ustawie niema ani słowa. Nie można nam zatem brać za złe, jeśli takie wynurzamy obawy.

Jeśli p. dep. Aegidi nawołuje nas, abyśmy baczyli, żeby się nic nie dostało do ustawy, coby było dla nas szkodliwem, odpowiadam na to: my baczyć musimy, aby weszło tam wszystko, co nam używanie języka naszego zabezpiecza.

Dotknąłem tego tylko pobieżnie, aby panom dowieść, że opozycya nasza przeciwko ustawie, jakkolwiekbyście ją po ludzku ułożyć chcieli, jest usprawiedliwioną.

Co się tyczy paragrafu tego w szczególności, komisya więcej się liczy z potrzebą, jak projekt rządowy. Komisya życzy sobie wpisać, że w a ż n e zeznania stron spisane być mają w protokule lub dodatku. Panowie, i to uwzględnienie zrobiliście tylko znów przypuszczalnie możliwem. Tak właśnie jak przy § 2 cała nie po niemiecku mówiąca ludność oddaną jest samowoli rządu tak w tym § 3 oddajecie okoliczność tę wolnemu rozumieniu sędziego. Daleki jestem od tego, abym charakterowi sędziego w czemkolwiek ubliżał, nie waham się nawet wyrazić osobiście, że pod względem sądowniczym zupełne mam do niego zaufanie, ale bądź co bądź zrobiliście, panowie, sędziego sędzią znaczenia niezrozumiałego języka; sędzia albowiem nie tylko rozsądza, czy przedmiot jest tak ważnym, jak chce strona, lecz właśnie, czy zeznania, o których mówi § 3, mają znaczenie przed prawem. Nie bacząc już na słabości każdemu człowiekowi a zatem i sędziemu właściwe, a przypuszczając, że zawsze rzeczywistą prawdę w niezrozumiałym dla niego języku — powiedzmy tu polskim — w protokule starannie pomieści — zaprzeczyć muszę, aby sędzia był zdolen i mocen dobrej woli swej zadośćuczynić. Bierzcie stósunki nasze, jakiemi są. Niektórzy mówią po polsku, ale żaden z nich, ani nawet ci panowie, co tu w tej Izbie siedzą i myślą, że po polsku umieją, nie zdoła stron dokładnie pojąć. Prawie wszyscy, panowie, i obecni

tu panowie sędziowie, zawsze używać muszą tłumacza, ilekroć sprawa jest z Polakiem, nie umiejącym po niemiecku, a w każdym poszczególnym wypadku sądzą tylko wedle tego, co im tłumacz podaje.

Wiemy zaś, panowie, czem jest tłumacz: powtarza on suche wyrazy strony i prawie nigdy sam sobie na pewne nie powie: rozumiem wątek tego, co strona powiedziała. A przecież nadto przyznacie mi pewno słuszność, gdy twierdzę, że o wartości zeznania właśnie tylko zeznający wyrokować może. W procesie cywilnym przyznaję, że strony zbyteczną wagę przypisują swym zeznaniom, ponieważ nie one same sądzą o tem, o czem sędzia wyrokuje, ale, panowie zeznania świadków, odpowiedzialne przesłuchy, śledztwa wstępne, to są wedle mego zdania ważne okoliczności, gdzie bardzo na tem zależy, aby każde słówko, nawet porządek wyrazów dokładnie powtórzyć i do protokułu zapisać. Możeż sędzia rozeznać wartość tych zeznań? Sędzia z konieczności polegać musi na tłumaczu i jemu wierzyć, a jeśli, panowie, po moim, nie koniecznie może prawniczym wywodzie sobie uprzytomnicie, że bywają strony, które bona fide wierzą, nigdy zaś mala fide, a w tłumaczeniu niema tego, co powiedzieli ci, co po niemiecku nie rozumieją, co się tak często zdarza że wcale protokułu nie rozumieją a sędzia nie rozumie znów co oni powiedzieli — nie zechcecież tu być ze mną jednego przekonania że w paragraf ten wpisać coś trzeba, aby strona, jeśli tego zażąda, zeznanie swoje w własnym języku złożyć mogła i aby je do protokułu przyjęto? Sądzę, panowie, że przeto przekonanie sędziego nie wystarcza. Sędzia nie może z zeznania wymacać tego, co zeznający w nie wkłada. Jestem też i o tem przekonany, że nasi koledzy właśnie, będący sędziami, obeznani z stósunkami naszych prowincyi, przyznają nam słuszność, że gotowi będą przyjąć wniosek Franza. W komisyi wprawdzie

poświęcili to lepsze swoje zapatrywanie, lepsze swe przekonanie, jeżeli mi wolno tak się wyrazić, względowi, który zdaniem mojem przy projekcie do prawa w rachubę wchodzić nie powinien. Jak sprawozdanie oświadcza, wyjawili pp. komisarze rządowi obawę, by wzgląd taki nie otworzył wrót nadużyciom. O tem na zakończenie słów jeszcze kilka.

Przy obradach nad § 3 słyszano z ławy ministeryalnej ostrzeżenie, aby nie umieszczano przecież w ustawie podobnych rzeczy, które wytwarzają prawa tam, gdzie takowe nie istnieją i aby przez to nie dopuszczano się wielkich nadużyć. Względowi takiemu pofolgowaliście też panowie, w komisyi. Lecz tu, pytam się, czyż tworzymy prawa, jakie za konieczne uznajemy, jak to z ław ministeryalnych tu właśnie tak bardzo podnoszono, dla tego tylko, by postawić zasadę uderzającą, względność zaś mądrego prawodawcy przekazać arbitralności? Czyż dla tego nie mamy przyjmować koniecznych rzeczywiście poprawek prawa, ponieważ możnaby ich nadużywać? Panowie, tak się prawa nie uchwalają a motyw taki powodować nie powinien wami i przy tem prawie! Powinniście mieć wzgląd na potrzebę a w obec niej nie wolno wam powiedzieć: nie możemy przyjąć, bo tego nadużyć można.

Panowie, owoż uwagi, jakie miałbym do dodania przy tym § 3. Proszę was, abyście, jeżeli w ogóle nie chcecie, aby prawo to było zupełnie iluzorycznem i na ogromne straty nie naraziło polskich prowincyi, przyjęli poprawkę p. Franza.

Prezes: Dep. Witt ma głos.

Dep. Witt: Panowie! § 3 stanowiący o języku sądowym, dowodzi bardzo trafnie, o ile przesadzonemi są nieustanne twierdzenia tych panów, dotykające przedłożonego projektu. Właśnie unormowanie języka sądowego jest naglącą potrzebą, gdyż przepisy istniejące

przeciwne są zupełnie praktyce z czasem wyrobionej. Już w obradach generalnych nad pierwszem czytaniem tego projektu, wyjaśniłem zapatrywania moje w tym punkcie. Kilkakrotnie tu powtarzano, że n. p. w powiecie Inowrocławskim, który jeszcze jest bardzo polskim, bardzo mało podań do sądu zrobiono w języku polskim. Komisya w paragrafie tym odstąpiła od projektu rządowego, i zrobiła znaczne praktycznym stósunkom odpowiadające odmiany, które wedle mojéj znajomości położenia, uważam za zupełnie potrzebne w interesie téj części ludności, która po niemiecku nie rozumie, a dodatki te jak myślę, zupełnie zaspokoiły potrzebę. Panowie! cieszyło mnie zawsze przy tym jak i przy innych paragrafach, ilekroć nadarzyła się sposobność robienia dodatków, uwzględniających rzeczywiste praktyczne potrzeby kraju. I to już w generalnych obradach wypowiedziałem. Takim trybem przy dalszych paragrafach i w całej czynności mojej postępować będę, chociażbym też, sądząc z ostatniego posiedzenia, nie uskarbił sobie przez to sympatyi dep. Kantaka.

Postawiono tu do § 3, dalej idący wniosek, wniosek dep. dr. Franza, który zamiast wyrazów: „jeśli i o ile sędzia ze względu na ważność sprawy uzna potrzebę tego,“ postawić chce: „wedle uznania sędziego albo na żądanie strony nie umiejącej po niemiecku.“ Proszę żebyście panowie wniosek ten odrzucili, albowiem wedle mego przeświadczenia, wykracza po za praktyczną potrzebę. Dodatek komisyi stawia sędziego w tej sprawie ponad stronami, i poruczа niejako jego rozsądzeniu, jeżeli dla wyjaśnienia sprawy niektóre wyrazy zechce przyjąć do protokółu w innym języku. Wniosek p. dep. Franza zaś, daje stronie możność dowolnego zaprzeczenia i mitrężenia, jako też utrudnienia i rozszerzenia protokółu, przeciwko czemu ja się oświadczam. Nie prowadziłoby to do wyjaśnienia spraw, lecz przeciwnie do

różnych nieprzyjemnych udręczeń, czy wpisanie takie jest ważne dla sprawy czy nie. Dla tego proszę panów, abyście wniosek ten odrzucili a § 3 przyjęli, wedle wniosku komisyi.

Prezes: Dep. Sarrazin ma głos.

Dep. Sarrazin: Panowie przemawiam za poprawką dep. Franza. Poprzedni mówca upatruje dzwignią agitacyi w przyjęciu tej niewinnej, kojącej raczej, aniżeli ważnej poprawki. Jest to właśnie tak samo, jak kiedy gdzieindziej powiedziano, że zrzeczenie się polskiego protokułu pobocznego, który dotychczas był uprawniony, jest czystą formułką, ponieważ zrzeczenie zawsze się dokonywa. To są zupełnie sprzeczne powody u tych samych panów. Dep. Franz oddaje wszystko pod rozwagę sędziego. Tak samo robi wniosek komisyi; różnica jest tylko ta, że oddając to sędziemu wyraźnie powiada w prawie: możesz tak rozsądzić i na korzyść strony, jeżeli ona tego żąda. Powtarzam, że zdanie jego pozostaje zawsze samowładnem. A teraz zdaje mi się, że nic przesadzimy w tym projekcie do prawa, i bez tego dotkliwym a prawa obcojęzykowej ludności mocno ograniczającym, jeśli w prawie expressis verbis powiemy: uwzględniliśmy prawo ludności o tyle przynajmniej, że sędziemu wyraźnie zaleciliśmy: możesz uwzględnić także żądanie strony, chociażbyś sam nie uznawał potrzeby. Panowie! przeciwko temu stawiają nam zawsze idealnego sędziego, który z poczucia najściślejszej obowiązkowości, sam to wszystko by zrobił. — Daleki jestem od ubliżenia sędziemu w tej mierze, ale wszyscy my, a szczególnie, gdzie mieszkamy w prowincyach z ludnością mieszaną, wiemy, że sędzia bezwiednie i mimowolnie ulega przeciwieństwu istniejącemu pod względem językowym i narodowym między nim a ludnością, przeciwieństwu które wpływa na sąd, czy coś jest potrzebnem lub nie, co za potrzebne uważa ten którego się przesłuchuje albo

z którym się czynność odbywa. Panowie, proszę abyście właśnie sędziego w obec tej właśnie ludności w przeciwieństwie będącego, poparli i dali mu wskazówkę: możesz uwzględnić życzenie strony, choćbyś sam z siebie nie upatrywał potrzeby. Jest to zdaniem mojem minimum, o jakie ludowi ustępstwo zrobić możecie i proszę, abyście panowie poprawkę Franza przyjęli.

Prezes: Pan komisarz rządowy ma głos.

Komisarz rządowy tajny radzca sprawiedliwości Oehlschlaeger:

Panowie! W obec wywodów poprzedniego mówcy uważam się zobowiązanym zauważyć, że sposób w jaki tłómaczy poprawkę Franza, nie jest trafnym. Nie pozostawiono zupełnie woli sędziego, które oświadczenia do protokułu przyjąć zechce, lecz wyraźnie rozróżniono między zdaniem sędziego a żądaniem strony. Przez przyjęcie poprawki tej pierwszy ustęp paragrafu w większej części by się unicestwił. Wszędzie gdzie strona zażądałaby protokułu pobocznego, musiałby sęd ia się na to zgodzić, dla tego proszę odrzućcie panowie poprawkę a zatwierdźcie uchwałę komisyi.

Prezes: Dep. Plath ma głos.

Dep. Plath: Panowie! Gdyby ktoś chciał mówić przeciwko poprawce Franza, nie mógłby tego lepiej spełnić jak dep. Sarrazin. Wykazał on bowiem, że ostatni ustęp § 3 sędziemu daje wyłącznie jedno prawo a dalej mówi, że poprawka Franza też tylko prawo sędziego zachować i raz jeszcze wyraźnie określić chce; nie ma zatem rzeczowej różnicy między projektem rządowym a poprawką Franza, różnica jest tylko w tem — nazwałbym ją formalną — że poprawka Franza zaleca sędziemu, żeby zdanie swe wykonał a przedewszystkiem wtedy, gdy strona tego zażąda. Myślę, że na żądanie strony, sędzia i bez zalecenia dep. Franza zdanie swe wykonywać będzie.

Niema powodu, myślę, żeby ściślej określony projekt komisyi porzucić na korzyść poprawki Franza.

Prezes: O zamknięcie dyskusyi wnieśli deputowani Wagener (z Stralsundu) i Heiliger.

Kto wniosek ten popiera, niechaj wstanie.

(Powstają.)

Poparcie wystarcza. Do głosu zapisany jeszcze, przeciwko projektowi dep. Sarrazin; niech zechcą powstać ci, którzy i teraz zamknąć chcą dyskusyą.

(Powstają.)

Biuro nie jest zgodne; deputowany Sarrazin ma głos.

Dep. Sarrazin: Panowie! naprzód z polecenia dep. Franza oświadczam, że i on tak poprawkę rozumie jak ją wyłożyłem. Myślę też, choć zresztą — jak to niedawno doświadczyliśmy, — jest rzeczą bardzo niepewną ex post z obrad izby wyciągać dokładne tłomaczenia, że jeśli przed przyjęciem tej poprawki się ustali, to nawet pod względem językowym nie wątpliwe tłomaczenie, będziemy zabezpieczeni przed tłomaczeniem, jakie wywodzi pan komisarz rządowy. Panu deputowanemu Plath muszę odpowiedzieć, że w istocie bardzo bym się zmartwił, gdybym był mówił za projektem komisyi, nie było to wcale moim zamiarem. Powiedzieć tylko mogę i, zdaniem mojem wyraźnie to wypowiedziałem, że nie jest szkodliwem a nawet użytecznem być może, jeżeli w drażliwej sprawie jaką jest to prawo, uwzględni się życzenia, powiedziałbym uczucia ludzi, którym i tak już do żywego się dojeżdża,

(Bardzo dobrze!)

a zaręczam panom — bo i ja przecie kilka lat byłem sędzią w prowincyi Poznańskiej — że taki przepis prawa ludzie uważać będą jako dobroczynny dodatek, o tyle sędziego wiążący, że w obec żądania stron, zniewoli go do staranniejszej rozwagi a przecież tak zupełnie pewną

rzeczą nie jest, żeby ona zawsze jednostajnie się utrzymywała. Ze względu na te uczucia i na taki cel możecie panowie przychylić się do tej poprawki, która zresztą tak samo jak projekt komisyi, pierwszeństwo daje obowiązkowej rozwadze sędziego.

Prezes: Nikt się nie zapisał do głosu. Dyskusya zamknięta. Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca dep. Beisert: Wedle wywodów dep. Czarlińskiego po stronie panów pojmowano poprawkę rzeczywiście tak, jakoby dla sędziego stanowiła obowiązek przyjmowania oświadczeń w obcym języku, jeżeli strona tego zażąda; dep. Czarliński wprost zmierzał do twierdzenia, że tylko strona może rozstrzygać o ważności i znaczeniu faktów; ja zaś wedle brzmienia poprawki przyznać muszę, że tłomaczenie deputowanego Sarrazina jest prawdziwe. Przyrównywając poprawkę do słów projektu komisyi, że oświadczenia itd., i w obcym języku spisane być mogą w protokóle albo dodatku, otrzymacie panowie sens poprawki jaki pan Sarrazin wyjaśnia; sędzia arbitrium swoje stawić ma ponad żądania stronictwa. Panowie! Już komisya i to słusznie podniosła przeciwko pojęciu p. Czarlińskiego, że się wręcz wykracza przeciwko zasadzie prawa, pozostawiając stronom sąd, czy się użyć ma języka urzędowego lub nie. To nie uchodzi, i to jest pojęcie sprzeciwiające się zasadzie, a poprawka dep. Franza pomimo łagodniejszego znaczenia jakie jej nadać trzeba, zdaje mi się zbyteczną gdyż, skoro strona wie, że sędzia umocowany jest do protokółu przyjąć oświadczenie w jej języku, wtedy też, czego właśnie chcą wnioskodawcy, może sędziemu życzenie swe wypowiedzieć. Uważam zatem poprawkę Franza za zbyteczną i proszę o jej odrzucenie.

Prezes: Przystępujemy do głosowania. Proszę najprzód odczytać poprawkę Franza.

Sekretarz dep. Sachse: Izba Deputowanych zechce uchwalić,

aby w § 3 ustęp 4 zamiast wyrazów:

„Jeśli i o ile sędzia uzna potrzebę tego ze względu na ważność sprawy,“

postawić:

„wedle zdania sędziego, albo na żądanie osób nie umiejących po niemiecku.“

Prezes: Kto poprawkę tę ewentualnie przyjąć chce, zechce powstać.

(Powstają.)

To jest mniejszość. Wniosek odrzucony.

Teraz poddaję pod głosowanie paragraf wedle brzmienia komisyi. Proszę ażeby powstali ci, którzy go przyjąć chcą.

(Powstają.)

To jest większość.

Otwieram obrady nad § 4, — głosu nikt nie żąda. Większość zatem przyjęła paragraf bez formalnego głosowania.

Do § 5 mamy poprawkę dep. Beleitesa Nr. 234 druków. Dep. Beleites ma głos.

Dep. Beleites: Panowie! wniosek mój zamierza wypełnić lukę wedle mego zdania w projektach komisyi pozostałą. Komisya tylko wtedy pozwala nie brać tłumacza, jeżeli wszystkie interesowane osoby obcy język znają. Zgadzam się na wywody w sprawozdaniu podane o ile zasada ta przeprowadzoną być ma tam gdzie wedle prawa należy użyć pisarza sądowego. Prawdą jest, że jeśli prawo dla ubezpieczenia prawdziwości protokółu żąda obecności pisarza sądowego, cel ten nie zostałby osiągniętym, choćby sędzia obcy język znał a pisarz sądowy go nie znał; albowiem czynności odbywającej się wprawdzie w jego obecności, ale w obcym języku, protokulista nie może spisać do protokółu tak, aby był

przeświadczonym, że protokół zgodny jest z oświadczeniami stron; nie byłoby więc wcale albo małą byłaby tylko rękojmia, której prawodawca sobie życzył, żądając obecności pisarza sądowego. Inaczej jest w tych wypadkach gdzie prawo nie wymaga obecności pisarza sądowego; tak jest przy bardzo wielu sprawach dobrej woli, w których sędzia wprost ze stronami się umawia i to nawet wtedy, gdy jedna strona nie rozumie języka, którą druga mówi, jeśli tylko sędzia język ten zna. Panowie! taki stan rzeczy już teraz w prowincyi Poznańskiej i o ile wiem wszędzie prawnie się utarł, już teraz w takim wypadku nie wołają tłumacza. Często słyszałem skargi że tłumacze nie poprawnie oddali protokuły i ustne zeznania w obcym języku zrobione, alem jeszcze nigdy nie słyszał skargi — a przez wiele lat byłem sędzią w prowincyi Poznańskiej — żeby sędzia niepoprawnie spisał oświadczenie strony nie znającej obcego języka. Chodzi głównie o sędziów, którzy językiem polskim resp. obcym językiem mówią z urodzenia. Ci zawsze dobrze rozumieli orzeczenia stron w obcym języku, a rozumie się samo przez się, że także dobrze rozumieli orzeczenia zrobione w niemieckim języku. Nie widząc tedy konieczności takiej opieki dla obcego języka, której dotychczas nie potrzebował, uchwały komisyi wprowadzają nas na dziwne stanowisko, dozwalając w takim wypadku tłumacza. Sędzia znający języki obydwóch stron, jeśli jest sumiennym — a tylko o sumiennych sędziach może być mowa — nie będzie uważał za ważne tłumaczenia i objaśnienia w jego obecności zrobionego z orzeczeń stron, lecz, jeśli jest sumiennym, wytłumaczy drugiej stronie, co od pierwszej słyszał, i tak tedy w rzeczywistości będzie, że sędzia przejmuje pośrednictwo i poucza strony o tem co zeznały. Jakież stanowisko może mieć przytem tłumacz? dodajemy i to, panowie, że i teraz już jest wielki popyt o dobrych tłumaczy i że trudno

dostać dobrego tłumacza. Potrzeba ta, jeszcze znacznie się zwiększy, jeżeli teraz uznacie potrzebę obecności tłumacza w całym szeregu wypadków przy których dotychczas nie był potrzebny. Powstałyby też znaczne koszta dla stron, gdyż sędzia ile razy nie będzie pewien, że czynność mieć będzie ze stronami jednym językiem mówiącemi, zawsze powoła tłumacza, może o kilka mil drogi na wieś go zabierze, chociaż i bez tłumacza wszystko ściśle odrobić by mógł, a jeśli kiedy puści się w drogę bez tłumacza, grozi mu niebezpieczeństwo powrotu po tłumacza. Panowie! jeśli rzecz tego nie wymaga, nie ma doprawdy powodu robić to dla formy. Ze względu na wszystkie te powody, należy sędziego uwolnić od tłumacza, jeśli sam zna zupełnie obydwa języki, i jeśli nawet nie potrzebuje protokulisty. Zatem proszę panów, abyście w § 5 w ustępie 3 przyjęli słowa moim wnioskiem objęte.

Prezes: Nikt się nie zgłasza. Dyskusya zamknięta. Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca dep. Beisert: Panowie! komisya nie przepomniała o wypadku przez pana dep. Beleitesa omówionym. Na stronie 16 sprawozdania komisyi znajdziecie panowie uwagę:

> W takim tylko razie nie potrzeba osobnego organu pośredniczącego do zobopólnego porozumienia, jeżeli wszystkie biorące udział w czynności osoby władną obcym językiem; za rzecz niedozwoloną uznano mianowicie orzeczenie projektu w § 7 tj. powierzenie pośrednictwa w porozumieniu sędziemu władającemu obudwoma językami w razie, gdy strony pomiędzy sobą porozumieć się nie mogą.

Pan dep. Beleites przypuszcza tylko zawarcie kontraktu między dwoma, z których jeden umie tylko po niemiecku a drugi zna tylko obcy język, a że sędzia nie potrzebujący brać protokulisty do czynności tej, zna

obydwa języki. Komisya chciała rzecz tę rozstrzygnąć w zasadzie, a zasadę wzięła z prawa o sądownictwie Rzeszy. Zasada ta brzmi: bez tłumacza można odbywać czynności tylko wtedy, jeśli wszystkie interesowane osoby język znają. Zasada ta jest i dla procesu absolutnie niezbędną. Przyznaję, że względy dogodności przez dep. Beleitesa przytoczone, tworzyć mogą wyjątki dla sądownictwa spraw dobrej woli, i możnaby rzecz rozumieć tak, że strony przed sędzią stawając, jego za tłumacza wybierają; dozwalamy im nawet prawa wyboru i nie wykroczymy przez to przeciwko zasadzie. Myślę, że to będzie odpowiadało celowi, że ułatwiać będzie rzecz i wystarczy, jeśli sędziemu przyznamy możność tę i dla tego, ze stanowiska komisyi nie jestem przeciwny tej poprawce.

Prezes. Proszę odczytać wniosek deputowanego Beleitesa.

Sekretarz deputowany Sachse: Izba deputowanych zechce uchwalić:

ażeby do § 5 dodać następujący ustęp:

Przy czynnościach sądownictwa dobrej woli gdzie prawo nie wymaga protokulisty, nie potrzeba też i tłumacza, jeśli sędzia zna obcy język.

Prezes: Proszę aby powstali ci, którzy ewentualnie uchwalić to chcą.

(Powstają.)

To jest większość.

Poddaję teraz pod głosowanie paragraf z tą odmianą i proszę tych panów, którzy go przyjąć chcą, aby powstali.

(Powstają.)

Paragraf przyjęty z poprawką Beleitesa.

Otwieram wyskusyą nad § 6. Wniosek Franza i to-

warzyszy cofnięty. Mamy jeszcze poprawkę deputowanego Hansena Nr. 220 ad 4.

Otwieram dyskusyą. Dep. Hansen ma głos.

Dep. Hansen. Panowie! moja poprawka do § 6 jest tak niewinną, że nie powinna wywołać szczególnych zaczepek ani też nie potrzebuje szczególnego zalecenia. Jeśli się nikt nie odezwie, proszę ją przyjąć bez dalszego orędowania i bez dalszej dyskusyi.

Prezes. Nikt się nie zgłasza do głosu; — dyskusya zamknięta. Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca dep. Beisert: Ze strony komisyi z trudnaby także sprzeciwić się można przyjęciu tej poprawki.

Prezes: Proszę odczytać wniosek dep. Hansena.

Sekretarz dep. Sachse: Izba Deputowanych zechce uchwalić:

aby do § 6 jako ustęp 2 dodano:

„Jeżeli protokół w niemieckim języku spisany, potrzebuje zatwierdzenia osoby nie umiejącej po niemiecku, musi go takowej jedna z urzędownie współdziałających osób odczytać w obcym języku.“

Prezes: Kto wniosek ten ewentualnie przyjmuje, niechaj powstanie.

(Powstają.)

To jest większość.

Poddaję teraz § pod głosowanie z wnioskiem Hansena i proszę niech powstanie, kto go uchwlić chce.

(Powstają.)

To jest także większość.

Otwieram dyskusyą nad § 6a; — przyjęty przez większość bez formalnego głosowania, — teraz nad § 7 wedle wniosku rządowego, który komisya chce skreślić. — Poddaję § 7 projektu rządowego pod głosowanie i proszę, żeby powstali ci, który odmiennie od komisyi ten § 7 utrzymać chcą. (Pauza)

§ 7 upadł.

Otwieram dyskusyą nad § 8 projektu rządowego, króry komisya także skreślić zamierza. Proszę, niech powstaną ci, którzy w przeciwieństwie do komisyi, paragraf ten przyjąć chcą. (Pauza.)

§ 8 także odpada.

Otwieram dyskusyą nad § 9; — przyjęty przez większość. Do § 10 podano mi wniosek, który proszę odczytać.

Sekretarz dep. Sachse: Izba deputowanych zechce uchwalić:

Aby w miejsce skreślonego § 10 postawić:

Izba Deputowanych zechce uchwalić:

Powyższe uchwały nie odnoszą się do dawniejszych krajów polskich.

Łyskowski.

(Wielka wesołość.)

Prezes: Proszę odczytać inny wniosek odnoszący się do następnego paragrafu.

Sekretarz dep. Sachse: Izba Deputowanych zechce uchwalić:

aby skreślono w § 11 Nr. 3 wyrazy:

„Włącznie rozporządzenia z dnia 20 lipca 1816 o tłumaczeniu praw na polski język (zbiór praw str. 204).“

A do § 12 Nr. 5 dodano:

„Rozporządzenie z 20 lipca 1816 (zbiór praw str. 204) o tłumaczeniu praw na język polski z tem nadmienieniem, że rozporządzenie to, o ile dotyczy dzienników urzędowych, rozprzestrzenia się na wszystkie obwody rejencyjne z przeważną albo znaczną ludnością polską.

Łyskowski.

Prezes: Zdaniem mojem zaleca się, żebyśmy osobno obradowali nad § 10 wniosku rządowego, który

komisya skreślić pragnie, a postanowiwszy o tem, abyśmy następnie razem obradowali nad paragrafem 11, 12 poprawkami Dr. Franza i towarzyszy Nr. 228 ad VI. Lehfelda Nr. 233 ad I, dalej nad wnioskiem, który dep. Łyskowski postawił do § 11 i 10. Wszystkie one nawzajem się dotykają.

A zatem naprzód obradować będziemy wyłącznie nad § 10 wniosku rządowego, który komisya skreślić chce. Nikt głosu nie zabiera; poddaję paragraf pod głosowanie i proszę wszystkich, którzy go odmiennie od komisyi utrzymać chcą, aby powstali.

(Pauza.)

Paragraf skreślony.

Teraz jak powiedziałem obradować będziemy nad §§ 11 i 12 nad poprawkami do nich postawionemi i nad wnioskiem Łyskowskiego, jako nowym § 10.

Dep. Łyskowski ma głos.

Dep. I. Łyskowski: Wniosek który Was, Mości Panowie, tak wielce rozweselił, stawiłem za zgodą wszystkich moich rodaków, posłujących w tej Izbie. Bylibyśmy ten wniosek tak a tak stawili, dyskusya wszelako sobotniejszego posiedzenia jeszcze więcej nas doń przynagliła. Motywa, na których wniosek nasz się opiera, są aż nadto poważne i zasługują na uwagę Panów, której skąpić mnie nie chciejcie; co zaś wspomniałem o przynagleniu nas do tego wniosku przez dyskusyą na ostatniem posiedzeniu, to w dalszem wywodzie wypowiem. W pierwszym rzędzie wypada mi uzasadnić wniosek.

Motywa do tego wniosku leżą w różnicy a raczej w różnicach między ludnością polską a mieszkańcami innych nie-niemieckich narodowości w Prusiech. Różnicę prawnopolityczną dostatecznie tu już wykazano. Pozwólcie mi, Panowie, kilka słów co do różnicy liczebnej. Podczas gdy bowiem cała suma wszystkich ludności innych nie-niemieckich w Prusiech obraca się w tysiącach,

ludność polska w Prusiech sama w sobie wynosi miliony i to wysoko po za te miliony, które urzędowo podają, gdyż statystyka urzędowa liczy do Niemców tych Polaków, którzy się niemieckiego języka przyuczyli. Powiedziałem to już w komisyi i przeczono temu; niewątpliwie i tu w Izbie są tacy, którzy temu przeczą a więc winienem wam dowód. Urzędowe biuro statystyczne w Berlinie niema ani rubryki ani liczb dla ludności mówiącej po polsku i po niemiecku. Ogólnikowo podaje tylko odsetne części pojedyńczych prowincyi, przypadające na ludność mówiącą po polsku. To ogólnikowe podanie przejął i referat naszej komisyi. Jeżeli zaś, panowie, chcecie poznać, jak daleko się posuwa statystyka urzędowa w zaliczaniu Polaków do Niemców, trzeba wam zajrzeć do statystyki prowincyonalnej, z tejże wyrwać jakibądź przykład specyalny i przyjrzeć mu się z blizka, — a wtedy poznacie Panowie słuszność moich twierdzeń.

Cytuję panom statystykę obwodu regencyi gdańskiej opracowaną wedle źródeł urzędowych przez radzcę regencyjnego Oelrichsa. W dziele tem na stronie 7 jest podana ludność polska w powiecie miasta Gdańska, a więc Gdańsk z wszystkiemi przyległościami, na 24 dusz! — Panowie, kto zna Gdańsk i jego handlowe stósukni z Polską; kto wie, że ludność w okolicy Gdańska przeważnie polska, — ten przyzna, że już ten jeden przykład jest najoczywistszym dowodem mojego twierdzenia. Że w Gdańsku, gdzie dla ruchu i życia handlowego język niemiecki jest niezbędnym, jest 24 dusz, które wyłącznie po polsku mówią, to przypuścić można; ale żeby w Gdańsku miało być tylko 24 osób, których językiem ojczystym jest polski i które się niemieckiego języka douczyły — to jest po prostu śmiesznem i zbija się od razu tą okolicznością, że przy aktach Izby znajduje się petycya z Gdańska przeciw temu projektowi językowemu, podpisaa przez 156 ludzi niezawisłych i ojców rodzin

w Gdańsku. Widzicie, panowie, co sądzić o statystyce urzędowej! Ten przypadek, wzięty z życia, dowodzi dostatecznie, że ludność polska w Prusiech wynosi nie $1^1/_2$ miliona, jak podaje statystyka urzędowa, ale bardzo wysoko po za tę liczbę.

Prócz téj liczebnej różnicy między ludnością polską a mieszkańcami innych nie-niemieckich narodowości w Prusiech, zachodzi jeszcze nadto wielka polityczna różnica, która ową liczebną różnicę do tem większego podnosi znaczenia, na co szczególnej zwracam uwagę. — Dla innych nie-niemieckich ludności Prus, rozrzuconych jak oazy w państwie niemieckiem i niemających ani odrębnej historyi ani wykształconej literatury, może kwestya niniejszego projektu językowego mieć znaczenie czysto urzędowe, — dla ludności polskiej jest ta kwestya wybitnie polityczną.

Ludność polska w Prusiech jest częścią łączącą się z całością narodu polskiego, który ma tysiącletnią pełną chwały historyą i który posiada własną i bogatą literaturę. Są to dwa czynniki, mości panowie, które tworzą poczucie narodowo-polityczne i uwydatniają wam różnicę, między ludnością polską a ludnością innych nie-niemieckich narodowości w Prusiech. Z tego stanowiska narodowego i politycznego poczucia stawia nas przełożony projekt ustawy językowej w drugim rzędzie praw politycznych, zamienia naszą należność do Prus na niewolnicze jarzmo, stawia nas w nieprzyjacielski stosunek do narodu niemieckiego, zmusza nas do obłudy politycznej a tem wszystkiem psuje nasz charakter.

Z tego stanowiska jest też nader obrażającem dla ludności polskiéj, że projekt urzędowy do ustawy nazywa język i ludność polską w odwiecznych jej siedzibach „obcą“. U nas jest polska ludność i polska mowa krajową

i dziedziczną, o b c y m jest u nas naród niemiecki i język niemiecki.

Ta p o l i t y c z n a różnica ludności polskiej w Prusiech przed innemi nie-niemieckiemi narodowościami, wyklucza nietylko jednakowe postępowanie a nadto wymaga w zasadzie r ó w n o u p r a w n i e n i a językowego. Mówię wyraźnie „w zasadzie“, gdyż to nie wyklucza z jednej strony przynależnego poważania państwowego języka niemieckiego, z drugiej zaś strony przypuszcza przynależne względy i modyfikacye zastósowane do potrzeb ludności. Miarę tych modyfikacyi, mości panowie, możnaby uporządkować według praw słuszności i rozsądku, licząc się mianowicie z położeniem i prawami tych osób, które notorycznie po niemiecku nie umieją, czego niniejszy projekt, od początku do końca wcale nie uwzględnia i co go tak szkaradnym czyni.

Wniosek więc nasz n e g a t y w n y do § 10 inwolwuje w sobie zarazem wniosek p o z y t y w n y r ó w n o u p r a w n i e n i a j ę z y k o w e g o. A lubo ten wniosek panów tak wielce rozweselił, ma on swoją przeszłość historyczną i poważną.

A najprzód przypominam panom ministra Steina i jego znany reskrypt ministeryalny do regencyi w Poznaniu. Poseł Niegolewski cytował ten reskrypt w niemieckim reichstagu w całej rozciągłości; niechcąc być rozwlekłym, odsyłam panów do stenogramów reichstagowych a poprzestaję tu na przytoczeniu jednego tylko zdania z owego reskryptu, gdzie powiedziano:

> li gia i język są to najświętsze dobra narodu, w których jego duch się odbija. Rząd, który to uznaje, poważa i chroni, zobowiąże sobie niewątpliwie serca poddanych; który zaś rząd w tej mierze jest obojętnym albo nawet zagrażającym —

oburza i poniża ludność i tworzy sobie niewiernych i złych poddanych.

Panowie, to jest kubek w kubek to samo, co ja powiedziałem. Ten reskrypt ministeryalny jest prawdziwem kazaniem nagannem, wypowiedzianem dla regencyi Poznańskiej, w drugim rzędzie przypominam wam panowie, postanowienia parlamentu frankfurtskiego. Tam miano to za rzecz honoru narodu niemieckiego, aby prawa narodowe ludności polskiej Prus były nietykalne Tu w Izbie Deputowanych kilkakrotnie składaliście, panowie, oświadczenie, że przejęliście spuściznę parlamentu frankfurtskiego. Ale, mości panowie, straciliście idee, na których się opierał parlament frankfurtski — inaczej bowiem taki projekt nie postałby w tej Izbie. Ten projekt jest dowodem politycznej reakcyi, smutny znak czasu tak dla nas Polaków, jak dla narodu niemieckiego.

Przypominam panom dalej, że ludność polska Prus zawsze wychodziła z tego przypuszczenia, że połączone wielkie i wolne Niemcy, bez zazdrości przyznają Polakom to, co jest duchową i naturalną ich potrzebą. Oświadczenia w tej mierze składali w swoim czasie polscy posłowie tu w Izbie; są one złożone w sprawozdaniach stenograficznych i tam je panowie czytać możecie.

W końcu przypominam panom, że w roku 1872 ludność polska Prus Zachodnich, z tego samego przypuszczenia wychodząc, wysłała do Izby deputowanych petycyą, podpisaną przez 50,000 osób o równouprawnienie językowe, które Księstwu Poznańskiemu prawnie służy. Nad tą petycyą toczyła się w tej Izbie dyskusya a wniosek komisyi edukacyjnej o przejście do porządku dziennego nad tą petycyą, miał tylko małą większość za sobą.

Widzicie więc, panowie, że nie braknie historycznych momentów odnoszących się do równouprawnienia języ-

kowego ludności polskiej Prus! — Chodziłoby tylko o to: czy to jest wykonalne w praktyce i czy to byłoby politycznie trafne. Są to pytania wysokiej doniosłości, moi panowie. Trudności, w tej mierze zachodzące, mają swe źródło przedewszystkiem w obopólnej tendencyi. — Skoro usunie się tendencya prawnem uporządkowaniem równouprawnienia, natenczas możność wykonania sama z siebie wypłynie. Ludność polska ustąpiłaby natenczas chętnie pierwszeństwo państwowemu językowi niemieckiemu; Polacy z chęcią przykładaliby się do języka niemieckiego i niemieckiej oświaty a ta chętność polskiej ludności w Prusiech tysiąc razy więcej byłaby warta, aniżeli ten przymus, który nam ten projekt nakłada. A w tem też szukajcie, panowie, rozwiązania kwestyi: co tu politycznie trafne lub nietrafne.

Wy macie wybór, wasz wybór wszelako i o nas stanowi; dla tego wypowiadam zastrzeżenie, że polscy posłowie wskazywali zawsze na równouprawnienie językowe jako na posadę politycznie trafną. To jest właśnie ta myśl, której poseł dr. Aegidi dał wyraz na ostatniem posiedzeniu, twierdząc, że my chcemy być obywatelami państwa pruskiego a mimo to Polakami. My akceptowaliśmy tę myśl, co wszakże p. ministra spraw wewnętrznych tak uderzyło, że się czuł spowodowanym do oświadczenia, iż pierwszy raz to słyszy. Ja zaś oświadczam, że posłowie polscy w tej Izbie tylko z tego stanowiska zawsze występowali. Rząd wszelako pruski niestety, ile razy Polacy w tym kierunku krok uczynili, odpychał ich brutalnie; tak panowie rząd pruski odpychał nas systematycznie a kładł winę zawsze na nas, że my zabieramy nieprzyjazne stanowisko, a to w tym celu, aby miał tytuł do niszczenia ludności polskiej. Może w tem uniewinnia rząd państwa ta okoliczność, że go przeciw nam podburzały niższe władze, władze prowincyonalne

i przybysze na ziemię naszą — a f a k t e m jest, że tak przeciw nam postępowano.

Wierzajcie mi, panowie, że zapewnienia pana ministra na ostatniem posiedzeniu, iż nigdy tego nie powiedział, „że Polacy mają się stać Niemcami“, co mu zarzucają Polscy posłowie, że rząd państwa wymaga tylko, aby Polacy uczyli się po niemiecku a dozwala im być Polakami, byle czuli się obywatelami państwa — wierzajcie, słowa te brzmiały dlas jak łudzący śpiew Syreny, który przecież wnet rozwiał komisarz rządowy sprawiedliwości, upominając panów zaraz po przemówieniu ministra, abyście nie dali praw tam, gdzie ich dotąd nie było. Chodziło o § 2 projektu i o tłumaczy w reprezentacyi państwowej dla członków notorycznie po niemiecku nieumiejących, ma zaś to oświadczenie komisarza rządowego bardzo głębokie znaczenie, pozwólcie mi tylko je wam wykazać.

Podczas gdy w W. Ks. Poznańskiem równouprawnienie językowe było prawnie uporządkowane, panowało w Prusiech Zachodnich pod tym względem zupełne bezprawie. Dam panom autentyczne na to dowody. Gdy w roku 1866 na 36 posiedzeniu tej Izby, przypomniał poseł Thokarski p. ministrowi spraw wewnętrznych w czasie obrad budżetowych, potrzebę dawno się odzywającą, aby dzienniki urzędowe drukowano i po polsku obok niemieckiego, odpowiedział pan minister dosłownie:

> Nie mogę p. posłowi robić nadziei, aby jego życzenie się spełniło. Kwestya językowa jest ważną kwestyą polityczną, zwłaszcza w ziemiach polskich a jest tak uregulowaną, że w W. Ks. Poznańskiem zaprowadzono równouprawnienie języków, w Prusach Zachodnich zaś nie.

Na tej zasadzie odmiawiano nam zasadniczo wszelkiej, choćby najmniejszej koncesyi dla ludności

polskiej w Prusach Zachodnich, a teraz panowie, poznajecie, dokąd zmierzają słowa komisarza rządowego: „żebyście nie dali praw tam, gdzie ich nie było.“ — Oto tym projektem ustawy ma stanąć ludność polska W. Księstwa Poznańskiego na linii bezprawia ludności polskiej Prus Zachodnich. Więc i ta ludność polska, która dotąd, jak p. minister się wyraził, miała równouprawnienie językowe prawnie uregulowane, ma odtąd, jak pan komisarz rządowy ministerstwa sprawiedliwości sobie życzy, przez tę projektowaną ustawę być cofniętą na tę t a b u l a r a s a, na której postawionio ludność polską Prus Zachodnich! I oto to jest, co poseł Welter przy pierwszem czytaniu tego projektu tak trafnie powiedział, że niniejsza ustawa ma nam wszystkim zawiązać usta, wszystkim razem, tak w Księstwie jak w Prusach Zachodnich.

(Oho! na lewicy.)

Doczekacie się jeszcze, panowie, w dalszym toku dzisiejszej dyskusyi, że ten sam komisarz ministra sprawiedliwości wam powie: „W Prusach Zachodnich tego nie było a jednak wszystko szło dobrze.“

Powiedziałem już, ile to prosiliśmy i petycyonowaliśmy. Czy pan komisarz rządowy chce, abyśmy sobie w łby strzelali i tem dowód składali, że to nie idzie? Tego nie uczynimy,

(Wesołość.)

ale protestować nie przestaniemy przeciw deklamacyom rządu, że się nie powoduje tendencyą i że się liczy z potrzebą ludności.

W obec tego muszą nam słowa ministra, że niczego więcej rząd od nas nie wymaga jak uczenia się po niemiecku — stać się gorzką ironią. Jeżeli zaś p. minister je wyrzekł na seryo i jeśli wy panowie, potraficie słusznie je zrozumieć, natenczas utworzcie pod względem języka taki stan prawny, abyśmy mogli powiedzieć „jestem oby-

watelem pruskim a przecież Polakiem.“ Jeźli zaś chcecie ten stan sprowadzić, to nie stawiajcie nas na równi z ludnościami niepolitycznemi Prus, ale stworzcie dla nas sprawiedliwą ustawę, któraby odpowiadała naszemu narodowo-politycznemu charakterowi i szanowała w nas godność ludzką.

(Brawo.)

Prezes: Dep. Plath ma głos.

Dep. Plath: Panowie! nie obawiajcie się, ażebym pójść miał za wywodami poprzedniego mówcy i jeszcze raz wracał do generalnej dyskusyi; zabrałem głos, żeby wyrazić zawarowanie Izby i zapobiedz nieporozumieniom, któreby po za Wysoką Izbą powstać mogły. Poprzedni mówca zarzuca nam, żeśmy wniosek jego z rozweseleniem przyjęli, i zaręcza, że stronnictwo jego, wniosek ten uważa na seryo. Panowie! konstatuję, żeśmy nigdy nie ośmieszali uczuć i dążności tych panów z polskiej frakcyi, wesołość nasza odnosiła się tylko do dziwnego rodzaju taktyki parlamentarnej z wniosku tego przemawiającej. Wszyscy mówcy z stronnictwa poprzedniego, mówcy podczas obrad nad projektem do prawa, wychodzili z założenia, że projekt ten odnosić się ma do całej monarchii pruskiej, i tylko z tej podstawy mogli panowie ci występować przeciwko projektowi do prawa. Jeśli więc teraz po przyjęciu §§ 1—9 a zatem zasad całego projektu do prawa, żądają od nas, abyśmy równocześnie powiedzieli t a k i n i e, toć panowie sądzę, że inna jeszcze odpowiedź miasto śmiechu wniosek ten spotkać mogła; ja osobiście uważam rozweselenie to jako bardzo łagodną odpowiedź.

Przy tej sposobności zwracam się zaraz przeciwko wnioskowi kolegi Franza, który zachować pragnie tłumaczenie praw na język polski. Panowie! w komisyi mówiono nawet o tem, że tłumaczenie praw na język polski, nie zawsze bywało szczęśliwe. Ja sam nie mam zdania o tej rzeczy, ale jeśli takie zarzuty robić można,

toć myślę, że bardziej odpowiadałoby celowi, żeby otopanowie koledzy, którzy nam pomagają prawa robić i wedle naszego niniejszem się stwierdzającego świadectwa zarówno dobrze po polsku i po niemiecku umieją, sami się starali o tłumaczenia praw i wydawali prace prywatne; praca ta znajdzie niewątpliwie pełne uznanie u ich współobywateli.

Prezes: dep. Kantak ma głos.

Dep. Kantak: Panowie! Pan poseł Plath robi zastrzeżenie w imieniu Izby; ponieważ nie wiem, aby miał polecenie do tego wprost od Izby, i sądzę, że każdy deputowany najlepiej się zastrzega sam w swojem imieniu, skoro, jak to tu ma miejsce, nie może znać motywów wszystkich posłów, przeto zastrzeżenia pana posła Platha zrobionego w imieniu Izby przyjąć mi nie podobna. Panowie! Ks. Bismarck, zanim postawiliśmy jakiekolwiek wnioski, powiedział nieprowokowany w r. 1872 — czytałem to dzisiaj jeszcze — „Panowie wystąpicie z wnioskami i skargami na korzyść mowy polskiej, my wam odpowiemy na to projektami na rzecz niemieckiego języka.“ Panowie! Co ks. Bismarck mógł przeciw nam uczynić, to mamy prawo uczynić przeciw rządowi. Rząd, przedkładając nam projekt, występuje z wnioskiem, który uważać musimy nie tylko za uszczuplenie, ale za zniszczenie publicznego prawa naszego języka. My odpowiadamy rządowi na to po prostu „Nam prawo to nie jest na rękę, nie zaprowadzajcie go u nas!“ Dotąd mieliśmy prawo do ogłaszania wszystkich praw w zbiorze praw w niemieckim i polskim języku; takoż prawo ogłaszania wszystkich innych urzędowych rozporządzeń w W. Księstwie Poznańskiem w dziennikach urzędowych w obydwóch językach; żądamy teraz tego nie tylko tam, gdzie już było, ale nadto żądamy tego dla całéj ludności polskej w tych rejencyjnych obwodach, które w przeważnej lub znacznej ilości zamieszkuje.

Co wolno było ks. Bismarkowi przeciw nam, to i nam przystoi naprzeciw niemu i rządowi. Różnicę pomiędzy nami a resztą dzielnic monarchii wyłożył panom kolega Łyskowski we wstępie swej mowy. Powołał się na waszych wielkich mężów stanu; ja zaprawdę, panowie, nikomu źle nie życzę i nigdy nie pragnę, aby dla was ciężkie nadeszły czasy, ale owe ciężkie czasy zrodziły wówczas wielkich ludzi, i zdaje się, że skoro ciężkie czasy minęły a szczęśliwsze nastały, wielcy ludzie naraz zniknęli. Pomimo to nie tracę nadziei, że jeżeli jeszcze nic dzisiaj, to w przyszłości znajdą się ludzie, którzy rozwijać będą dalej idee Steinów, Hardenbergów i Altensteinów.

Co się tyczy śmiechu Izby przy wnoszeniu naszego wniosku, to mnie to cieszy, bo zdaje się, że wniosek obudził interes Izby, lubo nie sympatyczny, co przyznaję. Jako powód, zkąd ta wesołość Izby naraz powstała, podał nam pan poseł Plath dziwnego rodzaju parlamentarną taktykę z naszej strony, a mianowicie, że we wszystkich naszych przemówieniach wychodziliśmy z założenia, iż ten projekt ma całą obowięzywać monarchią, a naraz stawiamy wniosek, aby nas wyjąć z pod tego prawa. Taktykę tę uważam za zupełnie naturalną. Prawo przedłożonem zostało dla całej monarchii, panowie dyskutujecie poszczególne jego paragrafy i przepisy, my bierzemy udział w obradach i staramy się was odwieść od przyjęcia poszczególnych paragrafów; postawiono poprawki, my zabieramy głos i oświadczamy się za tą lub ową poprawką w nadziei, że przejdzie lepsza poprawka. Naturalnie, że to nie może do niczego doprowadzić, panowie, jeżeli takie poprawki przyjętemi zostają, które wprowadzają ograniczenia jak „nagłe przypadki," „rozumienie władzy," „urzędowanie tłomacza," a przy tych ograniczeniach nie powiadają nawet: takie podania w tych przypadkach „muszą" lub „będą" przy-

jętemi, lecz tylko „mogą“ być przyjętemi. Jeżeli się panowie ograniczacie na słowie „mogą,“ w takim razie szkoda czasu i atłasu.

(Wesołość.)

Mnie to nie wydaje się śmiesznem, panowie, bo przyznacie mi, że przyjęcie takowych pozostawionem jest zupełnie samowoli. Uczyniwszy więc wszystko, co było możebnem, aby łagodniejszą formę otrzymać, przychodzimy teraz z wnioskiem: pominąwszy już prawa nasze, ustawa jest zupełnie złą, nie zaprowadzajcie jéj u nas, a jeżeli ją koniecznie chcecie zaprowadzić w innych kraju dzielnicach, nas przynajmniej oszczędźcie. Znajduję to bardzo logicznem i naturalnem. Gdzież mieliśmy postawić nasz wniosek? Czyż przy pojedyńczych paragrafach zawierających bliższe rozwinięcie prawa? Paragrafy te musiały poprzedzić, a skoro przeszły, pomiędzy nie a paragraf znoszący dawniejsze przepisy, wsuwamy nasz wniosek, aby prawo niniejsze nie obowięzywało dawnych dzielnic polskich. Inne prawa, ordynacye powiatowe i prowincyonalne itp. uchwaliliśmy dla prowincyi Prus, Szląska, Pomeranii itd. z wykluczeniem prowincyi poznańskiej; dla czegoż tutaj nie mielibyście uchwalić prawa z wykluczeniem prowincyi poznańskiej i Prus Zachodnich t. j. z wykluczeniem dzielnic polskich? Że to jest możebnem, zaprzeczyć nie możecie, a ja nie widzę, ani nie uznaję, aby to była dziwnego rodzaju parlamentarna taktyka. Nie chcę panów dłużej zatrzymywać, i sam nie będę bronił więcej projektu, bo wszelka obrona chwilowo na nic się nie zda.

Prezes: Dep. Dr. Aegidi ma głos.

Dep. Dr. Aegidi: Panowie! Wniosek Łyskowskiego takie na mnie robi wrażenie, jak gdyby członek centrum postawił wniosek o nieważność praw majowych dla tych krain, w których przeważnie katolicka ludność mieszka. Z mowy pana dep. Łyskowskiego

zajmuje mię najbardziej pewien cytat z którego po dalszem zbadaniu obiecuję sobie bardzo szacowne pomnożenie moich wiadomości. Przytoczył on reskrypt wielkiego męża stanu, któremu wdzięczna ojczyzna świeżo pomnik postawiła przed bramami tej naszej Izby, a jeśli dobrze rozumiałem, jest to reskrypt ministeryalny z r. 1822 do rejencyi Poznańskiej. Tu oczywiście kończą się moje wiadomości. Wedle moich przypuszczeń dotychczasowych, Stein w r. 1822 nie był wcale ministrem, lecz prostym ziemianinem, a kiedy Stein był ministrem w Poznaniu nie było jeszcze wcale rządu niemieckiego. Zresztą panowie, co się tyczy samego szanownego wnioskostawcy, który nam tak niespodzianą nowość przedłożył, chciałbym przypomnieć, — a i to nie jest bez znaczenia — że szanowny członek jest deputowanym z Prus Zachodnich. Panowie! ze tu na tem miejscu i z takiem ciepłem narodowo-polski mówca wystąpić mógł za narodowością Polską jest to wynikiem historyi bolesnej dla obydwóch stron, tak dla Polaków jak dla Niemców. Panowie! Polacy zdobyli niemiecki zakonny kraj Prus, z systematycznej walki extyrpacyjnej prowadzonej przez Polaków w Prusach Zachodnich przeciwko żywiołowi niemieckiemu, wyrosła oto ludność polska, w której imieniu jako „narodowo polski“ reprezentant, dep. Łyskowski się teraz uskarza na projekt do prawa, który za prawdę poszczycić się może ludzkim charakterem w obec gwałtów spełnianych ongi przez Polaków w niemieckim kraju zakonnym.

(Żywe brawo.)

Prezes: Dep. Chłapowski ma głos.

Dep. Chłapowski: Panowie! § 12 przytacza kilka przepisów jako takie, których prawo nie zmienia, a pomiędzy niemi i przepis, wedle którego żołnierzom po niemiecku nie umiejącym artykuły wojenne mają być odczytane w języku ojczystym. Z stanowiska naszego nie można

naturalnie nic mieć przeciw temu do nadmienienia; sprawiedliwość przemawia za tem, potrzeba również za tem przemawia, jak nie mniej interes armii. Lecz sądzę, panowie, że przepis ten, zajmujący w § 12 pierwsze miejsce, najostrzejszą jest krytyką całego prawa. A więc tam, gdzie leży w interesie państwa i armii, aby żołnierzom znane były artykuły wojenne, prawa, wedle których postępować mają, tam odczytane im być mają w języku ojczystym, aby takowe rozumieli. — Żąda się tego, przyjmuje i w prawie stanowi się wyjątek. Ale gdzie chodzi o interes prywatny, często o honor pojedyńczego człowieka i święte interesa całej ludności, tam nie staje się to, tam przyjmuje się prawo, nie pytając się nawet o jego potrzebę.

Nie będę przemawiał ani za ani przeciw temu paragrafowi, chciałem bowiem tylko stwierdzić, jak prawo to krytykując siebie, znosi niejako samo siebie.

Prezes. Dep. Hansen ma głos.

Dep. Hansen: Panowie! Ja wracam do dyskusyi specyalnej i występuję przeciwko wnioskom chcącym utrzymać podwójny język urzędowy. Jeżeli dobrze zrozumiałem i nad temi wnioskami obradować będziemy. Reskrypt z 14 maja 1840, o którym mowa na str. 3 naszego sprawozdania komisyi, wprowadził w Szlezwigu nie tylko podwójny język sądowy i urzędowy, ale i prawodawczy. Szlezwickie zebranie stanów wniosło już na sesyi 1840 roku o zniesienie reskryptu z 14 maja t. r., prawda że głównie z powodu, iż rozpoznało, że z Północnego Szlezwigu nadesłane petycye o zaprowadzenie duńskiego języka sądowego i urzędowego, nie wyszły z pośród Szlezwiczan samych, lecz były fabrykatem zagranicznym. Teraz znam już i fabrykanta. Wedle najnowszych przyczynków do dziejów duńskiej agitacyi językowej w Szlezwigu, petycye z Północnego Szlezwigu

nadesłane zrobił znany już dawno jako główny agitator, lektor duńskiego języka przy uniwersytecie w Kiel, Flor, były duchowny duński z Danii.

Panowie! przy obradach nad przyjętym ostatecznie 34 głosami przeciwko 9 wnioskiem o zniesienie reskryptu z 14 maja 1840 roku, komisya rozpatrzeniem wniosku zajęta, bardzo ważne obawy wynurzała przeciwko podwójnemu językowi urzędowemu a szczególnie na to zwracała uwagę, że zaraz po zaprowadzeniu podwójnego języka urzędowego powstał spór prawny, między bankiem narodowym w Kopenhadze a masą konkursową zależącą od forum szlezwickiego sądu ziemskiego. Chodziło o to czy bank czy skarb ma zapłacić przynależące właścicielom ziemskim wedle rozporządzenia z 5 stycznia roku 1813 r. 6% wynagrodzenia za zagraniczne pozycye; tekst niemiecki zobowiązywał bank, duński zaś skarb.

Podobne przeciw pewności tłumaczeń wymierzone uwagi, robiono i w roku 1872 w prowincyonalnym sejmie w Rendsburgu przy obradach nad wnioskiem postawionym przez znanego dziś dokładnie p. Lassena i dwóch towarzyszy o zaprowadzenie duńskiego języka sądowego i urzędowego. Pierwszy wnioskodawca Skau zauważył przy umotywowaniu wniosku między innemi co następuje: „Teraz wszystkie rozporządzenia wydają się w języku niemieckim, wprawdzie z duńskiem tłumaczeniem, ale to najczęściej bywa tak mizerne, że często lepiej się robi, brać tekst niemiecki, choćby nawet słownika użyć przyszło, ażeby przynajmniej jako tako rozsądny sens wydostać.“ Tak jest, panowie, duńskie tłumaczenia były rzeczywiście bardzo liche — jestem kompetentny w tej sprawie — tymczasem nie robię z tego zarzutu rządowi, gdyż dobrych i pewnych tłumaczy nie tworzy się dekretami rządowemi. Jest to bardzo trudnem zadaniem wydobyć przy tłumaczeniu z oryginału treść jasną i nieskażoną aż do najdrobniejszego szczegółu; przywtórzą

mi wszyscy koledzy, którzy z jednego języka na drugi tłumaczyć próbowali.

Myślę, że uwagi te odnoszą się do wszystkich obszarów używalności tego prawa, a skoro jeszcze dodam, że zachowanie podwójnego języka urzędowego jest zgoła w sprzeczności z zasadniczą myślą tego prawa, spodziewać się będę mógł, że dostatecznie uzasadniłem zaczepkę moją na wnioski postawione dla zachowania podwójnego języka urzędowego.

Prezes: Dep. Heiliger i Wagener (z Stralsundu) postawili wniosek o zamknięcie dyskusyi.

Proszę niech powstaną ci co wniosek ten popierają.

(Powstają)

Poparcie wystarcza.

Na spisie mówców mamy jeszcze przeciwko paragrafowi depp. Franza i Czarlińskiego.

Proszę, aby powstali ci co teraz chcą zamknąć dyskusyą.

(Powstają.)

To jest większość, dyskusya zamknięta. Do wzmianki osobistej ma głos dep. Plath.

Dep. Plath: Panowie! Pan dep. Kantak zauważył, jakobym w imieniu całej Izby wypowiedział zastrzeżenie; związek słów moich okazuje, że mówiłem tylko w imieniu tych panów, którzy wniosek p. Łyskowskiego przyjęli z rozweseleniem. Z szeregu tych panów nie doznałem zaparcia i sądzę, że mogę się uważać za tłumacza ich opinii.

Prezes: Do wzmianki osobistej ma głos dep. Kantak.

Dep. Kantak: Panowie! Przyznaję, że można zrobić zastrzeżenie, albo też w imieniu Izby coś wyrzec, chociaż się przemawia jako jednostka, gdyż można się czuć członkiem całości. Ja sam kilkakrotnie to robiłem i powiedziałem, że w interesie honoru Izby robię zastrze-

żenie itp. Przyznaję więc koledze Plathowi zupełnie, że formy tej użyć można, nie wierzę tylko, aby sposób zastrzeżenia w chwili i w miejscu w których go użył, odpowiadał zapatrywaniu wszystkich, i nie wierzę zatem, aby był wylegitymowanym w imieniu ich uczuć i zapatrywań. Prawa nie odmawiam, ale legitymacyi.

Prezes: p. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca dep. Beisert: Panowie! Wniosek Łyskowskiego, który ważność tego prawa wykluczyć chce dla dawnych krajów polskich, nie zamierzał zapewne wywoływać trzeciej dyskusyi generalnej. Nie możecie też zatem, panowie, wymagać po waszym sprawozdawcy, ażeby raz jeszcze wkraczał w dyskusyą generalną; jedno tylko chciałbym zauważyć, mianowicie okazać zdziwienie moje, czemu panowie ci w wniosku swym nie objęli jeszcze górnego Szląska.

Co się tyczy tłumaczenia praw na polski i duński język, odsyłam panów do sprawozdania komisyi, które powiada: skoro językiem urzędowym jest język niemiecki, wtedy musi on być i językiem prawodawczym. Ze strony Polaków tak samo się uskarzano na niedostateczność tłumaczeń jak to dziś słyszeliśmy od dep. Hansena ze względu na duńskie tłumaczenia praw. Jeszcze jedno mam powiedzieć, rząd kazał oświadczyć, że gdziekolwiek by to było w interesie publicznym, w prowincyi Poznańskiej, niektóre rozporządzenia ogłaszane być mogą z polskiem tłumaczeniem; nie wyklucza zatem prawo, żeby rząd gdzie uzna potrzebę ułatwienia i zrozumienia praw, dodawał tłumaczenie w innych rozporządzeniach tak samo, jak oto uważa potrzebę tłumaczenia w artykułach wojennych.

A teraz, ponieważ sam wnioskodawca stanąć nie mógł, mam powiedzieć jeszcze słów kilka za wnioskiem Lehfelda; nie mogę tu jednak mówić imieniem komisyi, bo wniosku tego komisyi nie przedłożono. Wniosek

Lehfelda zachować chce dotychczasową praktykę ze względu na sędziów rozjemczych. Instytucya sędziów rozjemczych istnieje w starych prowincyach mających ludność innojęzykową, a sędziowie ci wedle istniejących przepisów nie są obowiązani do brania tłumaczów, i owszem urząd swój tylko wtedy sprawować mogą, jeśli tak dalece znają język zeznających, że się rozmówić i wypisać potrafią.

Panowie! Pan wnioskodawca wychodzi z tego założenia, że nie zalecałoby się zrównywać rozjemców z sędziami i upoważniać ich do przybierania tłumaczów. Dla tego wnosi w § 12 o dodatek, ażeby postępowanie przed rozjemcami pozostało jakim jest obecnie.

Prezes: Panowie! osobno głosować będziemy nad nowo projektowanym § 10 dep. Łyskowskiego, następnie nad § 11 z wnioskiem dep. Łyskowskiego do tegoż paragrafu, a nareszcie nad § 12 i poprawkami jego. Gdyby w sprzeczności do wniosku dep. Łyskowskiego przy § 11 Nr. 3 się utrzymał, wtedy zdaniem mojem upada przez logiczne przeciwieństwo z tem głosowaniem, projekt dep. Łyskowskiego do § 12 i projekt dep. Dr. Franza do tegoż paragrafu.

Proszę odczytać wniosek Łyskowskiego tworzący nowy § 10.

Sekretarz dep. Delius: Izba Deputowanych zechce uchwalić:

Powyższe uchwały nie odnoszą się do dawniejszych krajów polskich.

Prezes: Proszę tych panów, którzy wniosek przyjąć chcą, aby powstali.

(Powstają.)

To jest mniejszość. Wniosek odrzucony.

(Wesołość.)

Teraz proszę tych, którzy w przeciwieństwie do

wniosku Łyskowskiego w § 11 Nr. 3 utrzymać chcą wyrazy:

Włącznie rozporządzenia z dnia 20 lipca 1816 o tłumaczeniu praw na polski język (zbiór praw str. 204)“

aby powstali.

(Powstają.)

To jest większość. Odrzucono wniosek Łyskowskiego o skreślenie a temsamem upadają wnioski Łyskowskiego i Dr. Franza do § 12.

Teraz przychodzi pod głosowanie niezmieniony § 11 projektu komisyi. Kto go uchwalić chce niech powstanie.

(Powstają.)

To jest większość, § 11 projektu komisyi przyjęty.

Przychodzi teraz pod ewentualne głosowanie wniosek Lehfelda Nr. 233 ad I.

Ażeby do § 12 dodać jako Nr. 5:

Przepisy o postępowaniu przed rozjemcami.

Ci którzy ewentualnie ustęp ten dodać chcą, niech powstaną.

(Powstają.)

To jest większość.

Poddaję teraz pod głosowanie § 12 z tym nowym Nr. 5 i proszę, żeby powstali ci panowie, którzy paragraf w tym kształcie przyjąć chcą.

(Powstają.)

To jest także większość.

§ 13 uchwala się bez formalnego głosowania.

Otwieram dyskusyą nad wstępem i napisem.

Dep. Chłapowski ma głos.

Dep. Chłapowski: Proszę was, abyście skreślili formułę wstępną: „My Wilhelm z Bożej łaski rozporządzamy“ itd. Panowie! może znacie orzeczenie księcia Jana Burgundzkiego

(Głos: Nie.)

to je odczytajcie w historyi Herdera — orzeczenie, które brzmi: jeżeli kiedyś prawo i prawda znikną z ziemi, odnaleźć się powinny na ustach królów. Panowie, bacząc na to, przychodzę do wniosku, że się podkopuje zasadę monarchiczną, szacunek dla monarchy i wiarę w słowa i przyrzeczenia królewskie, umieszczając imię monarchy nad prawem, które gdyby uchwalone zostało, zawierałoby w sobie nieposzanowanie traktatów i nieposzanowanie wierności zobowiązaniom, a zatem, pogwałcenie prawa i dobrej wiary. Na koniec, panowie jeszcze ostatnie słowo. Chciałbym też zwrócić uwagę Wysokiej Izby i zarazem polecić to rozwadze królewskiego rząd i przypomnieć, że te same traktaty, w których nasze prawa, prawa ludności polskiej w dawnych ziemiach polskich, są zagwarantowane, są także jedynym tytułem prawnym, z którego korona pruska swoje prawa do tychże ziem wywodzi.

Prezes: Znalazł się opór przeciwko napisowi i wstępowi, poddaję je pod głosowanie. Proszę, aby powstali ci, którzy przyjmują napis i wstęp.

(Powstają.)

To jest większość.

(Wywięzuje się jeszcze krótka dyskusya nad pytaniem, czy wnioski komisyi co do petycyi poddać zaraz pod obrady, czy też odłożyć to do trzeciego czytania. Izba przystaje na drugą alternatywę, i przechodzi do innego porządku punktu dziennego.)

Posiedzenie z 20 maja 1876.

Trzecie czytanie projektu do prawa o języku urzędowym dla urzędników, władz i politycznych korporacyi państwa.

Prezes: Otwieram dyskusyą generalną i proszę losować.

(Losują.)

Wskutek losowania zapisani są przeciwko projektowi depp. Wachler (ze Świdnicy), Wierzbiński, Windhorst (z Meppen), Kantak i Dr. Jażdżewski; za projektem depp. v. Tempelhoff, Dr. Aegidi, Hansen, Hundt v. Hafften, Welter i Dr. Lutterath.

Dep. Wachler (ze Świdnicy) ma głos.

Deput. Wachler: Panowie! Podałem się do głosu przeciwko projektowi, nie żebym miał być przeciwnym zasadzie tego prawa, i owszem znajduję że zasada ta w niektórych postanowieniach nie przebija się dość jasno i dla tego pragnę, aby te części prawa odrzucono. Niestety nie było mi dano bronić wniosku mego przy drugiem czytaniu, a teraz kiedy zaledwo spodziewać

się mogę, żebym panów odwiódł od uchwał zapadłych w drugiem czytaniu, nie zabierałbym głosu, gdybym nie uważał za konieczne, żeby stanowisko zasadnicze, przezemnie i moich przyjaciół zajęte, w tej wysokiej Izbie przynajmniej wyraz znalazło i gdybym nie pragnął aby na stanowisko to przycisk położono mianowicie w interesie ludności innojęzykowej Musiałem tedy wystąpić w generalnej dyskusyi, gdyż wywody moje nie odnoszą się do jednego paragrafu ale raczej do zasady prawa wydowiedzianej w § 1, a w dalszym związku z §§ 2 i 3.

Panowie, sądzę, że jeśli się zasadą stawia na czele prawa, zasada ta albo jest prawdziwą albo nią nie jest;

(Wielka prawda! Wesołość.)

proszę pozwólcie mi panowie skończyć. — Jeśli zasada jest prawdziwą, wtedy muszę z niej wywieść wszystkie następstwa, jeśli nie jest prawdziwą, nie powinienem jej wypowiadać. Jeśli zaś tu postawię na czele zasadę: zjednoczone państwo potrzebuje uwydatnienia w mowie i piśmie, — jeśli tej zasadzie jedności myśli dam wyraz w § 1, jesli zasada uznaną zostanie za prawdziwą w projekcie rządowym, uchwałach naszej komisyi i w większości tej wysokiej Izby, wtedy, panowie, nie mogę stawiać § 2, który jest zupełnem przeciwieństwem tego, co w § 1 powiedziano. W § 1 napisano:

> Język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych ciał państwa;

tj. więc: każdy inny język wykluczony jest jako język urzędowy. Porównajmy to z tem, co dalej powiedziano:

> Jednakże podania piśmienne od osób prywatnych pochodzące, a w innym języku spisane, w nagłych razach uwzględnione być mogą.

To znaczy, jeśli poprawnie myśleć umiem: język niemiecki nie jest wyłącznie językiem urzędowym, co

mojem zdaniem jest logiczne przeciwieństwo, jakiego w prawodawstwie uświęcać nie można. Powiecie mi panowie, że tam jest tylko możność wyrażona, z której korzystać się nie będzie, że nie należy się tego obawiać. Ależ to jest nie prawidłowe: naprzód prawa robić trzeba tylko na wypadki, w których się użytek z nich robić będzie; w przeciwnym razie skreślić paragraf ten, bo jest zbytecznym. Zgoła też myślę, że możliwości takie — a o możliwość chodzi tam przecie — są dla prawodawstwa bardzo niebezpiecznemi. Pytam każdego prawnika, każdego urzędnika administracyjnego, i tych, na których się to prawo skrupiać będzie, czy nie łatwiejsza używać prawa albo poddawać się takowemu jeśli w prawie powiedziano: to a to nie może mieć miejsca, musi być tak albo jest zakazane. Przyjmując zaś prawo, w którem jak tu użyto wyrazu „może“, w ambaras wprowadzacie tego, który prawo wykonywać ma, a tego przeciwko któremu wykonywane być ma, oddajecie samowoli wykonującego.

(Wielka prawda.)

Panowie, z inąd jeszcze mam wielkiej wagi wątpliwości przeciwko brzmieniu prawa wyjątkowego, jakie tu zatwierdzacie. Słyszę uwagę, że się przecież przypuszcza możli woś ć, zluźnienie prawa się umożebnia przeciwko srogiej zasadzie § 1. Do tego panowie, nie potrzeba § 2, albowiem możność ta daną jest w § 1. Zechcejcie § 1 zestawienia porównać z § 1 projektu rządowego a znajdziecie, że drugi ustęp zupełnie odmieniono. W projekcie rządowym było: „korespondowanie z pomienionemi władzami dozwolonem jest tylko w niemieckim języku,“ a na przekroczenie prawa tego w § 10 naznaczono karę porządkową. Ten § 10 skreślono a w miejsce ustępu drugiego w § 1 postawiono także zdanie: „korespondencya z niemi odbywa się w niemieckim języku.“ To nie jest zakaz. Proszę odczytać § 10, tak samo

tam wyklucza się tłomaczenie zbioru praw na polskie i niemieckie; a jeżeli zechcecie zajrzeć na str. 24 sprawozdania komisyi to i tam zachodzi podobny wypadek, gdyż p. minister spraw wewnętrznych oświadczył, że nie wyklucza się w stósownym razie ogłoszenia rozporządzeń po polsku. Ja panowie idę jeszcze dalej i powiadam: możność ta nietylko w prawie leży ale i w naturze rzeczy. Właśnie te wypadki, które komisyą Izby spowodowały do przyjęcia tego paragrafu w prawie, wykazują jak najjaśniej, że on jest zbytecznym. Wypadki w sprawozdaniu wymienione są n. p.: wniosek o testament, zawiadomienie do radzcy ziemiańskiego o przerwaniu grobli, a jeśli się nie mylę i termina prekluzyjne. Otóż panowie, ja twierdzę, że jest obowiązkiem urzędnika jeśli zna język, podania takowe uwzględnić, jeśli do sądu wniesiono o testament, radzcy ziemiańskiemu doniesiono o przerwie grobli, prokuratorowi doniesiono o morderstwie albo podano dokument procesowy odnoszący się do terminu prekluzyjnego. § 1 nie zakazuje tego, a jest w interesie służby, żeby to odrobiono. Powiedziałbym że urzędnik nie przyjmujący tego, jurystycznie i dyscyplinarnie nie staje się odpowiedzialnym, ale w interesie stron, w interesie państwa, które reprezentuje, bierze na siebie moralnie odpowiedzialność, jeśli tego nie zrobi. To są zdaniem mojem powody, wykluczające ten paragraf, jeśli go się tłumaczy ze stanowiska możności, ale ja myślę, że w tłomaczeniu praw używać trzeba wykładu ustalonego w najnowszem prawodawstwie, a tu ową „możność“ wedle nowszej sztuki wykładania na jedni stawiono z obowiązkowem rozsądzeniem. A jeśli panowie § 2 tak zechcecie tłumaczyć, wtedy nie tylko jest on zbytecznym ale wręcz szkodliwym, wtedy nie może go zasłonić zasada: superflua non nocent. Jak też panowie sobie wyobrażacie ową obowiązkową rozwagę, którą się urzędnik administracyjny albo sędzia

powodować ma? Proszę sobie uprzytomnić, że tu nie chodzi o samych prawników i urzędników administracyjnych, ale że ową obowiązkową rozwagą dotyczy każdego urzędnika magistrackiego, każdego starosty i urzędnika stanu cywilnego. — Panowie! chcecież wymagać, aby na prawym czy na lewym rogu podania u góry pisano „dringlich“ (pilne)? postawcież tedy zdanie stron ponad zdanie sędziego i urzędnika administracyi, przywiedziecie go do tego że każde podanie a limine odpali; powie sobie bowiem, jeżeli on potrafi napisać „dringlich“, to i resztę po niemiecku napisać powinien. Jak wiadomo, każdy podanie swoje uważa za pilne, nie pozostaje więc nic innego, tylko, że wszystkie podania w obcym zrobione języku, tłumacz będzie musiał przekładać. Każdy z panów wie to z doświadczenia, jak ścisłych miewamy sędziów, którzy znalazłszy w prawie ten § 2, powiedzą sobie: w każdym wypadku mam obowiązek zbadać, czy podanie jest nagłe i uwzględnienia godne. Zatem, sędziowie tacy kazaliby każde podanie tego rodzaju przekładać tłomaczom i dopieroby sądzili, jakie to jest podanie. Proszęż panów, co to za uciążliwość, jaki nawał pracy, jaka przewłoka? Stworzylibyście panowie zupełnie nieznośne stósunki. Panowie, nie powiedziano też w prawie, czy uwzględnione być mają podania od osób umiejących po niemiecku, jeśli paragraf ten tak wykładacie jakim jest. Można przez to rozumieć, że każda osoba umiejąca po niemiecku mówić i pisać, do sądu i administracyi zrobić może podanie w polskim, francuzkim lub włoskim języku. Nie wykluczono też zupełnie, że podania te chodzić mogą w wszystkie części kraju, nie tylko tam, gdzie obcym językiem mówią. Takiej dowolności w prawie, mojem zdaniem panowie stanowić nie możecie, żadną miarą to nie uchodzi. W zapatrywaniu tem, na szczęście nie jestem osamotniony; nie mówiąc już o moim zacnym przyjacielu,

który wniosek ten ze mną podczas drugiego czytania podał, i o wielu zwolennikach, których sobie w wszystkich częściach Izby zjednał, chociaż nie przyszedł pod uchwałę. Wymienię panowie, powagi, przemawiające za mną, w pierwszym rzędzie wymieniam własną panów komisyą. Komisya ta oświadczyła się w pierwszem czytaniu przeciwko poprawce tworzącej § 2 i dopiero w drugiem czytaniu ta przyjętą została 13 głosami przeciwko 7. Wymienię jeszcze inną powagę, z drugiej strony Izby: dep. Kantak na posiedzeniu 13 maja r. b. nazwał § 2 mało znaczącym dodatkiem; a dalej powiedział:

> „a więc przyjęcie tych podań w nagłych przypadkach pozostawia komisya zupełnie samowoli odnośnego urzędnika“

a na posiedzeniu z 15 maja 1876 powiedział deputowany Kantak:

> Naturalnie że to nie może do niczego doprowadzić, jeżeli takie poprawki przyjętemi zostają, które wprowadzają ograniczenia jak: „nagłe przypadki“, a przy tych ograniczeniach nie powiadają nawet: takie podania w tych przypadkach „muszą“ lub „będą“ przyjętemi, lecz tylko „mogą“ być przyjętemi. Jeżeli się panowie ograniczacie na słowie „mogą,“ w takim razie szkoda czasu i atłasu.
>
> (Dep. Kantak: wielka prawda.)

Skoro to jest prawdą — a dep. Kantak łaskawie to potwierdza — wtedy powinniście panowie przyklasnąć mojemu wnioskowi, który was uwalnia od tego mało znaczącego dodatku, od tej samowoli urzędników a przypominam panom z jakiemi wykrzyknikami, dnia 13 maja mnie powitaliście, gdym się z tą poprawką odezwał. Zarzucano mi nawet, że wniosek mój sprzyja rządowi. Panowie! ja przynajmniej nie słyszałem ze strony królew-

skiego rządu objaśnienia, a tem mniej zalecenia wniosku, a to przecież dowodziłoby jego życzliwości dla rządu! Oczywiście dawniej rząd królewski inaczej się w tej sprawie postawił. Przypomnicie sobie panowie, że projekt ten, już przed trzema lata był w Izbie panów, i że tamże 15 maja 1873 nad nim obradowano. Wtedy to członek Izby panów, generalny prokurator Wewer podał poprawkę, która z mało znaczącem opuszczeniem wyrazu „pilnie,“ brzmiała zupełnie tak samo:

> Piśmiennych podań i wniosków nie spisanych w niemieckim języku można nieuwzględniać i takowe oddawać należy.

Wtedy rząd królewski całkiem stanowczo się oświadczył przeciwko wnioskowi temu, z którym się obecny § 2 zupełnie zgadza; komisarz rządowy v. Schelling powiedział tedy:

> Uprawniałoby to władze do dowolnego zwalniania z przepisów tego prawa; postępowaćby one mogły z podaniami w innym języku spisanemi, tak samo jak z podaniami niemieckiemi i obawiaćby się należało, że władze uwzględniając nobile officium, wydawałyby materyalne rozporządzenia skutkiem takich podań, przypuściwszy że potrafią zrozumieć język w którym dokument spisano. Władzom, mojem zdaniem, trzeba wskazać jasne stanowisko, a to się umożebni tylko przez jasne postawienie zasady w prawie: kto chce, żeby z nim władze się porozumiewały, musi używać niemieckiego języka.

A p. minister sprawiedliwości Leonhardt dodał jeszcze:

> Poprzedni mówca słusznie zauważył, że zdanie objęte jego poprawką, nie zgadza się z § 1. Jest to tak dalece prawdziwe, że powiedzieć można: drugie zdanie, jak je wniesiono, jest w najzupełniejszej sprzeczności z pierwszem zdaniem. Pierwsze

zdanie zasadza się przecież właśnie na tem: język niemiecki ma być wyłącznie językiem urzędowym. Wedle poprawki, drugie zdanie wypowiada coś innego. Język niemiecki nie jest wyłącznym językiem urzędowym, albowiem mówca poprzedni wyraźnie i przedewszystkiem określa, że władza ma mieć prawo wydawania rozporządzeń w obcym języku.

A w końcu:

albowiem, jak już powiedziałem w takim razie zniszczałaby zasada całego prawa.

Poprawkę Wewera następnie odrzucono.

A teraz, panowie, pominąwszy inne, mam jeszcze za sobą powagę samychże panów, która zapewne najwięcej zaważy w oczach waszych, albowiem przy uchwałach drugiego czytania na wniosek mój i równy wniosek kolegi Hansena, skreliliście w § 3 w zupełnie konsekwentnym związku zostające wyrazy: „i dla pismiennych podań do władz.“

Tyle mam zasadniczych wątpliwości, ale mam też jeszcze materyalny powód, dla którego was proszę o odpowiednią zmianę w prawie. Powód ten materyalny zasadza się na składzie waszej komisyi, która, jeśli mnie pogląd mój nie myli, zalicza członka reprezentującego Górnym szląski okręg wyborczy, ale nie ma takiego, któryby w Górno-Szląsku żył. Panowie! tworzymy prawo dla całej monarchii z potrzeb W. Ks. Poznańskiego

(Głos: Przeciwnie!)

ja tego wcale nie pochwalam — i z potrzeb Północnego Szlezwigu.

Panowie! konstatuje się więc i jest niezaprzeczonem, że tam istniał podwójny język urzędowy, i że z tego urosły różne niedogodności. Odnoszę się do wywodów, jakie przy przeszłem czytaniu robili dep. Witt i Hansen, a jeśli panowie zechcecie łaskawie porównać mowę

v. Thadena z Izby panów, to samo tam znajdziecie. — Z tego mojem zdaniem wynika, że jeśli tam istniał podwójny język urzędowy i jeśli z tego urosły niegodności, ten podwójny język urzędowy znieść trzeba, niedogodności usunąć, a w danym razie utworzyć prawo wyjątkowe dla tamtych części kraju. Ale tego sobie wytłumaczyć nie umiem, żeby równocześnie do krajów, gdzie podwójny język urzędowy nie istniał i gdzie od wieków szkody z tego nie było, niedogodności te z innych części państwa przenosić; to mi się zdaje być zbyt wielkiem ustępstwem większości, dla interesów mniejszości. Z tego też punktu wywodzę uprawnienie moje, że jako nowicyusz odważyłem się już przed 8 dniami Wysoką Izbę uszczęśliwić wnioskiem. Mam bowiem zaszczyt od lat 6 być na stanowisku urzędowem z działalnością obszerną i to w części kraju gdzie mówią przeważnie po polsku. Jeśli panowie zechcecie łaskawie spojrzeć na stronę 8 sprawozdania komisyi, znajdziecie tam, że w Górnym Szląsku w obwodzie rejencyjnym opolskim jest 63% obcokrajowego żywiołu, jest to zatem część kraju, w której obcy język najsilniej panuje Doliczywszy do tego inne obwody rejencyjne, posiadające także obcojęzykowe żywioły, Prusy, Wrocławskie itd., otrzymacie proporcyą 5 do 3. Mniejszość ta składa się z W. Ks. Poznańskiego i Północnego Szlezwigu. A teraz pozwólcie mi panowie oświadczyć sobie, że w owych 6 latach, od kiedy żyję w Górnym Szlązku, nie zaznałem ani jednego wypadku, żeby w moim widnokręgu zrobiono po polsku aby jedno podanie do król. regencyi, radzcy ziemiańskiego albo burmistrza. Panowie, jestem prokuratorem, w okręgu moim jest 210,000 dusz, a w tych sześciu latach ani jednej denuncyacyi po polsku nie podano. Ale cóżby było skutkiem § 2, gdybyście go tak przyjęli jak jest? Otóż teraz robiono by takie podania. Z możności danej in perpetuum a nie tylko przechodnio, zrobi się reguła

a p. dep. Franz już na tem samem posiedzeniu z dnia 13 maja, które powyżéj zacytowałem, powiedział: nie łudźmy się, akcya rządu wywoła równocześnie znaczną reakcyą, ludzie nie nauczą się lepiej po niemiecku, jak dotąd umieli.

Panowie! może mi powiecie, że to są marzenia, idee. Uprzytomnijcież sobie — czasy to niedalekie, mieliśmy administracyą szkólną, która wydała przepis: niemieckie jest obowiązkowym przedmiotem nauki. A rezultat jaki jest? Ludzie 40—50 letni przed sądem i urzędami administracyjnemi stawający, umieją po niemiecku, a generacya od 15—30 lat umie tylko po polsku. Czas taki powrócić może w administracyi spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. I w sądownictwie — nie wymieniam szczegółowo wypadków — robiono próby z interpretacyą praw, a próby te powinny nas przestrzedz przed tak elastycznemi prawami, jakie tu właśnie uchwalać mamy.

Panowie! uwzględniać powinniśmy nie tylko urzędy państwa, ale i wszystkie inne dykasterye. Któż nam zaręczy za administracyą prowincyonalną, za sejmy prowincyonalne, powiatowe, któż za starostów i urzędników stanu cywilnego? czy z możności tej nie zrobią reguły? Któż nas zabezpieczy od agitacyi z pewnej strony — mówię oczywiście o stósunkach po za tą Wysoką Izbą — jestem przekonany, że jeśli § 2 przyjmiemy, nadużyją go do agitacyi nie liberalnej i nie narodowo-niemieckiej.

Panowie, jestem przekonany, że jeśli § 2 przyjmiemy tak jak jest, po 10 latach w Górnym Szlązku język polski więcej będzie używanym jak dziś. To zaś zdaniem mojem sprzeciwia się dążności projektu, którą dep. Welter słusznie temi słowy scharakteryzował: jest to etap germanizacyi. Germanizacya ta zarówno jest w interesie panów z konserwatywnej jak z liberalnej partyi. Zasadę samą przyjęliście, wypowiadając w § 10 wbrew przeciw-

nym wnioskom, że nie wolno wydać duńskiego tłumaczenia praw. Nie ustąpiwszy w tym punkcie, nie potrzebujecie też robić ustępstwa w § 2.

A nareszcie przepis ten i z dwóch innych powodów jest niedogodny, a naprzód, ponieważ przyłączyliśmy znów do Niemiec kraj, który w toku 200 lat stał się zupełnie francuzkim. Dla kraju tego zrobiono w roku 1871 prawo wyjątkowe, w którem powiedziano: językiem urzędowym, jest język niemiecki i tylko przez lat 3 wolno adwokatom mówić po francuzku. Termin ten upłynął. My panowie, idziemy daleko dalej, my w § 3 stworzyliśmy przepis przejściowy na 20 lat, a myślę, że przepis ten — przypuszczać to należy o rządzie królewskim — wykładać się będzie w rozumieniu i dobrze rozważonym interesie wszystkich części kraju. Ale, przepis ten przejściowy zupełnie wystarcza, co nadto, jest na złe.

Panowie, jeśli czytaliście obrady sądowniczej komisyi Rzeszy, znaleźliście tam, jeśli mnie pamięć nie myli w § 150 prawa sądowniczego, co następuje: językiem sądowym jest język niemiecki. Paragraf ten przyjęto w komisyi sądowniczej jednomyślnie. Cóż wynika z tego panowie? Wszyscy dążymy do tego, żeby wielkie pra wodawstwo sądownicze Rzeszy doszło, a zatem w przeciągu roku albo półtora, prawo to będzie obowięzującą ustawą, której ujmę sprawiać będzie § 2 obecnego prawa. Na tak krótki czas, nie opłaci się Prusom wprowadzać tego paragrafu do sądów. A w administracyi utrzyma się on; niech sądzi kto chce, czy to będzie na dobre.

Reasumuję tedy tak. Zasada prawa w § 1 wypowiedziana, musi się jasno przedstawiać, i nie może jej się sprzeciwiać § 2. Tamże ustanowiona możność, jest nadzwyczaj niebezpieczną, zbyteczną i szkodliwą a nareszcie materyalnie niemożebną dla krajów, jak Górny Szląsk.

Panowie! Polacy w ogóle prawa tego nie chcą, a jeśli dobrze zrozumiałem, to po szczególe nie chcą i § 2. My, panowie, w Górnym Szląsku, a pozwalam sobie, mówić tu za tę część kraju — my także nie chcemy § 2 i dla tego ja i mój przyjaciel Stahr, postawiliśmy poprawkę, która wykluczoną została niestety z powodu, że się nie dostaliśmy do głosu. Wtenczas głosowaliśmy za tą poprawką, dziś głosować będziemy za odrzuceniem § 2 a wy, panowie, głosujcie za nami, jeśli zgodni jesteście z naszem życzeniem, żeby się ziściły błogie skutki których się z tego prawa spodziewamy.

Prezes: Dep. v. Tempelhoff ma głos.

Dep. v. Tempelhoff: Panowie! Od wielu lat pragnąłem takiego prawa, regulującego sprawę językową, ale nie w celu ograniczenia polskiego języka, ani też w celu rozszerzenia jego zakresu, ale jedynie dla tego, żeby położyć koniec wielu drobnym sprzeczkom, które się wiecznie między Polakami a rządem królewskim powtarzają a godności jego wcale nie odpowiadają. Obawiam się jednak, że prawo to w obecnem brzmieniu, celu swego zupełnie nie dopnie. Nie chodzi mi o to wcale, czy rząd odbierze kilka polskich dokumentów więcej albo mniej; władze mogą podołać tak małemu trudowi, żeby te dokumenta przetłumaczyć.

(Wielka prawda)

To panowie, nie powstrzyma germanizacyi, której ja oczywiście pragnę i która jest nieuniknioną.

Panowie! wolałbym najmilej, gdyby się prawo to ograniczało na § 1 wniosku rządowego, ale, nie byłbym też przeciwnym daleko łagodniejszym postanowieniom, łagodniejszym nawet od tych, które komisya wasza podaje, gdyby tylko prawo to, ścisle się określało, i nie zawierało tyle razy wyrazu „może“. Bardzo chętnie przyznaję wielki postęp w prawie tem zawarty, skoro ono orzeka, że język niemiecki ma być wyłącznym języ-

kiem piśmiennym wszystkich władz itp. Ale niestety, panowie, § 2 pozwala na różne wyjątki, chociaż one są drobiazgowej natury. Wyjątki te zależą od woli władz, jest możność, że one z nich szeroko korzystać będą, a nawet wierzę, że nastręczą sposobność do wielu petycyi i nawet do agitacyi, a tego właśnie nie życzę sobie. Panowie, prawo to, w tak ciasne granice ujmując używanie polskiego języka, nałoży Polakom niejako obowiązek sumienia, żeby małą resztę pozostałą jeszcze, bronili wszelkiemi sposobami, jakie mieć będą pod ręką. W prowincyi naszej, w każdym powiecie jest mięszana ludność niemiecka i polska; obok niemieckich gmin są polskie, a nawet w tych samych gminach mieszka nieraz ludność mieszana. Zgoła zatem, nie potrafi rząd królewski oznaczyć ogólnie w żadnym powiecie, czy polski język przypuścić można, czy nie. Rozstrzygać będzie trzeba w każdym osobnym wypadku, dla każdej gminy i z zupełnie indywidualnych powodów. Z natury rzeczy rozstrzygać będzie można, tylko na podstawie sprawozdań niższych urzędników. Przez życzliwość takiego urzędnika sprawozdanie inaczej wypaść może, jak w razie przeciwnym, co z męża tego robi ważną osobę, czego zgoła sobie nie życzę. Tkwi to w narodowym charakterze Polaków, że chętnie się uciekają do protekcyi, protekcyi tej niezawodnie szukać będą, i w tem zdaje mi się, właśnie jest błąd.

Panowie! życzę sobie, jak powiedziałem, żeby prowincyą Poznańską zgermanizowano, ale nie pragnę osięgnąć tego gwałtownemi sposobami, lecz przez prawa odpowiednie duchowi niemieckiemu, które charakter polski ukształcą i z niemieckim zrównają.

Główna różnica między Niemcami a Polakami, jak sądzę, jest ta, że Niemiec czuje nieodzowną potrzebę ścisłego, prawnego uregulowania wszystkich stosunków; podczas gdy Polak podda się najgorszym stosunkom,

skoro tylko w pojedyńczym wypadku znajdzie sposobność wyłamania się z pod przymusu prawa, przez protekcyą.

Panowie, dowód na twierdzenie to biorę ztąd, że Polacy ani do rosyjskiego ani do austryackiego rządu nie znajdują się w takiem przeciwieństwie jak do naszego. Rosyjski i austryacki rząd mają wielką liczbę polskich urzędników i mogą przez nich rządzić, podczas gdy my z wyjątkiem sędziów nie mamy ani jednego, a co do mnie panowie, nie waham się otwarcie oświadczyć, że, jak na teraz, polskich urzędników użyć nie możemy.

Dla tego też, panowie, uważam, że prawo to jest błędne, ponieważ w fakcie tym nie odpowiada duchowi niemieckiemu, ale raczej polskiemu. Wolałbym n. p. daleko, gdyby w § 2 powiedziano wyraźnie: „Na czas najwyżej 20 lat od czasu prawomocności tej ustawy, drogą królewskiego rozporządzenia dla niektórych powiatów itd.“ Wtedy wiedziałoby się co to znaczy i byłoby obojętnem czy w tej lub owej gminie uczą po niemiecku czy po polsku. Panowie, w ostatniej chwili nie chcę naturalnie wnosić o zmianę prawa, umyślnie podczas obrad zdala się trzymałem w przekonaniu, że zapatrywania moje nie przejdą. Zabrałem głos tylko po to, żeby rząd królewski prosić, aby po wyjściu ustawy, takową jaknajdokładniej wykładał. Nie mówię tego panowie, żeby dla polskich sąsiadów moich (do polskiej frakcyi) wynurzać sympatye, wiem dobrze, że panowie ci nie wierzyliby mi, ale że zdaniem mojem to będzie najwłaściwsza droga do przywrócenia spokoju w naszej prowincyi. Proszę rząd królewski, niech każdemu wnioskowi z naszej prowincyi o używanie polskiego języka, jeśli tylko w granicach prawa tego się trzyma, chętnie daje posłuch, bo tylko przez zadosyćuczynienie wszelkim życzeniom, zapobiegnie się szerzeniu opozycyi i agitacyi. Dawniej, panowie, póki się Polacy odwoływali na da-

wniejsze przyrzeczenia, któreby ujmę czynić mogły interesom niemieckim, nie byłbym zalecał łagodności, ale dziś, kiedy prawo naznaczyło tak ścisłe i ciasne granice, wyznać muszę otwarcie, że nie widzę najmniejszego powodu do rygoru. Na tej granicy zahamować się musi każda opozycya. Dla tego zalecam przyjęcie tej ustawy.

A teraz pozwólcie mi panowie jeszcze krótką wzmiankę. Deputowany Kantak nie dawno powiedział tu w Izbie, że Polacy uważają się za obywateli niemieckiego państwa a pan minister spraw wewnętrznych radośnie to oświadczenie powitał. Nie wiem panowie, czy orzeczeniu temu przypisać należy tak głębokie znaczenie, przecież ono powiada tylko, że Polacy są obywatelami pruskiego państwa, które jest państwem niemieckiem a nie twierdzi wcale, że Polacy są obywatelami Niemieckiej Rzeszy. Nawet gdyby pan dep. Kantak chciał tak powiedzieć, uważałbym to raczej za zdanie polskiej frakcyi, bo być może że p. deputowany mówił w imieniu frakcyi. Póki prasa polska bez wyjątku przed myślą tą się wzdryga, póty w znaczenie to uwierzyć nie mogę. Gdybym w prasie tej choćby tylko odosobnione znalazł głosy, zdanie takie wypowiadające, jużbym wtem upatrywał pierwszy krok do pojednania narodowych przeciwieństw i z radością bym go powitał, gdyż zaręczam panom, porówno z innemi najgoręcej pragnę tego pojednania.

Prezes: Dep. Wierzbiński ma głos.

Dep. Wierzbiński: Panowie! Mógłbym właściwie rozpocząć od poprzedniego mówcy i jego wywodów, ale że ten pan mutatis mutandis wypowiedział to, co już słyszeliśmy w komisyi z ust wnioskodawców różne stawiających poprawki, dam już pokój jego osobie i wywodom a wyrażę tylko radość moją nad tem, że pan ten ochłonął już nieco z swej nienawiści i z czasem

zupełnie się może nawróci, nie wyrzekając się swej narodowości. Przystępuję przeto do rzeczy samej.

Bolesne zadanie mamy do spełnienia. Zakusy germanizacyjne zaprzeczające nam naszego narodowego bytu, występują dzisiaj już nie w formie ministeryalnego reskryptu, parlamentarnej odprawy lub samowolnej interpretacyi jakich przepisów, ale w formie zasadniczego prawa; w przedłożonym projekcie czujemy urąganie się zwycięzcy z zwyciężonego, zuchwalstwo przeceniającego się wielce żywiołu kultury, naprzeciw nieznanej sobie i niższej rzekomo narodowości. W brzmieniu i formie projektu znajduje się coś, co mimowolnie przypomina osławione przepisy przeszłego stulecia, wedle których rząd i prawodawstwo czyniły wszystko, aby nadać wendyjskiemu językowi charakter mowy pisanej, którego nie posiadał. Panowie! Cywilizatorowie północnej Ameryki nie inaczej pewno mówią o sąsiednich sobie plemionach Indyan.

(Niepokój)

W tonie projektu przebija się nasamprzód wynoszenie się, nie dające się niczem usprawiedliwić, chyba ignorancyą prasy. Język polski ma być wyrugowanym z publicznego życia i publicznych stósunków, z powodu, że reprezentujemy może niższego rzędu życie kultury. Takie zapatrywanie, takie stanowisko świadczyłyby o ignorancyi, która może się zemścić i zemści się na was tak samo, jak się zemściła na Francuzach ignorancya niemieckich stósunków. Gdybyście słabe chociaż tylko mieli pojęcie o naszej istocie, języku, literaturze i ich rozwoju pomimo tak trudnych okoliczności, nie moglibyście dopuścić, aby przedkładano wam projekt jak niniejszy, w tak obrażający sposób. Ignorancya przecież faktów rozciąga się aż do zupełnej ignorancyi prawa. Jeśli jesteście dzisiaj zwycięzcami i ponieważ jesteście zwycięzcami — umiarkowanie w szczęściu oraz uszanowanie

praw słabszego jest zaletą zwycięzcy — nie powinniście zapominać, w jakich okolicznościach i pod jakiemi gwarancyami zabraliście nas i kraj nasz. Nie myślę tu powtarzać tego, co przyjaciele moi w tak wyczerpujący wypowiedzieli sposób, ograniczę się tylko na najniezbędniejszem. W latach 1814 i 1815 zapanował prąd wolnomyślny, narodowy, który udzielił się nawet dworom europejskich autokratów i gabinetom ministrów, który uwzględniając europejską równowagę, stworzył narodowo-polityczne położenie, określone w traktatach wiedeńskich. Pod gwarancyą Europy dano nam położenie, które nie było wprawdzie polityczną samodzielnością, ale szanowało przynajmniej naszą narodową istotę.

Panowie! Przeczytajcie i uprzytomnijcie sobie to wszystko, na cośmy się powoływali, a przekonacie się, że nie jakaś żądza interpretacyjna każe nam głosić, iż narodowe prawa nasze przyznano nam jak najuroczyściej pod europejską gwarancyą, iż i królowie Prus uznali je, poręczyli i wypowiedzieli to w jak najdobitniejszej formie. Znana wam dobrze odezwa z 15 maja 1815 r., organiczne prawa, regulujące język nasz w stósunkach publicznych i prywatnych, wspomniana przez przyjaciela mego Kantaka proklamacya naczelnego prezesa Horna, wedle której nie mieliśmy przez wcielenie nas do północno-niemieckiego związku utracić praw naszych ani co do języka ani co do religii, wszystko to nie pozwala wątpić ani na chwilę, że rząd poczuwał się dobrze do swych obowiązków względem nas i w danych okolicznościach nie wahał się sam ich przypominać.

Cóż takiego, panowie, zaszło od r. 1867, w którym, jak powiedziałem, rząd stanowczo się oświadczył z uznaniem praw naszych narodowych — aby naraz najżywotniejszy żywioł naszego narodowego istnienia, język, na śmierć skazywać? Zwycięztwo nad Francyą, — odpowiecie mi, — a z niego płynąca nieograniczona

możebność stawiania się ponad wiarę i zobowiązania wszelkich traktatów! Wielka to, ale i wielce smutna zarazem prawda! Znajdujecie się w obec położenia stworzonego międzynarodowemi traktatami; czyż dla tego chcecie je usunąć, że czujecie się dość silnymi do postawienia się ponad wiarę i zobowiązania traktatów, ponad prawa wszelkie i jak najuroczystsze przyrzeczenia królów waszych? Wystawicie przez to smutne świadectwo niemieckiemu imieniowi i niebezpieczny dla przyszłości stworzycie prejudykat, bo usuwając z życia państwowego i narodowego żywioł prawny a wprowadzając bezprawie, stworzycie przez to stan przemocy, który w podwójnem zastósowaniu łatwo bardzo przeciw wam może się zwrócić. Ale pominąwszy już prawo pisane, i prawo przyrodzone każdego obywatela państwa mówi przeciw duchowi tego projektu. W państwie swem macie różne narodowe żywioły, żywioły kultury, które mają uprawniony swój byt i gwałtem przez podstęp wcielone zostały, a nie dobrowolnie weszły w skład waszego państwa, wyrzekając się swych praw narodowych. Panowie! Od tych ofiar waszej zaborczej polityki, które i tak już są nieszczęśliwemi, że utraciły polityczną swą samoistność, żądać, aby się wyrzekły języka swych ojców — jest to ze stanowiska prawdziwej kultury i prawdziwej ludzkości monstrualnością, która redaktorom projektu powinna pokryć oblicza wstydu rumieńcem.

(Brawo i sykania.)

Prawdziwa kultura i prawdziwa ludzkość szanują narodową istność stworzoną przez samego Boga a tylko barbarzyństwo drapujące się zewnętrznemi osłony kultury, może temu przeczyć i w poczuciu swej przemocy deptać nogami drugą narodowość. Gdzież tu szukać ludzkiej, konstytucyjnie poręczonej zasady równouprawnienia? Czy może w tem, że ma nam być zakazanem komunikowanie się w naszym języku i korespondowanie

w naszym języku z władzami? Panowie! Czyż to ma być istotnie produktem niemieckiej cywilizacyi, niemieckiej kultury, niemieckiem poczuciem wolności i sprawiedliwości? Wolność inaczej się praktykuje a przykład Szwajcaryi niechaj was pouczy, że system wręcz przeciwny waszemu, system wzajemnego uszanowania różnic pod względem językowym i dziejowym, jest najsilniejszą spójnią dla całości różnorodnej pod względem politycznym.

Panowie! I gruntownie a sumiennie rozważona kwestya potrzeby przemawia przeciw przyjęciu tego prawa, bo znaczna większość naszej ludości nie zna niemieckiego języka. Sumienna statystyka, naturalnie nie a d u s u m d e l p h i n i redaktorów projektu przykrojona stwierdziłaby prawdę słów moich. Jeżeli tej większości ludności naszej chcecie wzbronić używania jej właściwego języka, przez to dopomożecie tylko szacherce winkelkonsulentów; z jednej strony nałożycie na ludność naszą pośrednie ciężary na korzyść potępionego żywiołu winkelkonsulentów a z drugiej popełnicie na okół bezprawie bo ani wola ludności wiejskiej ani wola sędziego nie będzie mogła być wyrażoną, jak należy. Z własnego wiecie doświadczenia, jak trudną jest rzeczą a zwłaszcza w sprawach prawnych zrozumieć dobrze życzenia prostego wieśniaka oraz wytłumaczyć mu własną wolę i przepisy ustaw. Wystawcie sobie tylko położenie, w jakie popadnie prosty wieśniak, będąc z jednej strony skazanym na nieudolnego tłumacza, a z drugiej na winkelkonsulenta, i odpowiedzcie mi, czy pod panowaniem t a k i e g o p r a w a może być jeszcze mowa o sumiennym i poważnym wymiarze sprawiedliwości?

Takie wrażenie robi na nas, panowie, cały projekt i sprawozdanie komisyi.

Jakżeż wy, panowie, zapatrujecie się na tę sprawę i jakież to stanowisko zajęła w obec projektu wasza prasa? Sumiennie uczestniczyłem w obradach komisyi

obrady Izby w czasie dwóch czytań projektu mamy już po za sobą, a nadto jestem w posiadaniu wielu artykułów prasy waszej, rozstrząsających ten projekt. Ani mi w myśli postoi odpowiadać na to wszystko, bobym nie skończył dzisiaj, ale że jestem może ostatnim z mówców Polaków przy jeneralnej dyskusyi, chcę chociaż w kilku słowach przynajmniej scharakteryzować wrażenie jakie wywarły na nas i na ludność naszą obrady w tej Izbie.

Panowie! Przekonaliśmy się, że na domiar bezprawia dziejącego się w naszym kraju, któremu żadne ministerstwo nie położy zapory, dały się tu i owdzie w tej Izbie słyszeć głosy, iż jeszcze wdzięczność winniśmy rządowi za dobrodziejstwa, jakiemi nas obsypał.

(Poseł Sybel: Wielka prawda!)

Jeden pan powiada, że to wielka prawda, a ja mu odpowiadam na to, iż bezczelność i cynizm nie mogą się już dalej posunąć.

(Brawo i sykanie.)

Szerzyć bezprawie! deptać nogami traktaty, podle urągać najuroczystszym przyrzeczeniom swoich królów, nie szanować praw natury, a potem żądać jeszcze od nas, abyśmy o ile możności całowali rękę najezdzcy — tego już zaiste za wiele!

(Brawo.)

Jesteśmy słabymi i uciemiężonymi, ale do takiej podłości nie zniżymy się nigdy.

(Niepokój. Brawo! z ław polskich.)

Panowie, nie dziwi nas bynajmniej, że prasa niemiecka żąda po nas czegoś takiego, bo znamy skład większej części redakcyi niemieckich organów, pouczeni przez waszych niemieckich pisarzy o tych arkanach. Taki Wuttke, Konstantin Frantz, Gustaw Rasch i t. d. którzy mieli odwagę wypowiedzieć śmiało i otwarcie swe przekonania i nie chcieli pisać na komendę, obrzuceni zostali przez ziomków swych kamieniami i błotem. Lecz

cóż mam na to powiedzieć, że w tej Izbie podobne odzywają się głosy, prawiące o niemieckiej kulturze u nas a domagające się od nas, abyśmy głosowali za tak niesprawiedliwym projektem?

Panowie! Każda, choćby najgorsza sprawa, wymaga do swego uzasadnienia pewnych argumentów; gwałty nawet i sofizmata, jeżeli są przedmiotem piśmiennych polemik lub parlamentarnych obrad, powinny być poparte pewnemi logicznemi argumentami i zdaniami, któreby chociaż piewierzchownie tylko usprawiedliwiały czystość sumienia. Panowie! Cóżeście tedy zrobili? Odbierać narodowi, który w rocznikach cywilizacyi pełną chwały zajmuje stronnicę, jego język, jest niemoralnie i grzesznie; logicznem tego następstwem jest to, że obrona tych praw musi być tylko godną pochwały. Jakżeście to postąpili sobie, panowie, w obec tego projektu? Zdaniem waszem uczyniliście dosyć, oświadczając, że to i owo może być zmienionem, że trzeba zrobić kilka poprawek, bo prawo idzie jednak za daleko i t. d.; nikt jednak w tej Izbie nie miał odwagi wyrzec, że projekt jest niemoralnym i złym i że go odrzucić należy. Z tego powodu nie możemy być obowiązani do żadnej wdzięczności dla tych którzy, co chętnie przyznaję, są nam może przychylniejszymi i wystąpili tu z poprawkami, bo tu, panowie, trzeba albo otwarcie i cynicznie oświadczyć, że my jesteśmy żywiołem w pruskiej monarchii, który przeszkadza jedności państwa, i wytępić nas należy, albo też otwarcie powiedzieć, że zostaliśmy wcielonymi z poręczeniem nam naszych praw narodowych, które uczciwie i sumiennie wypełniane być powinny. Jest to bowiem prawdą nie dającą się zaprzeczyć, że nad zwyciężonym narodem można tylko panować w dwojaki sposób, albo tępiąc go do szczętu albo pozostawiając mu właściwości konieczne do jego dalszego historycznego rozwoju. Do

pierwszej alternatywy nie przyznaliście się i nie chcieliście się przyznać — dla słabości, dla wstydu;

(Wesołość.)

zrobiliście jednak wszystko, co posłużyło do wytępienia naszego języka. Cóż mam wreszcie panowie, powiedzieć o tych, którzy nam prawią o dobrodziejstwach niemieckiej kultury, którzy orzekli, że wydarto nas anarchii i t. d. Na to nie myślę wcale odpowiadać, bo na to odpowiedziały już dawno dzieje. Wiadomą dobrze rzeczą, że przeszkodzono nam w zaprowadzeniu u nas reform koniecznych, że rozbiorowe mocarstwa, do których Prusy i to przedewszystkiem Prusy należą, starały się o utrzymanie nas w stanie anarchii!

(Wielka prawda!)

Panowie! Wy tylko nie mówcie o względach cywilizacyjnych itd., bo czemżeż są właściwie dzieje wasze? Nazwałbym je dziejami złożonemi z samych grabieży.

(Szemranie.)

Panowie! Stawiam się na stanowisku dziejopisarza.

(Wesołość.)

Objektywnie rzeczy biorę i nazywam tylko po imieniu ustawiczną dążność rozszerzania swych granic na wszelki sposób; wczoraj rzekome błędy Polski albo historyczna konieczność zniewalały was do wcielenia Polski, dzisiaj jest ku temu powodem zasada narodowości, jutro inną może przytoczycie zasadę, aby tylko rozszerzyć wasze granice i uniewinnić wasze gwałty. Takie fakta wyliczano nam tutaj, a że im nie wierzymy, więc jesteśmy idealnymi marzycielami. Tak jest panowie, my jesteśmy marzycielami, ale my nie marzymy tylko o naszej niepodległości, ale życzymy jej sobie tylko, jak życzymy też sobie naszego połączenia i naszego narodowego bytu. Jest to zupełnie naturalną rzeczą i logicznem następstwem naszego dziejowego rozwoju. Utrzymywaliśmy to zawsze i dziś to utrzymujemy, a gdybyśmy

inaczej działali i mówili, **musielibyśmy się zaprzeć samych siebie i naszej tradycyi.**

(Oklaski.)

Dla tego też dziwi mnie, jak p. minister hr. Eulenburg śmie podsuwać nam uczucia i przekonania, o których nigdy, przenigdy nie marzyliśmy. Czy chciał może p. minister światu zamydlić oczy tem, jakobyśmy pogodzili się z naszym losem i wyrzekli się naszych nadziei? Gorzka to zaprawdę ironia! Nie mogę też dla tego przyznać p. ministrowi, którego nie widzę na swem miejscu, żadnej przyczyny do tej wielkiej radości, którą przed kilku dniami objawił z powodu rzekomego nawrócenia się naszego, nie mogę mu przyznać tej radości, bo nie jesteśmy i nie będziemy nigdy obywatelami państwa w jego rozumieniu lecz tylko członkami państwa i pruskimi poddanymi, którzy lubo protestują przeciw naruszeniu swych praw, mimo to mają prawo do tego, aby narodowe ich prawa rzetelnie i sumiennie były wypełniane.

Panowie! Tak samo błędnem jest z udziału naszego w komisyi wnioskować, jakobyśmy ostatecznie zgodzili się na wszystkie poprawki i przez to wyrzekli się naszego opozycyjnego stanowiska. Panowie! zachowanie się nasze w komisyi było takie same, jak w Izbie. Sprawozdania komisyi nie podpisaliśmy, a jeżeli nazwiska nasze znajdują się pod sprawozdaniem komisyi, przeciw czemu protestowaliśmy, znaczy to tylko tyle, że braliśmy udział w obradach komisyi, **nigdy** zaś **przenigdy**, jakobyśmy zgodzili się na jakąkolwiek poprawkę chociażby najmniejszą.

Panowie! Mogę zakończyć i oświadczyć, że imię niemieckie i niemiecka sumienność wymagają tego, abyście nie głosowali za tym projektem

(Głosy: Do rzeczy!)

Nie mówię do panów (mówca zwraca się w stronę, zkąd odezwały się głosy) lecz do całej Izby, jeśli panowie, powtarzam to raz jeszcze, jeżeli panowie nie chcecie, aby nazwa państwa prawnego, nadana Prusom, nie była ironią. Zróbcie, panowie, jak się wam podoba, my, cobykolwiek nas jeszcze spotkać miało, powiemy zawsze, że **prawa Polaków nie ulegają przedawnieniu.**

(Brawo z ław polskich.)

Prezes: Pan komisarz rządowy ma głos.

Komisarz rządowy tajny radzca rejencyjny Herrfurth:

Panowie! Rząd królewski wiele wagi przypisuje temu projektowi do prawa. Wbrew obawom wyrażonym z tamtej strony o rzekomych szkodliwych skutkach z ustawy tej wyniknąć mających, twierdzi rząd królewski, że ona dla potęgi i jedności ojczyzny okaże się błogą i rozwiąże wielkie kulturnicze zadanie terazniejszości, zadanie którego celem jest wyrównanie różnych narodowych właściwości kulturniczych w obrębie pruskiego państwa. Ale, panowie, zastrzeżenie tu zrobić muszę imieniem królewskiego rządu przeciwko twierdzeniu poprzedniego mówcy, który prawo to nazywa produktem grubej a butnej ignorancyi, produktem ignorancyi faktów i stanu prawnego. Jeśli z tej samej strony żywioł niemiecki nazwano intruzem do prowincyi, w których element polski istnieje, a zatem do Polski, Prus Zachodnich i Górnego Szlązka, toć powiedziałbym, że i to nie świadczy o bardzo skromnem pojmowaniu rzeczy. Panowie, rząd królewski bynajmniej projektowi temu nie ujmuje znaczenia, ale przeciwnicy jego doniosłość i znaczenie projektu do ustawy bardzo przecenili, najbardziej zaś mówca poprzedni; ci zaś co po za Izbą tą uorganizowali owe ryczałtowe petycye, umyślnie pewnie dodawali przesady. Jeśli się mówi o pogwałceniu, o zakusie zniweczenia obcego języka, jeźli i poprzedni

mówca co dopiero mówił o zamachu na język przy domowem ognisku, jest w tem pewno trochę zbyt wiele tragicznego pojęcia o projekcie do prawa, który dotyczy tylko języka państwowego i języka urzędowego. Prawo to ani na odrobinę nie zmienia używania obcego języka w domu i rodzinie, w przemysłowym i towarzyskim ruchu, w kościele i nabożeństwie, w literaturze i prasie, słowem we wszystkich stósunkach, które właściwie stanowią wartość ojczystego języka: każdemu wolno śpiewać, mówić, pisać, jak mu się podoba. Tylko pod jednym względem, w zetknięciu z pruskimi urzędnikami, z pruskiemi władzami, w czynnościach z politycznemi ciałami w pruskiem państwie uznanemi, na przyszłość język niemiecki ma mieć wyłączne prawo jako język urzędowy. Odmawiać pruskiemu państwu tego żądania, byłoby tyle co stanąć w przeciwieństwie do jego prawnopolitycznego charakteru, do jego historycznego rozwoju, do jego narodowej właściwości. Do żądania tego język ma prawo, a prawu temu projekt do ustawy chce zadosyć uczynić. To się może zrobić bez ujmy praw obcego języka. Dla praw tych jeszcze przez to nie powstaje szkoda, że się usuną przywileje, jakich niektóre obce języki używały w pewnych częściach kraju. Przywileje te polegały na prawie a rząd królewski nie usuwa ich drogą rozporządzeń administracyjnych, lecz powołał do tego współdziałające czynniki prawodawcze. Dla dzieła prawodawczego niema zapory. W tej mierze wywody, do których się odnosił mówca poprzedni już tak wyczerpująco zostały załatwione, że Izba wyczerpnąwszy na tem siły, zrzeka się dalszego ich słuchania. Prawu temu może się też stać zadość bez wielkiego rygoru. Jest on już właściwie niemożebnym, skoro, nie bacząc na Szlezwig Północny, prawie już od 50 lat język niemiecki jest przedmiotem obowiązkowym w nauce elementarnej, skoro ludność w szkole ludowej i w szkole

pruskiego wojska znalazła sposobność nauczenia się niemczyzny. Gdzieby mimo to jeszcze ciężko było, tam przepisy § 3, wedle uchwał komisyi w dwóch kierunkach rozszerzone co do czasu i przedmiotów dyspensacyi, dają dostateczną możność do uwzględnienia lokalnych stósunków przez unormowanie sowicie obmierzonego stadyum przejściowego. Prosząc o przyjecie prawa, powtarzam: nie chodzi o ujmę dla praw obcego języka ale o zawarowanie praw niemieckiego języka w niemieckich Prusiech. To jest celem, to będzie skutkiem prawa!

Prezes: Dep. dr. Aegidi ma głos:

Dep. dr. Aegidi: Panowie! W dziejach parlamentarnych nie znajdzie zapewne drugiego przykładu zajścia, jakiego dziś dożyliśmy. Tego rodzaju obraza nigdy jeszcze w łonie reprezentacyi ludowej nie została rzuconą w oblicze większości. Panowie! niewzruszony spokój z którym przyjęliście wynurzenia, jak n. p. o bezczelności i cynizmie, które członkom tej Izby zarzucają, o naszej historyi, naszej ojczystej historyi, jakoby była „dziejami grabieży,“ panowie, spokój z którym Wysoka Izba tego rodzaju napaści przyjęła, odpowiada stanowisku naszemu w świecie i jest zaszczytem naszego narodu. Albowiem dzięki Bogu jesteśmy narodem potężnym; silnemu przystoi być wspaniałomyślnym. Panowie ci przemawiający językiem tak namiętnym a u nas nieprzyswojonym, niechaj będą pewni, że uczucia nasze są wrażliwe, że mamy poczucie dla wymierzonej przeciwko nam obrazy, ale też zarazem, że sposób ten mówienia, chociaż po niemiecku wygłoszony i po niemiecku słowa te brzmiały, dla nas jest obcym i że uważalibyśmy za niegodne odpowiadać wam w sposób, do którego nas popchnąć chcieliście. (Bardzo dobrze.)

Ale panowie! jeśli do czego, to prowokacya taka podnieca do porównania między dzisiejszem posiedzeniem,

(Głos z frakcyi polskiej: Do rzeczy!)

Prezes: Proszę mówcy nie przeszkadzać; myślę, że jako prezes tego zebrania, w obec poprzedniego mówcy złożyłem dowód ostatecznej cierpliwości,

(Wielka prawda.)

a jeślim to zrobił, jeślim przepuścił wyrażenia namiętne jakie zdaniem mojem, ledwie parlamentarnie uchodzą, powodowałem się głównie dwoma względami: raz, że uznaję smutne położenie członków polskiej narodowości w Europie, a potem, że państwo pruskie i zebranie to, jako reprezentacya państwa pruskiego, są dosyć silne, ażeby spokojnie znieść nawet tak namiętne zaczepki niemieckiego państwa od mniejszości innoplemiennej.

(Żywe brawo.)

Dep. dr. Aegidi. Dziękuję p. prezesowi, za tę dobroczynną przerwę, nie mniej czuję się spowodowanym podziękować wyraźnie p. reprezentantowi naszego rządu, że wspaniale ignorował ton tych zaczepek. Panowie! powtarzam jednak: prowokacya taka zachęca do porównania, do postawienia porównania między zachowaniem naszem w niemieckiej reprezentacyi Prus, a zachowaniem polskich sejmów, które miały u siebie mniejszości po niemiecku mówiących żywiołów, mianowicie po starganiu traktatów, które między Prusami Zachodniemi a Polską ufundowały były czystą unią personalną. Znanym jest zamach stanu w Lublinie dokonany; odtąd Prusacy siedzieli w łonie sejmu polskiego. Panowie! zajścia w sejmach polskich odgrywały znaczną rolę w całym systemie ucisku niemieckiej narodowości w Prusach Zachodnich, odkąd unią personalną złamano Wtedy to ziomkowie nasi okazywali ów dokument uroczysty, ów patent inkorporacyjny; 13 pieczęci senatorskich wisiało u niego; ale to nie robiło wrażenia, z wzgardą na to spoglądano. Prusacy przypominali zaprzysiężone a dziś potargane traktaty; jeden z mówców odezwał się: za cóż nas właściwie poczytujecie? czyż nie jesteśmy Niem-

cami, czy jesteśmy Mazurami? czemże jesteśmy? — Wtedy cały sejm zawołał „Polakami jesteście! jesteście Polakami! Polakami!“

(Niesłychane!)

Panowie! 300 lat temu a może to właśnie rocznica, wojewoda Malborski, Achacyusz, Pana Boga powoływał na świadki przeciwko niegodziwemu a raczej poniżającemu uciskowi, którego się Polacy na Prusakach dopuszczali; aby Bóg przecież wzruszony łzami i gorącemi modłami wejrzeć raczył w niesprawiedliwości, jakich Prusacy od Polaków doznali. I dodał tu Achacyusz proroctwo: „Że w przyszłości przyjdzie na Polskę ręka potężna i z polskiemi wolnościami zrobi to, co Polacy robili z Pruskiemi wolnościami“. Proroctwo jego spełniło się. Historya jest sądem świata! tego uznać nie chcecie. Hamować chcecie tok dziejów, który przecież tylko sprawiedliwość wymierza. Tem więcej jednak my Niemcy strzedz się powinniśmy, abyśmy bezprawia nie popełnili na tych, od których przodkowie nasi gwałtu doznali. Bo i na nas mógłby spaść odwet, gdybyśmy rzeczywiście niesprawiedliwie postępowali. Gdyby rzeczywiście prawo to Polakom zabierało język, gdyby rzeczywiście, jak mówca powiedział, żywioł polski w Pruskiem państwie wytępiać chciało, gdybyśmy świętokradzko gwałcili język polskiego ogniska i domu, wtedy z szeregów waszych mógłby wystąpić mówca, i jak ziomek mój Achacyusz w polskim sejmie, zawołać na nas: „Przyjdzie potężny który na was powetuje krzywdy nasze.“ — Wtedy mówca poprzedni miałby więcej powodu do tak namiętnego tonu, ale i tak powinienby z większym darem krytycznym sądzić prawo.

Zapytuję panów, czy mówca choćby w jednem zdaniu przytoczył coś ważnego przeciwko projektowi? Nic! Nic wspomniał nawet i słowem zasady przenikającej prawo, a mianowicie owej ścisłej granicy, którą zakreśla

między językiem urzędowym a językiem ludowym. Kiedym tu ostatni raz miał zaszczyt przemawiać, prosiłem wyraźnie tych Panów: wskażcie miejsca w których granicę między językiem ludowym a językiem urzędowym przekroczono, dajcie nam materyał do osądzenia, dajcież nam sposobność wystąpienia z uchwałą, którąby granicę naruszoną odnowiła i poprawiła. Żaden z mówców polskiej frakcyi nawet nie spróbował podobnego wywodu. Myślę, panowie, że z czystem sumieniem uchwalić możemy ustawę, która uszanować umie narodowość naszych polskich współobywateli, choć nadaje państwu prawo, mówienia swym językiem.

W końcu jeszcze na jedno zwrócę uwagę panów. Przypominacie dawne umowy i traktaty. Co do tego, pierwszy krok był stanowczym przy w c i e l e n i u polskich krajów do państwa pruskiego. Zdarzyć się może, że kraj jakiś zostaje w związku państwowym z innym krajem a nie potrzebuje dzielić wszystkich losów sprzymierzeńca; ale zgoła jest niepodobnem, żeby być wcielonym do państwa i chcieć tworzyć państwo w państwie, własną historyą i jeszcze przepisywać prawa państwu, którego częścią i prowincyą się jest, jak daleko onemu pojść wolno. Odkąd te kraje polskie stały się częściami pruskiego państwa, historya wasza stała się częścią pruskiej historyi krajowej.

Zresztą powiem to dziś otwarcie: prawodawczy wyłom w jednę stronę nie jest tak groźnym, jak się zdaje, a w drugą — powiem to otwarcie, może groźniejszym niż się zdaje. Panowie! bezpośrednie skutki ustawy o języku urzędowym będą niekoniecznie łagodniejszemi, jak dziś się mniema albo mniemanie to okazuje. Zaś skutki pośrednie — widać to z waszego wzburzenia namiętnego — będą te, że i na polu języka ludowego, (i to nie gwałtownie, lecz z wolnego rozwoju historycznego) żywioł niemiecki się wzmocni i urośnie

kosztem polskiej narodowości. A gdybym ja w waszem miejscu czuł, że istota narodu mego, nie przez gwałt ale przez prawo i to skutkiem historycznej konieczności uszczerbek poniesie i ponieść musi, a inna nie sympatyczna dla mnie narodowość kosztem mojej wzrośnie, wtedy, myślę, nie unosiłbym się tak dalece, żeby przeciwko owemu innemu narodowi podnosić obelżywe zarzuty. Nie potrafiłbym tylko powstrzymać głębokiego smutku. Ten oto dotychczas nie wymieniony wpływ obecnego prawa na język ludowy, jest powodem waszego gniewu, waszego oburzenia, chociaż rzekomo oskarżacie prawo, któremu dowieść nie można, żeby bezpośrednio wpływ ten wywierało.

Nawiasem mówiąc, ziomkowie wasi z Prus Zachodnich, jak już poprzednio nadmieniłem, zupełnie inaczej postąpili. Szanowny mówca, który niedawno temu w imieniu Polaków występował z zażaleniami, o ile wiem jest sam żyjącym dowodem pogwałcenia, zalewu niemczyzny przez żywioł sarmacki! Jest to może nie bardzo znanym faktem, że w Prusach Zachodnich z rodzin szanowanych a noszących polskie nazwiska, w gruncie może będzie 3—4, które są rzeczywiście polskiego pochodzenia i z Polski się sprowadziły,

(Niesłychane)

podczas gdy szlachta zachodnio pruska — co nam bynajmniej nie przynosi zaszczytu — przed onemi czasy urządzała prawdziwe wyścigi, żeby sławne nazwiska niemieckie, zamienić na polskie. Zdarzyło się, że rodziny noszące dumne nazwy Huttenów i Steinów, wolały brzmienia polskie, przechrzciły się na polskie i zaparły się nazwiska niemieckiego! Nie wiem czy dobrze jestem poinformowany, jeżeli przypuścić sobie pozwolę, że mówca z Prus Zachodnich, p. dep. Łyskowski sam jest ofiarą takiej polonizacyi znakomitego szlacheckiego rodu niemieckiego.

(Przytakiwanie.)

Prezes: Wnieśli o zamknięcie dyskusyi generalnej dep. Wagener (ze Stralsundu) i Wisselink. Kto wniosek ten popiera, niech powstanie.

(Powstają)

Poparcie wystarcza.

Na spisie mówców są jeszcze przeciwko projektowi dep. Windthorst (z Meppen), Kantak, Jażdżewski, za projektem dep. Hansen, Hundt v. Hafften, Welter i Dr. Lutteroth.

Kto teraz życzy sobie końca dyskusyi generalnej niech wstanie albo stoi.

(Powstają.)

To jest większość. Dyskusya generalna zamknięta.

Otwieram teraz dyskusyą specyalną nad §§ 1, 2 i 3 Proszę losować.

(Losują)

Zapisani do głosu przeciwko §§ 1, 2, 3, depp. Windhorst (z Meppen), Kantak i Jażdżewski, za paragrafem Welter i Plath.

Dep. Windthorst z Meppen ma głos.

Dep. Windthorst (z Meppen): Panowie! Słyszeliśmy dopiero, jak z dawnych czasów dowodzono, że Polacy niesprawiedliwie postępowali przeciwko Niemcom. Niemal zdawało się jakoby przez to chciano usprawiedliwić — nie dziwcie się (wy Polacy) — że teraz my was krzywdzimy. Tyle że wprost tej konkluzyi nie wyrzeczono, chociaż w istocie sama się nastręczała. W historyą się nie zapuszczam. Obawiam się, że, wertując księgi dziejów, znalazłyby się w historyi każdego narodu krzywdy dokonane. A jeśli historya tego właśnie nas uczy, powinniśmy tem sumienniej przestrzegać abyśmy na nowo, w którąkolwiek stronę nie popełnili niesprawiedliwości.

Jeśli dep. Tempelhoff w narodzie niemieckim tę upatruje cnotę, że tenże dąży w państwie do uporządkowania wszystkich stósunków przez prawa, odpo-

wiem mu tak: nie to zaleca naród niemiecki, że stósunki swe państwowe przez prawa uporządkować pragnie ale raczej to, że wszędzie pragnie wymierzać sprawiedliwość i baczyć na to, aby ją wymierzono; — ale nie zawsze to co w prawie napisano, jak sprawiedliwem, owszem, dziś prawie twierdzić by można, że niesprawiedliwością jest, co prawo zawiera.

(Brawo! w Centrum.)

Panowie, daleki jestem od uszczuplania praw niemieckiego języka w jakimkolwiek zakątku świata, ojczystą mowę moją czczę porówno nie wiem z którym członkiem tej Izby, nie waham się nawet powiedzieć: pragnę, aby wszyscy mieszkańcy tej monarchii tylko po niemiecku mówili. Ale, panowie, tak niestety nie jest, a z życzenia, aby inni po niemiecku mówili, nie wynika, ażeby się miało prawo żądać od nich tego. W sprawie tej rzeczywiście nie powinniśmy puszczać się na górnolotne a rzekomo patryotyczne frazesy; po prostu powinniśmy zapytać, jaka jest nasza prawna powinność dla Polaków W. Ks. Poznańskiego? Dać im trzeba tyle, ile żądać mają prawo, czy to jest dla nas miłe lub nie. Pojmuję dobrze że wielu urzędnikom do Poznania idącym, nie wygodnie z koniecznością mówienia i czytania po polsku i nie dziwię się wcale widząc w pierwszym szeregu walczących za prawem, prokuratorów i sędziów powiatowych.

(Wielka prawda!)

Ale, panowie, z tego że niewygodną jest rzeczą dla panów tych, po polsku pisać lub czytać, nie wynika wcale aby sprawiedliwem było żądać, żeby w sprawach urzędowych tylko język niemiecki był uprawniony, albowiem — powtarzam to — przywyknąć powinniśmy do uznania, że nie życzenie każde jest prawem, lecz to co historya sprowadziła.

Zatem jest rzeczą niewątpliwą, że na mocy traktatów, zamieniających Poznańskie na prowinycą Prus,

ustanowiono zachować narodowość dla mieszkańców Poznańskiego i to, nie o ile Prusom by się podobało, sądząc wedle ostatniej mowy pana ministra, — bynajmniej, narodowość bezwarunkowo zachowaną być miała Polakom a państwom współdzielącym pozostawiono tylko wybór instytucyi do zachowania tej narodowości, odpowiednio do instytucyi konstytucyjnych.

Jakże rząd pruski się w tej mierze urządzał? Królewska proklamacya z 15 maja 1815 jasno i wyraźnie to orzeka, mianowicie co do punktu, o który tu chodzi, tj. co do języka. JKMość w proklamacyi tej wyraźnie Polakom powiedział, że język ich ma być r ó w n o u p r a w n i o n y m.

Nie będę tu ponownie wyliczał wszystkich traktatów motywujących konieczność owego królewskiego przyrzeczenia. Polscy członkowie kilkakrotnie je odczytywali; nie odczytuję i tej proklamacyi z 15 maja 1815 roku. Po części mamy ją pod ręką, po części znaną jest z historyi.

Przeciwnicy wprawdzie mówią w obronie prawa: traktaty te już nie istnieją. Najcyniczniej tego dowodził dep. v. Sybel, mąż historyk, mąż zarządzający obecnie archiwami Prus! — muszę to uwydatnić, bo jeżeli mąż historyk, mąż zarządzający archiwami takie zasady wygłasza, strach bierze o tę historyą, którą wykłada i o te archiwa któremi zarządza. — Traktaty przestały istnieć, gdyż inne państwa współkontrahujące złamały je. Nie badam, czy inni także traktaty połamali, ale mimo to wzywam p. dep. v. Sybla, żeby mi dowiódł, gdzie i jak np. Austrya te traktaty złamała.

(Głos: Niema go!)

To mi jest obojętnem, przecież mógłby być obecnym.

Z tego, że współkontrahenci traktatów może nie dotrzymali, wcale nie wynika, ażeby to i nas zwalniało; jeśli inni nie dotrzymują, mamy prawo ich do tego

przynaglić, nie zaś łamać traktaty także z naszej strony.

(Bardzo słusznie!)

Prócz tego jest zapatrywaniem przewrotnem i to z gruntu przewrotnem, jeśli kto twierdzi, że od samowoli współkontrahentów zależą międzynarodowe traktaty, zawierające postanowienia na korzyść części kraju i ich mieszkańców; — nie! te części kraju i mieszkańcy ich nabywają samo przez się prawa z tych traktatów,

(Bardzo słusznie!)

zresztą nie skończyło się tam przecie na wypowiedzeniu ogólnych zasad w tych traktatach międzynarodwych, wszak one znalazły raczej szczegółowe zastósowanie dla Polaków W. Księstwa, wyrzeczone w proklamacyach. A to przecież wystarcza. Co w proklamacyach tych ogólnie powiedziano, bliżej określiły prawa wykonujące przyrzeczenie, a w tem jest zapewnienie, w tem jest applicatio ogólnego międzynarodowego twierdzenia do poszczególnych stosunków W. Ks. Poznańskiego; dla tego też Polacy mają zupełne jus quaesitum, którego im nikt w świecie nie odbierze. A jeżeli pan komisarz rządowy powiada: treść proklamacyi i dalsze jej wykonanie, są to prawa, które drogą prawodawstwa znów odmienić można, toć się w tem tylko manifestuje owa nieszczęsna nauka dawniejszych czasów, wierząca w to, że samowoli prawodawczej każde prawo poddać się musi — a takiego twierdzenia przenigdy uznać nie można.

(Przytakiwanie w Centrum!)

Panowie, wygłaszać takie zdanie, jest to to samo co głosić rewolucyą w formie ustawodawstwa i z poręki państwa, a jeśli w tem uważacie zasługę, co niedawno w Lipsku i Dreznie proklamow ano,wtedy ja powiadam, że to nie jest zasługą. Żałośno mi, że czegoś podobnego dożyłem w ojczyźnie i to w niemieckiej ojczyźnie.

(Brawo z centrum, lewica mruczy.)

A dalej powiedział p. dep. Aegidi, że nowy rozwój prawnopolitycznych stósunków w Prusach i Niemczech nie umożebnia wykonania tych przyrzeczeń, p. deputowany twiedzi, że to wielce zmieniłoby stósunki. Przyznać mogę, że w toku historyi dokonujące się zmiany konstytucyjne, mogą usunąć na bok urządzenia dawniejsze, ale szanowny pan ten w istocie ani literą nie starał się dowieść, że zmiany na które się odwołuje, uniemożebniają wykonanie tego co ze względu na język przyrzeczono. Po dziś dzień, a więc i po owych zmianach, wykonywano to i zgoła nie wykazano innego powodu do konieczności usunięcia, jak tylko ten, że pragną bezpośrednich, a jak ów pan dziś powiedział, i pośrednich korzyści z prawa tego dla germanizacyi Poznańskiego. Panowie, polskiej prowincyi Poznańskiej nie nadały traktaty Niemcom, ani też wziętą ona nie została pod warunkiem, że ją zgermanizują, owszem oddano i przyjęto ją z warunkiem że się polska narodowość zachowa. Mieszkańcy pomienionej prowincyi mieli zostać Polakami i zachować w nienaruszalności język, obyczaje, religią itp. Nie na zgermanizowanie nam ich oddano, lecz żeby odpowiedniego do owych postanowień doznawali traktowania. Jeżeli zaś panowie pragniecie, aby ich zgermanizowano, wierzajcie, że ich prędzej zgermanizują względy oszczędzające w wysokim stopniu ich prawa, jak środek, w obec którego zakipić musi krew w żyłach tych ludzi. Jeżeli kiedykolwiek użyliście środka, powstrzymującego germanizacyą polskich prowincyi, tedy jest nim ten właśnie.

(Dep. Witt: Nie!)

Szanowny pan mówisz: „nie“; żałuję, ale muszę to powiedzieć p. dep. Witt, że przy takich zasadach nie jest on prawidłowym kolonistą niemieckim w prowincyi poznańskiej. — Wiem ja o tem, są kraje, gdzie panuje obyczaj że z pałką w ręku osięga się celu swych życzeń. Metoda ta jednak zawsze na złe wychodziła dla krajów takich.

Z pałką w ręku nie osięga się tego, a im energiczniej starać się będziecie o odebranie języka Polakom, tem pewniej i skuteczniej cały naród polski trzymać się będzie swego języka; osiągniecie przeciwieństwo tego do czego zdążaliście. Powstanie zaciekłość, której końca nie widzę.

Dalej pragnę zwrócić uwagę szanownego pana dr. Aegidiego, że oficyalne zdania pruskiego państwa nie dzielą jego zapatrywań, mianowicie tego, że zmienione stósunki konstytucyjne usunęły w mowie będące traktaty i że przyrzeczeń tam uczynionych nie potrzeba dotrzymać. Szczególnie więc to podnoszę, że po wszystkich zmianach tych, na które się pan dr. Aegidi powołuje, a mianowicie po ukonstytuowaniu północno-niemieckiego związku, naczelny prezes v. Horn, czując, że może kiedy jakiś Aegiedi z takim wywodem wystąpi, wydał do Polaków proklamacyą, w której im powiedziano, że ze zmian dokonanych nic szkodliwego dla nich nie wyniknie. Proklamacya naczelnego prezesa Horna wydana po wzniesieniu związku północno-niemieckiego, wedle mego zdania ze stanowiska Polaków jest najważniejszym dla ich intencyi dokumentem. W tej proklamacyi powiedziano im, że wszystko co im przyrzeczono, pozostanie i po dokonaniu wymienionych zmian.

Dalej pan dep. v. Sybel bezpośrednio, a inni pośrednio powiedzieli Polakom: nie możecie żądać, żeby i tego przyrzeczenia dochowano, bo w istocie waszej jesteście naszymi przeciwnikami a nadto przeigraliście prawa wasze przez akty gwałtu, w dziejach zapisane. Z tego panowie, że ludność polska ma być nam nieprzyjazną, nie wypływa dla nas prawo niedotrzymywania słowa, wynika z tego tylko to, żebyśmy ich przytrzymywali do obowiązków, gdzie nam prawo do tego służy. Z dobrem sumieniem robić to możemy tylko wtedy, jeśli z naszej strony będziemy sprawiedliwymi. Nie za-

pominam bynajmniej, że w istocie pewna część ludności polskiej w innym czasie praw swych dochodzić chciała sposobem nagannym. Wszędzie, zawsze i każdego czasu potępię każdy ruch rewolucyjny, ale panowie, czyż z tego wynika utrata wszystkich praw poręczonych. Wziętoż miastu Berlinowi, albo czyż można było wziąść prawa wszystkie za to, że w marcu 1848 rewolucyą zrobiło?

(Bardzo słusznie!)

A czyż to cała ludność polska zrobiła powstanie? W końcu jeszcze jedno pytanie: jeśli Polacy wtedy zbłądzili, alboż nie zmyli swej winy w strumieniach krwi? A czyż w wojnach roku 1864 i 1866, które tak wysoko cenicie, a których ja nie cenię, — czyż w kampanii roku 1870, którą porówno z wami czczę, Polacy nie pomogli odnosić wam zwycięztw najświetniejszych? Zapytajcie generała Steinmetza albo generała v. Kirchbacha, czy choć jeden Polak się cofnął i czy pułki polskie nie walczyły w pierwszych szeregach! A teraz panowie, gdy polski lud i polskie pułki to dla nas zrobiły, my im w nagrodę dajemy takie prawo?

(Bardzo słusznie!)

Cała argumentacya o przeigranych prawach jest za nic.

Panowie, dalej powiedział pan minister, że prawo to stało się koniecznem z powodu, że organizacya administracyjna i sądowa przybrały inne formy, że postępowanie ustne i ustna procedura a więc i język więcej nabierze znaczenia. O organizacyi administracyjnej nie wiele słychać w Poznańskiem a gdyby spróbowano ją tamże zaprowadzić, możeby i tu się znalazł jaki Sybel któryby wykazał, o ile jest bardzo niebezpiecznem nadawać wolność, której się przyjaciołom użyczyło, i tym, którzy może nie użyli jej po myśli p. v. Sybla i związku „Deutscher Verein.“ A zatem argument p. ministra nie wiele waży. Organizacyi sądowej jeszcze nie zmieniono

a na przyszłość co do języka nie będzie ona zbyt odmienną od obecnej. Dla dotychczasowego postępowania wystarczały najzupełniej dotychczasowe prawa językowe w Polsce. I z tego punktu widzenia nie mogę zatem prawa tego uważać jako usprawiedliwionego.

Nareszcie wyprowadzono w pole pięknie i pełno brzmiący frazes: nie urządzamy tu niczego innego tylko język państwowy; język ludowy pozostaje bez zmiany. Tak jest panowie, frazes ten jest jedną z illuzyi, któremi siebie i innych oszukują, jednym z plasterków które przykładają na odzywające się sumienie. Gdyby tu rzeczywiście rozróżniać można między językiem państwowym a ludowym — wynalezieniem różnicy tej zaszczyca się p. Aegidi —

(Głos: Pan minister!)

— pan Aegidi pierwszy to wypowiedział a pan minister w rzeczywistości mówił tylko za panem Aegidim —

(Wesołość.)

gdyby odróżnienie takie w ogóle mogło mieć znaczenie, wedle mego zapatrywania pojęcie i pole języka państwowego tamby się kończyły, gdzie ustaje rozmowa urzędów królewskich z poddanymi; a pole języka ludowego rozpoczynałoby się przedewszystkiem i koniecznie w gminnych, szkólnych i innych związkach prowincyalnych. Rozważyliż panowie jaki skutek wywrzeć musi prawo obecnie nam przedłożone na instytucye te i na samorząd? Postanowiwszy to o czem tu się radzi, możnaż się spodziewać w gminach rozkwitu silnego, zdrowego życia ludowego? Gdybyście panowie tylko rzeczywiście język państwowy zaprowadzić chcieli, powinniście i mogliście powiedzieć po prostu: urzędy przyjmują tylko pytania po niemiecku i niemieckie tylko dają odpowiedzi; wszystko inne pozostawia się językowi ludowemu. Oczywiście pytania pośrednie — a o te chodzi p. Aegidiemu — wcale by nie znalazły miejsca.

Zresztą nie uchodzi, prawnie nie uchodzi, robić takie rozróżnienia, albowiem w traktatach i proklamacyach, utwierdzających prawa Polaków, poręczono im nie tylko język ludowy a l e j ę z y k w o g ó l e. Język polski wedle nich miał być przed władzami równouprawnionym. Że je tak rozumiano, wynika z ustaw następnie wydanych. Całe rozróżnienie to zatem nie uchodzi i jest samowolnie wytworzone. Panowie, projekt do prawa obecnie przedłożony jest najwyraźniejszem pogwałceniem praw Polaków, projekt ten przełamuje stósunek stworzony przez słowo królewskie i polegający na słowie królewskiem. Nie należę do tych co słowa królewskie mażą prawami i głosuję przeciwko prawu, albowiem jest n i e s p r a w i e d l i w e m.

(Brawo!)

P r z e z e s: Pan dep. Wierzbiński w mowie swej użył niebywałego dotąd wyrazu „cyniczny“, a dep. Windthorst uważał za stósowne powtórzyć wyraz ten nawet w superlatywie. Zajścia tego nie chciałbym pominąć, nie spróbowawszy przeszkodzić, aby się wyrazy te nie wżyły w nasze życie parlamentarne, wyraz ten bowiem jest nadzwyczajnie dotkliwy; tłómacząc go z obcego języka na niemieckie, znajduję w nim wyraz tak zimnej i poniewierającej bezwzględności, że użyty na przeciwników, staje się obrażającym a dla tego pragnąłbym, żeby na przyszłość takich wyrazów unikano.

Panowie przyznacie mi zapewne słuszność, jeślim w całym czasie mego marszałkowania trzymał się zasady, że tak wielkie zgromadzenie, reprezentacya całego narodu, obrad swych nad ważnemi i po części roznamiętniającemi przedmiotami nie może i nie powinna inaczej prowadzić, jak dając uczuciom i myślom politycznym swobodny silny, a nawet bardzo mocny wyraz. Ja tu, nawet mocą przekazanej ani władzy dysciplinarnej, nie mogę jednostki zmuszać, żeby wobec przeciwnika uży-

wała wyrazów pozostających zawsze w granicach uprzejmości i życzliwości; nie jest mojem zadaniem, przestrzegać tego. Pragnę jednakże, aby w obradach, dając uczuciom swym i zapatrywaniom politycznym wyraz najdobitniejszy, — nigdy temu nie przeszkadzałem i przeszkadzać nie będę — unikniono jednakowoż powtarzania obrazliwych wyrazów i nie wprowadzano tych, które dotąd w parlamentarnym obyczaju nie bywały.

(Żywe brawo.)

Panowie, dep. Welter ma głos.

Dep. Welter: Panowie, dep. Windthorst w mowie swej tak rzecz przedstawił, jak gdyby przez projekt ten do ustawy na zawsze Polakom ukrócić się miały prawa, dawniej przez słowo królewskie zapewnione. W tem właśnie złożył najlepszą krytykę własnej mowy i dowiódł prawa i obowiązku państwa pruskiego do wydania ustawy jaką jest obecna. Nie chodzi bowiem wcale o to, żeby Polakom odebrać pewne prawa, owszem ustawa ta stawia tylko pod ogólne prawo i Wiel. Ks. Poznańskie, używające dotąd pewnej językowej odrębności. Odrębność ta w części kraju, zamieszkałej obok 800,000 Polaków przez 700,000 Niemców, jest stanem nie usprawiedliwionym, bo gdyby był przeciwnie uprawnionym, musiałby być porówno zastósowanym do Prus Zachodnich i do Szlązka; pytam teraz p. dep. Windthorsta, czy, będąc ministrem pruskim, mógłby zgodzić się na prawo, któreby w Poznańskiem istniejące przepisy językowe rozprzestrzeniało na Prusy Zachodnie i Szlązk. To byłoby, jak myślę, samobójstwem pruskiego państwa i właśnie że stósunki dziś istniejące nie są rozumnemi, jest w tem uprawnienie dla nas do sprawiedliwego uregulowania stósunków językowych raz na zawsze w tych częściach kraju, gdzie namy mieszkańców obcojęzykowej narodowości.

Odezwa królewska oparta na uzyskaniu W. Ks.

Poznańskiego, zawiera wprawdzie i zapewnienie pewnej państwowej samodzielności i obietnicę zabezpieczenia praw języka; ale, panowie, czyż to po wszystkie czasy ma być hamulcem dla prawodawstwa, czyż to po wszystkie czasy określać ma granicę, po za którą pruskie prawodawstwo ruszyć się nie może, choćby tymczasem stósunki zupełnie się odmieniły?

Ja panowie, nie pójdę za dep. Aegidim, gdzie on mówi: że Polacy dawniej nas Niemców uciemiężali, dla tego nam może służyłoby prawo w równej mierze uciemiężać Polaków. Bynajmniej też nie chcę usprawiedliwiać wywodów p. dep. v. Sybel, który z traktatów samych wywodzi, że w nich mieszkańcy żadnych praw nie otrzymali. Ale panowie, co było możliwem w dawnem państwie pruskiem, dziś nie jest możebnem w jednotliwem państwie konstytucyjnem a państwo po prostu używa swego prawa domowego i obowiązku jaki na nim ciąży, jeśli stósunki obcojęzykowych narodowości normuje jednostajnie ze stanowiska jednego języka państwowego. Obok 800 000 Polaków mieszka dziś 700,000 Niemców w Wiel. Ks. Poznańskiem i w tem leży obowiązek i prawo uregulowania stósunków językowych — rozumie się samo przez się w obrębie granic sprawiedliwych a zdaniem mojem projekt do prawa, zwłaszcza jak wyszedł z obrad komisyi, trzyma się tych granic.

Pan dep. Windthorst przedstawił różnicę między językiem państwowym a ludowym jako nic nie znaczącą, jako wymyśloną przez p. dr. Aegidiego. Wykażę mu, że tę samą różnicę mamy już w znanej książce Boeckha a nie myślę, żeby i on pierwszy ją był zauważył, gdyż, jak sądzę, tkwi ona we krwi każdego, jest przyrodzoną. Prawo to ogranicza wpływ swój na język państwowy, o ile on jest obowięzującym dla urzędników, władz i politycznych korporacyi, które posiadają w części atrybuta państwa; nie wykracza zaś bynajmniej na obszar języków

ludowych. Wprawdzie przyznać muszę, że nie upatruję w tem powodu do chełpienia się łagodnością i sprawiedliwością, zdaniem mojem bowiem, państwo cywilizowane, w ogóle nigdy wkraczać nie może i nie powinno w zakres języka ludowego, gdyż tu prawo i możność się przeciwstawiają; a jeśli tu, ze strony p. dep. Hansena, przytoczono przykład Danii, gdzie także próbowano gwałtem zaprowadzić język duński, w kościele i szkole, wiedzieć trzeba, że to właśnie były zakłady państwowe. Jeśli dalej powiedział, że wydawano rozporządzenia zakazujące trzymanie niemieckiego nauczyciela domowego, były to zapewne środki, tłumaczące się ówczesną zajadłą walką między Duńczykami a Niemcami, środki, które u niego porówno jak i u każdego innego Niemca w równej mierze i dziś jeszcze wzburzenie wywołują. Ale panowie, że Duńczycy wtedy i to bezskutecznie środków tych próbowali, nie uprawnia nas, abyśmy to samo robili. Język ludowy jest świętością, której żadne państwo ukrócić nie może, a trzymając się w naszym projekcie do prawa pewnych granic, robiemy tylko co słuszne i co naszym obowiązkiem. Ja z mej strony pragnąłbym jeszcze więcej złagodzeń w projekcie do prawa, jak mu komisya dała,

(Bardzo słusznie.)

dodałbym nawet, zupełnie w myśl poprawki p. v. Cuny i poprawki Noltego, zobowiązanie dla rządu do odpowiadania na podania obcojęzykowej ludności i uwzględnianie ich. Zasada w § 1 wyrażona zdaje mi się tu za daleko posuniętą. Ja i dla obrad urzędów komunalnych, w czysto polskich powiatach albo częściach powiatów, zasadniczo pozwoliłbym w prawie używania polskiego języka; w równej mierze byłbym w § 5 przyjął obowiązek, pozwalania stronom robić oświadczenia w własnym języku, i to jeśli nie w osobnym protokule pobocznym, przynajmniej w aneksie podpisanym przez tłumacza. Ja

n. p. nigdybym nie podpisał protokułu spisanego w obcym dla mnie języku, a jeśli się takie rzeczy polskim mieszkańcom narzuca z powodu, że politycznie nie są dostatecznie wykształceni, rozważmy panowie, że jesteśmy właśnie obecnie w czasie zalewu uczucia narodowego, któremu się jednostka oprzeć nie zdoła; sama dla siebie płynąć może przeciwko prądowi, roztrwoni przy tem siły swe, czas i trud, ale nic w tem nie zmieni. Wśród tego zalewu uczucia narodowego ustanawiamy projekt do prawa; przejdzie on, a zmiany, na które przycisk położyłem, nie znalazłyby uznania większości. Jest zatem obowiązkiem tych, którzy tak myślą jak ja, projekt do prawa złagodzić o ile możności, ale prawo samo przyjąć. Oświecony urzędnik, oświecony rząd, znajdzie też w prawie pewną swobodę dla uwzględnienia potrzeb odnośnych powiatów albo części kraju; skoro zaś obecne, a zdaniem mojem nieco przesadzone rozdraźnienie narodowe się ukoi, wtedy spokojniejszy pogląd na prawo to nastąpi, a po pierwszych 20 leciech i po przebyciu tych pierwszych zajadłych walk, nastanie też słuszniejsze postępowanie, w każdym razie, słuszniejsze ocenianie obcojęzykowych części kraju.

Tyle w ogólności. A teraz wystąpić muszę przeciwko niektórym, zbyt gorliwym reprezentantom zasady, w tym projekcie do prawa zawartej. Pan dep. Wachler, a jak sam mówi, wraz z przyjaciołmi swymi — liczby ich nie podał wedle wniosku, byłby to tylko dep. Stahr, a o ile wiem, najzawziętszy opór przeciwko jego zdaniu powstał właśnie w pośród stronnictwa, do którego sam należy, a które się przyjaciołmi nazywać zwykło — on to, wedle słów własnych jako „neofita,“ podjął się wyrazić Izbie prywatne zdanie swe o projekcie do prawa i to nie dla tego, żeby zdanie jego było absolutnie prawidłowem, ale, że pochodzi od znacznej powagi i godne jest szczególnego uwzględnienia. Powagę wywodzi ztąd,

że od 6 lat jest prokuratorem w górnym Szlązku, w obwodzie sądowym, mającym około 200,000 mieszkańca, że zatem znać musi dokładnie stósunki. Żąda tedy od panów, abyście w interesie reprezentowanego przez niego Szlązka Górnego, projekt do prawa poprawili przez usunięcie § 2. Zapytałbym przedewszystkiem pana tego, czy działając od 6 lat w Górnym Szląsku, uważał za potrzebne, choćby tylko z daleka poznać język owych 200,000 Szlązaków, zrozumieć ich sposób myślenia, wyrażający się najczyściej jedynie w własnym języku, a jeśli się bardzo nie mylę, będzie musiał odpowiedzieć przecząco. A wtedy powiem mu, że nietylko nie odpowiada wymaganiom swego stanowiska, ale też nie jest powołanym do przemawiania tu jako powaga.

(Głosy: Oho! Bardzo słusznie!)

Zdaniem mojem, urzędnik mieszkający wśród czysto polskiej ludności, jeśli chce wypełnić swoje zadanie, ma obowiązek poznajomienia się z językiem ludności. Wedle swej teoryi, nazywa go „Wasserpolakisch.“ Takiego języka dotąd jeszcze mi nie przedstawiono, a tamten po prostu jest polskiem narzeczem. Jestem ja w ogóle przeciwnikiem owych rzekomo osobistych doświadczeń, które tam tylko mogą być uprawnione, gdzie mówca z wyższego stanowiska, poznajomiony ze stósunkami, tak dalece był nieuprzedzonym, że sprawę rozważył na obydwie strony. Powadze, którą p. Wachler dla siebie windykuje, przeciwstawiam powagę naszego referenta, który jako dyrektor sądu powiatowego, działa w czysto polskiej okolicy, polski język zna a te i inne złagodzenia prawa, energicznie popierał. A więc powaga przeciw powadze, z których ostatnia mi jest milszą. Nie rozumię czego p. Wachler chciał w swej mowie, skoro rząd się oświadczył za poprawkami Aegidiego; zastrzegał się, że nie chce mówić po myśli rządu, a przecież sam jest plus gouvernémental que le gouvernément, jest bardziej rządowym jak sam

rząd. Skoro więc rząd przywtórzył naszym wnioskom, pewnie też już nie potrzeba bliżej rozświecać jego wywodów. Jak tu, tak i w wielu innych miejscach komisya zaprowadziła ułatwienia, a chcąc panów zniewolić do pozostania przy postanowieniach komisyi, kilku słowy dotknę Wachlerowskich powodów. Pan dep. Wachler powiedział na czele: zasada, albo jest prawdziwą, albo jest nieprawdziwą — zaiste nie potrzeba było aż tu przychodzić, żeby nam to powiedzieć. Dalej powiedział, że w § 1 jest zasada, a wszystkie następne paragrafy przełamują zasadę, jednakże dość niekonsekwentnie żąda tylko skreślenia § 2. Skreśliwszy § 2 musicie za nim skreślić wszystkie następne. W całej swej zasadniczości powinien już pójść tak daleko, żeby zasadę doprowadzić do ostatecznej czytości.

W § 1 jest jednak podwójna zasada, jedna przeprowadzona absolutnie, druga nie. § 1 mówi: język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym władz, urzędników i politycznych ciał państwa To dotyczy tylko języka w którym przemawiają władze, a językiem tym jest niemiecki. To jest zasada, którą w każdej okoliczności przeprowadzić można i przeprowadzić trzeba. Dalej zaś § 2 normuje znoszenie się urzędników, władz i politycznych korporacyi z publicznością, a tego się nie zrobi na komendę. Lud ma się z urzędnikami porozumiewać po niemiecku. Rozbija się to o niemożność przeprowadzenia, musiemy bowiem uwzględnić faktyczne stósunki a z tych koniecznych i narzucających się względów na faktyczne stósunki, tłumaczą się wszelkie złagodzenia w prawie zawarte; ponieważ przyznać musimy, że w obec siebie mamy bardzo liczną ludność, nie rozumiejącą po niemiecku, ludność która i po 20 latach dokładnie językiem niemieckim nie zawładnie, musimy uchwalić środki, za pomocą których urzędy będą mogły dbać o dobro tejże ludności. Rządy i sądy są dla ludu

a nie lud dla rządów i sądów i właśnie dla tego z przywtórzeniem rządu państwowego wprowadziliśmy w prawo to pewne złagodzenia.

Pan Wachler mówi dalej: cóż zawiera § 2? czystą przypuszczalność, a przypuszczalność sama przez się jest już rzeczą niebezpieczną, cóż dopiero w prawie! Dla ustaw cywilnych — to przyznaję — przypuszczalność nie jest właściwą, ale dla każdego prawa administracyjnego, panowie, musi być pewna miara rozumnego i swobodnego widzimisię możliwą. Takie widzimisię energicznie wymaga światłych urzędników, tu nie wystarczą po prostu ludzie, trzymający się litery prawa, żandarmi spełniający tylko rozkazy. Światłych urzędników nam potrzeba, a myślę że ich się doczekamy. Dalej mówi: „To co w § 2 włożyć chcecie, powiedziano już w § 1.“ Jeśli § 2 ma zawierać samą tylko przypuszczalność, jest to poniekąd słuszne; w § 1 skreślono wyraz „dozwolone“ i zastąpiono go wyrazem „odbywa się“. Cóż nam, panowie, przeszkadza, żebyśmy to czego chce komisya i Izba, nakazująco wyrazili w § 2 zamiast pozostawiąc publiczności wydobycie, z § 1 sensu przez argumentum e contrario. Tym sposobem się nie odpiera konieczności przyjęcia § 2. Dalej mówi p. Wachler: „Przypuszczalność“ § 2 zawiera w sobie obowiązkowe rozsądzenie, a tym sposobem wielokrotnie spotkamy się z drobiazgowymi sędziami, uniemożebniającymi wykonanie całego prawa. Panowie, dotąd sądziłem że drobiazgowy sędzia jest ideałem sędziego, albowiem przez drobiazgowość „rozumiem“, a sumienność pojmuję jako najświętszy obowiązek sędziego. Jeżeli nasi sędziowie przy wykonaniu tego prawa będą drobiazgowymi, tymże lepiej. Rzeczywiście że nałożono na nich w owej „przypuszczalności,“ obowiązek rozsądzania. — Dalej powiedział jeszcze p. Wachler: „z prawem tem wprowadzono do Górnego Szląska zupełną zmianę stanu prawnego.“

Z małej części wnosić na cały kraj, byłoby rzeczą zgoła nie usprawiedliwioną. Ale, mówią wam jednym tchem: „dotąd na Górnym Szlązku nikt się w polskim języku do sądów nie udawał.“ Czyż to nastąpić ma skutkiem prawa, które obowiązkowemu rozsądzeniu urzędnika pozostawia możebność przyjmowania podań nie pisanych w niemieckim języku? Mówi on: w sądach pomnożą się sprawy. Ale przecież bezpośrednie zetknięcie się stron ze sędziami już tylko kilka lat potrwa, potem przyjdą sądy kolegialne z przymusem pomocy sądowej, potem będziemy mieli wykonawców sądowych, mówiących po niemiecku, i oni to skargi podawać będą do sądów ziemskich. Wszystkie przytoczone te uciążliwe wypadki zupełnie ustaną a ten § 2 ograniczy się zupełnie do czynności władz administracyjnych, gdzie zupełnie jest na swem miejscu.

Pan Wachler też jeszcze w wyobraźni swej wystroił obraz stósunków językowych w Alzato-Lotaryngii. Nie będę go szczegółowo rozbierał, w każdym punkcie jest mylnym a wywody jego zawierały tyle niedokładności co wyrazów. Niechaj się lepiej pouczy u p. v. Cuny. Powiadam tylko, panowie: my w kraju nadreńskim też przez 20 lat byliśmy pod panowaniem Francuzów i obcego języka. Francuzi w równej mierze język francuzki zaprowadzili jako wyłączny język urzędowy. Oczywiście tylko jedno prawo konwentu z roku 1794 posunęło się tak daleko, jak ustawa ta w pierwotnej formie pójść chciała a w późniejszej formie z roku 1798 i 1803, była jeszcze łagodniejszą jak obecnie przez nas uchwalone prawo,

(Słusznie!)

gdyż stronom wszędzie dawała możność w wszystkich aktach publicznych na żądanie zamieszczać na marginesie tekstu francuzkiego, oświadczenia swe w niemieckim języku. Panowie, osobiście i z własnego doświadczenia

o owych czasach mówić nie mogę,

(Wesołość)

ale my Nadreńczycy zachowaliśmy zupełną pamięć tych stósunków. Dziś zachowały się tylko śmieszne strony tego zamieszania językowego w pamięci ludu, który przez pełną sławy historyą zamienił się w Niemców i Prusaków; ale pominąwszy owe konieczne zamieszanie języków, w każdem po niemiecku czującem sercu pozostała gorycz za ową 20letnią tyranią i ukrócenie praw niemczyzny. I to właśnie uprawnia mnie do orzeczenia: uchwalcie ustawę, albowiem jest potrzebne, nastręcza się przez zjednoczenie Rzeszy i dla całej monarchii tworzy jednostajne prawo; — ale, panowie, uchwalcie ustawę sprawiedliwą i łagodną. Właśnie słowa p. dep. v. Tempelhoff, z samej prowincyi poznańskiej doradzającego, aby łagodnie prawo wykonywano, słowa słyszane prywatnie przezemnie i innych od różnych panów z Szlezwigo-Holsztynu, gdzie w długoletniej zaciętej walce zawsze stali jako posterunek i czata niemczyzny, zalecają to samo. Prawo to luźniejsze z owemi możebnościami i obowiązkowem rozsądzaniem urzędników i sądów, o ile łagodnie i rozsądnie zostanie wykonane, wyjdzie tylko na korzyść państwowego interesu Prus. Ale, panowie, odeprzeć należy stanowczo takie zachcianki jakie stawia p. dep. Wachler a które nawet w sprzeczności z rządem zawierają obostrzenie praw i zdążają wprost do poszkodowania interesu państwa przez ukrócenie interesu wielkiej liczby jego mieszkańców obcej narodowości. Trzymajmy się uchwał komisyi.

(Żywe brawo.)

Prezes: Dep. Kantak ma głos.

Dep. Kantak:

(Z miejsca.)

Panowie! Starać się będę, uznając słowa p. marszałka i nie chcąc utrudniać mu trudnego jego urzędu,

mówić tak umiarkowanie i nienamiętnie, jak tylko to możebnem w ogóle w obec tego prawa.

(Głosy: Na mównicę! Mówca wchodzi na mównicę i przemawia dalej z mównicy.)

Przyznacie mi przecież, panowie, że krew może w żyłach zakipieć i dotknięty tem prawem w najświętszych swych narodowych uczuciach musi się wzburzyć — a że ma prawo do tego, to sam nawet poseł dr. Aegidi, występujący przeciw prawu temu, mimowolnie wam dowiódł. On sam, lubo chciałmówić bez namiętności, nie był tyle umiarkowanym, jakby należało być temu, który mówi o wspaniałomyślności silnego, nie potrzebującego w ten sposób występować; — sam ten poseł Aegidi powiedział wam, jakie następstwa wedle jego przekonania, prawo to, mimo że danem tylko być ma dla języka państwowego, mieć przecież będzie i mieć musi i dla języka narodowego, a jako sądzi, nie tylko język narodowy ale i ludność polska uszczerbek przez wprowadzenie w życie tego prawa poniesie. Jeżeli tedy poseł Aegidi sam to przewiduje, jakżeż żądać może, abyśmy w obec tych możebnych następstw' mogli być spokojnymi i nie mieli powtarzać ciągle, bezustannie, że to jest bezprawiem i gwałtem, jaki nam zadajecie i że to jest urąganiem się, jeżeli jeszcze do tego zaprzeczacie łamania wszystkich traktatów i przysługujących nam praw!

Panowie! Sądziłem, że można będzie uniknąć wracania się do historycznych reminiscencyi. Poseł Aegidi nie uczynił tego i, porównując sejm polski, mówi o uciemiężaniu niemieckiej narodowości w Prusach Zachodnich pod panowaniem polskiem. Mówi, powiadam, o uciemiężaniu niemieckiej narodowości w Prusach Zachodnich i o jakimś Achatiusie, który skarżył się publicznie na niegodne to uciemiężanie — mówi dalej, że zdobytym został na nowo przez Niemcy kraj ten, do którego posiadania doszli bezprawnie Polacy. Nie byłem przygo-

towanym do rozwodzenia się raz jeszcze nad temi historycznemi reminiscencyami, ale kazałem sobie tej chwili przynieść z biblioteki Izby stenograficzne zapiski, w których czytałem niedawno temu ustęp z mowy deputowanego Niegolewskiego. Zniewolony jestem do przytoczenia wam tu niektórych mowy tej ustępów, aby wam pokazać, jakiemi uczuciami ożywioną była ludność Prus Zachodnich. Przytoczę wam także ustępy z pisma, które kazałem również co tylko przynieść, a które zbija przytoczone swego czasu przez ks. Bismarcka błędne historyczne daty, dotyczące tego samego przedmiotu, i to opierając się wyłącznie na niemieckich historykach. Poseł Niegolewski powiada: (mówca czyta.)

Po welawskim traktacie 1657 — sięgam więc aż do najstarszych dziejów Prus, aby dowieść ks. kanclerzowi, że nawet po traktacie welawskim w r. 1657, na mocy którego elektorowi zagwarantowała Rzeczpospolita polska panowanie nad Prusami Zachodniemi, wszyscy mieszkańcy tęschnili za panowaniem polskiem, a wszystko, co reprezentowało podówczas naród, kościół, państwo i szlachtę, opór stawiło elektorowi, oświadczając że król Polski nie ma prawa wyrzekać się swego panowania nad nimi. Miasto Królewicc ofiarowało nawet polskiemu skarbnikowi koronnemu Rejowi 10,000 tal. rocznej pensyi, aby tylko postarał się o ponowne połączenie Prus z Polską. Luterscy pastorowie nazywali reformowane wyznanie elektora religią djabła i z wszystkich kazalnic przemawiali za połączeniem się z Polską. Droysen w tomie I. str. 530 powiada:

„Pastorowie luterskich ortodoksów tak samo niechętnymi byli elektorowi, jak duchowieństwo katolickie z Jezuitami na czele; w Prusach nie było brandenburgskiego stronnictwa, nawet rząd

kraju był więcej pruskim jak elektorskim, a wszystkie stany występowały z opozycyą przeciw władzy i panowaniu elektora.“

Hieronim Roth, burmistrz Królewca, odpowiada w roku 1661 komisarzowi elektora, jak następuje:

„Król Polski nie ma prawa rozdarowywać nas jak gruszki lub jabłka; czyż elektorowi nie dość na tem, że zabrał nam nasze mienie, chciałby nam zabrać jeszcze wolność naszą — ależ nie damy się zaprzedać.“

W dalszych sprawozdaniach namiestnika do elektora czytamy co do miasta Elbląga, że wiadomość, iż Polacy wzbraniali się wydać Elbląg elektorowi, wywołała prawdziwą uroczystość ludową.

Takie to, panowie, były polskie czasy. A teraz przytoczę panom świadectwa historyków i to nie polskich historyków, lecz nie podejrzanych niemieckich historyków — na to, jak zakon niemiecki panował w kraju. Tak, panowieście sami prowokowali mnie do tego. Wszakże nie wdawaliśmy się wcale w rozbiór historycznych dat pana Sybla, ale skoro panowie powtarzacie bezustannie jedne i te same zarzuty, mogłoby się w końcu zdawać, jakoby były oparte na prawdzie, a panowanie niemieckiego zakonu było błogiem i zbawiennem dla Prus Zachodnich, podczas gdy rządy Polski były rządami niesprawiedliwości, ciemięztwa i upadku kraju. Za czasów tego panowania zakonu (mówca zaczyna czytać)

występowano z jak najsłuszniejszemi skargami na pogorszoną monetę krajową, zaprowadzenie nowych ceł i podatków, wdzieranie się zakonu w prawa miast, gwałty i bezprawne wyroki śmierci spełniane na rycerzach i innych poddanych, odmawianie po sądach wymiaru sprawiedliwości i bezprawia, krzyw-

dzenie wieśniaków przy odstawach zboża, samowolne zmiany miar i wag, szacherkę kupiecką urzędników zakonu, rozpustę i rozrzutność komturów i rycerzy zakonu, bezkarne uwodzenie kobiet i dziewczyn, — a

„wszystko to skrupia się na biednym ludzie, który obdzieranym bywa i niszczonym, jak owce przez wilki żarłoczne, że ani wełna ani skóra na nich nie pozostaje.“

Czyż można się było dziwić, panowie, że ludność Prus Zachodnich, stany i miasta zawiązały w r. 1440 związek „celem obrony w obec takich krzywd i gwałtów oraz utrzymania wolności i praw kraju?“ Skoro jednak związek ten pomimo wielu rokowań z zakonem nie mógł wyjednać zaniechania tak wielkich nadużyć, wysłano w r. 1453 w imieniu rycerzy jaszczurczego związku i członków pruskiego związku, Gabryela von Baisen wraz z deputacyą do polskiego króla, aby go prosić o obronę i przyjęcie do siebie. Ci publicznie na posiedzeniu sejmowem — powiada Voigt — oświadczyli:

Ponieważ kraje i miasta Prus od dawnego już czasu i lat uciskane bywają różnemi gwałtami i niesprawiedliwością, wszyscy zgodzili się jednomyślnie, aby dłużej nie znosić takich gwałtów i bezpraw ze strony Krzyżaków. Ponieważ zaś kraj pruski zdawien dawna i panowanie tamże Krzyżaków wyszło od Korony polskiej, a Krzyżacy sami nawet uznają jeszcze króla za swego patrona, nikt słuszniejszego prawa nie ma do kraju tego nad króla. Dla tego też wszystkie kraje i miasta Prus wybrały sobie króla za swego prawnego pana i błagają i proszą, aby wziął je na nowo pod swe panowanie i opiekę

i chciał być ich panem, jak to mu się z prawa należy.

(Szmer w Izbie.)

To panowie wyjątek z historyka Prus Voigta. Dowodzi on, jak Niemcy błagali, nie o zdobycie swe przez Polaków ale o połączenie ich ponowne z Polską. Mógłbym panom przytoczyć jeszcze wiele więcej przykładów i przytoczę też panom niektóre z nich celem zcharakteryzowania ówczesnych stósunków, nie troszcząc się wcale o to, czy wam to się będzie zdawało zbyteczną rzeczą lub nie. Przedstawię wam inny jeszcze obraz panowania niemieckiego zakonu z broszury, jaką mam pod ręką:

„Nie mijał rok żaden, w którymby wielki mistrz nie starał się o nawrócenie wyuzdanych i zdziczałych, do starej reguły, do subordynacyi i posłuszeństwa — lecz nic nie skutkowało. Przedstawia nam się jak najsmutniejszy obraz strasznego moralnego upadku. Chciwość, żądza pieniędzy, zabaw i używania, pogarda wszystkich wyższych i świętych spraw, oszustwo w handlu i życiu, zbytek w ubiorze, nierząd i bezwstyd, mordowanie dzieci, obżarstwo i pijaństwo, uprowadzanie gwałtem uczciwych kobiet, cudzołóztwo, pogarda księży i służby bożej, bezczeszczenie niedzieli, świąt — oto grzechy i zbrodnie, na które nawet rzemieślnik malborski żalił się gorzko przed mistrzem.“

(Śmiech.)

Jeżeli to się panom śmiesznem wydaje, to słuchajcie jak sądzi o tem wasz znany historyk Droysen:

„Haniebna, że poddani zakonu mieniem swem i krwią chcieliby okupić przejście pod panowanie polskie; haniebniejszym nad to rząd, który ludzi niemieckich mógł popchnąć do takiej nienawiści,

do takiego zaparcia się ojczystego swego własnego uczucia.

Panowie! Jeżeli śmiać się możecie nad takim obrazem pruskiego panowania a chcieć mówić jeszcze o niegodnem uciemiężaniu ze strony Polski — to może kto inny was zrozumie, ja was nie rozumiem.

Panowie! Za polskich rządów nie uciskano ani nie tępiono niemieckiej narodowości, wszędzie w polskim sejmie mogli Niemcy występować a obok nich występowali najznakomitsi Polacy ku zachowaniu i w obronie praw Prus i ich mieszkańców niemieckich. Dla tego też Prusy i to bynajmniej nie Zachodnie Prusy, bo takowe zostały przy koronie polskiej, lecz dzisiejsze Prusy Wschodnie niechętnie tylko z pod panowania polskiego występowały, a jak niechętnie to czyniły i dostawały się pod panowanie brandenburgskie, na to przytoczę wam taki jeszcze przykład:

(Czyta.)

„Gdy za panowania ograniczonego na umyśle księcia Fryderyka Alberta w r. 1578 miała być zaprowadzoną administracya w Prusach Wschodnich i król Polski chciał takową polecić margrabiemu Jerzemu Fryderykowi z domu brandenburgskiego, stany Prus ofiarowały królowi polskiegmu 100,000 złotych rocznie, aby tylko nie przysyłał im na kark niemieckiego margrabiego, lecz polskiego namiestnika Gdy zaś Polska, przewidując rychły zgon księcia Fryderyka Alberta, popełniła wielki błąd polityczny, przelewając pruską lenność na linią brandenburgską, stany Prus błagały o to, aby mogły być wcielone do Królestwa polskiego, i nie szczędziły ofiary znacznych nader sum, aby poprzeć niemi swe prośby. Jeszcze w roku 1618, gdy linia brandenburgska zajęła ostatecznie w posiadanie Prusy, raz jeszcze, ale i tą razą naprożno

starały się o zrzucenie z siebie jarzma, którego się lękały. I w drugiej jeszcze połowie 17 stulecia, gdy wielki elektor prawo niezależnego panowania nad Prusami pozyskał, stany i miasta opierały się temu i chciały pozostać pod zwierzchnictwem Polski.“

Wszystko to możecie panowie znaleźć i odczytać w Droysen'a Historyi pruskiej polityki. Mógłbym wam jeszcze przytoczyć Hartknocha i innych, ale dość już przykładów na to, jak Polak obchodził się swego czasu z swemi pruskiemi prowincyami i dla tego też Gdańsk przy drugim jeszcze podziale Polski wzbraniał się przejść pod pruskie panowanie.

To dla szanownego kolegi Aegidiego. Rządowemu komisarzowi nie mam nic do odpowiadania. Mowa jego była tego rodzaju, że nie wywołuje odpowiedzi z mej strony. Jedno tylko muszę mu powiedzieć: jeżeli sądzi, że prawo to przyczyni się do zatarcia różnych narodowych właściwości, to w wielkim znajduje się błędzie. Czyż nie widział, jakie następstwa wywołał już projekt prawa; skutki przyjęcia jego i wykonania oglądać jeszcze będzie. Powiadacie panowie, że my użyjemy prawa tego do agitacyi. Tak, panowie, użyjemy go o tyle, że starać się będziemy zawsze o zniesienie go i przywrócenie praw naszych. Lud nasz, panowie, nie potrzebuje już żadnych dalej agitacyi, panowie jesteście najlepszymi dla nas agitatorami. Doszliśmy do tego, że kmiotek sam przychodzi do swego pana i powiada: „Wszędzie odbywają się wiece ku obronie praw polskich, dla czegoż u nas nie zwołują wiecu? postaraj się pan o to, prosimy cię.“ A gdzie niema właścicieli, lub takowi nie zwołali wieca, chłopki nasze same zwołują wiece. Tak dalece wychowaliście lud nasz, i to są owoce agitacyi waszej przeciw naszym narodowym prawom.

Panu Tempelhoffowi, który dziwi się i powiada, że Rosya i Austrya posiadają wielu urzędników Polaków i dobrze na tem wychodzą, tylko w Prusach gorzej i tuby to nie szło, odpowiadam, że sam się tem bije. Jeżeli Rosya przy swem usposobieniu i systemie może mieć Polaków urzędników a Prusy nie, toć sami zróbcie porównanie pomiędzy duchem pruskiego a rosyjskiego systemu rządowego, który przecież uważacie za despotyczny! Czy porównanie to wyjdzie na korzyść Prus? Zdarza się często niestety, że pod delikatną osłoną poloru i cywilizacyi więcej się kryje trucizny, aniżeli pod panowaniem surowego barbarzyństwa. — Na upominania jego o łagodność przy zastósowaniu prawa tego, niemam właściwie nic do powiedzenia, jak chyba to nadmienię: że nie my was o to prosimy. Skoro już łamiecie prawa w obec nas, łamcież je ile tylko wam się podoba, my się bronić będziemy, o ile tylko to będzie w naszej mocy!

Największą część uwag moich przeciw szanownemu posłowi Wachlerowi junior, wyjął mi z ust kolega Welter. Zanotowałem sobie był, jak pięknie wypowiedział słuszne zdanie: że zasada, którą się stawia, jest albo prawdziwą albo fałszywą. Kolega Welter odpowiedział mu już na to. Poseł Wachler powiada, że § 2 sprzeciwia się zasadzie wyrażonej w § 1. Nie wiem, panowie, czy to jest zasadą prawną, ale pewno jest gramatyczną, bo jak mi się zdaje, już w kwarcie uczyłem się jej: Nulla regula sine exceptione! Nie pojmuję więc, dla czego i w prawie nie ma być wyjątku od reguły. Byłoby naturalnie najprostszą rzeczą przeprowadzić czysto zasadę i powiedzieć tylko: język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym urzędników, władz i ciał politycznych. Punktum! Basta! i żadnego już dalej paragrafu. W takim razie słowo „mogą“, które rodzi tylko samowolę, byłoby od razu usuniętem z tego paragrafu.

jak przyznaję słuszność w tym względzie posłowi Wachlerowi. Lepszym jednak środkiem ku temu byłoby zamiast skreślać cały paragraf, który i wedle mego przekonania jest nic nieznaczącą, a samowolność tylko wywołującą poprawką projektu, postawić poprawkę w której by co do odnośnych niemieckich podań, zamiast „mogą“ powiedziano „będą“ lub „muszą być“ przyjmowanemi. Tak przynajmniej życzyli sobie świadomi prawa, w W. Ks. Poznańskiem urzędujący, znający stósunki i pewno lojalni niemieccy sędziowie i dyrektorowie sądów. Naprożno niestety. Gdyby poseł Wachler z taką był tu wystąpił poprawką, w takim razie nie tylko nie byłbym wystąpił przeciw niemu z wycieczkami, jak je nazywa, lubo nie poczuwam się do żadnych wycieczek, lecz nie byłbym w ogóle wystąpił przeciw jego poprawce w ten sposób, jak to uczyniłem. Poseł Wachler zastanawia się nad tem, jak to zrobić, aby podania oznaczyć jako „n a g ł e“, czy na rogu jego prawym lub lewym należy napisać „rzecz nagła.“ Gdyby tak zrobiono i urzędnik otrzymał podanie, na którego rogu stałoby „dringend“ „nagłe,“ musiałby przypuszczać, że ten, który je pisał, rozumie po niemiecku, mógł zatem podanie w niemieckim przedłożyć języku. Panowie! Jeśli się pisze na liście „opłacony“ albo „zapisany“ „frei“ albo „eingeschrieben“ lub, jak to dawniej bywało „chargé“ — czyż ztąd wypływa, że piszący słówko „eingeschrieben“ włada niemieckim językiem, albo że piszący słówko „chargé“ włada francuzkim językiem i musi umieć napisać list w tymże języku? Ze słowa zamieszczonego na jednym z rogów jakiego pisma wnioskować, iż ktoś zna ten język — byłoby nieco za wiele! — A teraz co się tyczy „p o w a g“, do których miałem zaszczyt być zaliczonym, mogę się tylko cieszyć z tego, że jestem dla posła Wachlera powagą! Ale odpowiedź na to znowu mi już wyjął z ust kolega Welter. Poseł Wachler

sądzi, że jeżeli przez poprawkę swą chciał wnieść nic nieznaczący dodatek § 2, nie powinienem był mu z mej strony podsuwać, jakoby to był wniosek „przychylny rządowi," a na dowód, że tem nie jest, przytacza, że rząd co do tego ani zdania swego, ani przychylności ku temu nie wypowiedział. Ależ też tego nie potrzeba wcale. Poseł Wachler mógł był przecież z rozpraw w Izbie Panów przed trzema laty, które tu sam przytaczał, przekonać się, jako rząd wonczas wniosek takowy popierał. Zresztą cały wniosek jego zamierzał tylko przywrócić mniej lub więcej projekt rządowy, miałem więc racyą nazwać go przychylnym rządowi, nie mając wszakże bynajmniej zamiaru zrobienia tem jakiegoś zarzutu, boć nie mogę przecież brać Niemcom za złe, że są przychylni rządowi.

Wszystko inne co dotyczy posła Wachlera pominę, by nie zabierać panom za wiele czasu. Dwa tylko zdania — mamcić ich tu więcej w mych notatkach, ale daruje je wam. Dwa te zdania zawierają proroctwo, a pod tym względem nie sądzę, by poseł Wachler był jednym z wielkich proroków, do mniejszych policzyć go, możebym i prędzej był skłonnym.

Mówi wreszcie — i tem zakończę — że niema wcale potrzeby przyznawania nam tego, co wedle własnego jego zdania nic nieznaczący a więc w każdym razie mało przyznający § 2 nam przyznaje. Ależ zdaje się wedle tego jakoby wcale nie wiedział że, my posiadamy pewne prawa, i że dla tego ustępstwa w obec nas z pewnością są uzasadnionemi, gdyż uprawnieni jesteśmy domagać się nie ustępstw tylko ale całego naszego prawa. Sądzę że przy takiem usposobieniu i gdy posłowi Wachlerowi prawa nasze nieznane, a nie tylko nam prawa ale i żadnego nawet ustępstwa przyznać nie chce, najlepszem byłoby, gdyby jako jedyny paragraf całego tego prawa napisano:

Każdy Polak nie mówiący po niemiecku wyjętym jest z pod wszelkiego prawa i — będzie powieszonym!

(Wesołość.)

Prezes: Depp. Wagener (ze Stralsundu) i Heiliger wnoszą o zamknięcie dyskusyi. Proszę aby powstali ci, co popierają wniosek zamykający dyskusyą.

(Powstają.)

Poparcie wystarcza. Spis mówców zawiera jeszcze z a paragrafem dep. Platha, przeciwko paragrafowi dep. Jażdżewskiego.

Proszę niech powstaną albo stoją ci, co teraz chcą zamknąć dyskusyą.

(Powstają.)

To jest większość: dyskusya zamknięta.

Do wzmianki osobistej ma głos dep. v. Sybel.

Dep. v. Sybel: Panowie! Po łagodnem napomnieniu pana marszałka najchętniej bym się powstrzymał od uwagi osobistej, ale znajduję, że w słowach jego zapadł wyrok tylko na formę wzmianki, na którą się muszę użalić; co do treści samej winienem to sobie i wysokiej Izbie, żeby kilku słowy o nią potrącić. Pan dep. Windhorst, jak wszyscy panowie słyszeliście i jak mnie natychmiast doniesiono, bo na chwilę z sali mnie ktoś wywołał — nazwał mnie wtedy złym historykiem, który w cynicznem usposobieniu — powtarzam co mi doniesiono — oskarżał mnie jako złego historyka w cynicznem usposobieniu usprawiedliwiającego pogwałcenie traktatów a zatem bardzo niestósownego do zarządu archiwów.

(Zaprzeczenie w centrum.)

Prezes: Niechaj mi wolno będzie przerwać panu, panie v. Sybel: o ile zrozumiałem, pan dep. Windthorst powiedział, że pan najcyniczniej broniłeś pogwałcenia traktatów, — a to jest co innego, jak panu doniesiono.

Dep. v. Sybel: Nie miałem, panowie, powodu niedowierzać doniesieniu, że p. kolega Windthorst i moją historyczną kwalifikacyą zaczepił. Takich rzeczy z tej strony Izby jestem zwyczajny, jako i dalszą ową insynuacyą szanownego kolegi nie po raz pierwszy z tamtąd słyszę. Ale. panowie, jeśli komu publicznie powiedzą, że ktoś pogwałcenie traktatów usprawiedliwia w psi sposób, pozwolicie obżałowanemu...

Prezes: Panie dep. v. Sybel, wyrazu który pan co dopiero wybrałeś, nie użył dep. Windthorst.

Dep. v. Sybel: Nie znam w istocie różnicy między greckiem κύων a niemieckiem „Hund“ (pies); jeśli więc ja w cyniczny sposób bronię pogwałcenia traktatów, pozwolicie panowie przypomnieć sobie com w rzeczywistości powiedział przy pierwszych obradach tego prawa. Panowie, ani słowa nie powiedziałem o tem, żeby rząd pruski był uprawniony deptać nogami istotną treść dawniej zawartych traktatów i kiedyś wydanych proklamacyi, o tem ani nie pomyślałem. Dowiódłem tylko — co oczywiście dla panów z tej strony daleko było niepriyjemniejszym, że w tekscie traktatów i proklamacyi niema ani śladu twierdzeń, które oni z nich wyczytują. Powiedziałem dalej, że twierdzenia te, samowolne tłumaczenia i interpretacye nieszczęśliwe już z tuzin razy z tej trybuny starto na miazgę,

(Głos: Wzmianka osobista.)

to samo twierdzę dziś i oświadczam dalej, że spojrzawszy na tekst tych traktatów i proklamacyi, w istocie w niektórych częściach tychże znajdzie się wzmianki o narodowych prawach Polaków itp., ale czytając tekst dalej znajdzie się też takie ograniczenia tych postanowień, że o udowodnieniu twierdzeń Polaków i mowy być nie może. To powiedziałem panowie a twierdzenie moje jest niezaprzeczonem dla każdego, chcącego cały tekst odczytać. Jeśli zaś pan sądzisz, że z powodu tego twierdzenia, źle

się kwalifikuję na archiwaryusza, nie będę rozsądzał, kto jest odpowiedniejszym na taką posadę, czy ten co dowolnie z dokumentu jedno miejsce wyrywa, albo ten co treść dokumentu wykazuje w całej jego objętości. To ja zrobiłem a z takiego pojęcia całości tekstu wynika zupełna nicość waszych wymagań prawnych.

Prezes: Panie dep. v. Sybel, na dalszy wywód pozwolić nie mogę. Już zgoła pozwoliłem panu dłużej się rozwodzić, jak zwykłem czynić. Pan dep. v. Sybel ciężko był zaczepiony jako historyk i dla tego uważałem za słuszne pozwolić mu na dłuższy wywód przy wzmiance osobistej.

Do wzmianki osobistej ma głos dep. dr. Aegidi.

Dep. dr. Aegidi: Szanowny p. kolega Welter zupełnie mnie nie zrozumiał, jeśli myśli, że powiedziałem: niesprawiedliwość popełniona kiedyś przez Polaków na naszych ziomkach, mogłaby poniekąd usprawiedliwić krzywdę, jaką my Polakom zadamy. Niechaj mi wolno będzie przypomnieć, że właśnie przeciwnie powiedziałem: niesprawiedliwość popełniona na ziomkach naszych, powinna nam służyć za poważne napomnienie do zbadania, czy przy jakimkolwiek akcie, a więc i przy sposobności przedłożenia tej ustawy, nie zadajemy krzywdy Polakom; owszem jest to dla nas napomnienie do sprawiedliwości, żeby podobne proroctwo, jakie przed 300 laty Prusak na Polaków wygłosił i jakie się następnie sprawdziło, równem prawem i o nas wypowiedzianem być nie mogło.

Dalej i p. dep. Kantak mnie źle zrozumiał, jeśli wychodzi ztąd, że ja tu upiększać chciałem nierządy Zakonu niemieckiego w czasie późniejszego upadku. O rządach Zakonu wcale nie mówiłem i tylko wywiódłem, że Polska potargała traktaty z Prusami Zachodniemi zawarte, że wojowała przeciwko językowi niemieckiemu w Prusach i to ze świetnym skutkiem, jak pokazuje

Biblioteka WSP Kielce
0126558